

Paula Marshall

Odważna księżna

PROLOG

1817 rok

Diana Rothwell, obecna księżna wdowa Medbourne, – nigdy nie była żoną w pełnym, znaczeniu tego słowa. Owdowiała w wieku dwudziestu czterech lat. Była obecna podczas ceremonii składania w rodzinnej krypcie w kaplicy Medbourne Castle w Nottinghamshire ciała jej osiemdziesięcioletniego męża.

Urągało to wymogom etykiety, zgodnie z którą szlachetnie urodzona dama nie powinna brać udziału w pogrzebie członka rodziny. W dodatku Diana nie miała na głowie wdowiego czepka, nie była też ubrana w czarne szaty, które powinna nosić przez najbliższy rok.

Zszokowani uczestnicy pogrzebu nie posiadali się z, oburzenia, tymczasem Diana spełniała jedynie wolę zmarłego męża, Charlesa. Zostawił jej bowiem nie tylko większość swej fortuny, włącznie z Medbourne Castle i dobrami ziemskimi, które posiadał jako ostatni z Rothwellów, ale również list, zawierający życzenia co do przyszłości Diany.

W kaplicy zgromadzili się starsi rangą służący oraz przyjaciele i sąsiedzi zmarłego, zaproszeni na odczytanie testamentu, co zaplanowano po ceremonii. Wszyscy mieli otrzymać darowizny pieniężne, podziękowania za długoletnią przyjaźń, lub, w przypadku służby, za wzorową pracę. Damy z towarzystwa, czyniąc zadość wymogom etykiety, przebywały w wielkiej sali zamkowej, czekając na powrót mężczyzn. Czas upływał im na wyrażaniu licznych ubolewań nad zachowaniem i wyglądem gospodyni.

– To co najmniej niestosowne – twierdziły. – Czego jednak można się po niej spodziewać? Mężczyzna w wieku księcia nie powinien się żenić z siedemnastoletnią dziewczyną. Przecież mogłaby być jego wnuczką!

- W dodatku nie dała mu dziedzica.
- Za to podobno pomagała mu w jego badaniach naukowych.

Panie zgodnie kręciły głowami z wyraźną dezaprobatą. Później, kiedy dowiedziały się, że ksiązę zostawił żonie prawie cały majątek, z wyjątkiem nędznych resztek, które przypadły im i ich mężom, zaniemówiły z oburzenia.

Diana w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Na łożu śmierci ksiązę wręczył jej list.

– Byłaś najlepszą żoną, jaką może sobie wymarzyć mężczyzna – powiedział. – Kiedy umrę, przeczytaj mój list i uważnie zapoznaj się z życzeniami, dotyczącymi twojej przyszłości. W żadnym wypadku nie czekaj z odczytaniem moich słów aż do pogrzebu.

Posłuszna jak zwykle, Diana przeczytała list, który wprowadził ją w zdumienie. Można by nawet powiedzieć, że przeżyła szok.

„Moje najdroższe dziecko – pisał ksiązę – zwracam się do ciebie tymi słowami, gdyż zawsze tak cię traktowałem. Byłaś dla mnie dzieckiem, którego nie mogłem mieć, ponieważ jestem impotentem. Dzieckiem, a także uczennicą, która kochała starego człowieka, chociaż nie był w stanie zapewnić ci tego, co się należało: prawdziwego małżeństwa i dzieci. W ten sposób oszukałem nie tylko ciebie, ale i twoją rodzinę, a ty nigdy mi tego nie wypomniałaś. Zdaję sobie sprawę, że wyszłaś za mnie tylko dlatego, że przekupiłem twoich zubożałych rodziców, by zgodzili się oddać córkę starcowi. Na szczęście nie zmarnowałem całej twojej młodości i pragnąłbym, abyś po mojej śmierci zaczęła cieszyć się życiem, co do tej pory nie było ci dane. Jestem pewien, że wspólnie spędzone lata nie były dla ciebie całkowicie stracone. Udowodniłaś to, czego się spodziewałem – że młoda kobieta może być starannie wykształcona i radzić sobie równie dobrze jak mężczyzna. Gdybyś urodziła się mężczyzną, ukończyłabyś mój dawny uniwersytet z celującymi ocenami. W pewien sposób byłaś moim królikiem doświadczalnym, a ja utwierdziłem się co do słuszności swoich przekonań. Teraz nadszedł czas na czerpanie radości z życia. Nie wolno ci publicznie nosić po mnie żałoby. Życzę sobie również, żebyś uczestniczyła w moim pogrzebie, ale nie miała na sobie czarnej sukni. Nie ubieraj się ani na czarno, ani na fioletowo. Powinnaś bezzwłocznie zacząć bywać w towarzystwie i robić wszystko, co nie było ci dane w czasie trwania naszego małżeństwa, chociaż uważam, że w tym okresie również coś zyskałaś. Oto

moje ostatnie polecenia. Wiem, że zawsze będziesz pamiętać lata, które spędziliśmy razem, i mam nadzieję, że odczujesz ich dobroczynne skutki. Strzeż się łowców posagu, a jeśli zdecydujesz się ponownie wyjść za mąż, ufam, że znajdziesz kogoś godnego siebie, tak żebym mógł spoczywać w spokoju”.

Diana odłożyła list. Jej oczy były mokre od łez. Przekonała się, że mąż zdawał sobie sprawę, że niejedną raz żałowała, iż nie może prowadzić życia, o jakim marzyła... a teraz miała na niego jego błogosławieństwo. Nie zamierzała przejmować się reakcją dam z towarzystwa, postanowiła spełnić ostatnią wolę męża. Nikt nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia była niezależna. Potrafiła uczestniczyć w dyskusji ze zręcznością prawnika, miała ugruntowane poglądy na świat, a przez ostatnie dwa lata prowadziła, sprawy majątkowe męża.

List zawierał post scriptum, które ją rozbawiło.

„Poprosiłem wdowę Marchmont, twoją daleką krewną, żeby jak najszybciej wprowadziła cię do towarzystwa, i, ku mojemu zadowoleniu, przystała na to. Staraj się jej zbytnio nie zadziwiać, chociaż daję ci pozwolenie na odrobinę szaleństwa”.

Ostatnie zdanie sprawiło, że Diana uśmiechnęła się przez łzy. Pani Marchmont przybyła do zamku tego ranka i natychmiast zaczęła błagać Dianę, by nie szła na pogrzeb męża. Diana oczywiście odmówiła, a jej dama do towarzystwa przeżyła pierwszy szok. Musiała jednak przyznać, że pani Marchmont jest osobą godną zaufania, wcieleniem cnót.

Ceremonia pogrzebowa dobiegła końca. Żałobnicy wrócili do zamku, by się posilić, wysłuchać testamentu i przeżyć zaskoczenie z powodu ostatniego zdania, które nakazywało wdowie korzystanie z uciech życia. Diana pomyślała, że mąż pragnął w ten sposób podkreślić wagę słów zawartych w liście skierowanym do niej.

Postanowiła spełnić jego ostatnią wolę.

Rozdział 1

1819

Wracając pamięcią do wspomnień, – sir Neville Fortescue myślał, że całe jego życie zmieniło się po tym, gdy na balu u lady Leominster przypadkowo podsłuchał rozmowę na swój temat, prowadzoną przez dwóch mężczyzn, których uważał dotąd za przyjaciół.

– Fortescue – powiedział Frank Hollis do Henry’ego Latimera. – Nawet nie będę próbował zaprosić go do Goal Hole. To porządny facet, ale nudziarz. Akuratny aż do bólu. Chodząca cnota. Już od samego myślenia o nim zaczynam ziewać.

– Tacy najczęściej wygrywają.

– Zależy w jakiej konkurencji. Już pięć lat zasiada w parlamencie, a jeszcze nie zdążył porządnie wystartować. Zresztą mniejsza o to, pogadajmy o czymś przyjemniejszym. Co sądzisz o ostatniej ukochanej jego kuzyna Alforda? Ten przynajmniej umie korzystać z życia. Zaprośmy go.

Rozmówcy oddalili się, zostawiając członka parlamentu, sir Neville’a Fortescue, z ponurą konstatacją, że mimowolni słuchacze chyba jeszcze nigdy nie dowiedzieli się niczego pochlebnego na swój temat. Wprawdzie nie usłyszał czegoś szczególnie nieprzyjemnego, jednak nie było mu miło, że uchodzi za nudziarza. Nie sądził, by Frank Hollis znał się na ludziach, jednak te lekkim tonem wypowiedane niepochlebne uwagi zraniły go do żywego.

Być może łatwiej byłoby mu przełknąć tę gorzką pigułkę, gdyby wcześniej tego dnia nie oświadczył się Harriet Beauchamp, którą uznał za dobrą kandydatkę na żonę. Jego owdowiała matka nieustannie przynaglała go do ożenku.

– Mężczyzna o twojej pozycji musi mieć żonę – powtarzała mu aż do znudzenia, więc kiedy powiadomił ją, że zamierza prosić Harriet o rękę, nie posiadała się z radości.

Harriet była urodziwą kobietą, a choć można jej było zarzucić płochość, wraz z matką uznali ją za odpowiednią partię. Wiedział, że matka marzy o tym, by oświadczył się Dianie Rothwell, niezwykle bogatej młodej wdowie, która w ubiegłym roku zaczęła bywać w towarzystwie. Doszedł jednak do

wniosku, że skoro już musi się ożenić, to Harriet będzie lepszą lady Fortescue niż Diana, niepokorna wdówka, niepospolicie inteligentna i szczerą aż do bólu.

Zrobił więc wszystko, co powinien uczynić młody człowiek, kiedy prosi uroczą młodą osobkę o to, by została jego żoną – oczywiście po uprzedniej rozmowie z jej ojcem. Harriet wyraźnie posmutniała.

– Bardzo cenię sobie twoją przyjaźń, ale nie mogę przyjąć twoich oświadczeń – oznajmiła.

Neville, który klęczał przed wybranką i ani przez myśl mu nie przeszło, że może spotkać się z odmową, zapytał niespodziewanie ostro:

– Dlaczego?!

Harriet postanowiła powiedzieć prawdę.

– Chciałabym, żeby małżeństwo wniosło ożywienie w moje życie. A ty jesteś tak nienaganny we wszystkim, co robisz, że zapewne nie przeżyłabym z tobą niczego ekscytującego.

Neville wstał z kolan.

– Myślałem, że młodym damom zależy przede wszystkim na tym, by mąż był dla nich oparciem – odpowiedział sztywno.

– To prawda, ale ty jesteś odpowiedzialny aż do bólu – kontynuowała nietaktownie Harriet – a ja nie wyobrażam sobie nudnego małżeństwa. Z pewnością znajdziesz miłą i poważną młodą damę, która będzie dla ciebie o wiele lepszą żoną niż ja. Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi. Jestem przekonana, że gdybym kiedykolwiek potrzebowała pomocy, nikt nie udzieli mi lepszej rady niż ty.

Neville miał wielką ochotę powiedzieć „Wprost przeciwnie, będziesz odtąd musiała zasięgać porady prawnika”, ale, jak zawsze, wybrał rozwiązanie bezpieczne i banalne.

– Przykro mi z powodu twojej odmowy, Harriet, ale możesz być pewna, że pozostanę twoim przyjacielem.

– Czułam, że się nie obrazisz. Jesteś na to zbyt szlachetny. Neville miał ochotę chwycić Harriet i zamknąć jej usta pocałunkiem, a potem wykrzyknąć: „No i co, było ekscytujące? Chcesz jeszcze?”.

Oczywiście, jak zawsze, udało mu się powściągnąć drzemiące w nim lichy, które czasami dawało o sobie znać. Przez całe życie dbał o to, by pozostawać całkowitym przeciwieństwem swego wiecznie pijanego, rozpustnego ojca, który zmarł w ramionach kobiety lekkich obyczajów.

Jedynie fakt, że dziadek Neville'a w dniu ślubu zabezpieczył majątek córki tak, by jej mąż nie mógł go sprzeniewierzyć, zapobiegł ich popadnięciu w ubóstwo po śmierci ojca.

Miał szczęście, że matka spędzała lato z owdowiałą siostrą w Surrey. Gdyby była w domu, musiałby do tego wszystkiego znosić jej utyskiwania i wymówki, że nie udało mu się przekonać Harriet, iż będzie dobrym mężem. Harriet, pomyślał, starając się oderwać od rozpamiętywania porażki na polu miłosnym, zapewne słono zapłaci za marzenia o małżeństwie pełnym wrażeń i wyjdzie za kogoś pokroju ojca Neville'a, sir Carltona Fortescue, baroneta, by potem znosić smutny los, jaki sir Carlton zgotował żonie i synowi.

Nie przypuszczał jednak, że w tym samym dniu na balu u Leominsterów podsłucha rozmowę, w której zostaną użyte niemal te same słowa, które musiał przełknąć w domu Harriet.

Czyżby naprawdę był aż tak nudny? Dlaczego prawość i szlachetność uchodziły za wady? Czy w ogóle człowiek stateczny mógł być uznany za interesującego? Czemu mężczyźni, których uważał za przyjaciół, wyrażali się o nim z lekceważeniem? Było mu bardzo przykro z tego powodu. Zastanawiał się, czy jeśli zacznie zachowywać się mniej powściągliwie, oczywiście nie posuwając się tak daleko jak ojciec, przestanie uchodzić za nudziarza, z którego śmiali się znajomi i którego odrzuciła Harriet.

Te wszystkie rozważania nie miały sensu. Był po prostu sobą, pierwszym od dwustu lat Fortescue, prowadzącym uczciwe życie. W wieku dwudziestu kilku lat został członkiem parlamentu i starał się wykonywać swe obowiązki sumiennie i uczciwie.

Wszedł do sali balowej. Postanowił pożegnać lady Leominster, wrócić do domu i postarać się zapomnieć o tym, co usłyszał. Jednak gdy zmierzał do gospodyni wieczoru, ktoś położył mu rękę na ramieniu.

– Kogo ja widzę! Mój drogi Neville, koniecznie musisz dołączyć do towarzystwa, które zaraz po balu jedzie do Coal Hole. Zanim to nastąpi, pozwól, że przedstawię cię księżnej Dianie, która z nieznanym mi powodów twierdzi, że umiera z pragnienia, żeby cię poznać.

To był jego kuzyn, George, lord Alford, w porównaniu z którym wcześniej wypadł tak niekorzystnie. George miał wszystkie cechy, których los poskąpił Neville'owi: przystojny, ubrany z nienaganną elegancją, potrafił cieszyć się życiem – łatwymi kobietami i szybkimi końmi, grami

hazardowymi czy wyścigami dwukółek, kiedy to pędził na złamanie karku do Brighton, by wygrać kolejny zakład. Neville wiedział, że George traci rodzinną fortunę.

Nie miał najmniejszej ochoty jechać do Coal Hole ani też zostać przedstawionym Szalonej Księżnej, jak nazywano Dianę. Doszły go słuchy, że jest równie nieodpowiedzialna jak George, była z pewnością ostatnią kobietą, którą brałby pod uwagę, szukając kochanki lub żony.

– Nie jestem w stanie uwierzyć w to, że księżna chce mnie poznać, a poza tym nie chciałbym nadużywać twojej uprzejmości. Zamierzam udać się do domu i położyć do łóżka.

George Alford wybuchnął śmiechem.

– Ależ możesz nadużyć mojej uprzejmości, przyjacielu. Założyłem się z Frankiem Hollisem, że uda mi się ciebie przekonać, byś do nas dołączył, i stracę niemałą sumkę, jeśli mi odmówisz.

Neville przypomniał sobie nieprzychylnie uwagi Franka na swój temat. Popatrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Z Frankiem Hollisem? – powiedział w końcu. – W takim razie pojedę z wami, ale nie zabawię długo.

– A co z księżną Di? Założył się też, że nie będziesz chciał jej poznać.

– Naprawdę? W takim razie przedstaw mnie jej, ale nie mogę ci obiecać, że będę się dobrze bawił.

– To nie ma znaczenia. Chcę zobaczyć twarz Franka, kiedy skłonisz się przed tą damą i gdy o północy ruszymy na podbój świata.

Neville niechętnie dał się poprowadzić George'owi ku Dianie, otoczonej wianuszkami adoratorów.

Po przybyciu do miasta księżna zaczęła odnosić olśniewające sukcesy towarzyskie i wzbudzać silne namiętności, podobnie jak ongiś lady Caroline Lamb. Nie była wprawdzie aż tak nieroztropna jak lady Caro i nie dała sobie przyczepić etykietki sawantki, ponieważ nie chwaliła się swoim wykształceniem. Lubiła jednak wzbudzać podziw nie tylko urodą, ale i bystrością oraz poczuciem humoru.

Umiała grać w wista i w szachy równie dobrze jak mężczyźni, dawała wspaniałe recitale fortepianowe, mówiono też, że zna trzy języki obce. Co więcej, wzbudziła sensację w Hyde Parku, powożąc dwukółką zaprzęzoną w dwa ogniste rumaki. Niejeden mężczyzna pęczniałby z dumy, radząc sobie z tymi końmi tak jak ona.

To nie wszystko. Gdy pewnego razu spacerowała z podstarzałą kuzynką, która pełniła rolę przyzwoitki zauważyła mężczyznę, brutalnie bijącego psa. Natychmiast kazała mu przestać, kiedy odmówił, zaczęła okładać go parasolką, wzywając na pomoc przechodnia, któremu, oczywiście, nigdy wcześniej nie została przedstawiona, i prosiła, by przytrzymał mężczyznę tak, by mogła uwolnić psa:

Na szczęście przechodzący mężczyzna okazał się bardzo wyrozumiały. Lord Vaux, wywodzący się z niezwykle szlacheckiego rodu, majątny i zawsze prezentujący nienaganne maniery, szybko spełnił prośbę Diany, a potem oddał mężczyznę w ręce policji. Następnie odprowadził obie damy i psa do domu Diany przy Piccadilly. Dwa dni później oświadczył się Dianie, lecz nie został przyjęty.

Nie był jedynym, który prosił ją o rękę. Diana odmawiała wszystkim, zarówno wysoko, jak i nisko urodzonym, mężczyznom statecznym i nicponiom. Wyglądało na to, że dama, będąca sensacją sezonu, postanowiła nie dać się złapać. U Watiera stawiano zakłady o to, ilu mężczyzn oświadczy się Dianie przed końcem sezonu. Podobno było ich już dwudziestu, w tym księżę Adalbert Eckstein Halsbach, kuzyn księżnej Walii. Neville nie zamierzał znaleźć się na tej liście, gdyż Diana uosabiała to wszystko, czego nie znosił u kobiet.

Niemniej, patrząc na nią, podczas gdy George dokonywał prezentacji, musiał niechętnie przyznać, że Diana jest bardzo piękna. Nieczęsto zdarzało się widzieć tak wspaniałe, błyszczące kruczoczarne włosy, niewiarygodnie błękitne oczy i tak pięknie wykrojone wargi, jakby stworzone do pocałunków.

Jej strój zaskoczył go prostotą – księżna miała na sobie białą suknię przybraną kwiatuskami z jedwabiu, a w ręku trzymała niewielki wachlarz. Kobiety często używały dużych wachlarzy, którymi żartobliwie uderzały mężczyzn po ramieniu, starając się zwrócić na siebie uwagę. Najbardziej jednak zdumiało go to, że Diana nie nosiła biżuterii.

Ujął delikatną dłoń i skłonił się, mówiąc:

– Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać, księżno. Co najdziwniejsze, powiedział prawdę. Odpowiedziała z podobną galanterią.

– Mnie również miło jest pana poznać, sir Neville. Słyszałam, że jest pan bardzo poważnym człowiekiem, i myślałam, że może nie okaże pan zainteresowania taką płochą istotą jak ja.

Płocha! Neville nie miał żadnych dowodów na to, że to nieprawda, był jednak pewien, że dama użyła niewłaściwego określenia. Było w niej coś, co budziło respekt, jakaś cecha, której brakowało większości kobiet z towarzystwa. Dlaczego w ogóle o tym pomyślał? Później wielokrotnie zadawał sobie to pytanie – i nie mógł znaleźć odpowiedzi.

– Słyszałem same pochlebne opinie na pani temat – powiedział, starając się ukryć lekkie zmieszanie. – Mam dług wdzięczności wobec mojego kuzyna George’a za to, że namówił mnie, by zostać pani przedstawionym.

– A więc potrzebował pan namowy! Chyba jestem odrobinę rozczarowana.

– Czy to dlatego – zapytał Neville – że spodziewa się pani, iż wszyscy marzą o tym, żeby jak najszybciej panią poznać?

Zaniepokoił się, że mogło to zabrzmieć złośliwie, jednak Diana okazała się odporniejsza, niż przypuszczał.

– Oczywiście, że nie. Problem w tym, że kiedy wolna zamożna kobieta zjawia się w Londynie, każdy Tom, Dick i Harry myśli, że ma prawo natychmiast ją poznać. To dla mnie coś nowego, że ktoś ociąga się z tym, żeby zostać mi przedstawionym, a z takim właśnie wrażeniem zostawił mnie pański kuzyn George, kiedy rozmawialiśmy o panu.

Przeszli przez tłum na skraj parkietu – a może to Diana sprytnie poprowadziła Neville’a w tym kierunku? – tak że kiedy orkiestra zagrała kadryla, poczuł się w obowiązku powiedzieć:

– Jeśli ma jeszcze pani wolne miejsce w karnecie, księżno, byłbym zaszczycony, gdyby zechciała pani ze mną zatańczyć.

– Ten taniec miał należeć do pewnego dżentelmenem, ale został pilnie wezwany do domu, więc bardzo chętnie zatańczę z panem – odpowiedziała, podając mu dłoń.

– To wspaniale.

Dołączyli do trzech par tworzących, układ taneczny. George Alford został z tyłu z otwartymi ustami. Jeszcze nigdy nie widział swego kuzyna na parkiecie... w dodatku z gwiazdą sezonu! Postanowił solidnie dokuczyć Neville’owi w drodze do Coal Hole. Nie mieściło mu się w głowie, że Szalona Księżna zdoła wyrzucić aż tak wielkie wrażenie na opanowanym kuzynie.

Sam Neville był nie mniej zaskoczony od George’a. Pochłonięty tańcem, nie miał teraz czasu na zastanawianie się, dlaczego pozwolił, by George

przedstawił go księżnej, a już na pewno nie umiałby znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie potrafił oprzeć się jej urokowi. Tańczyła z wdziękiem i elegancją primabaleriny.

Ani Neville, ani George nie domyślali się nawet, jak wielkie zaskoczenie przeżyła sama Diana. Sir Neville Fortescue miał opinię nudziarza. Jak twierdził Frank Hollis, „unikał rozrywek i wołał ślęczeć nad opastymi tomiskami”.

Wyobrażała więc sobie Neville’a jako przygarbionego mola książkowego, mrużącego oczy zza grubych szkieł. Tymczasem okazał się wysoki, atletycznie zbudowany, a chociaż nie prezentował modnego obecnie byronowskiego typu urody, miał wyrazistą twarz, zdradzającą silny charakter. Podobały jej się również jego ciemne włosy, zielone oczy i mocno zarysowany podbródek. Nie starał się za wszelką cenę gonić za nowinkami mody, prezentował się bardzo naturalnie.

Za pierwszym razem, kiedy mijali się w tańcu, zapytała:

– Czemu nie miałam okazji wcześniej pana spotkać? Za drugim razem odpowiedział:

– Rzadko bywam na przyjęciach. Gdy mijali się po raz trzeci, szepnęła:

– Myślę, że to duża strata dla towarzystwa. Gdy spotkali się kolejny raz, zripostował:

– Ale zysk dla mnie.

– Zysk? – zdziwiła się nieznacznie unosząc brwi. – Nie byłabym tego taka pewna.

Obserwujący ich z rozdziawionymi ustami Frank Hollis zwrócił się do George’a Alforda.

– Czy to możliwe, że nasz Nev tańczy z księżną Di? Myślałem, że on w ogóle nie tańczy, tylko siedzi w kącie i przygląda się wszystkim z wyższością.

George roześmiał się, on też najwyraźniej nie docenił kuzyna. .

– No cóż, Nev padł jej ofiarą. Ledwie na nią spojrział, a już zaciągnął ją na parkiet. Roza tym okazało się, że jest niezłym tancerzem, chyba nawet radzi sobie lepiej niż my, tyle że nigdy się z tym nic zdradzał.

– Cała księżna Di. – Frank uśmiechnął się. – Robi piorunujące wrażenie na mężczyznach, ale kto by pomyślał, że uda jej się ustrzelić Neva. A to ci dopiero!

Poddając się rytmowi tańca, Diana i Neville kontynuowali rozmowę,

którą później Diana uznała za najdziwniejszą konwersację, jaką kiedykolwiek zdarzyło jej się prowadzić, na parkiecie.

– Chciałabym znów pana spotkać, sir Neville – powiedziała odważnie – tak żebyśmy mogli lepiej omówić niektóre kwestie. Obawiam się, że w sali balowej można prowadzić jedynie błahe, konwencjonalne pogaduszki.

– Mam nadzieję, – że nie będzie niczym niestosownym wyznanie, że bardzo podoba mi się pani kreacja. Żadnych zbędnych ozdóbek, falbanek, biżuterii. .. Widać jedynie pani osobę, która nie potrzebuje dodatkowych upiększeń – zauważył, zaskoczony własną reakcją.

Diana była nie mniej zaskoczona. Spodobał jej się nieco żartobliwy ton jego wypowiedzi, Miała szczerze dość pochlebstw, które zawdzięczała głównie swemu majątkowi. Nie miała wątpliwości, że sir Neville Fortescue jest zupełnie inny niż mężczyźni, których zdążyła poznać po przyjeździe do Londynu. Oboje odnieśli wrażenie, że taniec trwał zaledwie chwilę. Ledwie skłonili się sobie na początku, musieli się rozstać.

Neville podał jej ramię i zaprowadził na miejsce, które zajmowała przed rozpoczęciem tańca, po czym się wycofał. Nie zamierzał jej się narzucać, a poza tym ta kobieta nie wiadomo dlaczego wprawiała go w stan niepokoju.

Natychmiast zagadnął go uśmiechnięty od ucha do ucha George.

– A niech cię licho! Myślałem, że nie tańczysz, twierdziłeś, że nie chcesz zostać przedstawionym księżnej Di, a tymczasem zaledwie to się stało, nawet nie dałeś mi szansy zaproszenia jej do kadryla i prawie siłą zaciągnąłeś ją na parkiet.

Neville uśmiechnął się do gadatliwego kuzyna.

– Jeśli natychmiast nie powściągniesz języka, George, nie pojedę do Coal Hole i przegrasz zakład. Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się przemawiać do George'a tak stanowczym tonem. Kuzyn patrzył na niego oczami okrągłymi jak spodki.

– Nie możesz mi tego zrobić, brak mi gotówki, więc nie będę ci już dokuczał, ale musisz przyznać, że dzisiaj zachowujesz się dość nietypowo, Nev.

– Może tak, może nie, a może po prostu jestem zmęczony byciem sobą. A teraz wybacz mi, ale zamierzam udać się do jadalni.

Zdumiony George odprowadził go wzrokiem. Po chwili jego zaintrygowanie wzrosło, gdyż księżna Di przywołała go do siebie.

– Dlaczego wcześniej nie przedstawiłeś mi swego kuzyna? Jest zupełnie

inny, niż mówią. Nie wiem, co też ludziom strzeliło do głowy. Przecież on jest wspaniały.

Neville wspaniały! Ciekawe, co jeszcze usłyszysz na jego temat! Pora umierać! Co też Nev jej powiedział, że księżna Di doszła do takiego wniosku?

Diana nie miała pojęcia, co sprawiło, że sir Neville tak ją zainteresował. Postanowiła, że musi ponownie się z nim spotkać i przekonać się, czy aby nie postradała zmysłów.

– Tymczasem Neville, zaniepokojony nie mniej niż Diana, dołączył do George'a i towarzyszy, opuszczających bal u lady Leominster. Frank Hollis, który zdążył już pomyśleć, że Neville zdezerterował, i w ten sposób zakład został wygrany, wyraźnie posmutniał, widząc Fortescue, szybko zmierzającego w ich stronę.

– Sądziłem, że się rozmyśliłeś – powiedział.

Nev popatrzył na niego. Istotnie na tym balu zachowywał się inaczej niż zazwyczaj. Przy pożegnaniu lady. – Leominster nie kryła zadowolenia.

– Tak się cieszę, że zdecydowałeś się wyjść ze swojej groty: Twoja matka będzie zachwycona, kiedy się o tym dowie. Prawda, że księżna jest cudowna... mimo lekkiego szaleństwa? Najwyższy czas, żebyś się nią zainteresował po tym oblężeniu, jakie przeżyła ze strony wszystkich londyńskich dandysów.

Neville miał wrażenie, że cały świat uparł się wtrącać w jego sprawy, mimo to zdobył się na uprzejmy uśmiech i dołączył do kolegów. Po długim, wyczerpującym dniu nie miał ochoty na przyjęcie w Coal Hole – zatłoczonej, hałaśliwej i zadymionej piwiarni. Obiecał jednak George'owi, że tam pójdzie, a zawsze dotrzymywał słowa. Pomyślał, że to była jedna z wielu jego nudnych cech.

Być może tak się męczył, gdyż był przeraźliwie trzeźwy. Gdyby zaczął pić podobnie jak inni, zapewne uznałby, że kobiety są uderzająco piękne, mężczyźni błyskotliwie inteligentni, piosenki melodyjne, ich słowa poetyckie, a otoczenie niezwykle przyjemne dla oka. W tej chwili jednak wszystko wydawało mu się w złym guście.

Pomyślał, że mógłby zrobić mały eksperyment i się upić. Tak więc, kiedy George zamówił następną kolejkę, a potem dalsze, dołączył do innych, lecz nawet wtedy, gdy alkohol uderzył mu do głowy, nadal nic mu się nie podobało.

– Czas wracać – powiedział nieco później, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. George leżał pod stołem, a Frank Hollis i Bobus Ventress byli bliscy dołączenia do kompana, więc Neville wymknął się niepostrzeżenie. Na świeżym powietrzu nieco ochłonął i rażnym krokiem ruszył naprzód, dopóki nie zobaczył nadjeżdżającej dorożki. W domu natychmiast położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Przed oczami wciąż stała mu twarz księżnej Diany.

Rozdział 2

– Mam wrażenie, że wczorajszego wieczoru okazałaś przychylność sir Neville’owi Fortescue. Szczerze to popieram.

Diana uniosła wzrok znad książki i popatrzyła na swą przyzwoitkę, Isabellę Marchmont, zajętą szyciem poduszcзки, mającej służyć jako klęcznik w kościele.

– Dlaczego?

– Ponieważ to człowiek o wiele bardziej stateczny i odpowiedzialny niż ci wszyscy, którzy uganiają się za tobą w Londynie. Większość z nich to nicponie i utracjusze, biedni jak myszy kościelne.

– Myślisz, że przyciąga ich nie mój urok osobisty, a pieniądze?

– Niestety, tak mi się wydaje.

Diana odłożyła książkę. Było to jedno z trudniejszych dzieł teologicznych Williama Paleya. Chociaż temat szczerze ją interesował, trudno było uznać lekturę za pasjonującą.

– Muszę przyznać... – zawahała się – że sir Neville Fortescue wydał mi się intrygujący. Z pewnością nie okazał się nudziarzem. Nie sprawił też na mnie wrażenia łowcy posagu, zainteresowanego wyłącznie moją fortuną, ale może starannie to ukrywał.

– Powinnaś zachować ostrożność.

– Możesz być o to spokojna.

Nie poinformowała Isabelli, że zgłaszała nazwiska panów, pragnących natychmiast się z nią ożenić, swym prawnikom, którzy bezzwłocznie przekazywali je pracującemu dla nich byłemu policjantowi, by zorientował się co do statusu majątkowego kandydatów. Po południu zamierzała udać się do kancelarii i poprosić adwokata, by zajął się rozpoznaniem sytuacji finansowej sir Neville’a Fortescue. Wierzyła w jego prawość, jednak zawsze lepiej było zabezpieczyć się przed przykrym rozczarowaniem.

Spochmurniała, przypomniawszy sobie, dlaczego jest aż tak ostrożna i bezwzględna. Tuż po przybyciu do Londynu zaufała pewnemu mężczyźnie, by zupełnie przypadkowo odkryć, że od początku ją oszukiwał. Obiecała sobie wtedy, że już nigdy nie zwiedzie jej urodziwa twarz i nienaganne maniery. Tylko szczęśliwy traf sprawił, iż dowiedziała się o jego niecznych zamiarach. Po tym wydarzeniu postanowiła, że będzie ostrożna jak

najgorszy skąpiec, zazdrośnie strzegący swego majątku przed światem.

Dwa dni później Neville, siedząc przy biurku, wciąż rozpamiętywał spotkanie z Dianą i niemiłe opinie zasłyszane na balu u Leominsterów. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Na dźwięk słowa „wejść” w progu stanął Lem Banks, jeden ze służących.

– O co chodzi, Banks? – zapytał z lekkim zniecierpliwieniem Neville.

Lem zawahał się, więc Neville powtórzył szorstko:

– Go cię tu sprowadza?

Wahanie służącego było spowodowane nietypowym zachowaniem jego pana. Nigdy dotąd Fortescue nie okazał zniecierpliwienia. Wszyscy służący sir Neville’a nie mogli się go nachwalić, porównując go z innymi pracodawcami, o których służba złośliwie plotkowała, ledwie zamykały się za nimi drzwi.

– Chodzi o to, sir Neville – zaczął – że spotykam się ze służącą, Belinda Jesson, która pracuje w kuchni w Medbourne House. Poszedłem tam trzy dni temu, gdyż umówiliśmy się na spacer w parku. Gospodyni powiedziała mi, że poprzedniego dnia Belinda wyszła po zakupy dla kucharki i już nie wróciła. Zastanawiali się, czy przypadkiem nie uciekła z mężczyzną. Nawet jeśli do tego doszło, dziwne jest to, że zostawiła wszystkie swoje rzeczy. Poza tym powiedziałem im, że jestem jedynym mężczyzną, z jakim się widywała, a nie miałem pojęcia o jej zniknięciu. Najgorsze jest to, sir, że jedna ze służących księżnej przysłała tu dzisiaj i poprosiła, by gospodyni zwolniła mnie, żeby księżna mogła ze mną porozmawiać na temat zniknięcia Belindy. Ochmistrzyni księżnej, słyszała o innej służącej, pracującej w kuchni u lady Jersey. Ta dziewczyna zniknęła w ten sam sposób. I wtedy – nasza gospodyni przypomniała sobie, że ubiegłej zimy, kiedy bawił pan na wsi, jedna z naszych służących uciekła... tyle że i ona zostawiła wszystkie swoje rzeczy.

Banks zamilkł na dłuższą chwilę, po czym kontynuował. Gospodyni pozwoliła mi na wizytę w Medbourne House, gdzie zostałem przesłuchany przez księżną, która zdecydowała się zająć całą sprawą. Wypytywała mnie bardzo drobiazgowo i wydawała się uspokojona że nie wiem nic na temat okoliczności zaginięcia Belindy. Odesłała mnie z tą oto wiadomością dla pana.

Neville wziął list. Przypomniał sobie, że Lem bardzo poważnie traktował

lekcje, które dzieci służby otrzymywały w szkole, znajdującej się niedaleko wiejskiej rezydencji, i nawet powiedział kiedyś ochmistrzowi, że chciałby się dalej uczyć. Niejeden wykształcony urzędnik nie potrafiłby tak zwięźle przedstawić swej sprawy, jak uczynił to Lem.

Szybko przeczytał list. Był krótki i konkretny.

„Do sir Neville’a Fortescue. Pański lokaj przekonał mnie, że coś bardzo dziwnego przydarzyło się dwóm młodym dziewczynom – pańskiej i mojej służącej. Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby mógł Pan złożyć mi wizytę jutro po lunchu, tak żebyśmy mogli o tym porozmawiać”.

Nie dodała żadnego postscriptum, ani słowem nie wspomniała też o ich spotkaniu na balu u lady Leominster, list zakończony był podpisem „Diana Medbourne”

Neville złożył list, usiadł za biurkiem i przystąpił do pisania odpowiedzi. Gdy skończył, surowo popatrzył na czekającego Lema.

– Natychmiast doręczysz ten list księżnej. Powiadamiam ją, że złożę jej jutro wizytę o drugiej. Nie mów o tym nikomu, nawet gospodyni. Zaraz powstałyby niepotrzebne plotki, tymczasem mam nadzieję, że nic złego się nie stało. Niemniej jednak mam obowiązek opiekować się tymi, którzy się o mnie troszczą, i jest mi przykro, że nasza gospodyni o niczym mi nie powiedziała, nie powiadomiła też mojej matki. Skoro nie pierwsza dziewczyna znika w tajemniczy sposób, należy podjąć działania.

Nie miał pojęcia, co powinien zrobić w tej sytuacji, ale chciał pocieszyć pocziwego Lema.

Twarz służącego rozjaśniła się w uśmiechu.

– Dziękuję. Jeśli wolno mi się tak wyrazić, tego właśnie od pana oczekiwałem.

Jego słowa były balsamem dla Neville’a po wszystkich uwagach, których ostatnio nasłuchał się na swój temat. Bycie nudnym i odpowiedzialnym miało też swoje zalety.

Diana z zainteresowaniem przeczytała odpowiedź sir Neville’a Fortescue. Cieszyła się, że będzie miała okazję znów się z nim spotkać, a poza tym czuła, że za zniknięciem dziewcząt kryje się coś niepokojącego i potrzebowała pomocy kogoś zaufanego. Sir Neville wydawał się człowiekiem ze wszech miar odpowiednim – nikt nie mógł mieć co do tego wątpliwości.

Odwołała wizytę u przyjaciółek i czekała na Neville'a w salonie, w którym nad kominkiem pysznił się pejzaż Richarda Wilsona. Była pewna, że gość nie spóźni się ani o minutę, i się nie pomyliła.

Kiedy wszedł, wydał jej się bardziej przystojny niż przy pierwszym spotkaniu. Miał na sobie niewyszukany, lecz nienagannie skrojony surdut.

– Księżno – powiedział, skłoniwszy się, gdy wstała, by go powitać – stawilem się na pani wezwanie. Jak mogę pani pomóc?

– Przede wszystkim – odparła – musimy usiąść i przyjąć do wiadomości, że jesteśmy sami, bo chociaż zostałam wdową, podobno jestem jeszcze za młoda, by spotykać się z mężczyznami bez obecności przyzwoitki. Skoro jednak pani Marchmont jest nieobecna, liczę na to, że, zważywszy na delikatną naturę spraw, które mamy do omówienia, wybaczy mi pan odstąpienie od etykiety. Trudno byłoby nam rozmawiać o wszystkim w obecności Isabelli, Neville, który poczuł pewien niepokój, zastawszy Dianę samą w pokoju, uśmiechnął się.

– W tych niezwykłych okolicznościach jestem gotowy złamać etykietę – odpowiedział.

– Doskonale. – Wskazała mu fotel. Cieszyło ją, że Neville przybrał rzeczowy ton. Działo to na nią odświeżająco po niezliczonych pochlebstwach, jakich nasłuchiwała się od mężczyzn z towarzystwa. Na szczęście ten człowiek nie próbował wmówić jej, że wywarła na nim piorunujące wrażenie.

W tym punkcie bardzo się jednak myliła. Sir Neville Fortescue był wprost oszołomiony spotkaniem sam na sam. W atmosferze tak bardzo różniącej się od panującej w gwarnej sali balowej mógł bez przeszkód podziwiać Dianę, jej wdzięk, gibkość sylfidy, cudowne usta... Niestety, Diana Medbourne była dla niego ucieleśnieniem pokusy i pożądał jej jak młody chłopak, który nie potrafi się kontrolować.

To nie miało sensu. Jak mógł zachwycać się tak niekonwencjonalną osobką? Fakt pozostawał jednak faktem i nic nie mógł na to poradzić. Na szczęście nie zapomniał o dobrych manierach. Słowa same płynęły mu z ust. Diana kiwała głową, słuchając jego rad, więc pozostawało mu mieć nadzieję, że nie zwraca uwagi na jego przeżycia, nie mówiąc już o reakcji ciała. Skończył przemowę, wciąż doskonale opanowany, nie zdradziwszy się ze swą udręką.

– Doskonale, nakreślił pan sytuację, sir Neville. Bez wątpienia znikanie

młodych dziewcząt jest bardzo podejrzane. Popieram pański pomysł udania się do sędziego pokoju i poproszenia go o zajęcie się tą sprawą. Sama natychmiast bym tak postąpiła, ale nie mogę tego zrobić ze względu na swą płęć. Jeśli te nieszczęsne dziewczyny zostały porwane, to ja, jako dama z towarzystwa, nie powinnam o tym wiedzieć, a co dopiero mówić. Mam nadzieję, że mnie pan rozumie.

Owszem, doskonale wiedział, o co jej chodziło. Tak jak i on, Diana podejrzewała, że urodziwa Belinda i pozostałe dziewczęta mogły zostać porwane do domów publicznych i tam niecnie wykorzystane. Księżna okazała się tyleż mądra, co piękna. Czy to połączenie urody i roztropności tak bardzo go zaintrygowało?

Pewnego razu jego matka, z odcieniem lekceważenia w głosie, powiedziała, że zraziła się do Diany i że księżna uchodzi za kobietę szaloną.

– Wyobraź sobie tylko, że zaprosiła tego okropnego radykała Williama Godwina na kolację, to jego żona napisała tę niemądrą książkę o prawach kobiet.

Jednak w dzisiejszym zachowaniu księżnej nie było nic niestosownego. Zachowywała się jak dama.

– Napije się pan herbaty, sir Neville?

Nie czekając na odpowiedź, wskazała na imbryk i dzbanuszek z mlekiem, a kiedy skinął głową, nie będąc w stanie wypowiedzieć ani słowa, podała mu filiżankę i niewielką cukiernicę.

Zapach perfum Diany tak podziałał Neville'owi na zmysły, że chwycił filiżankę trzęsącymi się dłońmi. Pił herbatę małymi łykami, starając się przybrać pozę mężczyzny, za jakiego uchodził – statecznego i niemal zupełnie pozbawionego atrakcyjności dla płci przeciwnej.

Diana była zaskoczona jego nerwowością. – Słyszała, że sir Neville jest niezwykle opanowany, tymczasem nie sprawiał takiego wrażenia. Zauważywszy, że drżą mu ręce, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest chory.

Tymczasem Neville jeszcze nigdy nie znajdował się w takim stanie. Wyjął zegarek kopertowy i zapatrzył się na cyferblat w nadziei, że uda mu się wziąć w garść. Kiedy już wydawało mu się, że odniósł sukces, omal nie zdradził się nieopatrzonym słowem. Zaczął bardzo wytwornie:

– Obawiam się, że muszę już wyjść, żeby pani kuzynka nie przyłapała nas... – W ostatniej chwili ugryzł się w język, by nie dodać „na gorącym

uczynku”, słów często używanych na określenie miłosnych igraszek. Udało mu się wybrnąć: – Na łamaniu etykiety.

Diana zachowała się jak przystało na Szaloną Księżnę. Uśmiechnęła się szeroko.

– To, co często kryje się pod pojęciem łamania etykiety, wcale nie musi tak wyglądać... o czym zapewne doskonale pan wie.

Czyżby chciała dać mu do zrozumienia, że mogą pozwolić sobie na wiele? Nie, to niemożliwe. Neville uśmiechnął się blado.

– Jest już za późno, żebym jeszcze dzisiaj odwiedził sędziego pokoju, ale obiecuję, że zrobię to jutro z samego rana. Oczywiście natychmiast panią powiadomię, czego się dowiedziałem – oznajmił, pożegnał się i wyszedł.

Przez całą drogę do domu zastanawiał się, co też się stało z purytańskim sir Neville’em Fortescue. Wiedział, że niejeden mężczyzna czuł się jak po uderzeniu pioruna, kiedy spotkał piękną kobietę, nie mógł jednak uwierzyć w to, że kiedy przestąpił próg salonu Diany, ogarnęła go tak nieprzeparata ochota, by ją posiąść. Ani urocza Marie, jego jedyna kochanka, ani żadna inna kobieta tak na niego nie działała.

Postanowił, że kiedy uda im się wyjaśnić tę ponurą zagadkę, będzie unikał Diany, gdyż w przeciwnym razie pożądanie sprawi, że stanie się człowiekiem podobnym do swego ojca.

– Jak mogłaś przyjąć tu samotnie sir Neville’a Fortescue! zawołała Isabella Marchmont. – Że też coś podobnego przyszło ci do głowy! Pomyśl o swojej reputacji!

– Nie zamierzam nikomu się chwalić moim dzisiejszym spotkaniem i mam nadzieję, że ty także nie, więc kto miałby się o tym dowiedzieć? Poza tym musiałam porozmawiać z nim w cztery oczy z powodów, których nie mogę ci wyjawiać.

– Jest jeszcze służba – zauważyła płaczliwym tonem Isabella. – Na pewno powstaną plotki. Przecież ja sama dowiedziałam się o tym od garderobianej.

– Mam cię zapewniać, że zachowywaliśmy się przyzwoicie?

– To możliwe, ale nikt ci nie uwierzy.

– W takim razie fakt, że sir Neville jest uważany za mężczyznę godnego zaufania, zupełnie się nie liczy?

– Mimo wszystko jest mężczyzną. – Isabella nie kryła wzburzenia. – A

wszyscy wiemy, jacy oni są. Tylko patrzą, jak wykorzystać kobietę.

– Nie chcę cię szokować, ale prawdę mówiąc, żałuję, że zachowywał się aż tak bardzo przyzwoicie. Byłam rozczarowana. Wcale mi to nie pochlebiło.

– Jesteś niemożliwa moja droga. Obyś się nie doigrała!

– Może kiedyś to nastąpi, ale mam nadzieję, że jeszcze nie teraz. Nie reaguj na plotki, a zobaczysz, że szybko ucichną. Postaram się jak najrzadziej widywać sir Neville’a, kiedy tylko zniknie problem, z powodu którego złożył mi wizytę.

– Póki co – powiedziała surowo Isabella – byłoby dobrze, gdybyś spotkała się z mężczyznami, którzy okazali ci swe względy.

– Mnie czy moim pieniądzom?

– Och, ty zawsze musisz szukać dziury w całym. Mnie, na przykład, bardzo spodobał się lord Alford. Jest bardzo przystojny, czarujący, ma doskonałe manieri.

– Oraz puste kieszenie – stwierdziła lekceważąco Diana. – A poza tym krążą plotki, że wiecie hulaszczy tryb życia co nie sprzyja gromadzeniu majątku ani nie dodaje urody.

– Uważasz, że nikt nie uwierzy w plotki na twój temat, podczas gdy sama dajesz wiarę różnym pogłoskom na temat lorda Alforda.

Diana musiała przyznać, że kuzynka wykazała się bystrością.

– Celny cios, Isabella – powiedziała, jakby toczyły szermierczy pojedynek. Jednak to nie plotki, a wiadomości od zyczliwego prawnika pozwoliły Dianie stwierdzić, że Alford ma kłopoty finansowe.

Ta odpowiedź wprawiła panią Marchmont w dobry humor. Postanowiła zaprosić do Londynu dalekiego kuzyna Diany, lorda Marchmonta, by ten udzielił paru dobrych rad niesfornej podopiecznej.

Sir Stanford Markham, sędzia pokoju, z przyjemnością powitał sir Neville’a Fortescue, o którym wszyscy wyrażali się jak najpochlebniej. To, że członek parlamentu tak wcześnie rozpoczynał dzień, tylko potwierdziło doskonałą opinię, jaką się cieszył. Nie oznaczało to jednak, że sir Markham z entuzjazmem powitał propozycję współpracy w rozwiązaniu tajemnicy zaginionych służących.

– Proszę mnie zrozumieć – zaczął – mamy teraz tyle przestępstw, że nie możemy oczekiwać, iż policjanci będą tracić czas na coś, co

najprawdopodobniej da się prosto wyjaśnić. Te dziewczyny mogły zdecydować się na ucieczkę z wielu powodów. Na przykład odkryły, że bycie prostytutką, nie owijając w bawełnę, bardziej im się opłaca niż szorowanie podłóg, a praca jest lżejsza.

– Czy gdybym opowiedział – zapytał otwarcie Neville – podobną historię, dotyczącą zniknięcia kobiet szlachetnie urodzonych, odpowiedziałby mi pan w ten sam sposób?

– Oczywiście, że nie – odparł sir Stanford, zadowolony, że jego gość jest człowiekiem światowym, który doskonale rozumie, że szukanie osób z towarzystwa to coś zupełnie innego niż zajmowanie się losem służących.

– Pozwolę sobie zauważyć, że ma pan bardzo osobliwe zdanie na temat sprawiedliwości – oświadczył Neville, z trudem opanowując gniew, by nie obrazić zadowolonego z siebie przedstawiciela prawa.

– Jestem pewien, że rozumie pan, iż najważniejszy jest zdrowy rozsądek.

– Mój zdrowy rozsądek mówi mi – odrzekł Neville – że jeśli ta zagadka ma zostać rozwiązana, muszę znaleźć innego sprzymierzeńca. Może byłby pan w stanie mi go wskazać?

Sir Stanford nie dał się zbić z tropu.

– Może pan udać się na posterunek i porozmawiać z policjantami, ale przypuszczam, że zareagują podobnie jak ja, to znaczy nie będą chcieli tracić czasu na zajmowanie się tą sprawą. Myślę też, że pan, jako członek parlamentu, ma ważniejsze problemy na głowie, sprawy wagi państwowej.

– Pozwoli pan, że sam będę decydował, co wymaga mojej troski. W tej chwili mam obowiązki względem panny Belindy Jesson i pana Lemuela Banksa, z którym była ostatnio związana. To niezwykle wartościowy młody człowiek. – Uniósł kapelusz i skierował się do wyjścia. Skinął głową w stronę sędziego pokoju. – Życzę panu miłego dnia. Muszę już iść, mam sporo pracy.

Przez całą drogę na Bow Street Neville aż kipiał ze złości na myśl o tym, że sir Stanford tak bezceremonialnie odmówił zajęcia się sprawą zaginionych dziewcząt. Przypuszczał, że policjanci zareagują podobnie jak sędzia pokoju, postanowił jednak przynajmniej skłonić ich do poważniejszego potraktowania przypadku Belindy.

Po długim oczekiwaniu został zaproszony przed oblicze przysadzistego mężczyzny. Wally Smith, bo tak nazywał się ów policjant, miał wygląd

zawodowego boksera.

– Przepraszam, że musiał pan czekać, sir Neville, ale jesteśmy teraz tak zajęci, że trudno nam znaleźć czas dla kogoś, kto odwiedza nas bez uprzedzenia – powiedział Smith bez ogródek.

Była to ta sama śpiewka, która. Neville słyszał już u sir Stanforda, tyle że została wypowiedziana mniej elegancko. Policjanci byli bardzo zajęci i możliwość przydzielenia któregoś z nich do pomocy sir Neville’owi w ogóle nie wchodziła w rachubę.

– Czy w takim razie istnieje ktoś, kto może mi pomóc? – zapytał Neville. Smith uśmiechnął się współczująco.

– Mogę dać panu nazwisko i adres mężczyzny, który był kiedyś naszym pracownikiem. Odszedł z pracy na własną prośbę, ale wciąż dla pieniędzy podejmuje się zadań, które policja uważa za stratę czasu. Oczywiście, nie mogę obiecać, że panu pomoże, lecz być może warto go odwiedzić.

– W takim razie to zrobię.

– Nazywa się Jackson – powiedział Smith i napisał coś na kartce papieru. – A to jest jego adres. – Podał kartkę Neville’owi. – Życzę panu szczęścia. Ostrzegam pana, że może to być szukanie igły w stogu siana. Codziennie w Londynie ginie mnóstwo osób.

Dom czy może raczej biuro Jacksona – Neville nie był tego pewien, dopóki nie przestąpił progu – znajdowało się w okazałej willi w Chelsea. Jackson wynajmował całe pierwsze piętro. Uśmiechnięta gospodyni poinformowała Neville’a, że pan Jackson jest w domu, oraz zapytała o nazwisko i zawód, żeby móc zaanonsować gościa.

Neville coraz częściej miał wrażenie, że porywa się z motyką na słońce. Spojrzał na zegarek: już dawno minęła pora obiadu, a tego dnia wcześniej zjadł śniadanie i nie miał czasu na lunch. Gdyby sprawa dotyczyła jego samego, poszedłby do domu zaraz po bezowocnej rozmowie na Bow Street, obiecał jednak Lemowi i księżnej, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by się dowiedzieć, co przydarzyło się dziewczętom.

Wróciła gospodyni.

– Pan Jackson przyjmie pana. Jest w pierwszym pokoju na prawo na pierwszym piętrze.

Jackson sprawiał wrażenie człowieka zupełnie innego niż sir Stanford czy buldogowaty Wally Smith. Rudowłosy, żylasty, nie wyglądał na

przedstawiciela prawa. Pokój pełnił funkcję salonu i biura zarazem. Jackson usiadł za zniszczonym biurkiem i natychmiast przeszedł do rzeczy – Co pana do mnie sprowadza, sir?

Po raz trzeci tego dnia Neville opowiedział tę samą historię. Jackson słuchał go uważnie, co pewien czas kiwając głową.

– Próbowałem już – zakończył Neville – zainteresować tą sprawą sir Stanforda Markhama, sędziego pokoju, i policję, jednak odmówiono mi pomocy. Policjanci polecili mi pana. Przyszedłem więc tu w nadziei, że być może uda mi się zainteresować pana losem trzech nieszczęsnych służących.

Jackson znów kiwnął głową.

– Tak – powiedział. – Właśnie zakończyłem śledztwo dla urzędnika państwowego i chwilowo jestem wolny. Nic będę szczędził sił, by panu pomóc. Podziela pańskie przypuszczenie, że dziewczęta zostały porwane do domu publicznego. Wiem, że pewien mężczyzna, obracający się w najwyższych kręgach towarzyskich, przynajmniej raz pomagał pewnej madame pozyskiwać dziewczyny w ten sposób. Oczywiście, robił to dla zysku, gdyż przehulał wszystkie pieniądze, Obawiam się jednak, że trudno będzie *znaleźć* te dziewczęta. Proszę jeszcze raz opowiedzieć tę historię, a ja będę zadawał pytania i robił notatki, jeśli, coś wyda mi się szczególnie ważne, na przykład, czy dziewczęta się znały? Czy jest pan pewien, że Banks mówi prawdę? – Urwał, zanurzył pióro w kałamarzu i powiedział krótko, jak przystało na człowieka, który właśnie pomyślnie zakończył śledztwo prowadzone dla premiera, lorda Liverpool. – Proszę dokładnie mi wszystko opowiedzieć, sir Neville.

Neville spędził prawie dwie godziny z Jacksonem. W połowie wizyty rozległo się pukanie do drzwi, gospodyni wniosła tacę z dwiema filiżankami kawy i talerzykiem ciasteczek.

– Panie Jackson, pozwoliłam sobie przynieść pana wieczorny napój i drugą filiżankę dla pańskiego gościa.

Jackson popatrzył na Neville'a.

– Napije się pan ze mną kawy, sir?

Neville, który czuł silny głód, uznał, że kawa i herbatniki febrze mu zrobią. Podziękował więc za poczęstunek i w przerwach raczył się kawą i ciastkami.

W końcu Jackson popatrzył Neville'owi prosto w oczy.

– Podejmę się tego zadania pod warunkiem, że pozostawi pan wszystko w moich rękach. Jeśli zdobędę informację, mogącą mieć dla pana znaczenie, przekażę ją panu przez posłańca. Nie powinien mnie pan ponownie odwiedzać. W razie potrzeby spotkamy się w piwiarni albo kawiarni, gdzie nikt nas nie rozpozna.

Neville uświadomił sobie, że Jackson wie dużo więcej na temat tej sprawy, niż skłonny był się do tego przyznać. Zastanawiał się również, czy sir Stanford i policja nie odmówili jego prośbie po to, by zaniechał poszukiwań. Smith jednak polecił mu Jacksona, który nie był formalnie związany z żadną instytucją państwową, więc jego działania nie rzutowały na wizerunek policji czy sir Stanforda. To wszystko wzmogło jeszcze determinację Neville'a. Nie zamierzał mówić o swoich podejrzeniach księżnej Dianie, postanowił jednak przystąpić do działania.

Jadąc wynajętą dorożką – nie chciał, by służba wiedziała, dokąd się udaje – postanowił, że nie odwiedzi Diany w jej domu. Był pewien, że tego dnia wieczorem będzie mógł ją zastać na przyjęciu u lady Jersey, na które został zaproszony.

Zamierzał odszukać tam księżnę i opowiedzieć jej o swoich niepowodzeniach i osiągnięciach minionego dnia. Z początku nie miał ochoty uczestniczyć w przyjęciu. Teraz nie chciał się przed sobą przyznać, jak wielką radość odczuwa na myśl o tym, że znów spotka Dianę. Wmawiał sobie, że pojedzie tam tylko z poczucia obowiązku.

Diana starannie przygotowała garderobę na bal u lady Jersey. Zrezygnowała ze śnieżnobiałej sukni na rzecz jasnozielonej i sięgnęła po słynną biżuterię Medbourne'ów. Wybrała diadem, kolczyki i naszyjnik z drobnych pereł. Isabella Marchmont była wyraźnie rozczarowana, że Diana nie zamierza zaprezentować ozdób wysadzanych szmaragdami, przywiezionymi z Ameryki Południowej przez przodka, który w czasie swych wędrówek dotarł tam na początku osiemnastego wieku.

– Powinnaś nosić najcenniejszą biżuterię, moja droga. Jesteś to winna rodzinie męża. Ludzie gotowi pomyśleć, że się jej wstydzisz.

– Kiedy będę stara i pomarszczona, obwieszę się klejnotami, ponieważ wtedy będą mi potrzebne. Póki co, wolę pokazywać moją młodość, która jest cenniejsza od drogich kamieni. Szkoda, że tak szybko przemija.

– Za dużo myślisz, moja droga – odpowiedziała Isabella. – Wiedz, że i młodość, i wiek późniejszy wymagają ozdoby.

Neville był odmiennego zdania. Pomyślał, że w tłumie kobiet w różnym wieku, niemal uginających się pod ciężarem klejnotów we wszystkich możliwych kolorach, Diana korzystnie wyróżnia się elegancją i stylem, a jej wygląd stanowi kolejne potwierdzenie mądrości i dobrego smaku.

Nie podszedł do niej od razu, gdyż stała w towarzystwie kuzyna Alforda. Postanowił zaczekać, aż otaczający ją tłum wielbicieli się przerzedzi.

– Czemuż to zawdzięczamy, że zaszczycił nas pan swą obecnością, sir Neville? – odezwała się śpiewnie Sally Jersey. – Czy wie pan, że otrzymał przydomek Pustelnik?

A więc to dlatego lady Leominster droczyła się z nim na temat wyjścia z grotty.

– Zapewniam panią, lady Jersey, że określenie Pustelnik jest równie nietrafione jak w pani przypadku przydomek Milczka – zażartował zuchwale.

Sally Jersey, której buzia się nie zamykała, była powszechnie nazywana Milczką przez londyńską elitę. Udała, że żart ją rozbawił.

– Zaskakuje mnie pan swoim poczuciem humoru, ale w rewanżu za tę ciętą uwagę musi mi pan powiedzieć, czy przyszedł tu, by spotkać się z księżną Medbourne. Doszły mnie słuchy, że pewien mężczyzna, który nigdy z nikim nie tańczy, zaciągnął ją na parkiet, u lady Leominster.

Uśmiechnęła się do niego chytrze. Nie spodobało mu się, że rozeszły się plotki, łączące go z księżną. Co też by się działo, gdyby dowiedziano się o wizycie, jaką złożył w jej domu? Wolał o tym nie myśleć. Postanowił postępować jak najostrożniej.

– Przyszedłem, by podziwiać wszystkie piękne panie – odparł.

Nie udało mu się zwieść Milczki, która lekko trzepnęła go wachlarzem w ramię.

– Może pan opowiadać takie bajeczki komuś innemu, ale nie mnie.

Neville nie odpowiedział. Uśmiechnął się i odszedł, gdyż kolejka przybywających gości znacznie się wydłużyła i nadszedł czas na zakończenie rozmowy.

Skoro w towarzystwie krążyły plotki o nim i o Dianie, musiał zdobyć się na cierpliwość i podejść do niej dużo później, niż zamierzał. Zastanawiał się, czy szuka go wzrokiem, tak jak on to robił. Byłby szczerze zdziwiony,

gdyby się okazało, że księżna darzy go szczególną sympatią.

Nie wiedział, jak bardzo się myli. Diana kilka razy obiegnęła spojrzeniem salę, zanim dostrzegła Neville'a w gronie matek, troszczących się o swe córki na wydaniu. Stał, pozornie nie rzucając się w oczy. Diana nagle zdała sobie sprawę, że potrafi wypatrzeć go nawet w najbardziej zatłoczonej sali. To dziwne, ale pamiętała wszystko, co dotyczyło jego osoby, poczynając od ciemnych włosów i zielonych oczu, z którymi doskonale komponowałyby się szmaragdy Medbourne'ów, gdyby mężczyźni nosili tego typu biżuterię.

Była zniecierpliwiona tym, że Neville do niej nie podchodzi. Etykieta w żadnym razie nie pozwalała jej uczynić pierwszego kroku. Zaczęła się zastanawiać, czy aby nie powinna odegrać roli Szalonej Księżnej, która nie dba o konwenanse. Podobnie jak Neville, doszła jednak do wniosku, że nie powinna zwracać uwagi towarzystwa na tę nową znajomość. Rozmyślenia na temat Neville'a Fortescue przeszkodziły jej w skupieniu uwagi na George'u Alfordzie, który przywarł do niej jak pijawka, śmiejąc się i paplając, co zapewne bardzo cieszyło Isabellę.

Z entuzjazmem opowiadał o planowanym spływie Tamizą, po którym uczestnicy wycieczki mieli zatrzymać się na piknik na brzegu rzeki w miejscu, z którego roztacza się malowniczy widok.

– Proszę mi obiecać, że pani, księżno, i pani Marchmont zaszczyćcie nas swą obecnością – zakończył.

Diana nie miała ochoty na spędzenie popołudnia z George'em i jego hałaśliwymi kompanami, jednak na widok rozanielonej twarzy Isabelli natychmiast zmieniła zdanie. Isabella dbała o nią i starała się ją zadowolić, więc raz Diana mogła zrobić coś dla swej damy do towarzystwa.

– Z radością przyjmujemy zaproszenie.

– Przyjedziemy, jeśli pogoda dopisze – dodała Isabella.

– Wielkie nieba – stwierdził George, który obawiał się, że Diana odmówi, jak czyniła to już wiele razy przy podobnych okazjach – nie może nie dopisać, kiedy dwie gwiazdy na naszym firmamencie zdecydowały się wyruszyć z nami na wycieczkę.

Utrzymana w podobnym tonie rozmowa irytowała Dianę. Na szczęście George przypomniał sobie, że o dwunastej umówił się z przyjacielem w sąsiednim salonie, i odszedł, żegnając się wylewnie i obiecując, że postara się jak najszybciej powrócić. Można było odnieść wrażenie, że występuje w Drury Lane w jakiejś komedii na temat dziwactw wielkiego świata.

Inny szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że do Isabelli podeszła jej serdeczna przyjaciółka, z którą dama do towarzystwa wdała się w rozmowę o minionej młodości. Wtedy Diana zauważyła Neville'a, zmierzającego w jej stronę.

Niestety, to samo czynił jeden z jej najbardziej natrętnych adoratorów, księżę Adalbert Eckstein Halsbach, mężczyzna w średnim wieku. Usiłując za wszelką cenę uniknąć niechcianych zalotów, które ponawiał, mimo iż niezmiennie starała się go odstraszyć, Diana postanowiła jakby od niechcena przesunąć się w stronę Neville'a, co nie powinno zbyt naruszać etykiety.

Spotkali się w pobliżu niszy, w której znajdował się posąg urodziwego młodzieńca Antinusa, faworyta cesarza Hadriana. .

– Lady Diana. – Neville uśmiechnął się i dwornie skłonił. – Miło mi panią widzieć. Miałem nadzieję, że panią tu spotkam.

– Nie mogłam nie przyjść na to przyjęcie. U lady Jersey bywają bardzo interesujący ludzie. _

Ktoś, kto by im się przyglądał, mógłby pomyśleć, że rozmawiają o błahostkach, przerzucają się niewinnymi żartami albo wymieniają najświeższe ploteczki. Tymczasem rzecz miała się zgoła inaczej.

– Lady Jersey ma bardzo piękną kolekcję porcelany w sąsiednim pokoju. Może zechciałaby pani ją obejrzeć w moim towarzystwie?

– Cudownie – odpowiedziała Diana – Marzę o tym, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat porcelany – dodała, zdając sobie sprawę z tego, że tak jest w istocie od chwili, kiedy Neville zaproponował zwiedzenie wystawy.

Kiedy weszli do sali, w której kilka par podziwiała wspaniałe eksponaty w szklanych gablotach, Neville zaczął uczony wywód, donośniejszym niż zazwyczaj głosem, tak by obecni w sali mogli się przekonać, że rozmowa jest zupełnie niewinna. Neville ze znanstwem wypowiadał się na temat miśnieńskiej porcelany, porównując ją z Wedgwood i z chińską, dopóki nie zostali sami w pokoju. Wtedy bezzwłocznie zaczął relacjonować wydarzenia minionego dnia.

– Tak więc nie posunęliśmy się naprzód – zakończył. – Na szczęście Jackson wydaje mi się myśliwym, który wytropiwszy zwierzynę, nie spuści jej z oka. Mam nadzieję, że jeśli nawet nie znajdzie przestępców, to odkryje istotne fakty.

– Nie uważa pan, że to dziwne, iż sir Stanford nie chciał zająć się tą sprawą? – zapytała Diana, nie po raz pierwszy zaskakując Neville’a przenikliwością umysłu.

– Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że gdyby zaginione były pannami z towarzystwa, podjąłby zupełnie inną decyzję.

– To wyjątkowo podle z jego strony. Służące powinny być chronione przez prawo tak jak ja.

– Jestem podobnego zdania – oznajmił, podziwiając ją za urodę i wrażliwość. – Wyraziłem je zresztą w rozmowie z sir Stanfordem.

Wydawała się mieć nad nim władzę, budziła w nim żądzę. Był dumny ze swej powściągliwości i stoickiego spokoju w towarzystwie kobiet, jednak Diana sprawiała, że nawet podczas dyskusji na temat tak mało ekscytujący jak porcelana, panował nad sobą z najwyższym trudem. Wolał nie myśleć, co mogłoby się z nim dzieć, gdyby zatańczył z nią walca.

Do sali weszli kolejni zwiedzający. Neville natychmiast powrócił do przerwanego wykładu na temat kolekcji, wcześniej szybko zapewniwszy Dianę, że dołoży wszelkich starań, by wyjaśnić sprawę zaginionych dziewcząt. Obawiał się, że ta zagadka ma smutne rozwiązanie, lecz w niczym nie zmieniło to jego postanowienia.

Diana była wzruszona tym, że Neville troszczy się o ludzi niższego stanu. Rozstali się z prawdziwym żalem, zgodziwszy się, że zbyt długie przebywanie razem może ich narazić na plotki. Odprowadził ją do Isabelli, która natychmiast po jego odejściu skarciła Dianę za to, że pierwsza podeszła do sir Neville’a, a potem zniknęła z nim w sąsiedniej sali.

– Go też ludzie sobie pomyślą – podsumowała – jeśli dalej będziesz zachowywała się w ten sposób?! – Diana zrobiła niewinną minę.

– Ależ Isabello, nikt nie może mieć mi za złe, że obejrzałam kolekcję porcelany lady Jersey w towarzystwie sir Neville’a. Przez cały czas znajdowaliśmy się przecież na widoku, a miałam okazję dowiedzieć się wielu interesujących rzeczy na temat porcelany i sposobu jej wytwarzania. Po tym, jak zobaczyłam te wszystkie cacka, nie dziwię się już, że Wedgwoodowie dorobili się tak ogromnego majątku.

George Alford podszedł do Neville’a i natychmiast zarzucił mu, że zniknął gdzieś z Dianą.

Czyżbym miał w tobie rywala w walce o względy pięknej Diany?

– Jeśli chodzi ci o to, czy lubię z nią rozmawiać na interesujące nas tematy, to moja odpowiedź brzmi „tak”.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Czy myślisz o niej poważnie?

– A ty? – zaatakował Neville. – Czy masz jej coś do zaproponowania oprócz swojej wolności i długów?

George zaniemówił. Nie spodziewał się tak ostrej, złośliwej odpowiedzi od układnego Neville’a, słynącego z talentów dyplomatycznych i wielkiej wyrozumiałości.

– Mam tytuł i okazały dom.

– Twoja wiejska rezydencja znajduje się w opłakanym stanie, a dom w Londynie prezentuje się niewiele lepiej. Często składasz wizyty, ale sam nie organizujesz przyjęć.

– W takim razie musisz wiedzieć, że właśnie zorganizowałem spływ Tamizą dla grona przyjaciół, a księżna obiecała, że się z nami wybierze.

– Właśnie o to mi chodzi – podsumował Neville. – Starasz się wszystko robić jak najmniejszym kosztem. Poza tym nie masz prawa wypytywać mnie o zamiary względem księżnej. A teraz musisz mi wybaczyć, wybieram się w odwiedziny do przyjaciela, który właśnie wrócił ze swego majątku na wsi. – Skłonił się nieznacznie i odszedł.

Co też wstąpiło w poczciwego Neville’a, że stał się takim gburem? George zamierzał nazajutrz rano wybrać się do Fortescue House i poprosić kuzyna o pożyczkę, trzeba poważnie nad rym się zastanowić, skoro Nev jest w tak podłym nastroju. Niestety, wszyscy wierzyciele uparli się, by nękać George’a. Musiał przyznać, że Neville prezentował się dziś znacznie wytworniej niż dotąd. Miał nawet modnie zawiązany fular. Czyżby to księżna Di tak go odmieniła? George, który zamierzał starać się o jej rękę, miał nadzieję, że tak nie jest.

Postanowił natychmiast powrócić do Diany. Znalazł ją w sali jadalnej, w towarzystwie infantylnej damy do towarzystwa. Nie zdawał sobie sprawy, że Isabella zachwyca się jego urodą i manierami. Był uprzejmy dla tej wysuszonej makreli, gdyż mogła okazać się pomocna w staraniach o względy podopiecznej. Odniósł jednak wrażenie, że księżna Di nie przejmuje się zbyt Isabella i nie bierze sobie do serca jej rad.

Diana żałowała, że nie mogła dłużej cieszyć się towarzystwem sir Neville’a. Musiała cierpliwie słuchać George’a, racząc się wyśmienitym jedzeniem, podawanym przez doskonale wyszkolonych służących. Często

jednak powracała myślami do chwil spędzonych w sali z kolekcją porcelany.

Sir Neville zachowywał się nienagannie, czego nie można było powiedzieć o większości mężczyzn z towarzystwa, i miał rozległe zainteresowania. Zaimponował jej wiedzą na temat porcelany. Musiała chyba mimowolnie powiedzieć coś na głos, gdyż George popatrzył na nią, zdumiony.

– Kto tak dużo wie na temat porcelany? Diana spłonęła rumieńcem.

– Pański kuzyn, sir Neville Fortescue. Czy wiedział pan, że część zbiorów Jerseyów należała kiedyś do Katarzyny Wielkiej?

George zaśmiał się drwiąco.

– Ach, więc to o tym mówił w pani obecności! Mam nadzieję, że nie zanudził pani na śmierć. Poczciwy Neville wie wszystko.

– To musi być bardzo przydatne w jego pracy parlamentarzysty – zauważyła. – A poza tym lepiej jest wiedzieć za dużo niż za mało.

– Chyba zgodzi się pani ze mną, że jest nudny.

Tym razem Diana, gotowa bronić Neville'a jak lwica, w porę się opanowała, by nie zdradzić stanu swych uczuć. Zgodzili się przecież z sir Neville'em, iż nie należy dawać powodów do plotek.

George odczytał jej milczenie jako zgodę i od razu poczuł się raźniej. Miał nadzieję, że jego szanse wzrosły. Oczywiście, kiedy już poprosi księżnę o rękę, wyjdzie na jaw jego sytuacja majątkowa, jednak trzechsetletni tytuł powinien mieć dla niej wartość, niezależnie od tego, co sądził o tym kuzyn.

W każdym razie był z siebie bardzo zadowolony.

Tymczasem Neville myślał o tym samym, tyle że z zupełnie innych powodów. Udało mu się znów spotkać z Dianą i odniósł wrażenie, że dobrze czuła się w jego towarzystwie. Wygłosiła kilka trafnych uwag na temat porcelany Jerseyów, co bardzo go ucieszyło. Kiedy był chłopcem, spędzał wiele czasu w warsztatach produkujących ceramikę, z uwagą przysłuchując się temu, co mówił jego stryjeczny dziadek. Jak widać, lekcje nie poszły na marne.

Czekał na powóz, wciąż myśląc o Dianie, kiedy podszedł do niego lord Burnside. Pracowali kiedyś razem w jednej z komisji parlamentarnych. Neville'a zaskoczyło to, że Burnside uśmiechnął się do niego, jakby byli dobrymi przyjaciółmi.

– Cieszę się, że pana tu spotykam, Fortescue – powiedział. – Chciałem zamienić z panem słówko, ale zgubił mi się pan w tłumie. Muszę przyznać, że bardzo podobało mi się pańskie wystąpienie w zeszłym tygodniu na temat trudnego położenia tkaczy i pracowników rolnych w hrabstwach środkowej Anglii. Sądziłem, że po tym, jak kilka lat temu Byron wystąpił w Izbie Lordów z protestem przeciw prześladowaniu robotników, będzie walczył o polepszenie ich warunków bytowych, – ale niestety, sprawy potoczyły się inaczej. Zgadza się z panem, że jeśli nie zachowamy należytej czujności, możemy doczekać się tu rewolucji.

Neville, który cenił sobie opinie Burnside'a, zarumienił się z zadowolenia i skłonił, dziękując za pochwałę.

– To bardzo uprzejme z pańskiej strony, milordzie. Niestety, zawiodłem się na wielu wpływowych członkach Izby Gmin, którzy nie okazali cienia współczucia dla losu tych, którzy dla nas pracują. Uważam, że jeśli nie uda nam się rozwiązać problemów robotników i farmerów, może zapanować tu anarchia, podobna do tej we Francji po tysiąc siedemset osiemdziesiątym dziewiątym roku.

– Te odważne słowa przynoszą panu zaszczyt. My ślę jednak, że zdaje pan sobie sprawę z tego, iż pańskie stanowisko w tej kwestii może uniemożliwić panu pełne wykorzystanie – talentów, które z pewnością mógłby pan rozwinąć, postępując ostrożniej.

– Gdybym wybrał taką drogę, milordzie, sprzeniewierzyłbym się uczciwości i temu, co uważam za swój obowiązek.

Ku swemu zdumieniu, Neville zobaczył wyraźne zadowolenie malujące się na twarzy lorda Burnside'a.

– Widzę, że zdaje pan sobie sprawę, iż sporo pan ryzykuje, Fortescue – powiedział. – Wielka szkoda, że mamy tak niewielu ludzi pańskiego pokroju. Żałuję też, że nie możemy dłużej porozmawiać. Właśnie zajechał mój powóz i muszę się pożegnać. Proszę pozostać sobą... to najlepsze, co może pan zrobić.

Neville odprowadził go wzrokiem. Był szczerze zaskoczony. Słabo znał Burnside'a i nie był przyzwyczajony do tak serdecznych pochwał. Wzruszył ramionami. W tych dniach spotykało go wiele niespodzianek, poczynając od znajomości z księżną Dianą i sprawy zaginionych dziewcząt. Miał nadzieję, że wkrótce Jacksonowi uda się zdobyć jakieś informacje.

Rozdział 3

Kilka dni później, kiedy Neville zaczynał już tracić nadzieję, posłaniec przyniósł oczekiwaną wiadomość od Jacksona.

„Mam dla pana cenne informacje. Proszę o spotkanie o drugiej w kawiarni «Pod Głową Turka» przy Bruton Street. J. „.

Nareszcie! Widział się z Dianą poprzedniego wieczoru na balu u Cowperów – w ciągu wszystkich lat spędzonych w Londynie jeszcze nigdy nie uczestniczył w tak wielu przyjęciach. Poprosił ją do tańca, lecz nie do walca, to byłoby zbyt niebezpieczne, i powiedział jej, że, jak dotąd, nie ma żadnych wiadomości.

Popatrzyła na niego swymi pięknymi oczami.

– Szkoda, mam wrażenie, że każdy dzień zwłoki pogarsza sytuację tych biednych dziewcząt.

– Musimy zaufać Jacksonowi – odrzekł, starając się koncentrować myśli na ich wspólnym przedsięwzięciu, co było niezwykle trudne, gdyż przebywanie w jej towarzystwie coraz bardziej go ekscytowało.

Teraz, ubrany skromnie jak zwykły urzędnik, szedł na spotkanie z Jacksonem. Wiedział, gdzie znajduje się kawiarnia „Pod Głową Turka”, chociaż nigdy nie wszedł do środka, ludziom z eleganckiego towarzystwa nie wypadało pokazywać się w takim miejscu, istniała więc niewielka szansa, że zostanie tam rozpoznany. Jackson siedział w ustronnym boksie i pił kawę. Zauważywszy Neville’a, zamówił drugą kawę dla niego i pochwalił go za doskonałe przebranie.

– Uznałem, że to lepsze miejsce niż piwiarnia, mniej hałaśliwe – wyjaśnił.

Kiedy przyniesiono kawę dla Neville’a, podjął rozmowę tonem usprawiedliwienia.

– Ta sprawa okazała się trudniejsza, niż przypuszczałem. Z początku wszystko poszło gładko, Jeden z moich informatorów powiedział mi o dwóch miejscach. Niestety, informator nie chciał mi zdradzić nazwisk organizatorów porwań ani ich klientów, bojąc się o życie. Jestem pewien, że w tę sprawę zamieszani są szlachetnie urodzeni, myślę też, że ci dżentelmeni informują właścicielki domów uciech i ich pracowników, gdzie można znaleźć odpowiednie dziewczęta. Oczywiście, robią to dla pieniędzy.

Przedstawiciele władz nabrali wody w usta. Podejrzewam, że właśnie dlatego sir Stanford ani policja nie chcieli panu, pomóc. Istnieje dodatkowa trudność. Niektóre domy uciech są miejscem potajemnych spotkań spiskowców, którzy chcieliby obalić rząd w nadziei wzniesienia rewolucji takiej jak we Francji. Agenci ministerstwa spraw wewnętrznych zapewne wiedzą – kontynuował Jackson – gdzie gromadzą się spiskowcy, i mają na nich oko, więc gdyby policjanci zaczęli robić naloty na te przybytki, chcąc ratować dziewczyny przetrzymywane tam wbrew ich woli, konspiratorzy mogliby się gdzieś przenieść.

– Twierdzi pan, że szukają dziewic. Jackson pokiwał głową.

– Zapisałem nazwy dwóch domów, w których przebywają porwane dziewczyny. Dam panu kartkę, nie chcę, żeby ktoś mnie usłyszał. Reszta należy do pana. Jeśli będę mógł na coś się przydać, chętnie panu pomogę, ale musimy uważać, żeby nie wpaść w tarapaty.

Neville wziął kartkę papieru od Jacksona.

– Nie mogę tu panu zapłacić, ale później ureguluję należność. Jeśli uznam, że pańska pomoc jest mi potrzebna, dam panu znać. A teraz wypiję kawę.

Jackson znieruchomiał nagle z filiżanką u warg.

– Wydaje mi się, że widzę kogoś znajomego. Może się mylę, ale lepiej wyjdźmy stąd jak najszybciej.

– Popieram ten pomysł – odpowiedział Neville, czując się bardzo nieswojo w tym obskurnym miejscu.

George Alford obudził się z bólem głowy, zły na cały świat. Poprzedniego wieczoru dał się namówić przyjaciółom na wizytę w domu gry przy Haymarket, gdzie, jak go kuszono, miał odegrać się za ostatnie niepowodzenia. Tymczasem poszło mu fatalnie i stracił mnóstwo pieniędzy, na co absolutnie nie powinien był sobie pozwolić, gdyż i tak tonął po uszy w długach, a człowiek, którego uważał za przyjaciela, brutalnie domagał się zwrotu pożyczki.

Nie miał innego wyjścia, jak tylko udać się do kuzyna Neville'a i wyciągnąć od niego, ile się da. Zapewne Neville zdążył już dojść do siebie, powinien być uprzejmy i opanowany. Wyjście z łóżka zajęło George'owi sporo czasu i dopiero po południu znalazł się przed Fortescue House. Niestety, kamerdyner poinformował go, że sir Neville wyszedł w ważnej

sprawie i nieprędko wróci. Zapewnił, że natychmiast powiadomi pana o wizycie lorda Alforda. George odszedł jak niepyszny, gdyż nie stać go było na wzięcie dorożki.

W czasie przymusowego spaceru głowa rozboleła go jeszcze bardziej. George nigdy dotąd nie zastanawiał się, dlaczego w domach gry klient otrzymuje napitki za darmo. Gdyby pomyślał o tym choćby przez chwilę, zapewne wpadłby na to, że podpici gracze gorzej grają w karty i w ten sposób zostawiają więcej pieniędzy w szulerniach. Klnąc, na czym świat stoi, skręcił w ulicę prowadzącą do domu, przy której mieściła się nędzna kawiarnia „Pod Głową Turka”, w której zawsze mógł wypić coś na kredyt.

Niestety, gdy w końcu dowlóknął się do ulubionego stolika, kelner poinformował go przepaszającym tonem, że właściciel nie pozwolił obsługiwać George'a, dopóki nie spłaci on długów, które opiewały na sumy znacznie większe niż garstka drobniaków, którą miał przy sobie. Usłyszawszy tę wiadomość, George szybko rozejrzał się dookoła, licząc na to, że może zauważy kogoś, kto zgodzi się postawić mu kawę.

Oczy mu rozbłysły, gdy dostrzegł kuzyna Neville'a, ubranego jeszcze skromniej niż zazwyczaj. Kuzyn wyglądał jak biedny urzędniczyna. Naprzeciw niego siedział mężczyzna, w którym natychmiast rozpoznał Jacksona, policjanta, którego ostatnio widział, gdy jego przyjaciel, Louis Frankland, prowadzący nieuczciwe interesy, znalazł się w opałach. Louis miał szczęście, że uniknął stryczka. Został zesłany do Australii bez możliwości powrotu.

Jakie interesy mogły łączyć Neville'a z tym szczywanym lisem Jacksonem? Kamerdyner powiedział, że kuzyn załatwia ważne sprawy, ale co robił w towarzystwie policjanta, ubrany jak byle urzędnik? George zamierzał się tego dowiedzieć.

Podszedł do Neville'a i poklepał go po ramieniu.

– Nigdy bym się nie spodziewał, że cię tu zastanę, przyjacielu. Twój kamerdyner poinformował mnie, że załatwiasz pilne interesy.

Neville, zaskoczony niespodziewanym spotkaniem w miejscu, które Jackson uznał za bezpieczne, odwrócił się w stronę kuzyna.

– Istotnie, są to poufne sprawy wagi państwowej.

Był pewien, że George nie posądzi go o kłamstwo. Rzeczywiście, kuzyn przyłożył palec do nosa i powiedział: mara – Rozumiem, będę milczał jak grób. Zastanawiam się, czy mógłbym cię naciągnąć na filiżankę kawy.

Chwilowo zabrakło mi gotówki.

– Oczywiście – odparł Neville. – Proszę, usiądź. Nie ma pan chyba nic przeciwko temu, panie Jackson?

– Ależ skąd – odrzekł Jackson, zastanawiając się jak to możliwe, że kuzyn sir Neville’a Fortescue nie ma pieniędzy nawet na filiżankę kawy. – Skończyliśmy już rozmowę.

Neville, przeklinając w duchu, że musiał się nadziać akurat na George’a, skinął na przechodzącego kelnera i zamówił trzy kawy. George nieufnie przyglądał się Jacksonowi. Co mogło łączyć Neville’a z tym człowiekiem?

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę – zaczął – ale czy nie jest pan policjantem, panie Jackson? Wydaje mi się, że spotkaliśmy się, kiedy prowadził pan sprawę Louisa Franklanda.

– Nie jestem już policjantem – odparł Jackson. – Przeszedłem na emeryturę. Prawda, sir?

– Tak. – Neville gotów był potwierdzić wszystko, byle nie wzbudzić podejrzeń George’a. Kuzyn lekkoduch uwielbiał plotki i Neville absolutnie nie zamierzał wyjawiać mu, dlaczego spotyka się z Jacksonem. George wypił kolejno kilka filiżanek kawy. Po pewnym czasie Jackson pożegnał się i wyszedł, a kuzyni dalej prowadzili lekką, nieobowiązującą rozmowę. Wreszcie Neville oznajmił, że powinien już wracać do domu.

George chwycił go za rękaw.

– Posłuchaj, wolałbym cię o to nie prosić, ale czy nie mógłbyś mi pożyczyć kilkuset gwinei? Znalazłem się w trudnej sytuacji. Byłbym ci bardzo wdzięczny.

Neville ze smutkiem popatrzył na kuzyna, towarzysza dziecięcych zabaw. Już wkrótce George będzie musiał zmierzyć się z wieloma problemami, wynikającymi z hulaszczego trybu życia. Zastanawiał się, które rozwiązanie jest gorsze: pożyczanie pieniędzy czy odmowa? Wyjął z kieszeni kilka gwinei.

– Czy muszę ci przypominać, że udzieliłem ci już trzech pożyczek i że jesteś mi winien kilkaset gwinei? Gdybym uważał, że to ci pomoże, chętnie spełniłbym twoją prośbę, ale ty gotów jesteś przegrać całą sumę jeszcze dziś wieczorem w jakiejś szulerni i jutro znajdziesz się w identycznej sytuacji. Te pieniądze z pewnością wystarczą ci na dorożkę, która odwiezie cię do domu.

George zaczerwienił się.

– Zawsze byłeś cholernym świętoszkiem, nawet jako dziecko. Przyjmę

twoje gwinee, dziękuję ci za kawę i postaram się więcej nie sprawiać ci kłopotu.

Neville położył rękę na ramieniu kuzyna.

– Czy naprawdę nie jesteś w stanie zmienić stylu życia? Przecież jeśli tak dalej pójdzie, skończysz w więzieniu za długi.

– Co cię to obchodzi – odpowiedział opryskliwie George. – Nie będę ci się już naprzykrzał. – Odszedł szybkim krokiem, wkładając gwinee do kieszeni. Był pewien, że nigdy już nie poprosi kuzyna o pomoc.

Zapomniał, ile już razy to sobie obiecywał.

Neville z mieszanymi uczuciami odprowadzał go wzrokiem. Goniąc za przyjemnościami, George znajdował się na najlepszej drodze do zrujnowania sobie życia. Neville bezbłędnie rozpoznał sytuację – wcześniej widział takie zachowanie u ojca. Niestety, był pewien, że nic nie można na to poradzić.

Próbował nie zamartwiać się sytuacją kuzyna, lecz ochłonął dopiero w domu, kiedy bez pomocy kamerdynera zdjął ubranie urzędnika i zaczął rozmyślać o spotkaniu z Jacksonem. George był stracony, należało jednak mieć nadzieję, że istnieje szansa dla zaginionych dziewcząt.

Rozważania przerwał mu sekretarz, Charles Portal. Przez cały dzień pracował w bibliotece, przeglądając stare sprawozdania komisji rolniczej i czyniąc notatki potrzebne do wystąpienia w Izbie Gmin. Neville zlecił mu to zadanie, by móc spokojnie spotkać się z Jacksonem.

Wręczył Neville'owi plik kartek.

– Mam nadzieję, że pomogą panu w pracy, sir.

– Dziękuję – odpowiedział Neville. Nie miał pojęcia, do czego mogłyby przydać się mu te dane, a, co gorsza, z przerażeniem stwierdził, że kłamstwa przychodzą mu z niezwykłą łatwością. – Zrób sobie teraz wolne w nagrodę za ciężką pracę. Poproś kamerdynera, żeby przysłał do mnie Lemuela Banksa. Otrzymałem list od jego ojca z zapytaniem, czy syn dobrze się sprawuje w Londynie.

Tym razem nie kłamał. Lem był jedynym dzieckiem starego ojca. John Banks, który przez całe życie wykonywał zawód cieśli, na starość zamieszkał w wiosce należącej do majątku Neville'a. Lem nie podtrzymał rodzinnych tradycji i został służącym.

Portal skłonił się. Po niedługim czasie nadszedł zaniepokojony Lem.

– Chciał się pan ze mną zobaczyć, sir.

– Tak, i jestem pewien, że wiesz dlaczego. Lem poweselał.

– Ma pan dla mnie wiadomości o Belindzie?

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować – odrzekł poważnym tonem Neville. – Nie została jeszcze odnaleziona, ale zdobyłem informacje, które mogą pomóc nam w poszukiwaniach. Wszystko wskazuje na to, że wraz z innymi dziewczętami została porwana do jednego z domów uciech, ale obawiam się, że przedstawiciele prawa nie zechcą nam pomóc.

– Czy to znaczy, że nic nie możemy zrobić?! – wykrzyknął przerażony Lem. – Czy już nie zobaczę Belindy?

– Mam pewien plan, ale zanim cię wtajemniczę, muszę zadać ci jedno pytanie i proszę, żebyś powiedział mi prawdę. Może się zdarzyć, że w przypadku niepowodzenia naszych zamierzeń zostaniesz aresztowany. Czy w tej sytuacji jesteś gotów zaryzykować?

– Czy to znaczy, że ja również będę mógł wziąć w tym udział?

Neville uważał, że Lem jest bardziej bystry, niż wskazywałaby na to jego niska pozycja w Fortescue House. Potwierdzała to jego ostatnia uwaga.

– Tak, mój plan przewiduje wspólne działanie. Nikt, ale to nikt, nie może się dowiedzieć, co chcemy zrobić. Wszystko musi być utrzymane w ścisłej tajemnicy, gdyż otrzymałem informacje, że władze wiedzą, co się dzieje, a chociaż jest to karalne, nie zamierzają temu przeciwdziałać.

– Do diabła! – zawołał Lem. – Nienawidzę ich za to, że pozwalają, by moja Belinda cierpiała. Oczywiście, że panu pomogę i nikomu nie pisnę ani słowa.

– Czy na pewno jesteś gotów narazić się na aresztowanie i karę?

– Zrobię wszystko, co tylko możliwe, żeby uratować Belinę. Wykonam pańskie polecenia, sir, w nadziei, że znów zobaczę ją całą i zdrową.

Neville pomyślał, że Belinda mogła już zostać sprzedana jakiemuś bogatemu rozpustnikowi, jednak zawsze istniała nadzieja, że pozostała nietknięta.

– Doskonale – podsumował. – W takim razie powiem kamerdynerowi i gospodyni, że pozwoliłem ci wyjechać do domu, byś zobaczył się z chorym ojcem. Tymczasem udasz się do mojego domu w Chelsea, gdzie będziesz czekał, aż przystąpimy do działania. Twój pobyt w Chelsea nie potrwa długo. Im wcześniej postaramy się ją uwolnić, tym lepiej. A teraz powiem ci, jak zamierzam osiągnąć cel. Usiądź i słuchaj uważnie.

Przez następne pół godziny Neville opowiadał wiernemu słudze o swoich zamiarach.

– Pamiętaj, nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć – zakończył. – Mogę ci zaufać? Jeśli nie, będę musiał obmyślić inny plan uwolnienia Belindy.

– Sir, zrobię wszystko, żeby uratować Belinę. Ja w ogóle mało mówię, co nie podoba się niektórym służącym. Nazywają mnie odludkiem. Teraz, przed wyjazdem, będę jeszcze bardziej małowówny niż zwykle. To nie będzie trudne.

Nie powiedział swemu panu, że woli dobrą książkę niż plotkowanie. Zadowolony, przypomniał sobie, że w domu, do którego zostaje posłany, znajduje się biblioteka.

Po wyjściu Lema Neville pomyślał, że jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, nagrozi chłopaka za jego gotowość zaryzykowania wszystkiego dla ukochanej.

Musiał jeszcze porozmawiać z Dianą, nie zamierzał jednak informować jej o ryzykownym przedsięwzięciu. Postanowił powiedzieć jej, że otrzymał pewne wiadomości, które mogą ułatwić podjęcie działań i być może uratować dziewczętą, skoro przedstawiciele prawa okazali się głusi na jego prośby. Tego dnia było już za późno na złożenie wizyty, otrzymał jednak zaproszenie od lady Devereux na wieczór muzyczny. Diana doskonale grała na fortepianie, więc było bardzo prawdopodobne, że weźmie udział w spotkaniu. Postanowił tam z nią porozmawiać, albo umówić się na następny dzień.

Szybko zjadł posiłek, zadzwonił na kamerdynera i, budząc jego zachwyt i szczere zdumienie, poprosił o przygotowanie najmodniejszego stroju na wieczorek muzyczny. Jeszcze nigdy dotąd nie cieszył się tak na myśl o towarzyskim spotkaniu. Nie wiedział, czy powodem tego była nadzieja na spotkanie z Dianą, czy też może czekające go wyzwanie. Żaden ze znajomych sir Neville'a Fortescue nie przypuszczałby, że stateczny parlamentarzysta mógł obmyślić brawurowy plan, a w dodatku zamierza wziąć udział w jego realizacji.

– Isabella poinformowała mnie, że jednak rozważasz możliwość ponownego zamążpójścia. To mnie cieszy, lecz niepokoję się, że Isabella popiera kandydaturę George'a Alforda. To przecież utraczysz, bankrut. Mam

wrażenie, że spodobała jej się jego urodziwa twarz.

Lord Marchmont, który przybył do Londynu i pierwsze kroki skierował do jednej z nielicznych krewnych, udzielał teraz rad Dianie.

Roześmiała się. Zawsze lubiła lorda Marchmonta za niezwykle poważne podejście do życia.

– Wuju, możesz być spokojny, że nie urzekła mnie jego twarz, która, prawdę mówiąc, robi się coraz brzydsza na skutek rozpustnego życia.

– Doskonale. Wiem, że masz głowę na karku. Isabella powiedziała mi też, iż sir Neville Fortescue czyni ci awanse. Słyszałem wyłącznie pochlebne opinie na jego temat. Jest coś, co mogłoby zdyskwalifikować go jako kandydata na męża. Moja droga, masz duży temperament, a Fortescue jest niezwykle stateczny, więc moglibyście się nie porozumieć.

Poza tym ma tytuł od niewielu pokoleń, a ty zasługujesz na para, zważywszy na fakt, że historia twojego rodu i rodziny twego świętej pamięci męża sięga czasów normañskich. Oczy Diany rozblęły.

– Wuju, wszystkie rodziny odwołują się do czasów Wilhelma Zdobywcy, z tym że niektórzy mają to szczęście, iż mogą odtworzyć listę przodków, podczas gdy innym nie jest to dane. A poza tym tytuł baroneta jest w rodzinie Fortescue już od wielu pokoleń.

– Powiniennem się spodziewać takiej odpowiedzi. Jeśli chodzi o tytuł baroneta w rodzinie Fortescue, to musisz wiedzieć, że dziadek sir Neville'a urodził się jako John Smith. Dorobił się majątku na handlu, ożenił się z córką bankruta, sir Carltona Fortescue, a kiedy sir Carlton zmarł z przepicia, Smith zmienił nazwisko na Fortescue, a łaskawy monarcha nie tylko mu na to pozwolił, ale do tego nadał mu tytuł baroneta dla podtrzymania rodzinnej tradycji. Niestety, potomek Johna Smitha wybrał złą drogę, która od lał prowadziła mężczyzn z rodziny Fortescue na manowce. Wiódł rozwiązłe życie i zbankrutował. Obecny baronet jest zamożny jedynie dlatego, że rodzice matki uniemożliwili jej mężowi korzystanie z jej pieniędzy. Po jego śmierci sir Neville je odziedziczył, a matka otrzymała odpowiednie wdowie dożywocie.

– Sir Neville nie sprawia wrażenia człowieka, który podtrzymuje te niechlubne rodzinne tradycje. Wprosi przeciwnie, wyróżnia się odpowiedzialnością. Byłeś bliski nazwania go nudziarzem. Czy to nie lepsze niż rozpusta?

Lord Marchmont rozłożył ręce.

– Kto wie, jak długo będzie taki ? Wciąż jest bardzo młody.

Diana nie znalazła właściwej odpowiedzi. Nie była w stanie wyobrazić sobie, że mężczyzna, którego poznawała coraz lepiej, mógłby stoczyć się na dno, jednak jej zapewnienia nie były w stanie przekonać lorda Marchmonta. Wuj przystąpił do omawiania długiej listy młodych mężczyzn, parów Anglii i dziedziców wielkich tytułów, których szczerze polecał Dianie jako idealnych kandydatów na męża. Problem polegał na tym, że zdążyła już poznać większość z nich i żaden nie wywarł na niej większego wrażenia.

Dopóki nie spotkała Neville'a, rozważała możliwość zrezygnowania z zamążpójścia, czasami myślała też o tym, by poślubić kogoś, kto okazałby się dobrym przyjacielem, nawet jeśli w związku miałoby zabraknąć miłości. Dlaczego wyobrażała sobie, że Neville byłby namiętnym kochankiem? Większość ludzi zapewne uznałaby, że Diana jest w błędzie, jednak gdy się spotykali, coraz częściej odnosiła wrażenie, że to właśnie on jest mężczyzną, którego szukała.

Zastanawiała się, czy udało mu się dowiedzieć czegoś na temat trzech zaginionych służących. Tego wieczoru zamierzała wziąć udział w wieczorku muzycznym i na wyraźną prośbę lady Devereux zagrać dwa utwory Beethovena. Być może spotka Neville'a i uda im się zamienić parę słów. Na tę myśl poweselała i zadzwoniła na garderobianą, a potem szybko wbiegła na schody. Skoro miała go spotkać, musiała zaprezentować się jak najkorzystniej.

Rozdział 4

– O, jesteś, myślałem, że nie interesują cię takie imprezy.

Uwaga Franka Hollisa była podszyta drwiną, co podziałało na Neville'a jak płachta na byka. Odpowiedział lodowatym tonem, zaskakując Franka, uważającego dotąd Neville'a za pocziwego safandulę, który nie potrafi się odgryźć.

– W takim razie źle myślałeś. Hollis. Lubię muzykę, a lady Devereux potrafi zadbać o wspaniały repertuar. – To powiedziawszy, oddalił się, by poszukać Diany, która, jak mu powiedziano, była już w salonie. – Nie musiał długo się rozglądać. Zobaczył ją w przeciwległym końcu sali, gdzie stał fortepian Broadwooda i instrumenty kwartetu muzycznego oraz rzędy foteli.

Z niewiadomego powodu Neville'a rozżłościł widok otaczających Dianę mężczyzn, zwłaszcza że jednym z nich był Henry Latimer, były przyjaciel, z którym ostatnio rzadko się spotykał, chociaż był to człowiek powszechnie lubiany w towarzystwie. Postanowił dołączyć do grupy, by chronić Dianę, choć, prawdę mówiąc, nie wiedział przed czym.

Zanim doszedł do końca salonu, Latimer zdążył już przepłoszyć rywali, którzy oddalali się jeden po drugim. Instykt podpowiedział Neville'owi, że Diana wcale nie jest zadowolona z takiego obrotu sprawy. Być może wyczytał to z wyrazu jej twarzy. Postanowił ruszyć jej z pomocą.

Dopisało mu szczęście. Diana, która za wszelką cenę pragnęła uniknąć zalotów Latimera, odwróciła głowę i dostrzegła Neville'a.

Ucieszyła się, chociaż Neville nie był tak przystojny jak Latimer, ale czuła, że drzemie w nim ukryta siła, której brakowało czarującemu rywalowi. W przeciwieństwie do Henry'ego Neville nigdy nie pozwoliłby sobie na zadreczanie jej żartami o podtekście seksualnym.

– Sir Neville! – zawołała. – Miałam nadzieję, że pana tu spotkam, ale powiedziano mi, że rzadko zaszczycą pan podobne przyjęcia swą obecnością.

To zdanie wypowiedziane w czasie, gdy Henry popisywał się przed Dianą, rozżłościło go, a mile zaskoczyło Neville'a.

– Ma pani szczęście, księżno, że sir Neville ostatnio zmienił się nie do poznania. W przeciwnym razie, chcąc się z nim spotkać, musiałyby pani

udać się do British Museum albo do korporacji adwokackiej, gdzie zazwyczaj spędza wolny czas – zauważył złośliwie Latimer.

Neville zamierzał odpowiedzieć na tę zaczepkę, lecz Diana go uprzedziła.

– Jeśli to prawda, to mam jeszcze więcej szczęścia, niż myślałam, ponieważ marzyłam o tym, żeby odwiedzić British Museum, ale nie wiedziałam, jak tam się dostać. Sir Neville, czy mógłby napisać pan dla mnie list polecający?

– Z przyjemnością, księżno. Przyszedłem tutaj dlatego, że w dzieciństwie uczyłem się gry na fortepianie i bardzo lubię muzyczne wieczorki. Powiedziano mi, że zamierza pani dziś wystąpić. Czy wolno mi zapytać, co pani zagra?

– Powtarzając pańskie słowa, z przyjemnością informuję, że zagram dwie miniatury Beethovena, dające jednak pojęcie o jego geniuszu.

– To wspaniale. Nie słyszałem jeszcze tych utworów, więc z tym większym zainteresowaniem będę oczekiwał na pani występ. Obawiam się, że koncert mógłby okazać się za długi na wieczorek muzyczny.

– Właśnie dlatego wybrałam miniatury. Wysłuchamy też kwartetu Haydna.

Ta ożywiona konwersacja zbiła z tropu Henry'ego Latimera, który zupełnie nie znał się na muzyce i nie zamierzał nadrabiać zaległości w tym względzie. Przyszedł na przyjęcie głównie po to, by korzystnie zaprezentować się w towarzystwie.

Diana odwróciła się w jego stronę. – Wydaje mi się, że pana zanudzamy – powiedziała wesoło. – Muszę panów przeprosić, ponieważ niedługo będę grała pierwszy utwór i chcę się zorientować, kto będzie przewracał stronicę partytury. W domu radzę sobie sama, ale w czasie publicznego występu lubię mieć osobę towarzyszącą. Czuję się wtedy pewniej.

– Sądzę – odezwał się Latimer do Neville'a po odejściu Diany – że w przeciwieństwie do tego, co mówiła, księżna jest aż nazbyt pewna siebie.

Neville, który odprowadzał ją rozmarzonym wzrokiem, uniósł brwi.

– Naprawdę? Bardzo podoba mi się jej szczerłość w czasach, gdy większość ludzi nie mówi tego, co myśli.

Ta wypowiedź doskonale opisywała zachowanie Henry'ego, który jednak był zbyt próżny, by dopatrzeć się aluzji do własnej osoby.

– Istotnie – przyznał – ale z pewnością zdaje pan sobie sprawę, że nie

zawsze opłaca się mówić prawdę. Wystarczy sobie wyobrazić, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby wszyscy byli szczerzy.

A więc ten osioł nawet nie zorientował się, że był obiektem szyderstwa! Neville niezmiernie rzadko bywał nieuprzejmy. Zastanawiał się, czy to aby nie zazdrość sprowokowała go do takiego zachowania. Musiał przyznać, że był zazdrosny: widok Latimera zalecającego się do Diany omal nie wyprowadził go z równowagi.

Musiał nauczyć się panować nad sobą w tych nieznanym sobie dotąd okolicznościach. Próbował nie myśleć o Dianie, lecz graniczyło to z niepodobieństwem. Wytrzymał jeszcze kilka minut rozmowy z Latimerem, po czym ruszył na poszukiwanie miejsca, z którego doskonale słyszałby muzykę, a także widziałby Dianę, grającą na fortepianie.

Tak jak mógł się spodziewać, księżna wspaniale, jak na amatorkę, wykonała miniatury Beethovena. Jej gra została przyjęta ze szczerym aplauzem. Po koncercie widzowie i wykonawcy przeszli do sali jadalnej, gdzie Diana natychmiast została otoczona przez adoratorów. Neville stracił nadzieję, że uda mu się zamienić z nią słówko na osobności.

Liczni rozmówcy – Neville’a wyrażali zdumienie jego obecnością na muzycznym wieczorze. Pragnąc spokoju, wyszedł na korytarz, będący zarazem galerią obrazów, i doszedł do sali, w której rozbrzmiewał gwar głośnych rozmów.

Zaintrygowany, wszedł do środka. W pokoju znajdowali się sami mężczyźni, którzy najwyraźniej znaleźli tu schronienie, uciekając przed koniecznością słuchania muzyki. Neville zastanawiał się, czy gospodarze wiedzą, co dzieje się w ich domu. Większość obecnych była już dobrze podchmielona na początku wieczoru, a po zakrapianym posiłku poczuli się aż nadto swobodnie. Zapewne przeszukali dom, by znaleźć tę przystań.

Zmierzał do wyjścia, kiedy usłyszał głos Henry’ego Latimera. Zwrócony tyłem do Neville’a przemawiał do niewielkiej publiczności, wśród której bez wątpienia znajdowali się nieproszeni goście. Byli tam także kuzyn George i Frank Hollis. Usłyszawszy swoje imię, Neville przystanął, zaintrygowany.

Po raz drugi okazało się, że przypadkowi słuchacze najczęściej dowiadują się o sobie nieprzyjemnych rzeczy.

– Jest tu dzisiaj Fortescue – ciągnął Latimer. – Kto by przypuszczał, że ta nudna piła zjawi się na przyjęciu? Nigdy bym się nie spodziewał, że wda się z Dianą w poważną dyskusję na temat muzyki. Myślałem, że ona potrafi

rozmawiać tylko o zabawie. Oj, nie rozerwie się zbyt przy Fortescue!

Jego słowa zostały przyjęte radosnym rechotem. Najgłośniejszym śmiał się chyba Frank Hollis. George również doskonale się bawił.

– On ma własne sekretne rozrywki. Dzisiaj spotkałem go „Pod Głową Turka”. Był ubrany jak początkujący urzędnik i siedział w towarzystwie byłego policjanta.

– Naprawdę? – zaciekał się Henry. – Co mamy o tym sądzić?

Ktoś wykrzyknął odpowiedź, która utonęła w salwach śmiechu. Neville wyszedł z sali przekonany, że dyskrecja jest jedną z głównych cnót. Pomyślał również, że gdyby wystąpił w obronie honoru Diany w tym zepsutym towarzystwie, przyniosłoby to więcej szkody niż pożytku.

Zastanawiał się, dlaczego Latimer od początku nie krył wrogości wobec niego, skoro kiedyś byli przyjaciółmi. W drodze do sali jadalnej, gdzie chciał spotkać Dianę, zatrzymał go gospodarz wieczoru, Jack, lord Devereux, znany z poczucia humoru. Spotkali się kiedyś w sprawach zawodowych. Lord Devereux, podobnie jak Neville, był zaniepokojony tym, że rząd brutalnie traktuje przymierających głodem robotników, którzy stracili źródło utrzymania.

– Miło pana widzieć – powitał go Jack. – Nie mógłbym tego powiedzieć wielu niechcianym i nieproszonym gościom, którzy się dziś zjawili. Bóg jeden wie, jak zdołali wejść, ale nie da się ukryć, że wszyscy zaczynamy cierpieć z tego powodu.

Neville zawahał się.

– Nieładnie jest donosić, ale czy zdaje pan sobie sprawę, że grupka podpitych mężczyzn okupuje jeden z pokojów przy galerii?

Jack spochmurniał.

– A ja myślałem, że wykazali rozsądek i poszli do domu. Gdzie oni są?

– W Sali, w której nad drzwiami znajduje się głowa lwa.

– Dziękuję za ostrzeżenie. Pójdę tam ze służącymi i powiem, że mogą tu zostać tylko pod warunkiem, że będą zachowywać się przyzwoicie.

Podziękował Neville'owi, ale nie zapytał go o nazwiska pijanych gości. Później Neville dowiedział się, że wielu z nich zostało wyproszonych z Devereux House już po jego wyjściu.

Niestety, wyglądało na to, że Henry Latimer wcześniej opuścił towarzystwo i że pił niewiele, gdyż zegnając się z lady Devereux, Neville zobaczył go w jadalni. Latimer prezentował się nienagannie. Skoro był

trzeźwy, tym gorzej świadczyły o nim jego uwagi na temat Diany.

Neville był już w holu kiedy usłyszał za sobą szybkie kroki. Odwróciwszy się, zobaczył Dianę.

– Sir Neville – powiedziała zdyszana – tak – się cieszę, że udało mi się pana złapać. Czy zna pan jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać bez świadków? Zostawiłam Isabellę w towarzystwie starych plotkarek, niech spokojnie obmówią wszystkich obecnych na przyjęciu. Tak czy owak, mam niewiele czasu.

– Chodźmy do biblioteki – zaproponował. – Jestem pewien, że Jack i Cass nie mieliby nic przeciwko naszemu spotkaniu w tym miejscu. Tędy. – Poprowadził ją korytarzem do przestronnego wnętrza, w którym półki z książkami sięgały po sufit.

Wysunął dla niej fotel.

– Proszę usiąść – zachęciła, więc zajął drugi fotel tuż obok niej. Zaczęli mówić w tej samej chwili, co serdecznie ich rozbawiło, po czym, również jednocześnie, zaproponowali sobie nawzajem, by to druga strona zaczęła mówić... i znów wybuchnęli śmiechem.

W końcu Diana stwierdziła:

– Mam panu niewiele do powiedzenia, ale zastanawiam się, czy ma pan dla mnie jakieś wiadomości.

Neville kiwnął głową.

– Panie mają pierwszeństwo.

Miał na nią kojący wpływ. Słuchał jej w milczeniu, z uwagą.

– Jeden z moich służących powiedział gospodyni, że tuż przed zniknięciem Belinda była bardzo wystraszona i miała wrażenie, że ktoś ją śledzi. Ponieważ od niedawna mieszkała w mieście, myślała, że być może tylko tak jej się wydaje. Mężczyzna którego opisywała, był dobrze ubrany. Widziała go kilka razy, ale nie zbliżał się do niej ani się jej nie narzucał, więc stwierdziła, że zapewne ma zbyt bujną wyobraźnię. Wiemy już, że było inaczej. Nie mam pojęcia, czy ta opowieść może okazać się pomocna, ale chciałam, żeby ją pan usłyszał.

Neville zastanawiał się, jak ma przekazać Dianie okropne wiadomości, by zbytnio jej nie przerazić.

– To potwierdza informacje, które dzisiaj otrzymałem. – Zdał jej relację ze spotkania z Jacksonem, podkreślając, że była mowa o szlachetnie urodzonych mężczyznach, którzy roztrwonili majątek, i teraz chętnie

podejmowali się różnych zadań, by podreperować budżet.

– To znaczy, że Belinda mogła być śledzona przez takiego wytwornie ubranego mężczyznę o złych zamiarach.

– Tak, ale nie mamy na to żadnego dowodu.

– A co możemy zrobić?

– Pani, księżno, nic nie może zrobić. To ja muszę przystąpić do działania, chociaż nie jestem jeszcze pewien, jakie kroki powinienem podjąć. Przypuszczam, że nie uda nam się uratować tych dziewcząt, może z wyjątkiem Belindy, chociaż i to jest wątpliwe, ale musimy przerwać haniebny proceder. Martwi mnie to, że ani sędziowie pokoju, ani policja nie chcą zająć się tą sprawą. Może to oznaczać, że chronią wpływowych ludzi.

– Nie lubię czuć się bezradna i siedzieć beczynn timer – stwierdziła buntowniczo Diana.

– Nie może się pani narażać – zauważył Neville, podziwiając księżnę za niezłomny charakter. – Jeśli „istotnie stoi za tym ktoś ważny i wpływowy, działania w tej sprawie wiążą się z wielkim ryzykiem. Na razie proszę mi pozwolić kontynuować dochodzenie. Będę panią informował o postępach śledztwa, a w razie potrzeby poproszę o pomoc. Musimy się rozstać, zanim ktoś zauważy nasze zniknięcie. Zamierzam natychmiast opuścić Devereux House. Pani może zostać tu przez chwilę, a potem radziłbym wrócić do salonu, powiedzieć, że zgubiła pani drogę i poprosić panią Marchmont, żeby kazała postawić powóz.

Neville wstał. Nie miał ochoty rozstawać się z Dianą. Jeszcze chyba nigdy nie wyglądała równie kusząco jak w tej chwili.

– Dianko? – zwrócił się do niej, po raz pierwszy używając jej imienia.

Podniosła wzrok.

– Neville? – odpowiedziała pytającym tonem. Patrząc w jej piękne oczy i nieznacznie uniesione kąciki warg, miał wrażenie, że tonie i że za chwilę oszaleje z podniecenia. Zapragnął natychmiast ją pojąć. Wiedział, że musi postępować ostrożnie i delikatnie, tymczasem instynkt podpowiadał mu coś wręcz przeciwnego.

– Chciałem tylko powiedzieć, że musisz być ostrożna. Proszę, nie mów nikomu o tej sprawie. Czuję, że chodzi w niej nie tylko o zniknięcie służących.

– Uważaj na siebie – odparła Diana, czując, że wcześniej, kiedy tak dziwnie na nią patrzył, miał ochotę coś jej wyznać.

Wydawało jej się, że patrzy na nią pożądliwie. Chociaż nie miała wielkiego doświadczenia, była bardzo spostrzegawcza i bezbłędnie wyczuła, że przekroczyli granicę, zza której nie ma już powrotu.

Musiała przyznać, że ją intrygował. Była pewna, że pod maską chłodnego opanowania kryje się namiętność i że Neville toczy ze sobą walkę, próbując uporządkować swoje życie, które ostatnio ciągle zmuszało go do zmiany planów i poglądów. Zapewne i ona, Diana, miała w tym udział.

Czyżby zawdzięczała swą przenikliwość Charlesowi, świętej pamięci mężowi? Często mówił jej o tym, jak potrafią zachowywać się mężczyźni i kobiety i jakich chwytają się sposobów, by oszukać siebie i innych.

Po wyjściu sir Neville'a Fortescue zaczęła się zastanawiać, czy próbował przeniknąć jej myśli tak, jak ona starała się odgadnąć jego pragnienia. W końcu udało jej się go rozszyfrować... A może tylko tak jej się wydawało?

W każdym razie bardzo się mylił, licząc na to, że pozwoli mu samodzielnie prowadzić to niebezpieczne śledztwo.

Belinda została powierzona jej opiece, Diana czuła się za nią odpowiedzialna i musiała postarać się ją odnaleźć.

Nie miała pojęcia, co należy zrobić w tej sprawie, postanowiła jednak coś wymyślić, zadając sobie pytanie, co w takiej sytuacji zrobiłby Charles. Zmarły mąż był jej nauczycielem i mistrzem. Ilekroć miała problem, zastanawiała się, co by jej poradził w danej kwestii.

Neville szedł do domu w Chelsea, w którym obecnie mieszkał Lem. Czuł wielką potrzebę działania. W ostatnich dniach wszystkie reguły, według których od dzieciństwa układał swoje życie, wzięły w łeb i nie mogły mu służyć za wskazówki w obecnej sytuacji.

Nigdy dotąd nie przyszłoby mu do głowy, by poprosić o radę Lema. Nie dopuszczałby możliwości, że służący może wystąpić w roli doradczącego. Teraz jednak zaczynał rozumieć, że Lem i jemu podobni wykazywali się zdrowym rozsądkiem, którego brakowało ludziom pokroju George'a Alforda i Franka Hollisa.

Bez wątpienia sam wykazał się brakiem rozsądku, odsyłając powóz i kończąc wyprawę pieszo mimo późnej pory. Zrobiło mu się nieswojo na myśl o tym, że może być śledzony. Nie powinien samotnie spacerować nocą po Londynie. Czuł jednak ogromną potrzebę odetchnięcia świeżym

powietrzem, obejrzenia gwiazd na niebie.

Doszedłszy do placu, przy którym stał jego dom, obejrzał się za siebie, ale nikogo nie zauważył. Uzmysłowił sobie, że przecucie, iż za chwilę stanie się coś złego, nie opuszcza go od czasu wizyty u sir Stanforda Markhama. Jeszcze trochę, a będzie mu się wydawało, że widzi duchy, i zacznie uciekać na widok promieni księżyca.

Mylił się, to nie duch ani nie promień księżyca powalił go na chodnik. Potężny mężczyzna pochylił się, podniósł Neville'a i wysyczał mu w twarz:

– Trzymaj się z daleka od spraw, które cię nie dotyczą. To jest pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Następnym razem, jak będziesz węszył tam, gdzie nie trzeba, nie ujdiesz z życiem. – To powiedziawszy, pchnął Neville'a na ścianę domu i zniknął w ciemnościach.

Neville osunął się na ziemię.

Jednak dobrze mu się wydawało: był śledzony, a ostrzeżenie z pewnością miało związek ze sprawą zaginionych służących i zwróceniem się o pomoc do Jacksona.

Do diabła z pogrózkami! Postanowił doprowadzić dochodzenie do końca, lecz działać ostrożniej. Obolały wstał i dowlóknął się do domu w Chelsea, który, jak się okazało, wcale nie był doskonałą kryjówką. Zdał sobie sprawę, że napastnik nie był zwykłym rzezimieszkiem i wysławiał się jak człowiek wykształcony.

Nie zamierzał się poddać. Prośby, groźby czy obojętność władz nie były w stanie zmusić go do zejścia z raz obranej drogi. Był teraz nawet jeszcze bardziej zdeterminowany, by dowiedzieć się, dlaczego tak wiele osób stara się zniechęcić go do działania w sprawie, która na początku wydawała mu się bardzo prosta.

Czekający na niego Lem od razu zauważył sińce na twarzy Neville'a i podarty krawat.

– Został pan napadnięty, sir?

– Przez drania – odparł ponuro Neville – który nie zamierzał mnie okraść, tylko ostrzegł, żebym nie zajmował się sprawą służących, bo przydarzy mi się coś naprawdę złego.

– I nie będzie już pan szukał Belindy?

– Na litość boską, przecież tego nie powiedziałem! – ryknął Neville, zdumiony swą wojowniczością w równym stopniu co Lem. – Nie chcę

jednak, żebyś i ty stał się ofiarą tych łajdaków. Jeśli wolisz, żebym sam zajął się sprawą, powiedz mi to szczerze.

– Co? Miałbym zostawić moją Belindę w ich rękach, i pozwolić na to, żeby ryzykował pan życie, by mnie chronić? Za kogo pan mnie uważa, sir?

– Jesteś tego pewien, Lem? Absolutnie pewien?

– Tak. Zrobię, co tylko możliwe, żeby ratować Belindę. Powiedziałem już panu, że jestem gotów na wszystko. – Urwał, po czym dodał: – Kiedy w takim razie przystąpimy do realizacji pańskiego planu?

– Jutro. Każdy dzień zwłoki pogarsza sytuację Belindy i pozostałych dziewcząt. A teraz chodźmy spać. Najwyższy czas.

Nie mogli jednak zasnąć. Lem martwił się losem Belindy, a Neville myślał o Lemie, Wcześniej nie zwracał uwagi na służących. Mieli swoje miejsce w jego życiu, podobnie jak meble i inne sprzęty wypełniające dom. Zatrudniał kamerdynera, ale nigdy nie prowadził z nim rozmów w pełnym tego słowa znaczeniu. W tej chwili kamerdyner był nieobecny: wyjechał na pogrzeb ojca, a Neville nie najął zastępcy. Po raz pierwszy od dzieciństwa był zmuszony zadbać o siebie. Zyskał jednak dzięki temu swobodę potrzebną do realizacji planu, mającego na celu odnalezienie Belindy.

Lem starał się odgrywać rolę kamerdynera i chętnie służył swemu panu w Chelsea. Codziennie przychodziła tam kobieta, która przygotowywała posiłki dla Lema – Neville odwiedzał swój niewielki dom tylko wieczorami i rzadko tam nocował.

Tuż przed zapadnięciem w niespokojny sen, zdał sobie sprawę, że do pewnego stopnia jest więźniem swych służących. Ich ciężka praca ułatwiała mu życie, bez nich czułby się zagubiony. Postanowił, że kiedy śledztwo dobiegnie końca, poświęci im więcej uwagi.

Taki, na przykład, Lem okazał się znacznie bystrzejszy i bardziej wyrozumiały niż George Alford czy Frank Hollis, jednak był skazany na otwieranie i zamykanie drzwi i wykonywanie niewdzięcznych prac do końca życia. Nauczył się wysławiać jak szlachetnie urodzeni, u których pełnił służbę. Neville nigdy by się o tym nie dowiedział, gdyby nie ta sprawa z zaginięciem dziewcząt.

Będzie musiał wykorzystać niewątpliwe talenty Lema.

Z tym postanowieniem usnął, by obudzić się jeszcze przed świtem i natychmiast pomyśleć o Dianie Medbourne, kolejnej utalentowanej osobie,

która wprowadziła zamęt w jego uporządkowane życie. Był jednak pewien, że niezależnie od okoliczności, nie stoczy się tak jak jego ojciec.

Rozdział 5

– Proszę wybaczyć, że to powiem, ale zupełnie nie jest pan podobny do siebie.

Lem pomógł Neville'owi ubrać się w strój na wieczór, w czasie którego zamierzali odwiedzić jeden z domów uciech, znajdujących się na liście Jacksona.

– Nie masz za co przepraszać – odparł Neville. – Właśnie takiej reakcji oczekiwałem. Mam nadzieję, że nikt nie rozpozna mnie w tym ubraniu.

– Jest bardzo szpanerskie – zauważył Lem. – Zastanawiam się, jak panu będzie się szło w spodniach, które mają tak szerokie nogawki. A kamizelka może służyć za przykład złego gustu.

– Zgadzam się z tobą! – Neville uśmiechnął się do swego odbicia w lustrze. – Nie sądzę, żeby Beau Brummell pochwalił mój ubiór. Nawet buty są okropne.

– Szczególnie buty.

– To prawda, ale muszę powiedzieć, że i ty wyglądasz dość cudacznie. Wybacz, że cię spytam, gdzie nauczyłeś się tak mówić?

Lem zaczerwienił się.

– Od pańskiego kamerdynera. Poprosiłem go, żeby popracował ze mną nad wymową, ponieważ inni służący śmiali się z mojej wiejskiej gwary.

– Hm... – Neville przyglądał mu się z zagadkową miną. – Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś dzisiejszego wieczoru używał wiejskiej gwary. Zostaniesz wtedy uznany za kmiotka, który wybrał się do Londynu, nie mając pojęcia, jak zachowują się szlachetnie urodzeni.

Lem pokiwał głową na znak zgody. Neville zastanawiał się, skąd bierze się umiejętność oszukiwania, która w tej chwili wydawała mu się zabawna.

– A ja – dodał – za wszelką cenę pragnę uchodzić za dżentelmena, więc ubieram się z przesadną elegancją. Sądzę jednak, że zostanę mile przyjęty, kiedy okaże się, że mam kieszenie pełne pieniędzy.

Mówiąc to, miał na myśli dom uciech przy Haymarket, odwiedzany przez najrozmaitszych klientów, poczynając od pomniejszych członków królewskiej rodziny w rodzaju księcia Adalberta po złodziei szukających łatwego łupu. Jeśli dopisze mu szczęście, nikt nie powinien w nim rozpoznać znanego z purytańskich obyczajów sir Neville'a Fortescue.

Haymarket było jasno oświetlone nowymi lampami gazowymi. Neville, który nigdy jeszcze nie odwiedził tej części Londynu nocą, był zdumiony tym, że chodniki są zatłoczone. Kiedy skręcili w uliczkę, prowadzącą do domu uciech madame Josette, Lem dotknął ramienia Neville'a.

– Proszę spojrzeć, sir.

Wskazał siedzącego w fotelu mężczyznę w eleganckim czarnym ubraniu i w cylindrze. Duże litery na trzymanej przez niego tabliczce na kiju układały się w napis: STRZEŻ SIĘ DOMÓW ROZPUSTY.

– Dla nas jest już za późno na tę wiadomość – odparł sucho Neville, gdy stanęli przed drzwiami królestwa madame Josette, strzeżonego przez dwóch osiłków.

Ku zaskoczeniu Lema, Neville doskonale naśladował Franka Hollisa w jego najgorszym wcieleniu. Strażnicy natychmiast ich wpuścili, znaleźli się w holu, prowadzącym do salonu, który przypominał najelegantsze pokoje w domach elity.

Ściany zdobiły obrazy uznanych malarzy. Urodziwa dziewczyna grała na fortepianie, kilka kobiet i paru mężczyzn siedziało w niedbałych pozach, w przeciwległym końcu pokoju stał długi stół zjedzeniem. Wszystko w najlepszym guście. Trudno było uwierzyć, że w tym cywilizowanym miejscu kwitnie handel młodymi kobietami.

Przejęty swą misją Neville nie zauważył rozpartego na sofie, podpitego mężczyzny. Był to parlamentarzysta znany z uczciwości. Swe wystąpienia często poświęcał spustoszeniom moralnym, wynikającym z rozwiązłości i pijaństwa.

– Go robimy? – zapytał szeptem Lem.

– Zaczekaj – odparł cicho Neville. Potężna kobieta nie pierwszej młodości, lecz wciąż urodziwa i modnie ubrana, zmierzała w ich stronę, przyglądając im się uważnie.

– Nie znam panów.

– Nic dziwnego – odpowiedział Neville – skoro nigdy tu nie byliśmy. Otrzymaliśmy ten adres od przyjaciela, który zapewnił mnie, że jest pani osobą dyskretną i pomaga mężczyznom o nietypowych gustach.

– Istotnie? Co to za dżentelmen? Neville uśmiechnął się.

– Nie mogę zdradzić nazwiska – powiedział szeptem – ponieważ to mój doktor, a, jak wiadomo, w medycynie obowiązuje tajemnica lekarska, –

Muszę pana uprzedzić, że ta terapia jest bardzo kosztowna.

– Uprzedził mnie o tym jeszcze na wsi, przed moim wyjazdem do Londynu, więc przygotowałem tyle gotówki, żeby zaspokoić pani i moje wymagania.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Sądząc po pańskim ubraniu, rzeczywiście przyjechał pan ze wsi, więc przynajmniej to jest prawdą. Przed wejściem do mojego przybytku musi pan podać nazwisko swoje i pańskiego towarzysza, taka jest zasada.

– Bardzo chętnie. – Po raz kolejny Neville przekonał się, że kłamstwo przychodzi mu niezwykle łatwo. Zapewne dlatego przestępcy tak często odnoszą sukcesy. Nie podobała mu się ta nowo nabyta umiejętność, jednak widocznie zdolny był do różnych rzeczy, aby osiągnąć cel. Z Lema uczynił młodego kuzyna o nazwisku Leander Parks, również mieszkającego na wsi. Sam przedstawił się jako John Wilkinson z Barton Elms w Leicestershire.

– Jeżeli – dodał – będzie pani łaskawa wpuścić mnie do swego domu, zapewniam, że mam przy sobie wystarczająco dużo gwinei, żeby zapłacić za wszystko, czego oczekujemy, ponieważ – zawiesił głos i mrugnął okiem do madame – działamy w tych sprawach razem:

Lem, przysłuchujący się odrażającym kłamstwom, płynącym z ust swego pana, nie wiedział, czy ma śmiać się, czy płakać. Sir Neville wcielił się w postać rozpustnika pozbawionego skrupułów. Żałował, że obiecał chlebodawcy, iż nigdy nikomu nie powie o ich poczynaniach, i nie będzie mógł pochwalić się przed kolegami.

Madame rozpromieniła się. Ten wieśniak powinien bez trudu zapłacić zawyżoną cenę za oferowane mu usługi.

Poprowadziła ich do saloniku, gdzie rozpoczęły się targi. W końcu, stękając i klnąc pod nosem, Neville wręczył kobiecie sumę, która wprowadziła Lema w osłupienie. Madame tak spodobała się zapłata, że nie zadawała już dalszych pytań o tożsamość.

– Ostatnio udało nam się zdobyć to, czego panowie potrzebują.

Z firmowym uśmiechem na ustach zawołała lokaja, kolejnego osiłka, i zamieniła z nim parę słów na stronie. Kiedy skinął głową, wskazała mu Neville'a.

– Giles zaprowadzi panów na piętro i przedstawi odpowiedniej osobie. To wszystko. Życzę szczęścia, panowie.

Neville miał ochotę chwycić ją za szyję i udusić za to, że tak

przedmiotowo traktuje dziewczęta, powściągnął jednak gniew. Weszli za Gilesem na górę.

– Co zrobimy, jeśli nie znajdziemy Belindy? – zapytał cicho Lem.

– Będziemy się wtedy zastanawiać – odpowiedział Neville. Byli skazani na improwizację. Wstępując na schody, Neville zastanawiał się, co za diabeł podkusił go do angażowania się w tę sprawę.

Jeśli nawet wśród zaproponowanych im kobiet znajdzie się Belinda, jak mają ją uratować? Był to kolejny problem, z którym musieli się uporać w zależności od sytuacji.

Zostali zaprowadzeni na trzecie piętro do sypialni tuż przy schodach, umeblowanej z gustem i smakiem.

– Panowie raczą zaczekać – powiedział Giles i wyszedł. Po chwili wrócił, prowadząc urodziwą dziewczynę. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

Neville uniósł monokl i przyjrzał się jej szacującym wzrokiem. Giles ruszył do drzwi. Lem pokręcił głową na znak, że to nie Belinda.

– Zaczekaj – zwrócił się Neville do Gilesa.

– Tak? – zapytał strażnik.

– To dziecko mi nie odpowiada – stwierdził Neville, przeciągając samogłoski – Nie macie tu innych? Chciałbym sam sobie wybrać.

– Czy madame pozwoliła panu na to?

– Tak – skłamał Neville.

– No dobrze. – Giles wyprowadził odtrąconą dziewczynę z pokoju. Neville postanowił, że nawet jeśli nie znajdą tu Belindy, wybierze jedną z dziewcząt, by wyciągnąć ją z tego piekła.

Giles powrócił, prowadząc trzy młode, nieznane Neville'owi, kobiety.

– Która ci się podoba, kuzynie? – zapytał Lema.

Lem wskazał stojącą w środku, ze zwieszoną głową. Dwie pozostałe dziewczyny wydawały się odważniejsze.

– Dobry wybór – pochwalił Neville. – Nie jest zbyt śmiała. Możesz wyprowadzić te dwie.

– Kiedy skończycie, zapukajcie do drzwi, to ją zabiorę. Ma na imię Phoebe – powiedział Giles i wyszedł z dziewczętami.

Ledwie zamknęły się drzwi, Lem podszedł do dziewczyny, w której rozpoznał Belinę. Wciąż stała ze spuszczoną głową, ze wzrokiem tępo utkwionym we wzorek na dywanie. Chwycił ją za rękę. Natychmiast

wyrwała się gwałtownym szarpnięciem i odwróciła głowę.

– Bel, moja kochana Bel, nie poznajesz mnie? – zapytał cicho.

Tym razem spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

– Lem! Dlaczego tutaj jesteś? Kim jest ten mężczyzna? Przyszliście tu, żeby mnie wykorzystać tak jak tamte?

Każdy mężczyzna był teraz dla niej wrogiem.

– Kochanie, to jest sir Neville Fortescue, u którego pracuję. Jesteśmy tu, żeby zabrać cię z tego wstrętnego miejsca.

– Tak, ale żeby tak się stało, musisz nam pomóc. Patrzyła na Neville'a szklanymi oczami: łzy ciekły jej po twarzy.

– Jak możecie mnie uratować, skoro ten dom jest strzeżony niczym więzienie? Widziałam inne dziewczęta przyprawdane do tego pokoju.. . Potem zostały zabrane na dół. Jestem dziewczyną, więc zostawiono mnie dla klienta, który sownie za mnie zapłaci. Czy dużo pan za mnie zapłacił, sir Neville?

Było oczywiste, że zarządzający domem rozpusty przekonywali dziewczynę, że jest tylko męską zdobyczą, nic nie znaczącym przedmiotem, dlatego też z taką podejrzliwością traktowała nawet swych potencjalnych wybawców.

– Tak, bardzo dużo – odpowiedział Neville – ale zrobiłem to tylko dlatego, że mieliśmy nadzieję tu cię znaleźć i uratować. Proszę mi wierzyć, Lem szalał, kiedy zniknął. Poprosił mnie o pomoc.

– Czy to prawda? – zwróciła się do Leona. – Jesteś wobec mnie szczery?

Chwycił ją za rękę i ucałował, chociaż próbowała się wyrwać.

– Zawsze byłem wobec ciebie szczery, najdroższa. Przypomnij sobie, że nigdy nie chciałem cię wykorzystać, kiedy byliśmy sami.

Ciężko westchnęła.

– Giles stoi za drzwiami, czeka, aż skończycie. Jak uda nam się stąd wyjść?

– Cierpliwości – poprosił Neville. – Długo myśleliśmy z Lemem, jak mamy sobie z nim poradzić. Proszę pamiętać, że Giles nie wie, iż nie jesteśmy zwykłymi klientami, i niczego nie podejrzewa. Czy są tu tylne schody?

Kiwnęła głową.

– Tak. Wprowadzono mnie nimi po porwaniu.

– Doskonale. Poprowadzisz nas. A teraz trochę pohłasujemy i zaczekamy na Gilesa. Nie musimy się śpieszyć, na pewno oczekuje, że będziemy chcieli dobrze się zabić za nasze pieniądze.

– Nie boi się pan tego, co mogą zrobić, jeśli pański plan się nie powiedzie? To okrutni ludzie.

– Nie mówmy o porażce, lepiej bądźmy przygotowani na sukces – odpowiedział Neville. Chociaż nie wiedział, jak wielkie są ich szanse, wydawał się tak opanowany i pewny siebie, że po raz pierwszy Belinda uśmiechnęła się nieśmiało.

Z początku rozmawiali głośno, potem zamilkli. Po upływie pół godziny Giles zapukał do drzwi.

– No już?

– Jeszcze nie! – krzyknął Neville. – Człowieku, daj mi skończyć w spokoju, dobrze za to zapłaciłem.

Giles wymamrotał coś pod nosem i zamilkł.

– Kiedy tu wejdzie, będę na niego czekał za drzwiami – powiedział Neville. – Ty, Lem, coś mu powiesz. Belinda musi udawać, że płacze na łóżku. Mam przy sobie solidną laskę, pasującą do klienta ze wsi. Ogłuszę Gilesa, a przynajmniej mam taką nadzieję, a potem wszyscy uciekniemy tylnymi schodami. Niech Bóg ma nas w swej opiece.

– Amen – dokończył Lem. Belinda zadrżała i splotła ramiona na piersiach.

Neville nie mylił się co do Gilesa. Kiedy go zawołali, wszedł do pokoju z uśmiechem i zamierzał pozwolić sobie na sprośny żart, gdy przyczajony za drzwiami Neville, modląc się do ducha o to, by cios nie okazał się śmiertelny, z całej siły uderzył go laską w potylicę.

Giles padł na ziemię jak rażony gromem.

– Szybko – zakomenderował Neville, wskazując laską drzwi. Lem i Belinda wypadli na korytarz, Neville wybiegł za nimi.

– Tędy – wyszeptała Belinda, prowadząc ich ku krętym drewnianym schodom. Zbiegli na parter.

Neville nie mógł przewidzieć, kiedy Giles odzyska przytomność lub zostanie znaleziony w sypialni. Wiedział tylko, że muszą odszukać wyjście na Haymarket, gdzie będą mogli wchodzić się w tłum.

Potem znów będą skazani na improwizację i nadzieję, że szczęście ich nie opuści.

– Jesteś milcząca, Diano. Czy coś cię trapi?

Diana popatrzyła na swą damę do towarzystwa. Znajdowały się na kolacji w Leominster House. Isabella nalegała, by udały się na to przyjęcie, ponieważ dziedzic domu Leominsterów, Jeremy Hamlyn, wrócił właśnie z wiejskiej rezydencji i miał wziąć udział w kolacji, Isabella uważała go za wymarzonego kandydata na męża Diany.

Diana żałowała, że zgodziła się uczestniczyć w tym niezwykle okazałym przyjęciu. Nie chciała spotykać się z Jeremym, gdyż niepokoiła się o Neville'a, który narażał się na niebezpieczeństwo, starając się uratować Belinę. W pewnej chwili zamierzała powiedzieć, że źle się czuje, i zrezygnować z przyjęcia. Nie wyobrażała sobie, że będzie dobrze się bawić, podczas gdy Neville ryzykuje życie.

Nie mogła jednak powiedzieć Isabelli prawdy.

– Jestem po prostu trochę zmęczona – wyjaśniła.

Piły herbatę w wielkim salonie, czekając, aż mężczyźni wrócą z zebrania w swoim gronie przy porto, brandy i cygarach.

Isabella popatrzyła na nią podejrzliwie. Zdążyła się już przyzwyczać do nieokiełznanego temperamentu Diany i dziwił ją nieznany dotąd melancholijny nastrój księżnej.

– W takim razie proponuję, żebyśmy wyszły wcześniej – powiedziała. – W domu położysz się spać i zmęczenie minie.

To właśnie w czasie rozmowy z Isabella Dianie, która bardzo niepokoiła się o Neville'a, zdarzyło się coś dziwnego.

Ogarnęła ją ciemność, w której kryli się niewidzialni wrogowie. Poczła silny lęk przed niebezpieczeństwem. Zakręciło jej się w głowie.

Lady Leominster, która podeszła, by z nią porozmawiać, natychmiast zauważyła, że coś się dzieje.

– Proszę ją podtrzymać, na miłość boską, pani Marchmont, księżna lada chwila zemdleje – poleciła Isabelli.

Isabella pomogła Dianie oprzeć się o sofę. Po chwili blada jak papier księżna otworzyła oczy i nieprzytomnym wzrokiem popatrzyła na przerażoną damę do towarzystwa i niezwykle opanowaną lady Leominster.

– Tak mi przykro, że zrobiłam z siebie widowisko – wyszeptała – ale miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję..

Ani słowem nie wspomniała o przeczuciu niebezpieczeństwa, zdając sobie sprawę, że naraziłaby się na śmieszność. Wciąż towarzyszył jej lęk,

znacznie jednak słabszy.

– To wszystko przez to gorąco! – zawyrokowała lady Leominster. – Ciągle zwracam uwagę gospodyni, że przegrzewa salony. Zimno jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Ledwie wypowiedziała te słowa, Diana zaczęła się trząść na całym ciele. Lady Leominster natychmiast poprosiła tubalnym głosem, by podano księżnej chustę.

Siedząca obok dama zdjęła szal i okryła nim Dianę.

– Przepraszam, że narobiłam tyle zamieszania, czuję się już lepiej – powiedziała Diana.

Nie było to prawdą. Czuła ból w prawym policzku, a poza tym niepokoila się swą dziwną reakcją. Jeszcze nigdy w życiu nie była tek bliska omdlenia. Czyżby spowodował to niepokój o Neville'a?

Może znalazł się w niebezpieczeństwie? A jeśli tak, czy mogła to przeczuć? Uznała to za nieprawdopodobne. Takie rzeczy przydarzały się tylko bohaterkom książek, takich jak „Zamczysko Otranto” Walpole'a, „Tajemnice Udolphu” Ann Radcliffe czy powieści grozy Lewisa. Była mocno stąpającą po ziemi Dianą Medbourne, wykształconą przez męża, który gardził „tanim mistycyzmem”, jak zwykł nazywać wszystko, co miało związek z tajemniczymi, nadprzyrodzonymi zjawiskami.

A jednak... Nie, nie powinna myśleć o takich sprawach. Wypiła łyk wody i pozwoliła się pocieszyć Jeremy'emu Hamlynowi, po czym udała się powozem do domu w towarzystwie Isabelli. Tej nocy spała jednak bardzo źle, wiedziała, że uspokoi się dopiero wtedy, gdy dowie się, że Neville jest cały i zdrowy.

Tymczasem Neville był od tego jak najdalszy. Cała trójka niemal bezszelestnie zstąpiła ze schodów. Chcieli być jak najdalej od przybytku madame Josette, kiedy Giles ocknie się i odkryje, że pan Wilkinson, jego kuzyn oraz Phoebe zniknęli.

Dotarli na sam dół. Znajdował się tam mały korytarz z dwojgiem drzwi – jedno z nich najwyraźniej wychodziło na tył domu. Neville już zaczął gratulować sobie w myślach udanej ucieczki, kiedy usłyszeli krzyk dochodzący z góry, a potem otworzyły się drzwi i do środka wszedł osiłek w ozdobnym uniformie. Nie mogli przewidzieć, że będzie chciał załatwić naturalną potrzebę na niewielkim dziedzińcu z tyłu domu.

Zauważywszy ich, ryknął:

– Co tu robicie, do cholery? – Z całej siły uderzył w twarz Neville’a, który zatoczył się po tym ciosie.

– Uciekaj, chłopcze, wiesz dokąd! – krzyknął do Lema. Wcześniej ustalili, że jeśli jeden z nich zostanie złapany, drugi ucieknie z Belinda.

Szczęśliwie dla Lema i Neville’a, uwagę nowo przybyłego zaabsorbowało wycie dochodzące z klatki schodowej.

Neville popędził za Lemem i Belinda, którzy zniknęli mu z oczu. Miał nadzieję, że są już bezpieczni na Haymarket.

Giles, który zbiegł ze schodów, krzyczał do osiłka, że zabrano jedną z dziewczyn i że koniecznie należy ją odszukać przed powrotem szefowej.

– Jak nam zwieje, będzie piekło.

Neville otrzymał mocny cios. Spuchło mu prawe oko, bolał go policzek, kręciło mu się w głowie. Strażnicy dopadli go zanim zdołał przebiec kilka chwiejnych kroków i przycisnęli go do ściany.

– Gdzie dziewczucha?! – ryknął osiłek, klepiąc go po policzku, by odzyskał przytomność.

– Zniknęła – wychrypiał Neville. – Jest tam, gdzie jej nie znajdziecie.

Giles natychmiast puścił się pędem, by złapać Lema i Phoebe, lecz byli już na Haymarket, gdzie wmieszali się w tłum przechodniów. Podbiegł jeszcze parę kroków, ale zorientował się, że nic nie wskóra, zwłaszcza że grupka młodych arystokratów, spacerujących po mieście, poczuła się urażona tym, że Giles się rozpychał, więc otoczyli go, śpiewając jakąś wulgarną piosenkę. Kiedy w końcu zabawa im się znudziła i pozwolili mu przejść, wrócił na podwórze, gdzie drugi strażnik trzymał ledwo żywego Neville’a.

– Uciekli – oznajmił.

– Zabić go? – zapytał osiłek.

– Mam na to ochotę – odparł Giles – ale nie byłoby to zbyt mądre. Szefowa nie życzy sobie skandali. Ten drugi mógłby pójść na policję i co wtedy? Chodź, zawlecemy go w jakąś uliczkę, wlejemy mu whisky do gardła i zostawimy go tak. żeby znalazła go policja i zawiozła do aresztu. Szefowa mówiła, że to tylko jakiś wieśniak, nie mamy się co martwić.

– A co z dziewczyną? Czemu tamten ją zabrał?

– A skąd mam to wiedzieć? Pewnie dla zabawy. Potrzymaj go, ja pójde po whisky, a potem się go pozbędziemy. Niech spróbuje opowiedzieć

władzy, że chciał zwinąć dziewczynę... he, he.

Jak postanowili, tak zrobili. Giles wlał alkohol do gardła półprzytomnego Neville'a, a potem zostawił, zionącego whisky, w rynsztoku w pobliskiej uliczce. Neville zdążył jeszcze jęknąć parę razy i zapadł w pijacki sen.

Strażnicy wrócili do domu, starając się wymyślić historyjkę, która zadowolilaby madame. Nie potrafili zapobiec ucieczce dziewczyny, ale wieśniacy, którzy ją porwali, z pewnością będą siedzieć cicho, zresztą jeden z nich zostanie znaleziony przez patrol i stanie przed sądem. Najważniejsze, że nie dojdzie do skandalu.

Trudno było udobruchać madame, która jednak szybko pocieszyła się pieniędzmi za dziewczynę. Przy odrobinie szczęścia inne wkrótce powinny zająć jej miejsce.

Ani madame, ani Neville nie mieli pojęcia, że obecny na dole świadek sprzedaży dziewczyny, rozpoznał Neville'a mimo przebrania i zrozumiał, że posłane przez niego ostrzeżenie zostało zignorowane. Pomyślał, że powinien poinformować swoich mocodawców, którzy dobrze mu płacili, o wykradzeniu Belindy, tak by zostały podjęte działania przeciwko sir Neville'owi.

Razem z innymi śmiał się z ucieczki dziewczyny i pobicia wiejskiego prostaka, po czym wyszedł, by otrzymać nagrodę za informacje.

Gdy weszli do domu w Chelsea, Belinda natychmiast zasypała Lema pytaniami.

– Gdzie jesteśmy? Jak odkryłeś, że jestem u madame Josette? Och, Lem, jeszcze nigdy w życiu tak sienie bałam.

– Zrobili ci coś złego? – zapytał. Nie mógł znieść myśli, że mogła być okrutnie traktowana.

Pokręciła głową.

– Nie. Zbadali mnie, przekonali się, że jestem dziewicą, i zostawili mnie i jeszcze dwie inne dziewczęta dla bogaczy. Giles – jej oczy napełniły się łzami – był zły, bo miał prawo pierwszy wybrać sobie dziewczyny, które tam przywożono, ale nie śmiał nas tknąć, za to starał się uprzykrzyć nam życie. Co to za dom?

– Jesteśmy w Chelsea, a ten dom należy do mojego pana, sir Neville'a Fortescue. To on odkrył, gdzie jesteś, i postanowił ruszyć ci na ratunek.

Powinien już tu być. Mam nadzieję, że go nie złapali.

Na widok jego zatroskanej miny Belinda się zaniepokoiła.

– Nie mów tak. Gdyby go złapali, potraktowaliby go bardzo okrutnie. Giles uwielbia zadawać ból.

Czas płynął, a sir Neville nie wracał. Lemowi udało się namówić Belindę, by położyła się do łóżka. Postanowił, że jeśli jego pan nie wróci do rana, zabierze Belindę do księżnej i poprosi o radę. Z tego, co mówiła Belinda, i o czym miał okazję przekonać się na własne oczy, wynikało, że strażnicy madame mogliby posunąć się nawet do zabójstwa.

Neville nie umarł, jednak kiedy obudził się następnego ranka, był cały obolały. Znajdował się w celi z czterema typami, którzy, podobnie jak on, cuchnęli alkoholem, i zostali zgarnięci przez policję w różnych częściach miasta. Neville w niczym nie przypominał poważnego dżentelmena, w dodatku myślenie przychodziło mu z wyraźnym trudem.

– Gdzie, u licha, jesteśmy? – jęknął.

Jedyny towarzysz z celi, który doszedł do siebie na tyle, by móc odpowiedzieć, odparł:

– A jak ci się wydaje? Jesteśmy w areszcie i czekamy, aż zawiozą nas do sędziego pokoju.

Neville, wciąż oszołomiony, gdyż nigdy nie przesadzał z alkoholem, a teraz miał w sobie ogromną ilość whisky, zapytał niewyraźnie.

– To chcą nas oskarżyć? Ale o co?

– O to, że leżałeś pijany na ulicy, jak my wszyscy.

Neville usiłował przypomnieć sobie, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru. Pamiętał próbę ucieczki od madame Josette, ogłuszający cios, kopniaki... Potem była już pustka.

– Ale ja nigdy się nie upijam – powiedział słabym głosem.

Kompan z celi ryknął śmiechem.

– Powiedz to sędziemu.

Neville powoli odzyskiwał jasność myślenia. Popatrzył na siebie. Cuchnął whisky, a jego ubranie wyglądało tak, jakby wytarzał się w kurzu z całego miasta.

– Nigdy nie byłem w takiej sytuacji – powiedział. – Co nam grozi?

– Wyślą nas do schroniska, będziemy tam ciężko pracować i będą nas

pouczać, żebyśmy się poprawili. – Popatrzył z ukosa na Neville'a. – Mówisz jak jakiś pan... Nie powiodło ci się w życiu?

Neville, przerażony tym, co go czeka, był w stanie jedynie kiwnąć głową. Co począć w tej sytuacji? Niestety, niczym się nie różnił od kolegów z celi. Podobnie jak oni, został zabrany z podejrzanej dzielnicy przez policję i przewieziony do aresztu. Gorączkowo rozmyślał, co powinien powiedzieć sędziemu, jednak nic rozsądnego nie przychodziło mu do głowy.

Niestety, nie mógł wyjawić prawdy, a zeznanie, że został pobity, nie wyjaśniało stanu upojenia alkoholowego ani tego, że znaleziono go w rynsztoku.

Miał niewiele czasu na wymyślenie usprawiedliwienia. Do celi weszli dwaj krzepcy policjanci. Jeden z nich pomógł Neville'owi wstać.

– Macie się zachowywać! – krzyknął funkcjonariusz do pozostałych aresztantów. – Dzisiaj sędzie będzie was sam Bóg.

Policjanci nie bez trudu wyprowadzili trzech więźniów, czwarty, – wciąż nieprzytomny, został w celi. Zaprowadzono ich do salki, w której znajdowała się prymitywnie sklecona barierka i potężne biurko, za którym siedział doskonale znany Neville'owi mężczyzna.

Był to sędzia pokoju, sir Stanford Markham, co wyjaśniało żart policjanta. W sali byli również obecni dwaj członkowie straży miejskiej, którzy mieli opisać stan, w jakim zastali aresztowanych.

Neville nie miał czasu na rozmyślanie, gdyż został popchnięty ku barierce. Pomyślał, że być może powinien odwołać się do wspaniałomyślności sir Stanforda, ale ledwie zaczął mówić, pierwszy z policjantów wymierzył mu silny cios i napomniął, żeby był cicho, gdyż „świadek aresztowania jeszcze nie został zaprzysiężony”.

Neville pokornie słuchał, jak jeden ze strażników, Jonty Beagle, zostaje zaprzysiężony i zeznaje, że znalazł więźnia leżącego w uliczce przy Haymarket, pijanego na umór.

Sir Stanford, który nie zadał sobie trudu, by dokładnie przyjrzeć się więźniowi, powiedział znudzonym głosem:

– Pańskie imię i nazwisko, tylko szybko.

Co Neville miał odpowiedzieć? Nierozsądnie byłoby podać fałszywe nazwisko i trafić do schroniska, gdzie nikt, nawet Lem by go nie odnalazł. Musiał powiedzieć prawdę i zjeść tę żabę, jak mówiło przysłowie. Wahanie Neville'a rozsierdziło sir Stanforda.

– Gadaj, człowieku – ponaglił z irytacją. – Mam ciekawsze rzeczy do zrobienia niż siedzenie i czekanie, aż się zdecydujesz, jakiego dziś używasz nazwiska.

– Nazywam się Neville Fortescue, a jeśli przyjrzy mi się pan dokładnie, zobaczy pan, że mówię prawdę.

– Co?! – Sir Stanford z wrażenia upuścił gęsie pióro. – Jak śmiesz tak twierdzić!

– To prawda – upierał się Neville. – Gdybym mógł podejść bliżej, z pewnością by się pan o tym przekonał.

Sir Stanford wahał się przez chwilę, po czym uniósł pióro i pomachał nim na Neville’a.

– Posterunkowy, niech aresztowany się zbliży. Przekonał się, że brudny, niechlujnie ubrany mężczyzna to istotnie sir Neville Fortescue. Jednak jeśli Neville myślał, że zostanie zaraz uwolniony, bardzo się mylił.

– Owszem, rozpoznaję pana, ale muszę zapytać, jak doszło do tego, że został pan znaleziony w stanie opisanym przez Beagle’a. Pański obecny wygląd dowodzi, że strażnik zeznał prawdę.

Neville’owi nie pozostało nic innego, jak tylko opowiedzieć sir Stanfordowi, co się stało. Oczywiście nie przedstawił całej historii, nie zamierzał też wyjaśniać, dlaczego wybrał się na Haymarket.

– Szedłem spokojnie, kiedy zostałem napadnięty i okradziony. Zniknęły wszystkie kosztowności, które miałem przy sobie.

Sir Stanford przyjrzał się mu uważnie.

– Z opisu Beagle’a wynika, że był pan w takim stanie, iż trudno mi uwierzyć, że szedł pan spokojnie, a nawet, że spokojnie się zataczał. Gzy jest ktoś, kto mógłby potwierdzić, że mówi pan prawdę?

Takim świadkiem mógłby być Lem, jednak Neville nie chciał go w to mieszać, nie zamierzał też wyjaśniać sir Stanfordowi, któremu nie ufał, co naprawdę przywiodło ich na Haymarket. Poza tym, jako służący Neville’a, Lem byłby posądzany o zeznawanie na jego korzyść.

– Niestety, byłem sam – odpowiedział.

– To wielka szkoda – rzekł poważnie sir Stanford. – Mam teraz poważny dylemat. Cieszy się pan opinią prawego człowieka i obywatela która w obecnych okolicznościach wydaje mi się nieuzasadniona. Pańska obecność w tym miejscu sprawia, że zaczynam podejrzewać pana o hipokryzję. Gdyby był pan, podobnie jak większość przywożonych tu ludzi, żebrakiem albo

nędzarzem, nie zawahałbym się posłać pana do schroniska, gdzie zrozumiałby pan swoje błędy i został przyuczony do zawodu. Jednak zważywszy na pańską pozycję i status majątkowy, taki wyrok byłby niestosowny, mam więc poważny kłopot.

Wychylił się w przód i zastanawiał z rękami złożonymi jak do modlitwy.

– Myślę – odezwał się w końcu, przybierając uroczysty ton – że zaszkodził pan swojej reputacji tak, iż nie potrzebuje pan już dodatkowej kary. Wyszło na jaw, że jest pan pijakiem, kłamcą, i, co najgorsze, hipokrytą. Całe miasto dowie się teraz, jaka jest pańska prawdziwa natura.

Cóż Neville mógł na to powiedzieć? Jedno było pewne. Udało mu się uratować Belinę kosztem własnego dobrego imienia. Jego reputacja była zszargana jak ubranie, które miał na sobie.

Pozostawało mu mieć nadzieję, że Belinda jest bezpieczna. Musiał jak najszybciej się o tym przekonać.

Rozdział 6

Nastał ranek, jednak sir Neville nie nadchodził. Lem miał za sobą bezsenłą noc. Uratował Belinę, jednak jego szlachetny pan prawdopodobnie znalazł się wśród wilków, służących madame Josette i jej klientom.

Co mógł zrobić? Postanowił wykonać dalsze punkty planu sir Neville'a i zaraz po śniadaniu zaprowadzić Belinę do domu księżnej przy Piccadilly. Wcześniej zostało ustalone, że jeśli uda się uratować Belinę, będzie musiała dla swego bezpieczeństwa natychmiast wyjechać z Londynu do Medbourne Castle. Chociaż takie rozwiązanie smuciło ją i Lema, najważniejsze było, żeby porywacze nie wiedzieli, gdzie przebywa.

Oznaczało to również, że tego dnia, nie będzie nikogo, kto wpuściłby gospodynię do domu w Chelsea. Lem nie chciał opóźniać wizyty u księżnej, pragnąc jak najszybciej powiadomić ją o zniknięciu chlebodawcy.

– A co z sir Neville'em? – zapytała Belinda, kiedy Lem powiedział jej, dokąd się udadzą, – Może powinniśmy zawiadomić policję o jego zniknięciu?

– W żadnym razie – odparł stanowczo Lem. – Sir Neville powiedział mi, że z tą sprawą powiązane są wysoko postawione osoby. *Im* mniej osób będzie wiedziało o tym, co zrobiliśmy, tym lepiej.

Belinda zamilkła. Nie zdołała jeszcze dojść do siebie po ciężkich przeżyciach, a jedyną osobą, której mogła zaufać po zniknięciu sir Neville'a, był Lem.

– Nie chcę cię utracić – wyznała. Domyśliła się, że dla własnego bezpieczeństwa najprawdopodobniej będzie musiała opuścić Londyn.

– Nie utracisz mnie, a w czasie rozłąki będę do ciebie pisał. Powiedziałaś mi przecież, że umiesz czytać i pisać.

– To nie to samo – zachlipała, ale postanowiła nie spierać się z Lemem.

Diana jadła późne śniadanie. Po wczorajszej niedyspozycji nie było już śladu. Właśnie obierała pomarańczę, gdy wszedł ochmistrz, Lubbock.

– Przepraszam, że niepokoję, milady, ale przyszedł młody człowiek, Lemuel Banks, i chce się z panią widzieć. Mówi, że ma wiadomość od sir Neville'a Fortescue i pragnie przekazać ją osobiście. Jest z nim młoda

kobieta, ale nie chciał mi wyjawić jej nazwiska. Nalega, że koniecznie musi zobaczyć się z panią. Jeśli milady uważa, że jest nazbyt zuchwały, natychmiast go odeślę.

Lemuel Banks! Tak nazywał się młodzieniec, z którym spotykała się Belinda. Diana postanowiła nie okazać zbytniego podekscytowania wizytą. Wiedziała, że służba plotkuje, więc udała, że się zastanawia, po czym powiedziała:

– No dobrze, przyślij go, mogę go przyjąć. Może ma jakąś ważną wiadomość od sir Neville’a.

– Tak jest, milady.

Diana nie mogła się doczekać chwili, kiedy Lubbock wprowadzi Banksa i jego towarzyszkę do jadalni.

– Proszę usiąść – zachęciła, wskazując sofę. Lem pokręcił głową.

– Proszę mi wybaczyć, łaskawa pani, ale jestem służącym i wolałbym stać. Mam dla pani wiadomości, dobre i złe.

– Od sir Neville’a?

– Niezupełnie – odpowiedział. – Wczoraj wieczorem sir Neville i ja uratowaliśmy pani służącą, Belindę Jesson. Urowadziliśmy ją z domu rozpusty, gdzie była przetrzymywana wbrew swej woli.

Diana popatrzyła na okrytą woalką kobietę.

– Więc to jest Belinda.

– Tak, łaskawa pani. Unieś woalkę, Belindo, żeby księżna mogła się przekonać, że to naprawdę ty. Włożyła woalkę – wyjaśnił – żeby nikt jej nie rozpoznał.

Belinda spełniła prośbę i nieśmiało dygnęła. Diana pamiętała ją jako dziewczynę pełną temperamentu, teraz jej popielata twarz zdradzała ciężkie przeżycia. – – Cieszę się, że znów cię widzę. Mam nadzieję, że nie wyrządzono ci tam krzywdy.

– Nie, milady. Dopisało mi szczęście. – Spochmurniała pomyślawszy o dziewczętach, które spotkał znacznie gorszy los.

– Gdzie jest sir Neville? – Diana zastanawiała się, czemu sam ich nie przyprowadził.

– Mam też złe wieści, łaskawa pani. – W czasie ucieczki zostaliśmy zaskoczeni przez strażników, pracujących dla madame. Sir Neville kazał mi uciekać, nie pozwolił sobie pomóc. Miałem nadzieję, że udało się mu zbiec, ale teraz obawiam się najgorszego, ponieważ nie wrócił do domu w Chelsea,

do którego zgodnie z planem zabrałem Belinę, Neville schwytany!

– Myślisz, że...? – Diana była tak przerażona, że nie mogła dokończyć zdania.

– ... że mój pan jest ranny, i to zapewne bardzo poważnie. Nie wiem, – Na twarzy Lema malował się niepokój. Powiedział mi, że jeśli uda mi się uciec, mam z samego rana przyprowadzić Belinę do pani, księżno.

Diana wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju.

– Gdzie ostatnio go widziałeś? Lem pokręcił głową.

– Mój pan zabronił mi mówić o szczegółach w trosce o pani bezpieczeństwo.

Diana nie wiedziała, co począć. Nie mogła nakłaniać Lema, żeby złamał słowo dane swemu chlebodawcy.

Gdyby była mężczyzną, natychmiast skontaktowałyby się z paroma wpływowymi osobami i poprosiła o pomoc w odnalezieniu Neville'a, jednak jako kobieta nie miała takiej możliwości. Nie powinna też działać ze względu na samego Neville'a, który mógł nie życzyć sobie, żeby ktoś z elity dowiedział się o jego poczynaniach.

Załąmywała ręce jak aktorka w kiepskiej sztuce, starająca się zademonstrować rozpacz, jednak po chwili zmusiła się do opanowania. Próbowiła sobie uzmysłwić, jakiej rady udzieliliby Charles, jednak nic nie przychodziło jej do głowy. Potrzebowała czasu do namysłu. Usiadła, prosząc Belinę i Lema, by poszli za jej przykładem. Tym razem zgodzili się. Diana kazała podać herbatę i ciasteczka. Na szczęście Isabelli nie było w domu, gdyż wybrała się do przyjaciółki. Diana gorączkowo zastanawiała się nad znalezieniem wyjścia z zaistniałej sytuacji.

Wniesiono herbatę.

– Myślę, że powinnam towarzyszyć Lemowi, kiedy będzie wracał do Chelsea, i tam zaczekam z nim na sir Neville'a.

Nagle zmieniony wyraz twarzy Lema uzmysłwił Dianie, że służący uznał jej pomysł za wysoce niestosowny, jednak nie śmiał jej tego powiedzieć.

– W czym może to nam pomóc? – zapytał jedynie.

– Może ucieszyłby się, mając przy sobie kogoś zaufanego, z kim mógłby porozmawiać o wszystkim, co przydarzyło mu się w nocy? Jestem jedną z niewielu osób, którym powiedział o handlu dziewczętami.

– Sir Neville rozmawiał również z byłym policjantem, Jacksonem –

wtrącił Lem – ale nie sędzę, by powiedział mu o tym, że zamierza porwać Belinę z domu madame Josette.

Niechący wymknęła mu się nazwa domu, w którym była przetrzymywana Belinda, Diana natychmiast to wychwyciła.

– Madame Josette. To tam zabrano Belinę? To znane miejsce, cieszące się złą sławą. Nawet ja o nim słyszałam.

Lem zorientował się, że popełnił błąd.

– Tak – przyznał ze smutkiem.

– W takim razie tym bardziej powinnam udać się z tobą do Chelsea. Belinda zostanie tutaj. Poproszę gospodynię, żeby przygotowała dla niej pokój, a jutro, jak najdyskretniej, wyślę ją do Medbourne Castle. Wypijcie herbatę, a ja się wszystkim zajmę – powiedziała księżna i wyszła z pokoju.

Lem musiał być zaskoczony jej postępowaniem. Nie mieściło mu się w głowie, że księżna Medbourne może podejmować się podobnych zadań. Diana czuła się odpowiedzialna za Neville'a, wyrzucając sobie, że nie odwiedła go od zamiaru uratowania Belindy. Wprawdzie nie życzył sobie, by Diana mu pomagała, nie chcąc narażać jej na niebezpieczeństwo, postanowiła jednak na to nie zważać.

Omówiła sprawę z gospodynią i poleciła stajennym przygotowanie faetonu, po czym udała się do swego pokoju, by przygotować się do drogi. Nie wzywała garderobianej, ubrała się w chłopięcy strój i buty, które kazał jej wkładać mąż, gdy wybierali się na przejażdżkę. W końcu nakryła głowę dżokejką, błogosławiąc najnowszą modę na krótkie kobiece fryzury.

Tak ubrana wróciła do jadalni, w której zastała Lema – gospodyni zabrała już Belinę.

– Pojedziemy faetonem, musisz powiedzieć mi, jak dojechać do domu sir Neville'a.

– Tylko we dwoje? – zapytał oniemiały. Spodziewał się, że zostaną odwiezieni powozem.

– A co w tym dziwnego? Woziłam w nim świętej pamięci męża, ubrana w ten strój, a teraz zawiozę ciebie. Służba nie będzie zaskoczona, gdyż nieraz widywała mnie w chłopięcym ubraniu. A ludzie wezmą mnie za młodego dandysa, który wybrał się na przejażdżkę z przyjacielem. Chodź, nie traćmy czasu.

Wsiedli do faetonu. Główny stajenny Diany, Corbin pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ciekawe, co wymyśli następnym razem – zwrócił się do pomocnika. – To wszystko wina księcia, ale muszę przyznać, że powozi faetonem lepiej niż większość znanych mi mężczyzn.

Neville wrócił do domu około południa. Jeden z urzędników sądowych zawołał dla niego dorożkę i powiedział, że sir Stanford, biorąc pod uwagę to, że sir Neville został okradziony, przekazał mu pewną sumę pieniędzy, wystarczającą na opłacenie dowolnej trasy.

Wszedł do domu, tłukąc szybę w bocznym oknie – klucze skradziono mu wraz z pieniędzmi. Postanowił zmienić zamki i wzmocnić okna. Dom był pusty, co go zaniepokoiło. Czyżby Lemowi nie udało się uciec z Belinda? Nie był jednak w stanie się nad tym długo zastanawiać – czuł ogromną potrzebę zrzucenia z siebie brudnej odzieży i wzięcia porządnej kąpieli.

Kiedy upodobił się do mężczyzny, którym był aż do poprzedniego wieczoru, poszedł do kuchni, by ugasić pragnienie. Głowa przestała go boleć, ale wciąż nie byłby w stanie przełknąć ani kęsa. Odzyskawszy zdolność logicznego myślenia, zdał sobie sprawę, jak wydarzenia minionej nocy wpłynęły na jego nieposzlakowaną dotąd opinię. Był pewien, że wiadomości o tym, co mu się przydarzyło, obiegną miasto lotem błyskawicy.

Sir Stanford nazwał go hipokrytą, lecz tym akurat się nie przejął, Neville chciał zwalczyć zło, i nawet jeśli nie udało mu się uratować Belindy, nie zamierzał się poddać. Postanowił znów odwiedzić Jacksona i tym razem nie dać się zbyć. Musi dowiedzieć się, kto spośród możliwych i wpływowych przemyka oko na haniebny proceder.

Ledwie podjął tę decyzję, usłyszał hałasy na podjeździe. Wyjrząwszy przez okno, zobaczył faeton powożony przez młodego chłopca. Lem wysiadł, by przytrzymać konie i zaprowadzić je do stajni. Nigdzie nie było widać Belindy.

Neville był tak bardzo ciekaw wiadomości, że wybiegł na podjazd, by pomóc Lemowi. Chłopak omal nie puścił lejców, zobaczywszy pana z posiniaczoną twarzą, o czym później opowiedział Belindzie tuż przed jej wyjazdem do Nottinghamshire.

– Jest pan, cały i zdrowy! Baliśmy się, że pan nie żyje albo leży gdzieś ranny.

– Nie umarłem, leżałem ranny – odpowiedział Neville – ale nie ma teraz

czasu, żeby o tym gadać. Odstawmy ten faeton i odeślijmy woźnicę – powiedział, wyciągając rękę, by pomóc wysiąść chłopcu.

Lem odniósł wrażenie, że jego pan się zmienił, stał się szorstki, wręcz opryskliwy. Nie zamierzał jednak dłużej się nad tym zastanawiać.

– Nie powinien pan odsyłać woźnicy – powiedział z pozorną obojętnością.

Zanim Neville zdołał zrozumieć, co Lem ma na myśli, chłopiec zdjął dżokejkę.

– Nie, Neville, w żadnym razie nie chcę zostać odesłana do kuchni.

To była Diana w chłopięcym ubraniu, w dżokejce, surducie, bryczesach i lśniących butach, stroju absolutnie niestosownym dla kobiety w mieście.

Jednak to nie kwestia ubrania niepokoiła go najbardziej. Patrząc na uśmiechniętą twarz Diany, zapragnął wziąć ją w ramiona i... lepiej nie myśleć.

– Dlaczego jesteś ubrana jak chłopak?

– Żeby zawieźć Lema do Chelsea, to chyba oczywiste – odpowiedziała, nie dając zbić się z tropu.

– Przecież wiem. Chodzi mi o to, czemu przywiozłaś go tu w dżokejskim przebraniu?

– Jeśli pozwolisz nam wejść do domu, z chęcią ci wszystko wyjaśnię pod warunkiem, że zrobisz to samo.

Neville uzmysłowił sobie, że najbardziej zaskakującą cechą Diany było to, że za jej niekonwencjonalnym zachowaniem kryło się zdumiewająco wiele zdrowego rozsądku.

– Przepraszam. Obawiam się, że zapomniałem o dobrych manierach. Zaprowadźmy konie do stajni, a potem zapraszam do salonu.

Kiedy weszli do domu, Lem zamierzał udać się do kuchni, jak przystało na dobrego służącego, który powinien zostawić państwa, by mogli swobodnie porozmawiać, został jednak powstrzymany przez sir Neville'a.

– A ty dokąd? Natychmiast wracaj. Potrzebujemy twojej pomocy.

Tak, pan Lema bardzo się zmienił, a wkrótce miało się okazać z jakiego powodu.

– Chciałabym wyjaśnić, dlaczego przyjechałam tu z Lemem w takim przebraniu – zaczęła Diana, gdy zasiedli w salonie. – Ponieważ, jak często powtarzałeś, ta sprawa wymaga dyskrecji, nie chciałam korzystać z powozu Medbourne'ów z całą eskortą, co wzbudziłoby niepotrzebne

zainteresowanie. Postanowiłam więc przywieźć tu Lema w sposób nierzucający się w oczy. Kiedy mnie zobaczyłeś, nie rozpoznałeś mnie, więc jestem pewna, że nikt po drodze nie pomyślał, że faetonem powozi księżna Medbourne. Lem niepokoił się o ciebie, kiedy nie wróciłeś do domu wieczorem ani, rano, więc, postępując zgodnie z twoimi wskazówkami, przyprowadził do mnie Belindę i poprosił o radę i pomoc – kontynuowała Diana. – Na pewno się ucieszysz, słysząc, że Belinda jest bezpieczna. Uparłam się, żeby „przywieźć Lema do Chelsea, obawiając się, że wciąż możesz być nieobecny i że będziemy musieli się zastanowić, co począć. Na szczęście zastaliśmy cię tutaj i teraz możemy wspólnie opracować plan działania, ale najpierw musisz nam powiedzieć, co się z tobą działo w nocy.

Sprawozdanie Diany wyróżniało się zwięzłością, jakiej nie powstydziliby się sekretarze Neville’a.

– Zachowałeś się doskonale. – Postanowił nie czynić żadnych uwag na temat jej stroju. Ubranie leżało na niej doskonale i wyraźnie zostało uszyte na miarę. – A teraz opowiem wam moją historię, niestety, łagodnie mówiąc, niezbyt wesołą – dodał, po czym rzeczowo zapoznał ich z tym, co wydarzyło się po ucieczce Lema.

Kiedy skończył, w salonie zapanowała cisza. Nawet Diana, która zawsze miała coś do powiedzenia, nie była w stanie wygłosić uwag na temat przygody Neville’a. Wszyscy dobrze rozumieli, jakie konsekwencje wynikały z faktu znalezienia znanego parlamentarzysty w rynsztoku, w stanie upojenia alkoholowego, i przyprowadzenia go przed oblicze sędziego pokoju, sir Stanforda Markhama.

Neville dobrze wiedział, o czym teraz myśleli.

– Owszem – powiedział – jestem skompromitowany. Okazałem się hipokrytą. To wszystko powinno mnie zniechęcić do dalszego śledztwa. Nie uda im się mnie powstrzymać! Ta sprawa jest bardziej podejrzana, niż przypuszczałem. Dlaczego akurat sam sir Stanford, który mnie zna, zasiadał tego dnia w podrzędnym sądzie dla mniej groźnych przestępców? Ktoś inny w ogóle by mnie nie rozpoznał. Sir Stanford też udawał, że mnie nie poznaje. A może węższą spisek tam, gdzie go nie ma?

– Przynajmniej miałeś szczęście, że cię nie zabili – odezwała się Diana, starannie dobierając słowa. – Czy ci dwaj brutale, którzy cię maltretowali, wiedzieli, kim jesteś?

– To jest słaby punkt w mojej teorii spiskowej. Jestem pewien, że nie

mieli pojęcia – przyznał Neville.

Diana, daleka od wesołego nastroju, starała się opanować, jak czyniła to w obecności męża, ilekroć wspólnie zastanawiali się nad trudnym zagadnieniem.

– Możliwe, że u madame był ktoś, kto cię rozpoznał mimo przebrania, ale tego nie wyjawiał, dopóki strażnicy nie wrócili, by powiadomić madame, że uciekliście z Belinda. Potem albo ten człowiek, albo madame dała znać sir Stanfordowi, a ten wybrał się do sądu w okręgu, w którym zostałeś aresztowany.

– To znaczy, że musiał być tam ktoś, kto mnie znał, ale go nie zauważyłem. :

– Byliśmy tak zajęci odgrywaniem naszych ról, że nie patrzyliśmy na klientów madame – wtrącił Lem.

Neville kiwnął głową.

– Tak, to prawda. Jeśli się nie mylisz, Diano, znaczy to również, że mężczyzna, który mnie rozpoznał, jest zamieszany w porwania i handel dziewczętami, podobnie jak sir Stanford Markham. To wyjaśniałoby, dlaczego odmówił mi pomocy, kiedy powiadomiłem go o zniknięciu Belindy. W każdym razie muszę natychmiast zobaczyć się z Jacksonem. On też wie więcej, niż raczył mi powiedzieć. Być może będzie bardziej skłonny do współpracy, kiedy usłyszy, co mi się przytrafiło.

– Czy nie lepiej byłoby zrezygnować z tego niebezpiecznego śledztwa?!
– zawołał z przejęciem Lem. – Udało nam się uratować Belinę, a przecież to było naszym głównym celem.

Gdyby Diana kiedykolwiek podejrzewała, że Neville’owi, jak mawiał jej świętej pamięci mąż, brak kręgosłupa, natychmiastowa odpowiedź Fortescue rozwiązałaby wszystkie wątpliwości.

– Nie ma mowy! Skoro istnieje taki handel, należy go udaremnić i doprowadzić do ukarania winnych.

Zarówno Diana, jak i Lem zaczęli rozumieć, że upokarzające doświadczenia zmieniły Neville’a tak, jak jego prześladowcy nigdy by się nie spodziewali. Nie zniszczyły go, a wprost przeciwnie – wzbudziły w nim determinację i bezwzględność.

Poza tym Diana uzmysłowiła sobie, że zwracał się do niej po imieniu w obecności Lema, na co wcześniej nigdy by sobie nie pozwolił. Było mu nawet trudno używać takiej formy, kiedy byli sami.

– Mogę cię podwieźć do biura Jacksona – zaproponowała. Przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić.

Pokręcił głową.

– Nie możesz ryzykować, że ktoś cię rozpozna. Pomyśl o tym, jak ucierpiałaby wtedy twoja reputacja. Pamiętaj o tym, co spotkało Caroline Lamb.

Diana miała zamiar powiedzieć: „E, tam! Lady Caroline była trochę szurnięta”, wyczuła jednak, że taka reakcja nie spodobałaby się Neville’owi, a nie chciała przysparzać mu dodatkowych zmartwień. Miała ochotę pocieszyć go i utulić. Była nawet zaskoczona tym, że ta potrzeba jest tak silna.

Wstała.

– W takim razie muszę natychmiast udać się do domu. Koniecznie przekaż mi wiadomość, jeśli Jackson powie ci coś ważnego. Przykro mi, że nie możemy nic zrobić dla drugiej dziewczyny, która zniknęła tak jak Belinda.

Neville skinął na Lema.

– Chodź, pomożemy księżnej.

Mimo że odprowadzając Dianę do faetonu, trzymał jej rękę dłużej niż powinien, uznała to za niewystarczające. Już później pomyślała, że to ciekawe, iż zgodziła się spełnić prośbę Neville’a i pojechać do domu, nie próbując postawić na swoim. Wołała się nie zastanawiać, dlaczego wybrała takie rozwiązanie.

Starła się skupić na powożeniu faetonem wśród ulicznego ruchu. W pewnej chwili musiała przedzierać się przez stado owiec, które zachowywały się tak, jakby wciąż znajdowały się na pastwiskach, z których przywieziono je do Londynu. Nie potrafiła jednak przestać myśleć o Neville’u i jego problemach. Oddając lejce stajennemu, potraktowała go obcesowo.

Sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, gdy spotkała Isabellę tuż przed drzwiami prowadzącymi do apartamentu, Isabella krytycznie przyjrzała się strojowi, którego nigdy wcześniej nie widziała.

– Boże, Diano, dlaczego paradujesz w tak nieprzyzwoitym ubraniu?! Musisz mieć na względzie swoją reputację, wspomnij tylko, co przydarzyło się Caroline Lamb!

Tego było już za wiele. W ciągu jednego ranka została dwukrotnie porównana do lady Caro!

– Moja droga Isabello – odpowiedziała lodowatym tonem – skoro mój świętej pamięci mąż zachęcał mnie do noszenia bryczesów, jeśli bardziej nadawały się do moich celów niż suknie, to czyż mogłam mu się sprzeciwić?

– Mimo wszystko – nie ustępowała Isabella.

– Nie ma o czym mówić – ucięła Diana. – Poprosiłam o przyniesienie lunchu, a ty utrudniasz mi wykonanie zadania. Zamierzam się przebrać, żeby wyglądać nienagannie przy jedzeniu.

Diana odeszła, żałując, że dała się ponieść nerwom. Nie chciała być nieuprzejma dla swojej damy do towarzystwa, jednak czasami drażniła ją świętoszkowatość Isabelli. Pomyślała, że życie kobiet w świecie urządzonym z myślą o wygodzie mężczyzn, jeszcze nigdy nie wydawało jej się tak pospolite.

Nie chciała iść śladami świętej pamięci Mary Wollstonecraft i walczyć o prawa kobiet, żądając, by mogły zachowywać się jak mężczyźni. Pamiętała, że Mary usiłowała popełnić samobójstwo, gdy zaszła w ciążę, a kochanek ją porzucił. Diana uświadomiła sobie wtedy, co miał na myśli Charles, mówiąc: „Przyznaję, że kobiety, szczególnie zameżne, powinny mieć prawa, które chroniłyby je przed popadaniem w zależność od osobników pozbawionych skrupułów, za których miały nieszczęście wyjść za mąż. Niestety, czas reform jeszcze nie nadszedł”. Musiała przyznać mu rację.

Powiedział jej, że Mary Wollstonecraft wyszła później za mąż za filozofa Godwina.

Diana nie zamierzała pozwolić na to, by Neville Fortescue kolejny raz zbył ją byle czym. Postanowiła mu pomóc, niezależnie od tego, czy mu się to spodoba, czy nie. Musiała jednak przyznać, że Neville postępował z nią delikatniej niż większość znanych jej mężczyzn, i prawdopodobnie dlatego cały czas był obecny w jej myślach.

– Postanowił pan wziąć sprawy w swoje ręce... Rezultat był łatwy do przewidzenia – podsumował Jackson relację Neville’a.

Nie odezwał się jednak ani słowem na temat zmienionego wyglądu swego rozmówcy, który, chociaż elegancko ubrany, miał podbite oko i posiniaczoną twarz.

– Uratowaliśmy Belinę – odparł Neville.

– Owszem, ale obaj dobrze wiemy, że plotki na temat pańskiej kompromitacji szybko rozejdą się po mieście.

– A ja wiem, że pan nie powiedział mi wszystkiego na temat handlu żywym towarem. Czy nie sądzi pan, że byłby już czas powiadomić mnie o tym, co tu się naprawdę dzieje?

Jackson bezbłędnie grał rolę pierwszego naiwnego.

– Jestem pewien, że nie wiem, o czym pan mówi, sir Neville. Dawny Neville wycofałby się w tym momencie, jednak teraz powiedział ostro:

– Proszę opowiadać mi bajek, . Jackson. Dobrze wiem, kiedy ktoś próbuje mnie oszukać. Poza tym sownie panu płacę za mówienie prawdy.

– Jeśli życzy pan sobie mojej rady, sir Neville, to proszę jak najszybciej zapomnieć o tej sprawie. Jest pan amatorem w moim fachu.

– Właśnie dlatego przyszedłem do pana po tym, kiedy wszyscy dookoła odmówili mi pomocy. Istnienie domów uciech to jedno, a porywanie i rujnowanie życia młodym dziewczynom to coś zupełnie innego. Jestem niemile zaskoczony, że wszystkich tak oburza handel niewolnikami, a nikt nie chce kiwnąć palcem w obronie niewinnych kobiet, które stają się niewolnicami we własnym kraju. Jackson westchnął przeciągle.

– To, co pan mówi, jest prawdą i dlatego gotów jestem złamać obietnicę i dostarczyć panu informacji, a poza tym dyskretnie pomóc w pańskich usiłowaniach zatrzymania tego procederu. Jednak ostrzegam pana, , że to wszystko toczy się w podziemiu i dotyczy jedynie kobiet niższego stanu, więc niezmiernie trudno będzie położyć temu kres.

Neville odetchnął z ulgą.

– To już coś i bardzo panu za to dziękuję.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałował, ale chodzą słuchy, że stoją za tym ludzie o znanych nazwiskach. Poproszono mnie, żebym zbadał tę sprawę. Podobno mają na swych usługach pośrednika, również należącego do elity, ale jego tożsamość pozostaje nieznana. Po tym, co zdarzyło się minionej nocy, możemy się domyślać, że sir Stanford Markham też może należeć do sitwy.

Neville nie mógł się oprzeć wrażeniu, że w prywatnej rozmowie Jackson prezentuje lepsze maniery i wysławia się staranniej, niż czyni to publicznie.

– To nie wszystko – ciągnął Jackson. – Obawiam się, że niektórzy z nich prowadzą działalność wywrotową i szerzą nastroje rewolucyjne. Spotykają

się w domach rozpusty i jaskiniach hazardu. Chyba pan rozumie, dlaczego tak trudno mi pana we wszystko wtajemniczyć.

– Tak. W dodatku przypuszczam, że działa pan na zlecenie ministerstwa spraw wewnętrznych.

– Może pan sobie przypuszczać, co chce – odpowiedział z uśmiechem Jackson.

– Więc nie poda mi pan tych znanych nazwisk?

– Nie, ponieważ nie dysponuję dowodami dla sądu. Neville nie mógł go za to winić, zwłaszcza po tym, jak pod koniec spotkania Jackson powiedział z wyraźnym zatroskaniem:

– Muszę pana ostrzec, że jeśli będzie pan kontynuował dochodzenie, może pan znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie. Następnym razem może pan stracić życie.

– Za późno. Tak jak Cezar, przekroczyłem swój Rubikon. Jeśli odkryje pan coś, co mogłoby mi pomóc, proszę mnie o tym powiadomić. Obiecuję, że ja też przekażę panu wszystkie istotne informacje.

Jackson skinął głową.

– Umowa stoi, ale proszę być ostrożnym.

Rozdział 7

Plotki rozeszły się lotem błyskawicy. Powszechnie szanowany i prawy aż do bólu sir Neville Fortescue został znaleziony w stanie upojenia alkoholowego w jednej z najgorszych dzielnic miasta, aresztowany i doprowadzony przed oblicze sędziego pokoju, sir Stanforda Markhama. Został zwolniony po solidnej reprimendzie, lecz jego reputacja przyzwoitego, uczciwego człowieka legła w gruzach. Uchodzący za poczciwego nudziarza parlamentarzysta okazał się potwornym hipokrytą!

Oczywiście plotka, która wyleciała wróblem, wracała wołem. Mężczyźni omawiali upadek sir Neville'a w klubach i mniej eleganckich miejscach towarzyskich spotkań, zamężne kobiety szeptały na ucho, przykładając dłonie do ust, a córki próbowały podsłuchać, o czym mówią matki. Cała ta historia sprawiła ludziom mnóstwo uciechy.

Nieco mniej szanowani obywatele, śmiejąc się z tego, co się zdarzyło, dodawali komentarze w rodzaju: „Nigdy bym nie pomyślał, że ten chłop ma ikrę. Jak to nie można sądzić ludzi po pozorach, ha, ha!”.

Neville nie uczestniczył w życiu towarzyskim dopóty, dopóki nie zniknęły sińce, szpecące mu twarz. Miał nadzieję, że nowy skandal pozwoli ludziom zapomnieć o jego przygodzie, lecz bardzo się mylił. Ilekroć pojawiał się publicznie, wszystkie głowy odwracały się w jego stronę, ludzie puszczały do siebie oko i czynili uwagi na tyle głośne, by mieć pewność, że sir Neville je słyszy: Isabella Marchmont przeżyła szok.

– Nigdy, przenigdy bym go o to nie posądzała – powiedziała do Diany. – Kto by pomyślał? To tylko uczy nas, jak bardzo możemy się mylić w ocenie ludzi – dodała, najwyraźniej wpisując Neville'a na listę łajdaków, których darzyła pogardą. – Mam nadzieję, że nie zamierzasz już go przyjmować.

– Wprost przeciwnie – oznajmiła Diana. – Jestem pewna że istnieje usprawiedliwienie tego, co się stało. Słyszałam, jak lord Burnside mówił na przyjęciu u Emily Cowper, że za tą sprawą coś się musi kryć.

– Nie mam pojęcia, czym można by to usprawiedliwić – orzekła Isabella egzaltowanym tonem. – Jeśli zdecydujesz się przyjąć tego człowieka, bądź pewna, że się do niego nie odezwę.

Diana nie widziała sir Neville'a od nieszczęsnego poranka, lecz otrzymała list, doręczony przez Lema, w którym Neville dziękował jej za

dobroć i wsparcie duchowe.

Czyżby istotnie chciała go zachęcić do działania? Czuła, że ludzie zaangażowani w handel kobietami nic cofną się przed niczym. Postanowiła mu o tym powiedzieć przy najbliższym spotkaniu.

Okazją do rozmowy był wieczorek u lady Leominster, która nigdy nie rezygnowała z zapraszania kogoś, komu akurat powinęła się noga. Pomyślała, że obecność sir Neville'a doda przyjęciu pieprzyka, jak bywało w przypadku lorda Byrona i jego licznych kochanek, które potrafiły zachowywać się w sposób najgorszy z możliwych.

Neville postanowił przyjąć zaproszenie. Nie zamierzał tym udowodniać, że nie liczy się z opinią elit. Miał nadzieję, że usłyszy coś, co pomoże jemu i Jacksonowi w śledztwie. Chciał też spotkać się z Dianą, która była mu potrzebna jak umierającemu woda na pustyni.

Nie rozczarował się. Jedną z pierwszych osób, które zobaczył w holu, była Diana, której towarzyszyli dużo starszy mężczyzna i jego żona. Po przyjeździe Diany do Londynu, ktoś powiedział Neville'owi, że jest spokrewniona z Marchmontami. Znalazł się tuż za nimi, gdy wchodzili na piętro, na którym lady Leominster, kobieta o wyglądzie złowrogiej bogini, z potulnym mężem u boku, witali gości.

Neville zastanawiał się, jak zostanie przyjęty przez panią domu. Okazało się, że niepotrzebnie się obawiał. Kiedy ochmistrz zaanonsował jego przybycie, lady Leominster aż pisnęła z radości.

– Jesteś! Miałam nadzieję, że przyjdiesz. Widzę, że doszedłeś już do siebie. Wiedziałam, że prawdziwy z ciebie mężczyzna! Jesteś bardzo dzielny – powiedziała, puściła do niego oko i zwróciła się do swego męża. – Prawda, Henry?

– Skoro tak uważasz – odpowiedział łagodnie.

– Tylko się przypadkiem nie załamuj. Za parę tygodni ludzie o wszystkim zapomną, chyba że wzorem lorda Byrona wywołasz kolejne skandale, ale mam nadzieję, że jesteś na to zbyt rozsądny.

Po tych słowach zaczęła poruszać wachlarzem tuż przed nosem Neville'a. Czuł się ośmieszony na oczach wielu ciekawskich. Pocięszał się, że wszyscy znają dziwactwa jaśnie pani Leominster, jak ją nazywano. Po chwili miał się przekonać, że nie został skazany na całkowity ostracyzm towarzyski, tyle że ci, którzy okazali mu zainteresowanie, lada chwila mogli stoczyć się do półświatka.

Jako pierwszy podszedł do niego George Alford.

– Co w ciebie wstąpiło? Myślałem, że takie wybryki nie są w twoim stylu – powiedział i z uznaniem mocno klepnął Neville’a w plecy.

Po tym zdarzeniu nie zdziwiło go to, że Frank Hollis niemal pogratulował mu dołączenia do grona pijanych łajdaków, których był niewątpliwym przedstawicielem.

W tej sytuacji Neville uznał, że nie powinien podchodzić do Diany, gdyż mogłoby to zaszkodzić jej reputacji.

Niepotrzebnie się tym zadręczał..

Stojąc z Marchmontami, Diana zauważyła, jak sir Neville uwalnia się od Franka Hollisa. Powiedziała wtedy coś, co wzbudziło protesty rozmówców, ale potrząsnęła tylko głową i podeszła do Neville’a.

– Sir – zaczęła, doskonale zdając sobie sprawę, że ludzie przyglądają się im z zaciekawieniem i że ta rozmowa wzbudzi masę plotek.

– Księżno – odparł i nisko się skłonił. – Czy jest pani pewna, że powinna rozmawiać ze mną publicznie?

– Gdyby rzecz miała się inaczej, nie robiłabym tego. W każdym razie nie jestem odważniejsza od pana. Domyślam się, że niełatwo było panu tu przyjść, znając plotki na swój temat.

– Wiem, że to, co się o mnie mówi, jest nieprawdą, i nie zamierzam przejmować się błędnymi opiniami. – Neville zdawał sobie sprawę, że brzmi to nieco pompatycznie, jednak musiał ukryć emocje, których niezmiennie doświadczał w obecności Diany.

– Jestem podobnego zdania. Proszę mi powiedzieć, czy widział się pan z Jacksonem i czy dowiedział się pan czegoś interesującego? Kiedy będzie mi pan odpowiadał, proszę unieść brwi i uśmiechnąć się, tak żeby wszyscy myśleli, że rozmawiamy o błahostkach.

– Mam uśmiechnąć się z wyższością? – Neville był zdumiony swoim żartem, wcześniej starannie unikał takiego tonu rozmów. – Powiedział mi tylko, że potwierdziło się, iż są w to zamieszane osoby z wyższych sfer, ale nie wymienił nazwisk. Zgodził się jednak pomóc w zamian za moje informacje.

Diana rozwinęła wachlarz. Prezentowała się wspaniale w zielono-złocistej sukni z głębokim dekoltem. Miała wysoko upięte włosy, a jej szyję i nadgarstek zdobiły szmaragdy Medbourne’ów.

– To niewiele – powiedziała – ale lepsze niż nic. Muszę pana o coś

zapytać. Czy uważa pan, że warto dalej szukać tych ludzi? To bardzo niebezpieczne.

– Jackson też mnie ostrzegął. No cóż, powiem pani to, co usłyszeli już Lem i Jackson, kiedy zadali mi to samo pytanie. Nic mnie nie powstrzyma.

– Nawet jeśli kontynuowanie śledztwa może zagrozić pana karierze zawodowej?

– Nie zaniecham śledztwa dla ratowania reputacji, tak jak pani nie przestanie wieść swego odważnego życia.

– Rozumiem pana i darzę za to ogromnym szacunkiem. Cieszę się, że nie próbuje mnie pan porównywać z lady Caroline Lamb. Będziemy musieli się rozstać, bo za chwilę wszystkie oczy będą skierowane na nas. Jestem odważna, ale nie zamierzam przekraczać pewnych granic. Czy będziemy mogli gdzieś swobodnie porozmawiać?

Neville roześmiał się.

– Myślę, że rozmawiamy bardzo swobodnie. – Miał wrażenie, że Diana czyta w jego myślach. Nie wdzięczyła się i nie trzepotała rzęsami, nie stosowała sztuczek, do których tak często uciekają się damy, niezależnie od tematu konwersacji.

– Wie pan, czego najbardziej mi brakuje od śmierci męża? Właśnie szczerych rozmów na każdy temat. Istnieje tak wiele tematów, których kobiety nie powinny poruszać, a do nich należą te, które zbliżyły nas do siebie. Jest pan pierwszym mężczyzną, który przypomina mi męża. Chodzi mi o to, że traktuje mnie pan jak równego sobie partnera.

– Pochlebia mi pani – powiedział szczerze.

– Nigdy nie staram się nikomu przypodobać. A teraz, sir Neville, proszę wyteńczyć umysł i pomyśleć, gdzie moglibyśmy się spotkać, by uniknąć ciekawskich oczu. Może mnie pan odwiedzić w każdej chwili, ale proszę się nie zdziwić, jeśli Isabella Marchmont będzie potem paplać na ten temat, gdyż od czasu pańskiej kompromitacji serdecznie pana nienawidzi i wszystkim o tym mówi.

– Łamie mi pani serce. Myślałem, że mnie uwielbia.

I tym razem nie zamierzał uciekać się do żartu, jednak tego wieczoru celne riposty przychodziły mu z taką łatwością, że później zastanawiał się, czy pewne zmiany nie zaszły już w nim na stałe.

Diana roześmiała się serdecznie.

– Tym uczuciem darzy jedynie George’a Alforda. Naprawdę musimy

zakończyć rozmowę.

Neville skłonił się. Ledwie Diana zrobiła parę kroków, podeszła do niej lady Leominster, – Moja droga księżno – zaczęła – jestem niezmiernie zadowolona, że uważa pani za stosowne rozmawiać z sir Neville'em, ale tak między nami, obawiam się, że coś niedobrego kryje się w tym, co mu się przydarzyło. Nie muszę chyba powtarzać plotek, bo wszyscy je znamy. Gdyby miało przytrafić mu się coś podobnego, będziemy musiały zmienić zdanie na jego temat. – Przysunęła twarz do twarzy Diany. – Wiesz, moja droga, w twoim wieku zachowywałam się tak jak ty. To powiedziawszy, zaczęła wypatrywać w tłumie następnej ofiary.

Wielki Boże – pomyślała Diana. Lady Leominster często zachowywała się bezceremonialnie w przeciwieństwie do większości kobiet i wypowiadała się bardzo szczerze, mimo że jej uwagi zazwyczaj nie były najmądrzejsze. Pomimo niezwyklej otwartości udało jej się zająć wiodącą pozycję w towarzystwie, które łatwo wybaczało ekscentryczność pod warunkiem, że była ona autentyczna. Pomyślała, że musi podzielić się tą obserwacją z Neville'em. Miała nadzieję, że wkrótce znów się spotkają.

Neville porozmawiał z kilkoma osobami, które raczyły zauważyć jego obecność, i postanowił opuścić przyjęcie. Nie dowiedział się niczego, co mogłoby pomóc Jacksonowi. Nie był tym specjalnie zdziwiony. Tuż przy drzwiach zatrzymał go lord Burnside.

– Cieszę się, że pana widzę, Fortescue. Miałem nadzieję, że się spotkamy. Gratuluję odwagi. Jestem przekonany, że nie znamy całej prawdy na temat pańskiej eskapady. Nie wygląda mi pan na hulakę. Proszę mi wybaczyć, że użyłem tego słowa. Mam nadzieję, że nie ucierpi na tym pańska kariera w parlamencie. Jeśli była to tylko chwila słabości, to serdecznie panu współczuję.

Neville nie wiedział, jak się zachować. Szczere zatroskanie Burnside'a poruszyło go do głębi, zwłaszcza po reakcjach innych gości, – Dziękuję, milordzie. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł wyznać całą prawdę na temat mojej... przygody. Jeśli do tego dojdzie, przekona się pan, że zasłużyłem na pańskie zaufanie.

Być może powiedział za dużo, jednak dobroć Burnside'a zrobiła na nim wielkie wrażenie. Gawędzili jeszcze przez parę minut na inne tematy.

Po zakończeniu rozmowy Neville znów ruszył do drzwi, lecz drogę zastąpił mu Henry Latimer z nieodłącznym George'em Alfordem u boku.

– Cześć, Fortescue – zagaił Latimer. – Nie muszę chyba mówić, co jest dzisiaj głównym tematem rozmów. To niby sensacja, ale może nie powinienem być zaskoczony?

Słowa te zostały wypowiedziane jadowitym tonem. Neville zamierzał ostro zareagować, kiedy Latimer dodał:

– Czy Burnside jest twoim krewnym? Jesteś do niego podobny.

– Nie jesteśmy spokrewnieni – odparł sztywno Neville. – Sądzę też, że mylisz się co do podobieństwa.

– Nie sądzę. Poza tym tak samo się zachowujecie. Co można było na to odpowiedzieć?

– Nic w tym dziwnego, w dzisiejszych czasach wszyscy zachowują się podobnie.

Oczywiście, ta naprędce wymyślona sentencja była pozbawiona podstaw, ale na szczęście osadziła Latimera, który zmienił temat i zaczął paplać o zainteresowaniu Franka Hollisa jedną z najatrakcyjniejszych dam sezonu.

– Oczywiście nie chodzi o księżnę Dianę. Kto zresztą odważyłby się stawić czoło tej diablicy? Oj, małżeństwo z tak szaloną kobietą musi być bardzo trudne! Tak czy owak, przyjacielu, idę złożyć jej pokłon. Kto wie, może obdarzy mnie względami, chociaż wyraźnie faworyzuje ciebie.

Oddalił się, zostawiając Neville'a ogarniętego gniewem. Latimer zaatakował nie tylko jego, ale także przyjaciół – Burnside'a i Dianę. Chociaż w dzieciństwie byli przyjaciółmi, Neville nie zdołał polubić Latimera, kiedy ponownie spotkał go jako dorosłego mężczyznę, pozującego na lekkoducha. Nie znosił też ironicznego tonu jego wypowiedzi.

Niestety, wrzawa wokół przygody Neville'a nie cichła. Następnego dnia Diana zabrała się do lektury dzieła Immanuela Kanta „Krytyka czystego rozumu”, kiedy do pokoju wpadła Isabella, która miała spędzić całe popołudnie z przyjaciółkami.

– To okropne! Cały Londyn opowiada o twoich wczorajszych wyczynach.

Diana, której lektura Kanta w niemieckim oryginale sprawiała sporo trudności, uznała, że ma już powyżej uszu tego, że Isabella nieustannie przeszkadza jej w poznawaniu książki określonej przez męża jako najwybitniejsze dzieło minionego stulecia.

– Nie wiem, o czym mówisz odparła.

– Nie? Całe miasto mówi tylko o tym, że ty i sir Neville Fortescue odbyliście długą rozmowę na oczach wszystkich obecnych u lady Leominster. Cieszę się, że nie zostałam tam zaproszona. Czułabym się – w obowiązku publicznego wyrażenia swojej opinii na ten temat, – A co ja takiego zrobiłam, Isabello? Przecież nie rozmawialiśmy na osobności.

– Nie próbuj ze mnie kpić. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Jestem tu po to, żeby ci pomagać.

– Owszem, ale nie upoważniłam cię do tego, żebyś mnie męczyła. Wierzę, że sir Neville ma coś na swoje usprawiedliwienie, tylko nie chce o tym mówić. Na razie powstrzymuję się więc z osądem. Przypomnij sobie, co mówi Biblia: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”.

– Sugerujesz, że jestem grzeszna?

– Droga Isabello, wszyscy jesteśmy grzesznikami: jedni popełniają małe grzechy, drudzy większe. A teraz bądź tak dobra i zostaw mnie samą, wypij coś na uspokojenie i pozwól mi poczytać Kanta. Nie chciałabym cię tu widzieć przed kolacją.

Jeszcze nigdy dotąd nie przemawiała takim tonem do Isabelli, ale nie zamierzała pozwalać, by krytykowała ją osoba, która nie знаła prawdy i dostrzegała tylko to, co chciała widzieć. Najpierw faworyzowała Neville’a i zachwalała go Danie jako idealnego kandydata na męża, a teraz go nienawidziła. Nie mogła zwolnić Isabelli, gdyż biedaczka nie miała się gdzie podziąć, ale jej towarzystwo stawało się coraz bardziej uciążliwe.

Neville spędził rano z sekretarzem, który nie dał po sobie poznać, że wie o tym, co się przydarzyło pracodawcy, chociaż bez wątplenia był doskonale poinformowany. Po południu Neville przeszedł do salonu, gdzie zagłębił się w lekturze sprawozdań komisji rolniczej. Nie mógł jednak skupić się na tekście, rozmyślał o Danie i o śledztwie.

Postanowił się nie poddawać. Nie był przecież tchórzem, który wycofuje się tylko dlatego, że przegrał pierwszą potyczkę. Ledwie doszedł do tego wniosku, usłyszał hałas na dworze. Podeszedł do okna, przed dom zajechał powóz matki. Lokaj pomógł jej wysiąść i odprowadził ją do drzwi.

Westchnął. Była ostatnią osobą, którą chciałby teraz widzieć. Dobrze wiedział, co usłyszy.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i matka wpadła do pokoju jak burza, nie

czekając, aż kamerdyner ją zaanonsuje.

– Jak mogłeś mi to zrobić! – zaczęła. – Pomyśl tylko, co przeżyłam, kiedy otrzymałam list od lady Leominster, która zawiadomiła mnie o twoim haniebnym zachowaniu. Wszyscy już wiedzą, że zostałeś znaleziony w jakiejś uliczce w najgorszej dzielnicy Londynu, pełnej domów rozpusty, pijany do nieprzytomności! Co gorsza, stanąłeś przed sądem. Tymczasem lady Leominster miała czelność napisać do mnie, żebym ci wybaczyła, ponieważ uważa, że ta historia ma jakiś podtekst. Oczywiście, że ma podtekst, a jest nim twoje odrażające zachowanie! Teraz każdy głupiec w Londynie będzie się ze mnie śmiał. Jakby nie dość było tego, co przeżyłam, kiedy żył sir Carlton... Nigdy bym nie pomyślała, że pójdziesz w jego ślady. Boże, brak mi słów!

– Nie powiedziałbym tego, mamu – zauważył z przekąsem Neville.

Nie zwróciwszy uwagi na jego słowa, kontynuowała:

– Myślałam, że będziesz inny, ale okazało się, że tylko się łudziłam!

– Jakby nie było – odpowiedział Neville prowokująco – przysłowie mówi, że jaki ojciec, taki syn.

– Nie jesteś taki jak ojciec. O, Boże, co ja mówię? Oczywiście, że jesteś. Chyba oszaleję. Pomyśleć, że zadałam sobie tyle trudu, żeby wychować cię na dobrego chrześcijanina. Mogłam się domyślić, że coś jest nie tak, kiedy nie udało ci się nakłonić Harriet do małżeństwa. A teraz słyszę, że zadajesz się z Szaloną Księżną.

Zaniosła się łkaniem i osunęła się na sofę.

Neville doszedł do wniosku, że to atak hysterii. Nie wiedział, co począć, nigdy dotąd nie widział swej powściągliwej matki w takim stanie. Troskliwie zajmowała się nim od urodzenia i była dumna z tego, że nie jest podobny do sir Carltona. Teraz jej nadzieje prysły jak bańka mydlana.

Podszedł do sofy, usiadł koło matki i wziął ją za rękę.

– Mamu – powiedział jak najłagodniej – nie przejmuj się tak bardzo. Zostałem napadnięty i trzeba się cieszyć, że żyję.

Przykro mi, że podli plotkarze uznali za stosowne ci dokuczyć. Wiedz jednak, że lady Leominster była dla mnie bardzo uprzejma. Z pewnością nie chciała cię zranić, tylko okazać ci wsparcie.

Spokojny głos Neville'a kojąco podziałał na lady Fortescue. Zaszlochała jeszcze parę razy i się uspokoiła.

– Czy zostałeś napadnięty dlatego, że byłeś pijany? Pewnie cię też

okradli.

– Tak, ale nie miałem przy sobie nic cennego. Zapewniam cię, że nie zrobiłem nic złego i nie muszę się wstydzić, ale, niestety, nie mogę powiedzieć prawdy ani tobie, ani innym. Chyba kiedyś będę ci mógł wszystko wyjaśnić.

– A księżna? Czy to prawda, że się w niej zadurzyłeś?

– Jestem jej przyjacielem. Przyznaję, że szczerze ją podziwiam, ale „zadurzenie” to zbyt mocne słowo.

Lady Fortescue wytarła nos w wilgotną chusteczkę.

– Mam ci wierzyć?

W rzeczywistości był kimś więcej niż tylko przyjacielem Diany, a nawet marzył o tym, że znajomość się rozwinie, jednak nie chciał się do tego przyznać matce, zważywszy na jej obecny stan. Życie z sir Carltonem doprowadziło do tego, że przestała ufać mężczyznom.

– Zdecydowanie – odparł. Uśmiechnęła się do niego blado.

– To się nazywa powiedzieć wszystko i nic.

Neville musiał przyznać jej rację. Matka nie była głupia. Ucałował jej dłoń.

– Mogę ci coś poradzić?. Wróc do ciotki Susan i postaraj się zapomnieć o plotkach, którymi w tych dniach żywi się londyńskie towarzystwo. Nawet jeśli zachowałbym się tak, jak sobie to wyobrażałaś, nie byłby to koniec świata. Lubisz odpoczywać na wsi, więc dlaczego nie miałybyś spędzić tam reszty lata? Mógłbym odwiedzić ciebie i ciotkę Susan, gdy skończy się sesja parlamentu. Mocno chwyciła go za rękę.

– Chyba rozumiesz, co przeżywam. Do tej pory byłeś dobrym chłopcem, nie musiałam się o nic martwić.

Neville nie mógł powiedzieć matce: „Być może nie powinienem być dobry. Nie chodzi mi o to, żeby zachowywać się jak ojciec, którego nikt nie opłakiwał po śmierci, ale młody mężczyzna powinien mieć w sobie odrobinę szaleństwa. Byłem zbyt łagodny, za powściągliwy, a teraz nagle się okazało, że muszę być twardy jak stal”.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

– Masz rację, że radzisz mi wrócić na wieś. Kocham te cudowne zielone pola Kentu. O tej porze roku Londyn tak brzydko pachnie.

Neville postanowił zakończyć rozmowę. Wstał.

– Pozwól, że każę przynieść herbatę, mamo. Filiżanka herbaty dobrze

nam robi.

Kiwnęła głową.

– Zostanę tylko na jedną noc. Twoja ciotka Susan urządza wieczorek taneczny w ten weekend i chciałabym w nim uczestniczyć. Będiesz na siebie uważał, prawda? I żadnego picia!

– Możesz być spokojna – odparł, przeklinając w duchu dwóch bandytów, którzy włąli w niego alkohol. Ich podłość „dotknęła nie tylko jego, ale również innych, niezamieszanych w sprawę, takich jak matka. Jeśli kiedykolwiek żywił wątpliwości, czy pragnie zemsty, to rozwiały się one ostatecznie.

– Musisz zrozumieć, Fortescue, że w tej sytuacji nie ma mowy o awansie – powiedział lord Liverpool, kiedy spotkali się przed gmachem parlamentu.

Możni tego świata nieustannie dawali mu do zrozumienia, że jego brak rozwagi, jak to ujmowali, zaszkodził karierze, i to być może trwale. Mimo że żaden z nich nie był święty, popełniali swe „nierozważności” dyskretnie, tymczasem Fortescue przesadził i, w powszechnej opinii, sprawił zawód.

Był to fatalny okres dla sprawujących władzę, którzy zostali przyłapani na różnych grzeszkach. Grupy radykalne podburzały do powstania. Nękanie kryzysem ekonomicznym, który nastąpił po zakończeniu wojen w Europie, robotnicy przemysłowi organizowali demonstracje na ulicach większych miast, na wsiach szerzycielami rozruchów stali się robotnicy rolni. Pamiętając o rewolucji francuskiej, rządzący krajem nie mogli okazywać słabości. Nawet prorządowe gazety nazywały rząd kolosem na glinianych nogach, nie mówiąc już o zaciekłych atakach prasy radykalnej.

– Chciałbym też poruszyć inną sprawę. Sir Stanford Markham powiedział mi, że próbował go pan zająć sprawą zaginionej służącej. To doprawdy bardzo nietaktowne, zważywszy pańskie upodobania. Radzę postępować bardzo ostrożnie i rozważnie, a być może uda się panu odzyskać dobrą reputację.

Szczerza rada lorda Liverpoola, który daleki był od zmuszania Neville’a do posłuchu, przyniosła efekt przeciwny do zamierzonego. Okazało się, że sir Stanford, którego wraz z Jacksonem podejrzewali o to, że macza palce w sprawie zaginionych dziewcząt, naciskał na premiera, by ten powstrzymał Neville’a od kontynuowania śledztwa. Teraz Neville zamierzał zdwoić wysiłki, zaczynając od natychmiastowego powiadomienia Jacksona o

rozmowie z lordem Liverpoolem.

Skłonił się.

– Dziękuję za poświęcenie mi uwagi, panie premierze. Szczerze ubolewam nad faktem, że nieumyślnie przyniosłem wstyd rządowi i moim kolegom parlamentarzystom.

Jeśli lord Liverpool pomyślał, że słowo „nieumyślnie” było próbą ucieczki od odpowiedzialności, nie dał tego po sobie poznać. Oddalił się, wierząc, iż jego mądre słowa sprawią, że młody człowiek będzie odtąd sprawował się nienagannie.

Rozdział 8

Po powrocie do domu Neville zastał George'a Alforda, rozpartego w fotelu w salonie. Na stoliku obok stała karafka sherry, do połowy napełniony kieliszek i herbatniki.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że tu na ciebie czekam, kuzynie. Twój sekretarz powiedział mi, że niedługo wrócisz. Zadbał o to, żebym mógł się odprężyć – powiedział, wskazując karafkę. – Pomyślałem, że powinieneś poznać najświeższe plotki, a ostatnio nie pokazujesz się publicznie, z wyjątkiem przyjęcia u lady Leominster.

Neville nie miał najmniejszej ochoty na wysłuchiwanie plotek, zarówno najnowszych, jak i najstarszych, powiedział jednak znużonym tonem:

– Przekaż mi te plotki, bo widzę, że i tak cię od tego nie powstrzymam, chyba że każę służącym wyprowadzić cię z domu.

George uznał to za żart. Roześmiał się głośno i natychmiast opowiedział najciekawszą plotkę, która dotyczyła Diany. Był bardzo ciekaw reakcji Neville'a.

– Nie uwierzysz, ale zapewniam cię, że naprawdę zdarzyło się to na balu u Cowperów, a ja miałem szczęście to widzieć. Tańczyliśmy kotyliona. Partnerem księżnej Diany był Henry Latimer. Kiedy przystanęli, czekając na swą kolej, zaczął z nią rozmawiać. Nagle zawył i odskoczył od niej. Oczywiście, cały taniec diabli wzięli, bo wszyscy zatrzymali się, by popatrzeć na niego, a potem na księżną, która zeszła z parkietu. Musiał powiedzieć coś, co jej się nie spodobało, a w rewanżu nadepnęła mu na nogę, i to nie raz, a dwa razy, stąd ten skowyt. U „Watiera” obstawiają zakłady, co mógł jej powiedzieć, ale to głupie, bo nikt nie będzie miał odwagi ich o to zapytać.

– To wszystko? – odezwał się Neville obojętnym tonem. – Wiele razy miałem ochotę nadepnąć mu na nogę, ale zabrakło mi odwagi. – Kiedy spotkam Dianę, natychmiast wyrażę jej swoje uznanie, pomyślał.

To nie była reakcja, której George spodziewał się po sztywnym, akuracym Neville'u.

– Myślałem, że to wystarczy – rzekł niepewnie.

– Dziwne. Skoro nie masz już nic ciekawego w zanadrzu, porozmawiajmy o czymś innym. Na przykład o tym, co dzieje się w

Norfolk.

– Nie mogę, bo nie wiem, o co chodzi.

Należało się tego spodziewać, jako że George miał pojęcie jedynie o próżniaczym życiu wśród elit, Neville był zaskoczony tym, że dwukrotnie tak szorstko potraktował kuzyna. Wcześniej zawsze okazywał cierpliwość, która skazywała go na słuchanie bzdur. Zastanawiał się, skąd się wzięła ta umiejętność wypowiedzania okropnych myśli na głos. Może zmienił się po uderzeniach w głowę?

Jeśli tak było, wcale tego nie żałował. Jeszcze przez jakiś czas znosił paplaninę George'a, po czym pozbył się go, wymawiając się tym, że musi zająć się pilną korespondencją.

– Och, wy pracusie – odparł z uśmiechem George. – Wszyscy jesteście tacy sami, powinniście czasem zrobić sobie wolne, zabawić się. Wybrać się na wyciągi, zagrać w karty u „Watiera”.

Neville nic nie odpowiedział. Przeszedłszy do gabinetu, odkrył, że nie minął się z prawdą. Czekają na niego dwa pilne listy.

Jeden z nich był od Jacksona, drugi od Diany. Oboje prosili, żeby jak najprędzej ich odwiedził. Jackson uznał, że skoro wrogowie wiedzą o ich sprzymierzeniu, nie muszą już działać w ukryciu. Neville spojrzął na zegarek. Postanowił bezzwłocznie złożyć wizytę Dianie, a potem spotkać się z Jacksonem. Najpierw jednak musiał zobaczyć się z sekretarzem. Pomyślał z goryczą, że jeśli sprawy dalej będą toczyć się tak jak obecnie, wkrótce nie będzie miał żadnych obowiązków w parlamencie i nie będzie potrzebował sekretarza.

Diana była w domu. Odkąd zaszokowała towarzystwo, publicznie atakując Henry'ego Latimera, obawiała się odtrącenia. Spodziewała się, że nikt jej nie zaprosi ani nie odwiedzi. Tymczasem pod jej drzwiami ustawiały się kolejki gości. Przypuszczała, że zawdzięcza to tylko ogromnemu majątkowi – widocznie bogatym księżnym przewinienia uchodziły płazem. Zastanawiała się, co musiałyby zrobić, by zostać wykluczoną z towarzystwa.

Bawiło ją zachowanie Isabelli, która nie ośmieliła się skomentować ostatniego skandalu z udziałem Diany, natomiast często wzdychała i ocierała pot z czoła. Zaczęła wzdychać jeszcze głośniejsze, kiedy kamerdyner oznajmił, że przybył sir Neville Fortescue z zapytaniem, czy Diana zechce go przyjąć.

– Oczywiście – powiedziała – a potem dla nikogo nie ma mnie w domu

aż do wyjścia sir Neville'a. – To stwierdzenie wywołało dalsze westchnienia Isabelli, zaraz potem wybiegła z pokoju.

Diana zastanawiała się, jak Neville znosi szum wokół swojej osoby, wyglądał jednak lepiej niż zazwyczaj.

Był ubrany z większym polotem, miał na sobie ozdobną kamizelkę, pochodzącą prawdopodobnie z czasów studiów w Oksfordzie.

Skłonił się. Diana wstała i wyciągnęła ku niemu rękę.

– Wyglądasz doskonale jak na człowieka, który przeżył piekło.

Roześmiał się.

– A jak niby miałbym wyglądać? Przecież nikogo nie zabiłem. Niektórzy zachowywali się tak, jakby dotąd nie przyłapano nikogo na pijaństwie. A przecież tylko leżałem sobie w rynsztoku, podczas gdy wielu moich znakomitych kolegów często awanturuje się w parlamencie w stanie wskazującym na spożycie.

Wybuchnęła śmiechem.

– Teraz ty masz prawo skarcić mnie za skandaliczne zachowanie. Na pewno słyszałeś plotki.

– Owszem. Gratuluję ci, że za obiekt ataku wybrałaś właśnie Henry'ego Latimera. Nie cierpię goi jestem pewien, że nie ukarałabyś go tak surowo bez powodu.

– Lepiej usiądź, zanim ci wyjaśnię, dlaczego go tak potraktowałam, ponieważ to dotyczy ciebie. Od pewnego czasu Latimer zalecał się do mnie. Na tym przyjęciu cały czas szeptał mi w tańcu do ucha czule słówka, a ponieważ pozostawałam obojętna, pozwolił sobie na nieprzyjemną uwagę na mój temat... związaną z tobą.

Neville zerwał się na nogi.

– Na miły Bóg, wyzwę go na pojedynek.

– Uspokój się, nie dlatego ci o tym mówię. Pomyśl o tym, jaki skandal by wybuchł. Oboje jesteście już okryci niesławą. Pojedynek ostatecznie by nas pogrzyżył. Poza tym nie wolno ci narażać się z mojego powodu.

Neville z trudem panował nad sobą. Usiadł. Nie wiedział, co w niego wstąpiło. Kiedy Diana powiedziała mu, że została obrażona, zawrzał gniewem. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć, chociaż nie sprawiała wrażenia osoby, która potrzebuje współczucia. Była najsilniejszą kobietą, jaką znał, jego fascynacja rosła z każdym spotkaniem.

– Kiedy ci przerwałem, zgłaszając gotowość wystąpienia w obronie

twojego honoru, mówiłaś coś o tym, że uwaga Latimera miała związek z moją osobą.

– Tak. Wcześniej często dostawał kosza, ale zawsze starałam się być bardzo uprzejma, by nie urządzać widowiska, co jest nawet zabawne, zważywszy na to, co się zdarzyło. W każdym razie powiedział, że odrzucam jego względy, a faworyzuję nadętego głupca, który niepotrzebnie wściubia nos w cudze sprawy.

– Latimer powiedział coś takiego! – wykrzyknął Neville. – Skąd mógł wiedzieć o tym, że zainteresowałam się sprawą zaginionych dziewcząt, bo przecież to musiał mieć na myśli? Podejrzewam, że jest zamieszany w ten proceder. Ależ musiał być wściekły, że się wygadał.

– Tak właśnie pomyślałam. Czuł się upokorzony tym, że nie traktuję go poważnie, i stracił panowanie nad sobą. Wtedy ja też przestałam się kontrolować i wcale tego nie żałuję.

– Odpowiedziałas mu coś?

– Nie odezwałam się ani słowem, ale z całej siły wbiłam obcas w jego stopę.

– Mam ochotę zrobić coś znacznie poważniejszego, niż nadepnąć mu na nogę, ale nie powinienem się z tym zdradzać. Słusznie skarciłaś mnie za to, że chciałem go zabić.

Oboje roześmiali się na myśl o kontuzjowanym Henrym Latimerze, skaczącym na jednej nodze.

– Ktoś ostatnio mi powiedział, że nie rozumie, jak Latimer może pozwolić sobie na tak wystawne życie, zważywszy na fakt, że jego ojciec zmarł jako bankrut – przypomniał sobie Neville. – Jak głupiec odparłem wtedy, że zapewne otrzymał spadek po bogatym krewnym. To, co się zdarzyło, zmienia całą sytuację. Nigdy nie słyszałem o jego związkach z Markhamem. Nie wyobrażam sobie, żeby człowiek pokroju Latimera mógł być dobrym kompanem sir Stanforda, Prawdę mówiąc, wątpię, żeby sir Stanford miał jakichkolwiek kompanów, podczas gdy rzadko widuję Henry’ego Latimera bez kieliszka wina w ręku, chociaż nie zdarzyło mi się widzieć go pijanym.

– Lubi się spoufalać – zauważyła Diana.

– Owszem, i wcale mi się to nie podoba. Jeśli jest związany z handlem kobietami, może być doskonałym pośrednikiem. Twój list został mi doręczony razem z pismem od Jacksona, który prosi, żebyśmy niezwłocznie

go odwiedził, Zamierzam to zrobić zaraz po wyjściu od ciebie.

Oczy Diany rozbłysły.

– Mogłabym pójść z tobą? Skoro ma pilną sprawę, to może oznaczać dla nas dobre wiadomości.

Neville'owi spodobało się to „nas”, jednak nie zamierzał zabierać Diany do Jacksona.

Kiedy jej o tym powiedział, zaprotestowała, lecz okazał stanowczość, – Czemu nie? – spytała poirytowana. – Bardzo chciałabym go poznać, a poza tym mogłabym mu opowiedzieć o tej uwadze, która wymknęła się Latimerowi, – Nie wypada mi prowadzić cię w takie miejsce.

– Możemy udać się tam osobno.

– Skoro nie dbasz o swoją reputację, muszę to robić ja.

– A kto się o tym dowie?

– Ci, którzy chcą mnie uciszyć, z pewnością mnie obserwują. Uwierz mi, że to nie byłoby rozsądne.

Diana zrozumiała że nie uda jej się przekonać Neville'a. Postanowiła zrobić to, na co miała ochotę, nie zważając na jego zdanie.

– No dobrze – powiedziała w końcu, udając, że się zgadza.

– To bardzo rozsądne z twojej strony. Diana obdarzyła go czarującym uśmiechem.

– Obiecuj, że przekażesz mi wszystkie wiadomości, jakie będzie miał dla nas Jackson.

Znowu powiedziała „nas”. Neville się wzruszył. Dopóki nie spotkał Diany, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo był samotny.

– Obiecuję, że niczego nie zataję. Zrozum, że troszczę się o twoje dobre imię.

Gotowa była zaryzykować nawet utratę dobrego imienia, jeśli okazałoby się, że może pomóc Neville'owi. Nie powiedziała już jednak ani słowa na ten temat. Gdy Neville wstał, wyciągnęła do niego rękę.

– Podoba mi się rola detektywa i myślę, że mój mąż poparłby to, że chcę ci pomóc.

– Ja też popieram – powiedział Neville i ucałował jej dłoń, by zaraz ją puścić, jakby go parzyła. Popatrzył na Dianę, ona również była wytrącona z równowagi. Zrozumiał, że działa na Dianę tak jak ona na niego. To niebezpieczne!

Czyżby się zakochał? Był pewien, że żadna kobieta nie wywarła na nim

dotąd tak wielkiego wrażenia jak księżna Diana. Ta myśl towarzyszyła mu przez całą drogę do Jacksona.

Jackson nie krył zadowolenia, że Neville spełnił jego prośbę.

– Nie spodziewałem się pana tak szybko, sir.

– Nie mam teraz zbyt wielu obowiązków, a chciałbym za wszelką cenę doprowadzić tę sprawę do końca. Rozumiem, że ma pan dla mnie nowe wiadomości.

– Owszem, ale są one w większości mało istotne, z wyjątkiem tej, że, jak twierdzi informator, którego nazwiska nie mogę zdradzić, sir Markham jest z pewnością zamieszany w tę koszmarną sprawę.

Rozległo się pukanie do drzwi, Jackson urwał.

– Wejść! – zawołał.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich gospodyni.

– Powiedziałem, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

– Nie ośmieliłabym się tego zrobić, panie Jackson, ale przyszła tu pewna dama, która utrzymuje, że musi natychmiast się z panem zobaczyć.

– Czy podała swoje nazwisko?

– Tak, przedstawiła się jako Diana Rothwell.

Neville głęboko, zaczerpnął tchu. Jackson popatrzył na niego uważnie.

– Zna pan tę damę?

– Owszem, to nie jest jej pełne nazwisko.

– Proszę zostawić nas samych, pani Barton. A teraz, sir Neville, niech mnie pan oświeci.

– Diana Rothwell to księżna Medbourne, która jest zmorą mego życia. – Neville powiedział to tak żalonym tonem, że Jackson głośno się roześmiał.

– Słyszałem o księżnej, ale dlaczego jest pańską zmorą?

– Ponieważ to jej służąca została porwana i teraz księżna tak bardzo chce mi pomagać, że obawiam się o jej reputację.

Niemniej jednak ma pewne informacje, które z pewnością chętnie wyjawia.

– W takim razie powinniśmy ją zaprosić. – Po tych słowach nakazał gospodyni wprowadzenie pani Rothwell.

– To ją bardzo ucieszy. Wyraziła chęć poznania pana, ale odradzałem jej to nie chcąc narażać jej na niebezpieczeństwo. Musiała mnie śledzić.

Nieposłuszeństwo Diany zirytowało go, a jednocześnie wzbudziło podziw. Oniemiał, kiedy Diana weszła do pokoju. Ubrana bardzo skromnie,

w jego oczach była dzięki temu jeszcze piękniejsza. Uśmiechnęła się wdzięcznie do Jacksona, a później do Neville'a.

– Sir! – wykrzyknęła. – Jakie to szczęście, że pana tu spotykam! Teraz oboje będziemy mogli przekazać panu Jacksonowi najświeższe wiadomości i w ten sposób oszczędzimy mu czasu.

– To nie jest żaden zbieg okoliczności. Śledziła mnie pani, mimo że wyraźnie dałem do zrozumienia, iż nie powinna się pani angażować w tę sprawę.

Diana zrobiła niewinną minkę.

– Ja tylko staram się pomóc.

Neville zamierzał wygłosić kąśliwą uwagę, lecz Jackson taktownie go uprzedził.

– Skoro pani Rothwell, to znaczy księżna, jest tutaj, powinniśmy wykorzystać jej obecność.

– Właśnie – przyklasnęła Diana. – To pozwoli nam zaoszczędzić mnóstwo czasu – zauważyła i zdała krótką, przejrzystą relację z tego, co i w jakich okolicznościach powiedział Latimer.

Jackson nie potrafił powstrzymać się od parsknięcia śmiechem, kiedy usłyszał o nadeptnięciu na nogę adoratora, jednak natychmiast spoważniał, gdy Diana powiedziała, że Latimer, prawdopodobnie przez nieuwagę, wyraził krytyczną opinię na temat wściubiania przez Neville'a nosa w cudze sprawy. Taktownie pominęła fakt, że Latimer nazwał Neville'a nadętym głupcem.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego się z tym wygadał.

– Hm – odezwał się Jackson po chwili zastanowienia – z mojego doświadczenia wynika, że kiedy ludzie działają pod wpływem emocji, a Henry Latimer niewątpliwie rozzłościł się, kiedy odrzuciła pani jego zaloty, potrafią się zdradzić. Jego nazwisko obilo mi się o uszy, ale nie potrafię powiedzieć, kiedy ani z jakiego powodu. – Zrobił pauzę. – Pewnie sobie przypomnę, ale coś mi mówi, że nie będę zaskoczony, jeśli się okaże, iż maczał palce w brudnych interesach.

– Sir Neville i ja uważamy, że Latimer może być pośrednikiem – podjęła temat Diana. – Sądzymy, że zajmuje się dostarczaniem dziewcząt dla wpływowych mocodawców, którzy chcą zachować tajemnicę.

Jackson pomyślał, że księżna Diana jest najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, lecz się z tym nie zdradził.

– To możliwe i uważam, że warto zająć się Latimerem – powiedział. – Niebawem zamierzam spotkać się z moim informatorem, byłbym bardzo wdzięczny, gdyby sir Neville zgodził się mi towarzyszyć, oczywiście w przebraniu. Mój człowiek ma dla mnie ważne wiadomości.

– Ale czy to nie będzie niebezpieczne, panie Jackson? – zapytała z niepokojem Diana.

– Może być – odparł z uśmiechem – ale jeśli mamy dowiedzieć się czegoś istotnego, musimy to zrobić.

Diana wiedziała, że dla Jacksona jest to chleb powszedni, jednak tym razem do akcji miał się włączyć Neville. Zabraniał jej narażania się na niebezpieczeństwo i utratę dobrej reputacji, a sam miał towarzyszyć Jacksonowi w ryzykownej wyprawie. Zamierzała zaprotestować, lecz napotkała spojrzenie Jacksona.

– Chciałaby pani coś powiedzieć, pani Rothwell? Neville z trudem powstrzymał się od śmiechu. Jego droga, nieustraszona księżna znalazła godnego siebie rywala w osobie byłego policjanta.

– Gdybym kiedykolwiek wątpiła w to, że jest pan niezwykle bystrym człowiekiem, panie Jackson, musiałabym teraz, natychmiast zmienić zdanie – stwierdziła. – Mam wrażenie, że polubiłby pan mojego świętej pamięci męża, pod wieloma względami pan go przypomina. On także potrafił czytać w myślach.

– W takim razie wszystko ustalone – rzekł Jackson. – Jutro wieczorem sir Neville i ja spotkamy się w kawiarni, w której już kiedyś byliśmy, a pan musi ubrać się tak, żeby przypominać jej bywalców. Poprzednio prezentował się pan zbyt elegancko.

– Z przyjemnością – odrzekł Neville, uśmiechając się porozumiewawczo. – Już za długo wyglądałem zbyt porządnie.

On dobrze się bawi, pomyślała z niedowierzaniem Diana. Nie mogę go prosić, żeby zrezygnował, gdy z radością odnajduje w sobie cechy, o jakie nigdy się nie podejrzewał. Ledwie doszła do tego wniosku, zrozumiała, że kocha Neville'a. Była w tym uczuciu namiętność, lecz i szczerzy podziw dla jego prawdziwej natury, którą tak długo skrywał pod maską poprawnej obojętności. Neville był szlachetny i odważny, lecz dopiero niedawno przekonał się o swej sile.

– Bądź ostrożny – poprosiła.

– Do niedawna moim znakiem firmowym była ostrożność, i, jak się

okazało, prowadziłem bardzo nudne życie bez znaczących osiągnięć. Teraz mam szansę przeciwstawić się prawdziwemu złu, a jeśli nawet naraziłoby mnie to na niebezpieczeństwo, jestem gotów zaryzykować.

– Przecież znalazłeś się w niebezpieczeństwie – przypomniała, zaskoczona jego odpowiedzią.

Neville bezradnie popatrzył na Jacksona, który nie bez trudu zachowywał powagę.

– Teraz pan widzi, dlaczego nazwałem tę panią zmorą mego życia.

– A co ja mam powiedzieć? Mam do czynienia z mężczyzną, który uważa, że ma prawo mówić mi, co powinnam robić, a nie jest nawet moim mężem.

Zakryła usta dłonią, lecz było już za późno. Zdradziła się!

– Czy mam przez to rozumieć, że gdybym był twoim mężem, okazywałabyś mi posłuszeństwo?

– Tak... nie – odpowiedziała, zdenerwowana i czerwona na twarzy, – Sir Neville, myślę, że powinniśmy przestać zabawiać pana Jacksona, bo gotów pomyśleć, że mamy nie wszystko po kolei.

– Raczej wszystko nie po kolei, pani Rothwell.

– I proszę przestać nazywać mnie panią Rothwell.

– Zwracam uwagę, że przedstawiłaś się jako Rothwell.

– A jak będziesz się nazywał na spotkaniu z panem Jacksonem w kawiarni? Jestem pewna, że nie wystąpisz tam jako sir Neville Fortescue i nie będziesz modnie ubrany.

Neville zamierzał ostro zareagować na tę zaczepną uwagę, jednak zobaczył figlarne błyski w oczach Diany i zdał sobie sprawę, że tylko się z nim droczyła, a on, ostrożny, szanowany sir Neville Fortescue okazał się na tyle nierozsądny, że potraktował to poważnie. Oj, chyba jednak niewiele się zmienił. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i całować do utraty tchu, jednak zdołał się opanować i uniósł ręce w żartobliwym geście kapitulacji.

– Błagam, skończmy już to, możesz dać mi mata, szach-mata, do wyboru, do koloru, byle tylko pan Jackson nareszcie mógł od nas odpocząć.

– Nic się nie stało – zapewnił Jackson. – Doskonale się bawiłem, ale czas zabrać się do pracy. Niniejszym odraczam spotkanie do jutra.

Z niewiadomego powodu ta niezbyt zabawna odpowiedź sprawiła, że cała trójka zaniósł się histerycznym śmiechem. Diana i Neville wyszli razem w niezwykle radosnym nastroju.

Neville miał nadzieję, że w przebraniu nikt nie będzie mógł go poznać. Jackson również w niczym nie przypominał eleganckiego mężczyzny, u którego byli z Dianą. Upodobił się do typów spod ciemnej gwiazdy, którzy chętnie podejmowali się różnych podejrzanych zadań.

Neville poprosił Lema, by pod jakimkolwiek pretekstem pożyczył ubranie od jednego ze służących o podobnej figurze. Roboczy strój był czysty, lecz mocno połatany. Niestety, twarz Neville'a zdradzała jego pochodzenie i status społeczny.

Przyjrząwszy się sobie w lustrze, doznał olśnienia. Podszedł do kominka, zanurzył dłonie w popiele i wysmarował twarz. Potem wytarł ręce w spodnie i koszulę. Pomyślał, że po akcji będzie musiał oddać ubranie do prania.

Włożył niewielki francuski pistolet do jednej z przepastnych kieszeni spodni. Mógł z niego oddać tylko jeden strzał, ale przynajmniej dawało to szansę obrony, gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót.

Lem zapukał do drzwi.

– Proszę pana! – zawołał, by Neville mógł poznać go po głosie, jako że jedynie Lem został we wszystko wtajemniczony. Wszedłszy do pokoju, powiedział wiejską gwarą. – No, wygląda pan jak obwieś, sir Neville, nie ma co gadać.

– Właśnie o to mi chodziło.

– Proszę mi wybaczyć, ale pańska wymowa natychmiast pana zdradzi. Wszyscy będą wiedzieli, że jest pan wykształconym dżentelmenem.

– Postaram się mówić jak najmniej, a jeśli już będę musiał, zacznę chrząkać i się zacinać, a poza tym udam, że jestem przygłuchy.

– Może to wystarczy – orzekł Lem z powątpiewaniem.

– Będzie musiało – stwierdził zdecydowanie Neville. Lem życzył mu powodzenia.

Po pewnym czasie Neville wyszedł i skierował się do kawiarni „Pod Głową Turka”. Na ulicach toczyło się nocne życie miasta.

Wszedł do kawiarni. Teraz nie było już odwrotu, Jackson siedział w boksie, niedaleko drzwi.

Dobra robota – pochwalił, widząc Neville'a w przebraniu. – Widzę, że wyczuł pan styl.

Neville uśmiechnął się krzywo.

– Czuję się w tym idiotycznie. – Rozejrzał się dookoła. – Czy pański

informator już tu jest? Jackson roześmiał się.

– Nie. To kapuś – taki rzezimieszek, który ma słuchać, co mówią inni bandyci, a potem sprzedaje wiadomości za odpowiednią cenę. Dzisiaj zamierza sprzedać je nam. Nawet w takim miejscu rzucałby się w oczy, poza tym na pewno nie chciałby być widziany w moim towarzystwie. Spotkamy się z nim w bocznej uliczce niedaleko stąd, o tej porze powinno być tam pusto. Proszę wypić kawę i wychodzimy.

Wypowiedział te słowa z fatalnym akcentem, jak zwykle przy podobnych okazjach. Neville posłusznie dopił kawę i wyszedł za Jacksonem na skąpo oświetloną ulicę. Była bezksiężycowa noc. Szli ciemnymi zaułkami, aż zatrzymali się przed otwartą żelazną bramą ogrodzenia, za którym stał dom, niegdyś solidny, obecnie w stanie ruiny.

Jackson wyjął zniszczony zegarek i sprawdził godzinę.

– Powinien już tu być, ale zawsze każe na siebie czekać parę minut. Jak by nie było, to on robi mi grzeczność.

Długo stali w milczeniu. Neville był nowicjuszem w tym , fachu, miał jednak przeczucie, że ktoś ich obserwuje. W końcu powiedział ostrożnie:

– Może przemawia przeze mnie strach, ale czuję, że coś jest nie tak.

Jackson kiwnął głową.

– Pewnie ma pan rację. Sprawdźmy, czy nasz kapuś nie czeka na nas w bardziej ustronnym miejscu, przy wejściu do domu. Niech pan idzie pierwszy, a ja sprawdzę, czy nie jesteśmy śledzeni.

Neville doszedł do arkady przy okazałych niegdyś drzwiach. Było tam tak ciemno, że natychmiast się o coś potknął.

To „coś” okazało się martwym człowiekiem, skąpanym we krwi. Jego szyja była wygięta pod dziwnym kątem. Neville domyślił się, że to trup kapusia, z którym mieli się spotkać. Zamierzał pójść po Jacksona, by ten zidentyfikował ciało, jednak zanim to zrobił, drzwi otworzyły się i z domu wybiegło dwóch mężczyzn, jeden wymachiwał pałką, drugi pistoletem.

Działając instynktownie, Neville wyszarpnął pistolet z kieszeni, odbezpieczył i strzelił prosto w pierś napastnika, zanim tamten zdążył wypalić ze swej broni. Mężczyzna upadł na ciało zabitego.

Tymczasem Jackson zmagął się z mężczyzną z pałką i miał wyraźne trudności z wygraniem walki. Neville mocno uderzył napastnika pistoletem w głowę. Jacksonowi udało się przejąć pałkę i unieruchomić przeciwnika w żelaznym uścisku.

– Zabij sukinsyna! – zawołał Neville, który potem dziwił się swoim krwiożerczym instynktom. Była to jednak walka na śmierć i życie.

– Jeszcze nie teraz, – najpierw musi z nami pogadać. – Jackson się uśmiechnął. – Kto wie, może ma nam coś ciekawego do powiedzenia?

– Nic, nie wiem nic – bełkotał numer dwa, jak myślał o nim Neville.

– Jak tak, to zaraz oddam cię kumplowi, żeby zaliczył drugi, strzał. Weźmie sobie pistolet twego kolegi.

Słowa wartką strugą popłynęły z ust bandyty.

– Mieliliśmy śledzić Leary’ego i załatwić go, zanim przyjdzie glina. A potem mieliśmy załatwić glinę i obstawę.

– To już wiemy. Powiedz nam coś, czego nie wiemy: kto cię przysłał?

– Jakiś ważniak. Leary chwalił się, ile dostanie od gliny za to, że powie mu, kto handluje kobitkami, – Nazwisko?

– Skąd mam wiedzieć? Wiem tylko, że to jakiś ważniak i że dał nam po gwinei. Nie mówił, dlaczego mamy was załatwić. Dał Jemowi pistolet.

– Gdzie masz gwineę? – zapytał Jackson, – W kieszeni, to chyba jasne.

– W takim razie dasz ją mnie – powiedział Jackson, a kiedy ją dostał po straszliwych narzekaniach swego jeńca, rzucił monetę Neville’owi, po czym złamał bandycie kark. – Zasłużyłeś na to, obwiesiu.

Neville popatrzył na Jacksona, potem na trupa mężczyzny.

– Co teraz robimy?

– Też mi pytanie, idziemy do domu.

– I tak ich tu zostawimy? Trzech mężczyzn, którzy zmarli gwałtowną śmiercią?

– Czemu nie? Władze uważają, że w ten sposób miasto pozbywa się śmieci, nie zwracając głowy katom. Poza tym chyba nie chce pan, żeby ktoś się dowiedział, co robiliśmy dziś w nocy. Niech pan ma wzgląd na swoją reputację.

Chwycił oniemiałego Neville’a za ramię i pociągnął za sobą.

– Nie ma powodów do obaw. Nasz kapuś nie był w stanie podać nam nazwisk, ale zdobyliśmy ważną informację – ktoś wie, że go szukamy, i chce nas uciszyć.

Neville milczał. Jak miał wytłumaczyć Dianie, co się stało? Czy powinien wtajemniczyć ją we wszystkie mroczne szczegóły? Gdyby to zrobił, jeszcze bardziej martwiłaby się o niego i próbowałaby go powstrzymać.

– Księżna będzie chciała wiedzieć, co się zdarzyło. Jak mam jej to zrelacjonować? – Zatoczył ręką łuk, wskazując trzy ciała.

– Ma pan na myśli panią Rothwell? To nazwisko bardziej mi się podoba, zbyt mocno stoi na ziemi jak na księżnę. Szkoda, że jest kobietą, bo byłaby wspaniałym księciem. Proszę jej powiedzieć, że informator się nie pojawił, przecież to nie jest kłamstwo.

Neville zduśił gorzki śmiech.

– Rzeczywiście. Umówiliśmy się jutro na spacer w Hyde Parku, mam jej tam o wszystkim opowiedzieć. Jestem pewien, że nikt nie będzie podejrzewał, że możemy omawiać podobne sprawy na oczach wszystkich.

– Aha. – Jackson uśmiechnął się. – Widzę, że szybko się pan uczy.

– Jeśli nie wyjawię jej prawdy, będzie rozczarowana, że niczego się nie dowiedzieliśmy.

– Proszę powiedzieć jej cokolwiek, byle była zadowolona. Odkryłem, że to najlepszy sposób na kobiety.

Neville skrzywił się.

– Zapewniam pana, że to nie dotyczy księżnej Diany.

– Och na pewno coś pan wymyśli – odrzekł wesoło Jackson. – Nie podziękowałem jeszcze panu za to, że zastrzelił pan bandytę. Skąd przyszło panu do głowy, żeby zabrać ze sobą pistolet?

– Nie wiem. Może dlatego, że Diana tak suszyła mi głowę tym napominaniem, żebym był ostrożny. Wziąłem niewielki pistolet, bo łatwo mi go było schować w kieszeni tych przepastnych spodni. Dostałem go od ojca.

Doszli do Haymarket. Nawet o tak późnej porze ulice były pełne ludzi, załatwiających tu podejrzane interesy.

– Nigdy bym nie pomyślał, że kiedyś zabiję z niego człowieka – powiedział nagle Neville – ale nie było innego wyjścia.

Jackson pokiwał głową. Wcześniej zastanawiał się, jak sir Neville Fortescue zachowa się w obliczu niebezpieczeństwa, teraz już wiedział, że może na niego liczyć.

– Jutro – rzekł – zaczynam nową linię śledztwa. Skoncentruję się głównie na Henrym Latimerze i tym oszuście, sir Stanfordzie Markhamie. Dam panu znać, jak sobie radzę i czy będę potrzebował pańskiej pomocy. Pan też może podjąć nowy wątek śledztwa. Niektórzy z pańskich znajomych z pewnością dużo wiedzą, nawet więcej niż powinni. A pan świetnie sobie

radzi z odgrywaniem naiwnego, jeśli wolno mi się tak wyrazić.

Ależ ja naprawdę byłem naiwny, pomyślał Neville, wracając do domu. Dzisiaj przeszedłem chrzest bojowy i cały świat wydaje mi się teraz inny, jakbym się powtórnie narodził. Ciekawe, czy kiedy dojdę do siebie, wciąż będę miał wrażenie, że wszystko się zmieniło? I czy jutro uda mi się posłużyć półprawdami tak, by zadowolić Dianę?

Rozdział 9

– A teraz – poprosiła Diana – powiedz mi, czego się dowiedzieliście z Jacksonem.

Spacerowali w Hyde Parku, budząc zaciekawione spojrzenia. Księżna przyjechała powozem, z Isabella u boku. Neville przybył wkrótce potem, powożąc dwukólką. Spozrzegłszy Dianę, pospieszył, by ją powitać, zostawiając dwukólkę służącemu, zgryźliwemu karłowi, który wcześniej myślał, że jego pan jest zupełnie obojętny na kobiece wdzięki.

Neville zignorował gniewny wzrok Isabelli i fakt, że przywitała się z nim nader chłodno.

– Moja droga księżno – zagaił wesóło – czy mogę zaproponować wspólną przechadzkę w tak piękne, słoneczne popołudnie?

Diana miała ochotę powiedzieć: Może pan proponować mi wszystko, sir Neville.

– To cudowny pomysł – zaszczębiotała. – Mam nadzieję, że nam wybaczysz, Isabello.

– Oczywiście – prychnęła, starając się nie patrzeć na Neville'a. Jej lekkomyślna pani prezentowała się uroczo z ciemnymi włosami, w kremowej sukni z wysokim stanem, bez zbędnych ozdób i falbanek. Wzięła ze sobą parasolkę, która chroniła nie tylko przed słońcem, ale i przed ciekawskimi.

Diana uznała, że w Neville'u zaszła zmiana, patrzył na nią w szczególny sposób.

– Obawiam się, że nie mam ci wiele do powiedzenia – zaczął ze smutkiem. – Informator Jacksona się nie pojawił. Do tej pory można było na nim polegać, więc Jackson boi się, że coś mogło się stać. Jeśli to prawda, to znaczy, że ktoś wpływowy gotów jest posunąć się bardzo daleko, byle tylko uniemożliwić nam odkrycie prawdy. Jackson zamierza zająć się Henrym Latimerem i sir Stanfordem Markhamem. Przyznaje nam rację, że mogą być pośrednikami.

– W takim razie nie posunęliśmy się ani o krok. – Chcąc sprawić wrażenie, że toczą lekką, kokietyjną rozmowę, Diana chwyciła Neville'a za ramię i z ożywieniem wskazała powóz księcia Wellingtona, pomalowany na jasnożółty kolor, ze srebrnymi ozdobami.

– Tak bym chciała go poznać! – wykrzyknęła, licząc na to, że gapie ją słyszą.

Neville pokręcił głową.

– Chętnie bym cię przedstawił, ale w obecnej sytuacji, gdy straciłem dobrą reputację, nie chcę ryzykować, że odmówi mi rozmowy na oczach wszystkich, „ – To wielka szkoda – powiedziała głośno Diana, lecz już po chwili ksiązę do nich podjechał. Połowa spacerowiczów wstrzymała oddech. Wellington słynął z bezpośredniości.

– Cieszę się, że widzę cię w publicznym miejscu, Fortescue – zagał. – Ostatnio opuściło cię szczęście, ale nie wierzę w to, co o tobie opowiadają. Nie próbuj mi niczego wyjaśniać, znam się na ludziach i od razu potrafię rozpoznać porządnego człowieka. Bądź łaskaw przedstawić mi swą towarzyszkę. Nie miałem dotąd zaszczytu jej poznać.

Diana zarumieniła się, a Neville, zdumiony, że ksiązę nie przejął się skandalem, dokonał prezentacji. Wellington podał lejce stangretowi i wysiadł, by towarzyszyć Dianie i Neville’owi w spacerze.

– To pani jest księżną Medbourne, o której tyle już słyszałem. Poznałem pani męża, kiedy byłem chłopcem, w czasie jego wizyty w rodzinnym majątku w Irlandii. Czy to prawda, że go sprzedał?

– Tak – odparta Diana. – Chciał poświęcić więcej uwagi swoim dobrom w Anglii, a nie zamierzał być nieobecny w Irlandii. Uważał, że są oni przyczyną wielu problemów Irlandii.

– Widzę, że rozmawiał z panią o polityce?

– Tak, ksiązę, a także o filozofii, chemii i matematyce. Prawdę mówiąc, o wszystkim, gdyż miał bardzo rozległe zainteresowania.

– Słyszałem o tym.

Neville przysłuchiwał się, zafascynowany, że tych dwoje tak swobodnie ze sobą gawędzi. Ku swemu zdumieniu, poczuł nawet ukłucie zazdrości. Wellington słynął z umiejętności zyskiwania sobie względów dam, chociaż ostatnio wydawał się pochłonięty znajomością z panią Arbuthnot, która również była obecna w parku.

Po pewnym czasie ksiązę powiedział:

– Sir Neville może poczuć się odrażony, więc włączmy go do rozmowy, zwłaszcza że chciałbym udzielić mu pewnej rady. Uważam, że w życiu, podobnie jak na wojnie, należy postępować ostrożnie, niezależnie od tego, czy chce się atakować, czy bronić. Należy dobrze przygotować przedpole.

To oczywiście nie zapewnia jeszcze zwycięstwa, ale przynajmniej stwarza szansę. Jestem pewien, że pani świętej pamięci mąż zgodziłby się ze mną, księżno.

– Oczywiście.. Radziłam to samo sir Neville'owi, bez wątpienia dzięki naukom męża.

Księżę uśmiechnął się.

– Doskonale. Obawiam się, że muszę państwa pożegnać.

Umówiłem się w parku z przyjaciółmi i nie chciałbym kazać im na siebie czekać. Do widzenia. Życzę szczęścia. Odprowadzili go wzrokiem.

– Dobrze wie, co knujemy. Musi wiedzieć, gdyż w przeciwnym razie po co by mnie ostrzegał – powiedział głucho Neville.

– Jeśli wie – Diana była lekko wzburzona – to dlaczego nie podał nam nazwisk?

– Ponieważ jest nie tylko żołnierzem, ale i politykiem. Musi postępować ostrożnie, a z tego, co i w jaki sposób nam powiedział, wynika, że nasz wróg lub wrogowie są potężni.

– To możliwe – oznajmiła z powątpiewaniem Diana. – Jeśli naprawdę coś wie, ma obowiązek poinformować o tym władze.

– Owszem, ale przecież nie wiemy, jak on pojmuje swe obowiązki.

– Wydaje mi się, że to proste – odparła z przekąsem – no, ale jestem tylko kobietą.

– Moja droga księżno – rzekł Neville – nie mów tak o sobie. Żyjemy w okrutnym świecie, w którym trzeba dokonywać niełatwych wyborów.

Wiedział, że wcale jej tym nie udobruchał. Zmienili jednak temat i kontynuując spacer, prowadzili rozmowę w lżejszym tonie. Bystrość i zdrowy rozsądek Diany przestały już zaskakiwać Neville'a, polubił też jej brutalną niekiedy szczerłość.

Cieszyła go możliwość przebywania w jej towarzystwie, mimo iż często łączyło się to z cierpieniem, ponieważ jego namiętność przybierała na sile.

Rozstawali się z prawdziwym żalem, chociaż Diana nie dała tego po sobie poznać.

– Powiem jutro Jacksonowi o tym, jaką radę otrzymałem od księcia – oznajmił Neville, gdy odprowadzał ją do powozu. Pomagając jej wsiąść, czuł na sobie karcący wzrok Isabelli, jednak potraktował ją bardzo uprzejmie. Był pewien, że zgani Dianę za zbyt długie spotkanie w parku.

– Czy naprawdę musiałaś z nim spędzić tyle czasu? – brzmiały pierwsze

słowa Isabelli, kiedy powóz ruszył. – Na pewno byliście głównym tematem złośliwych plotek.

– Tak uważasz? – zapytała Diana z miną niewiniątka. – Pewnie zazdrościli nam tego, że księżę Wellington spędził dużo czasu w naszym towarzystwie.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi – prychnęła Isabella.

– Nie wiem, a nawet gdybym wiedziała, nigdy nic pozwoliłabym na to, żeby plotki i pogłoski miały wpływ na moje życie. Tego nauczył mnie świętej pamięci mąż.

Ponieważ mąż Diany był człowiekiem o nieposzlakowanej opinii, Isabella nie ośmieliłaby się go krytykować, więc zamilkła. Przez pozostałą część drogi do domu siedziała z ponurym wyrazem twarzy, mającym świadczyć o tym, jak wielkie cierpienia musi znosić z powodu swej niewdzięcznej pani. Nie wiedziała, że zachowuje posadę tylko dlatego, że nie ma gdzie się podziać. ~ „:

Neville nie był pewien, czy udało mu się przekonać Dianę, że przedstawił jej pełną wersję zdarzeń. Zdążył się zorientować, że księżna dobrze wie, kiedy jest okłamywana, musiał jednak ją chronić. – Został zaproszony na przyjęcie w okazałym domu Templestowe’ów przy Piccadilly. Harriet Templestowe, zwana Harry, była jedną z niewielu kobiet, które cenił za intelekt. Pomyślał, że choć obdarzona spokojnym temperamentem, jest w pewien sposób podobna do Diany. Templestowe’owie już wcześniej zapewnili go, że niezależnie od tego, co sądzą inni, zawsze będzie u nich mile widziany. Cieszył się na ten wieczór, chociaż jednocześnie towarzyszyła mu obawa, iż Diana może uznać, że nie był wobec niej szczerymi postanowi go jakoś ukarać.

Templestowe’owie mieli zwyczaj zapraszania ludzi pochodzących z różnych środowisk. Obok wielu ważnych osobistości, takich jak Wellington, lord Burnside czy sir Stanford Markham, byli więc tu także poeci, niedoszli wierszokleci, powieściopisarze, domorośli filozofowie, jednym słowem przyjaciele lub znajomi Alexa Templestowe’a, członka Królewskiego Towarzystwa w Londynie.

– Bardzo się cieszymy, że przyszedłeś – powitali go Templestowe’owie. Później, w rozmowie sam na sam Alex okazał się jeszcze, odważniejszy.

– Nie zwracaj uwagi na tych głupców, którym wydaje się, że dzielą i

rządzą w towarzystwie. Znam cię, Fortescue, i gotów jestem za ciebie ręczyć życiem i honorem. – Neville uśmiechnął się.

– Wielu ludzi tylko czekało na to, aż się stoczę tak jak ojciec, i teraz z zadowoleniem krzyczą: „A nie mówiłem?”. Zapewniam cię, że nie zrobiłem niczego, co okryłoby hańbą moje imię, mimo że pozornie tak to wygląda.

Czy tylko mu się wydawało, czy też Templestowe rzeczywiście przyjrzał mu się, kiedy Neville wygłosił swą kwestię? To musiało być przywidzenie, gdyż Alex zaczął z nim rozmawiać na temat dramatycznego stanu rolnictwa po dwóch latach fatalnej pogody i nieurodzaju. Neville pamiętał, że Templestowe sam pomagał przy żniwach, kiedy wzywano ochotników.

Wieczór rozwijał się wspaniale. Neville byłby zachwycony, gdyby nie fakt, że Dianę ciągle otaczał tłum. Postanowił poczekać, aż zainteresowanie księżną trochę osłabnie.

Sięgnął po kieliszek i przeszedł do części pokoju, w której wisiały miniatury, przedstawiające członków rodziny Templestowe'ów. Kiedy oglądał je z zainteresowaniem, usłyszał za sobą kroki. Odwróciwszy się, ujrzał sir Stanforda Markhama, który obdarzył go lodowatym uśmiechem.

– Zdecydował się pan przyjść, Fortescue. Prawdę mówiąc, liczyłem na to, że pana tu dziś zastanę. Mam nadzieję, że doszedł już pan do siebie po swoich... kłopotach. To naprawdę nieszczęśliwy zbieg okoliczności dla nas obu, że trafiliśmy na siebie tamtego ranka.

Neville wyczuł w tej wypowiedzi ironię. Przecież najprawdopodobniej sir Stanford zasiadł wtedy na ławie sędziowskiej tylko dlatego, że to właśnie Neville został aresztowany.

– Wydaje mi się, że było to gorsze dla mnie niż dla pana – zauważył. – Teraz czuję się dobrze, ale i wtedy nie byłem chory.

Sir Stanford uniósł krzaczaste brwi.

– Odniosłem inne wrażenie – rzekł – ale skoro pakuje się pan w niebezpieczne sytuacje, musi pan liczyć się z konsekwencjami. Apeluję o rozsądek. Obawiam się, że następnym razem to nie pan będzie głównym poszkodowanym. Chyba nie chciałby pan, żeby pańska matka stała się ofiarą głośnego skandalu, nie mówiąc już o lordzie Burnsidzie, którego doskonała reputacja może ucierpieć, jeśli wyjdzie na jaw prawda o nim i o pańskiej matce. Niech pan żyje sobie spokojnie, a wszystko będzie dobrze.

– Czy to pogrożki? – wyszeptał Neville przez zbielejące wargi. – Nie wierzę, że mówi pan prawdę.

Sir Stanford uśmiechnął się.

– Niech pan dalej zadaje się z tym byłym policjantem i postępuje tak jak dotąd, a przekona się pan, ile w tym prawdy. Nie mam już nic więcej do dodania. Po prostu radzę uważać. – Po tych słowach oddalił się niespiesznie.

Neville miał ochotę pójść za nim, chwycić go za gardło i kazać mu odszczekać podłe kłamstwa, jednak doprowadziłoby to tylko do kolejnego skandalu, w dodatku w domu najlepszego przyjaciela. To, co usłyszał, godziło w honor matki i lorda Burnside'a, który nie mógł być jego ojcem. A jednak, jeśli to prawda, wyjaśniałoby to mnóstwo rzeczy. Na przykład to, że był zupełnie niepodobny do swego ojca, zarówno fizycznie, jak i pod względem charakteru. Czy to dlatego Alex Templestowe popatrzył na niego tak dziwnie, kiedy Neville powiedział, że nie jest podobny do swego ojca? Jeśli Burnside jest jego prawdziwym ojcem, wyjaśniałoby to fakt, że tak bardzo interesował się jego karierą, a ostatnio podtrzymywał go na duchu.

Trudno było uwierzyć, że matka miała pozamałżeński romans. Była surową moralistką, bolejącą nad upadkiem obyczajów wśród elit.

A jednak ludzie, być może nawet jego matka, co innego mówią, a co innego robią. Przypomniał sobie nagle, jak ganiła go za pijaństwo i zaczęła płatać się w odpowiedziach, kiedy wyniknęła kwestia jego podobieństwa do ojca. Poza tym po raz pierwszy w życiu wpadła wtedy w histerię.

Pogróżki sir Stanforda miały jedną dobrą stronę – teraz Neville nie żywił już nawet cienia wątpliwości, że sędzia pokoju jest zamieszany w handel dziewczętami. On i jego wspólnicy musieli obawiać się tego, co mogą odkryć Neville i Jackson. Sir Stanford zdecydował się na otwarty atak w nadziei, że Neville poniecha śledztwa, mającego na celu zdemaskowanie organizatorów haniebnego procederu.

Neville ze smutkiem pomyślał, że atak może się powieść. Nie zamierzał bowiem dopuścić do skandalu, który zrujnowałby reputację matki i lorda Burnside'a. Oboje uchodzili za dobrych chrześcijan, a groziła im w najlepszym razie opinia hipokrytów. Zastanawiał się, czy powinien kontynuować dochodzenie.

Tysiące myśli przebiegało mu przez głowę. Nigdy nie podejrzewałby tego, co sugerował sir Stanford. Zamierzał natychmiast opuścić przyjęcie. Tymczasem Diana, ledwie przerzedził się tłum wokół niej, spostrzegła Neville'a i ruszyła prosto w jego stronę.

Co pomyślałaby o nim, gdyby zrezygnował ze śledztwa? Ze względu na

dobre imię matki nic mógł powiedzieć Diane o pogroźkach sir Stanforda.

– Ratuj mnie – zwróciła się do mego melodramatycznym tonem – przed Henrym Latimerem, który za wszelką cenę chce się ze mną pogodzić. Powiedziałam mu, że nie mam na to ochoty, ale nie mogłam się go pozbyć.

Neville starał się przybrać pogodny wyraz twarzy i zająć problemem Diane, lecz księżna zdążyła już zauważyć, że coś go trapi.

– Wybacz – powiedziała – że zwracam ci głowę. Widzę, że masz zmartwienie.

– Owszem – przyznał Neville, zastanawiając się, jak ma jej wytłumaczyć swój stan, nie uciekając się do kłamstw. – Mam poważny dylemat moralny... że też akurat musiało mi się to przytrafić na przyjęciu u Templestowe'ów... I w związku z tym zastanawiam się, czy powinniśmy kontynuować nasze śledztwo.

Diana była tak zaskoczona, że omal nie upuściła wachlarza.

– Nie mów tak, zwłaszcza teraz, kiedy zaczęliśmy robić postępy. Co to za dylemat, że gotów jesteś aż tak bardzo zmienić zdanie?

Neville poruszył się niespokojnie.

– Ponieważ ta sprawa dotyczy także innych osób, nie mogę być z tobą szczery, zapewniam cię tylko, że jeszcze dziś dokładnie się nad wszystkim zastanowię.

Z przerażeniem pomyślał, że jeszcze nigdy w życiu nie uciekł się do tylu kłamstw i półprawd co w ciągu kilku minionych tygodni. Nie zamierzał się teraz nad niczym zastanawiać. Postanowił z samego rana pojechać do Surrey, porozmawiać z matką i spróbować się dowiedzieć, czy sir Carlton był jego ojcem. Nawet gdyby było inaczej, nie zmieniłoby to pozycji Neville'a. Dziecko zameżnej kobiety było w świetle prawa dzieckiem męża, nawet jeśli ojcem był inny mężczyzna. Musiał jednak poznać prawdę.

Dopiero po tej wizycie podejmie decyzję.

Diana przyglądała mu się z niepokojem.

– Czy to ma związek z tym, co powiedział ci sir Stanford Markham? – zapytała.

– Dlaczego ci to przyszło do głowy? – zapytał, zdumiony jej przenikliwością.

– Kiedy Henry Latimer łąsił się do mnie, zauważyłam, że rozmawiasz z sir Stanfordem. Pamiętając o naszych podejrzaniach, zastanawiałam się, o czym rozmawiacie. Zaraz potem oznajmiłeś mi, że chyba będziesz musiał

się wycofać z naszego śledztwa, więc domyśliłam się, że to on musiał powiedzieć ci coś, co cię tak wzburzyło.

Była niezwykle bystra. Gdyby teraz ją okłamał, nigdy by mu tego nie wybaczyła.

– Nie zamierzam cię oszukiwać. Masz rację. Rzeczywiście coś mi powiedział, ale klnę się na mój honor, że nie mogę ci tego wyznać.

Nie zważając na to, gdzie się znajdują, Neville chwycił Dianę za nadgarstek i popatrzył na nią błagalnym wzrokiem.

– Uwierz mi, gdybym mógł, powiedziałbym ci wszystko. Bądź cierpliwa. Być może wkrótce wszystko ci wyjaśnię.

A jeśli chodzi o nasze przedsięwzięcie, musimy zaczekać z decyzją. Czy jesteś gotowa mi zaufać, Dianko, tak jak ja ufam tobie?

Diana wzruszyła się, widząc jego twarz ściągniętą bólem. Zapomniała, że znajdują się w publicznym miejscu i że nie powinna wyróżniać Neville'a długą rozmową.

Odwrócił jej dłoń i ucałował, oboje przeniknął dreszcz rozkoszy, – A teraz powinniśmy się rozstać. Jutro czeka mnie podróż. Po powrocie natychmiast dam ci znać.

Diana życzyła mu miłej podróży, po czym odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Udało mu się uniknąć spotkania z lordem Burnside'em – niełatwo byłoby mu z nim rozmawiać po tym, co usłyszał od sir Stanforda. Pragnął jak najprędzej zobaczyć się z matką. Do tego czasu wszystkie inne sprawy musiały ulec zawieszeniu.

Żałował tylko, że musiał udzielić wymijających odpowiedzi Dianie.

Rozdział 10

– Przyjechał mój syn i czeka na mnie w błękitnym salonie? Jesteś pewien? Trudno mi uwierzyć, że nie zapowiedział wizyty. Tonie w jego stylu.

– Z pewnością się nie mylę, milady. Prosił, żeby jak najszybciej panią o tym powiadomić, ponieważ ma pilne obowiązki w Londynie.

Lady Fortescue i jej owdowiała siostra wróciły właśnie z popołudniowego przyjęcia w domu sąsiadów. Ciotka Neville'a była zupełnie niepodobna do jego matki. Pulchna i rumiana, miała ogromne poczucie humoru. Lady Fortescue była urodziwa, ale chłodna i surowa, nie znała się na żartach. Susan Harrow podejrzewała, że te różnice są konsekwencją smutnego życia Emily z sir Carltonem Fortescue, gdyż jako dziewczynki uwielbiały figle i psoty.

– Powinnaś zaraz do niego pójść, Em – powiedziała serdecznym tonem.

– Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie nazywała mnie Em – odpowiedziała lady Fortescue. – Czuję się wtedy jak służąca. Niemniej jednak powinnam pójść do Neville'a.

– Tak, Emily. Pamiętaj, że nigdy nie sprawił ci kłopotu, czego nie można dziś powiedzieć o większości młodych mężczyzn.

– Martwi mnie, że nie chce się ożenić.

– No cóż, to jego sprawa. A teraz już idź, a ja przygotuję poczęstunek.

Ledwie matka przestąpiła próg salonu, Neville zorientował się, że nie jest zadowolona w nieoczekiwanej wizyty. Posmutniał. Jak teraz miał ją zapytać, czy jest owocem jej romansu z lordem Burnside'em?

Jak się tego spodziewał, zwróciła się do niego z pretensjami.

– Jakież to niezwykle okoliczności sprawiły, że zjawiłeś się tu tak niespodziewanie, zapominając o dobrych manierach?

Ku jej zaskoczeniu, Neville, który zawsze potulniał po reprimendzie, odparł chłodno:

– Uprzejmość za uprzejmość, mamó. Skoro mnie tak witasz, to wiedz, że moja wizyta ma związek z podejrzeniami co do twojego braku dobrych manier w przeszłości.

Natychmiast pożałował tych słów. Odkąd na co dzień zmagał się ze sprawami życia i śmierci, bardzo się zmienił, zatracił dawną wrażliwość.

Matka, wstrząśnięta jego nietypowym zachowaniem, opadła na kanapę.

– Co mam przez to rozumieć, Neville? Rozum ci odjęło?

– Wprost przeciwnie. Pozwól, że przejdę do rzeczy. Wczoraj usłyszałem od kogoś wiarygodnego, że moim ojcem nie był sir Carlton Fortescue, że jest nim lord Burnside.

Nie zamierzał przedstawić tej sprawy tak brutalnie, jednak niemiło potraktowany przez matkę, zapalał żądzą odwetu, wręcz chciał być nietaktowny.

– Kto ci to powiedział?

– Nazwisko rozmówcy nie ma tu nic do rzeczy. Proszę, byś powiedziała mi prawdę. Nie chcę być oszukiwany przez całe życie.

– Jak śmiesz zadawać mi takie pytania! – odrzekła zdecydowanym tonem lady Emily, lecz zdradziły ją drżące wargi. – Zgodnie z prawem, jesteś sir Neville'em Fortescue, i to powinno ci wystarczyć.

Zastosowała unik. Neville'owi było przykro, że tak zuchwale zaatakował matkę. Ukląkł przed nią i chwycił ją za rękę. .

– Przepraszam, że odezwałem się do ciebie takim tonem, ale nie bój się, gdyż prawda mnie nie zabol. Jeśli się dowiem, że sir Carlton nie był moim ojcem i że jest nim lord Burnside, nie będę tego żałował, a wprost przeciwnie, poczuję ulgę. Zrób mi tę grzeczność i bądź ze mną szczerą. Nie zamierzam robić ci wyrzutów, ale muszę znać prawdę.

Zaniosła się głośnym szlochem.

– Myślałam, że prawdę znaliśmy tylko ja, lord Burnside i sir Carlton. Moje życie z sir Carltonem było jednym wielkim koszmarem. Często mnie bił, a któregoś razu zrzucił mnie ze schodów dlatego, że nie mogłam dać mu dziecka. Twierdził, że to moja wina, a potem okazało się, że to on był bezpłodny. Nie miał dzieci ze swoimi kochankami, wśród których były nasze służące. Ludzie wiedzieli, że jest niedobrym mężem, ale nie znali najbardziej drastycznych szczegółów. Pewnego dnia wydaliśmy przyjęcie. Sir Carlton zachorował. Już od wielu miesięcy staraliśmy się o dziecko. Był tam wtedy lord Burnside. Z jego słów wywnioskowałam, że zna prawdę na temat mojego małżeństwa. Był bardzo miły, a ja czułam się taka samotna, podobnie jak on, gdyż jego młodziutka żona zmarła przy porodzie. Nie mam pojęcia, jak do tego mogło dojść, ale uwierz mi, zdradziłam męża tylko raz, i właśnie wtedy zaszłam w ciążę. Potwierdziło się, że to sir Carlton był bezpłodny. Myślałam, że sir Carlton mnie wyrzuci i wybuchnie skandal –

kontynuowała lady Emily. – Wiedział, że to nie jego dziecko. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Za wszelką cenę pragnął dziedzica, chcąc zrobić na złość człowiekowi, który zostałby spadkobiercą, gdyby sir Carlton zmarł bezpotomnie. Chętnie zgodził się zostać twoim ojcem, a ja chciałam uniknąć hańby. Nie pożył długo. Byłam pewna, że nikt nie dowie się prawdy. Nie mam pojęcia, skąd twój rozmówca ma takie wiadomości. Neville ucałował matkę w policzek.

– Mamo, czemu nigdy mi nie powiedziałaś, jak okrutnie traktował cię sir Carlton?

– Nikt, z wyjątkiem lorda Burnside'a nie zna całej prawdy, a ponieważ wychowałam cię w przekonaniu, że twoim ojcem był sir Carlton, myślałam, że im mniej będzie się mówić na ten temat, tym lepiej. Bardzo się dziwię, że ludzie o tym wiedzą.

Neville pocałował ją jeszcze raz.

– Po pierwsze, sędzę, że człowiek, który mnie o tym poinformował, musiał wiedzieć, że sir Carlton był bezpłodny i nie mógł być moim ojcem. Po drugie, czy pamiętasz nazwiska obecnych na tym przyjęciu? Nawiasem mówiąc, ostatnio ktoś zauważył moje podobieństwo do lorda Burnside'a w rysach twarzy i w sposobie bycia.

– Poczułam taką ulgę – szepnęła lady Emily, całując go po raz pierwszy od wielu lat – kiedy okazało się, że nie jesteś taki jak sir Carlton, ale jak on. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby wychować cię na dobrego człowieka. A co do twojego pytania, to bardzo dobrze pamiętam tamto przyjęcie. Był tam lord Marchmont, książę Adalbert i Stanford Markham, który nic miał jeszcze wtedy tytułu szlacheckiego. – Wymieniła jeszcze kilka nazwisk, po czym dodała. – Byli tam też ojcowie Henry'ego Latimera i George'a Alforda. Pamiętaj, że byliśmy wtedy bardzo młodzi.

Sir Stanford Markham był obecny na przyjęciu. Prawdopodobnie tam dowiedział się prawdy, której jednak nie zamierzał wykorzystywać przeciw głównym bohaterom dramatu, póki Neville nie rozpoczął śledztwa w sprawie zaginionych dziewcząt.

– Przypuśćmy, że ktoś próbował mnie szantażować, chcąc, żebym poniechał dochodzenia, które jest dla mnie sprawą honoru. Ten ktoś grozi, że ujawni, kto jest moim prawdziwym ojcem, i w ten sposób zrujnuje reputację twoją i lorda Burnside'a. Gzy uważasz, że mam poświęcić swój honor, by ratować twój?

Matka zadrżała.

– Korci mnie, żeby powiedzieć „tak”. Prowadziłam uczciwe życie. Jak spojrzę ludziom w oczy, kiedy prawda wyjdzie na jaw? Jesteś moim synem i mam na względzie również twoje dobro. Wiem, że byłam dla ciebie zbyt surowa, ale chciałam, żebyś był chlubą moją i twojego prawdziwego ojca. Muszę przyznać, że przynosisz nam zaszczyt. Nie wiem, jaką powinnam podjąć decyzję. Przypuszczam, że należałoby zapytać lorda Burnside’a, co mamy zrobić w tej sytuacji.

Znów ogarnęło ją przerażenie.

– Jak będę żyła, kiedy wszystko się „wyda”? Nie powinnam wychowywać cię bez udziału twojego prawdziwego ojca, ale zrozum... Gdybym odeszła od sir Carltona przed twoim narodzeniem, byłbyś bękartem. Chciałam chronić ciebie i siebie, więc postanowiłam zostać. Prawnie jesteś jego synem.

– Mamo – powiedział Neville, siadając obok lady Emily – musisz wiedzieć, że wiele cenionych dziś kobiet popełniło większe grzechy niż ty, a mimo to zdecydowały się stawić czoło plotkom. Pomyśl choćby o lady Melbourne. Wszyscy wiedzą, że ma pięcioro dzieci, a tylko jedno, pierwsze, jest dzieckiem męża. Obecny dziedzic Melbourne’ów, William, jest synem lorda Egremonta, a ona wciąż chodzi z wysoko podniesionym czołem.

Matka uśmiechnęła się blado.

– Uważasz, że jeśli zgodzę się, byś dalej zajmował się dochodzeniem, i wybuchnie skandal, powinnam zachowywać się tak, jakby nic się nie stało?

– Oczywiście. Jeśli chcesz, żebym przed podjęciem decyzji porozmawiał z lordem Burnside’em, spełnię twoje życzenie.

Chyba pierwszy raz w życiu matka popatrzyła na niego z czułością.

– Możesz mu powiedzieć, że zgodziłam się, byś dalej prowadził dochodzenie, nawet jeśli mamy stać się bohaterami skandalu.

– Jeszcze jedno pytanie, mamo. Czy lord Burnside wie, że jestem jego synem?

– Tak. Powiedziałam mu o tym tuż po śmierci sir Carltona. Wtedy to rozmawiałam z lordem Burnside’em po raz ostatni.

Miał ochotę zapytać ją, czy wciąż kocha lorda Burnside’a, jednak zadał już jej wystarczający ból.

– Czy chcesz pojechać ze mną do Londynu i z nim porozmawiać?

Pokręciła głową.

– Nie, ale poproszę cię, żebyś oddał mu coś, co otrzymałam od niego przy rozstaniu.

W pokoju zapanowało milczenie. Neville ruszył do drzwi, by zostawić matkę z jej wspomnieniami, lecz go przywołała.

– To podłe z mojej strony, że nie powiedziałam ci, kto jest twoim ojcem, kiedy skończyłeś dwadzieścia jeden lat, ale zawsze byłam tchórzem i będę teraz musiała za to zapłacić.

– Mamo, możesz być pewna, że jeśli ktoś powie coś złego na twój temat, a ja się o tym dowiem, to popamięta! – zapewnił. Lady Emily nigdy nie widziała u niego takiej determinacji.

Jeśli kiedykolwiek Emily Fortescue obawiała się, że tchórzliwy brutal, sir Carlton Fortescue, mógł mieć zgubny wpływ na syna, przekonała się teraz, że jej lęki były bezpodstawne.

– Neville, mnie i twojej ciotce Susan będzie bardzo miło – powiedziała nieśmiało – jeśli zostaniesz na noc. Tak rzadko cię widzujemy.

Gdyby nie fakt, że czekały na niego obowiązki i Diana, chętnie zatrzymałby się na dłużej.

– Dziękuję – odparł, zastanawiając się, czy ich stosunki byłyby bardziej serdeczne, gdyby matka wcześniej powiedziała mu prawdę.

Lepiej późno niż wcale, pomyślał. Matka sprawiała wrażenie osoby, która zrzuciła z barków wielki ciężar.

– Tak, jesteś moim synem. Żałuję tylko, że przez wzgląd na twoją matkę nigdy nie mogłem być twoim ojcem.

Neville nie zadał ojcu pytania, które męczyło go przez całą drogę z Surrey: „Dlaczego nie ożeniłeś się z nią po śmierci sir Carltona?”.

Jakby czytając w jego myślach, lord Burnside, stojący przy oknie gabinetu, w którym przyjął syna, odwrócił się w jego stronę.

– Miałeś dwanaście lat, kiedy zmarł sir Carlton, i byłeś do mnie podobny jak dwie krople wody. Teraz przypominasz mnie jeszcze bardziej, i to pod każdym względem. Nie mogłem ryzykować skandalu, który wybuchłby, gdybym poślubił twoją matkę, to by ją załamało. Oboje staraliśmy się prowadzić uczciwe życie, więc nasz upadek byłby tym bardziej dotkliwy.

Neville miał ochotę spytać: Czemu nie pomyśleliście o mnie? Żyłem w cieniu tego niegodziwca, sir Carltona, bojąc się, że stanę się taki jak on, jeśli nie będę nieustannie się pilnował, tymczasem byłem synem człowieka, z

którego mogłem być dumny.

Zapytał lorda Burnside'a o radę: czy ma oprzeć się szantażystom i kontynuować śledztwo, czy też zrezygnować z dochodzenia?

– Co powiedziała twoja matka? – spytał lord Burnside.

– Mniej więcej to, co księżę Wellington, kiedy kurtyzana Harriette Wilson próbowała go szantażować. „Rób, co chcesz, i bądź przeklęta!”

– W takim razie musiała bardzo się zmienić.

– Owszem. Myślę, że po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy miała rację, zostając z sir Carltonem po tym, jak się okazało, że nosi twoje dziecko. Chciała, żebym był prawowitym synem.

– Właśnie. To wymagało odwagi, ponieważ sir Carlton okropnie ją traktował.

– Więc jaka jest twoja odpowiedź?

– Jeśli twoja matka gotowa jest stawić czoło skandalowi, to ja też. Czy mógłbyś powiedzieć mi coś o swoim śledztwie? Chciałbym wiedzieć, dlaczego jest dla ciebie takie ważne.

– Niestety, muszę milczeć, by chronić tych, którzy mi pomagają. Możesz jednak być pewny, że gorąco byś mnie poparł:

– Czy twoja matka o tym wie? , Neville pokręcił głową.

– Nie, ale mi ufa. – A teraz chciałbym coś ci dać. – Wręczył ojcu książkę, którą tego ranka tuż przed wyjazdem otrzymał od matki. Pierwszy raz żegnał się z nią tak serdecznie.

Lord Burnside otworzył książkę i przeczytał tekst na pierwszej stronie, – Widziałeś to, Neville?

– Nie, wolałbym, żeby to pozostało między wami.

– Prosi, żebym ją odwiedził. Co ty na to, mój synu?

– To twoja decyzja, ojcze, ale jeśli pytasz mnie o zdanie, myślę, że byłoby dobrze, gdybyś spełnił jej prośbę.

Zatroskana twarz lorda Burnside'a rozjaśniła się.

– Widzę, że jesteś moim nieodrodnym synem. W tej sytuacji powiedziałbym dokładnie to samo.

Neville uśmiechnął się.

– Wybacz mi, ojcze, ale wydaje mi się, że takie sytuacje zdarzają się bardzo rzadko.

– Zgadzam się z tobą i zastosuję się do twojej rady. Czy wolno mi zapytać, kto cię szantażuje?

– Niestety, nie mogę podać nazwiska, ale jest to ktoś, kto zna was oboje i może się spodziewać, że jego groźby odniosą skutek.

– Zatem się myli, ponieważ mamy nieugiętego syna, który zawsze robi to, co powinien, a nie to, co jest wygodne.

Neville potrząsnął głową w geście zaprzeczenia. Ojciec uśmiechnął się.

– To prawda. Szantażyście udało się przy okazji spełnić dobry uczynek: zbliżył nas do siebie. Nareszcie wiem, że zostawię po sobie godnego dziedzica, chociaż boleję nad tym, żenię mogę go uznać. To i tak więcej, niż się spodziewałem po tym, jak zostawiłem cię na pastwę sir Carltona. Emily i ja nie zasłużyliśmy na taki dar losu.

Po wyjściu od ojca Neville poczuł się nagle tak, jakby rozstąpiły się czarne chmury kłębiące się wokół niego od dzieciństwa. Przez całe życie odmawiał sobie nawet małych uciech, wierząc, że dzięki temu oddala od siebie niebezpieczeństwo wejścia na złą drogę, którą kroczył ojciec. Miał nawet nadzieję, że Lord Burnside i matka dojdą do porozumienia i na starość będą mogli cieszyć się tym, co nie było im dane w młodości.

Ostatnie słowa ojca brzmiały:

– Wierzę, że będziesz postępował rozważnie i ostrożnie. Niestety, jestem pewien, że ludzie, którzy chcieli cię zastraszyć, będą próbowali uciszyć cię w inny sposób.

Neville wiedział, że ojciec sienie myli. Postanowił odwiedzić Dianę i wyperswadować jej dalszy udział w śledztwie. Nie chciał, by ryzykowała tak jak on.

– Jak to dobrze, że przestałaś się tak często widywać z tym młodym człowiekiem – pochwaliła Dianę Isabella Marchmont, – To bardzo rozsądne z twojej strony.

Siedziały w salonie: Diana hartowała na tamborku, co bardzo cieszyło Isabellę, która uważała, że jej podopieczna powinna zajmować się czymś wytwornym, stosownym dla kobiet, zamiast udawać mężczyznę. Tymczasem Diana próbowała się odprężyć po spędzeniu całego przedpołudnia z zarządcą, który przyjechał z Nottinghamshire, by przejrzeć z nią księgi majątkowe.

Ledwie przebrzmiały słowa Isabelli, wszedł kamerdyner.

– Milady, sir Neville Fortescue pyta, czy zechce pani go przyjąć.

Diana odłożyła robótkę, starając się nie okazać podniecenia.

– Bezzwłocznie go wprowadź, Lubbock – powiedziała. Po jego wyjściu zwróciła się do Isabelli. – Przypuszczam, że masz ochotę zostawić nas samych, skoro go tak bardzo nie lubisz.

Isabella, z tamborkiem i torebką w ręku, posłała Dianie jadowite spojrzenie i wyszła, szczęśliwie nie napotykając Neville'a na swej drodze. Diana uniosła robótkę, udając, że jest bardzo pochłonięta pracą. Kamerdyner wprowadził Neville'a do pokoju.

Zastanawiała się, jak zareagowaliby inni służący, gdyby kamerdyner powiedział im, że księżna znów przyjmuje Neville'a bez obecności przyzwoitki. Pewnie domyślaliby się najgorszego. Czasami chciałaby, żeby mieli ku temu powody. Nieraz po wyjściu sir Neville'a zadawała sobie pytanie, czemu jest tak nieznośnie rycerski.

– Sir Neville Fortescue, milady – oznajmił ochmistrz i Wyszedł.

Neville jak zawsze pomyślał, że Diana chyba jeszcze nigdy nie prezentowała się tak pięknie. Tym razem miała na sobie prostą granatową suknię.

Z kolei Diana zauważyła, że Neville znów się zmienił. Wyglądał jak człowiek, który znalazł coś cennego. Nie miała pojęcia, co to mogło być.

Skłonił się również jakoś inaczej, a mówił szczerze, bez namysłu.

– Wyglądasz pięknie – rzekł, zajmując miejsce naprzeciwko niej – ale chyba powiedziało ci już o tym twoje lustro.

Wpadł w jej sidła, wystarczyło, że na nią spojrział, by jej pożądać. Krótkie rozstanie sprawiło, że uzmysłowił sobie, jak bardzo jest mu droga. Nie chodziło tylko o namiętność. Coraz trudniej było mu wyobrazić sobie życie bez Diany.

– Ty też dobrze wyglądasz.

– Dobrze się czuję, – Niestety, ze względu na matkę i nowo odkrytego ojca nie mógł jej wyjawić, dlaczego świat wydaje mu się piękniejszy, i podzielić się z nią swoją radością.

Przypomniał sobie, że kiedy matka odprowadzała go do powozu, powiedziała z wahaniem:

– Jesteś dorosły, Neville, i jeśli chcesz zaprzyjaźnić się z Dianą Medbourne, to nie mam prawa się temu sprzeciwić. Przy najbliższej okazji pozdrów ją ode mnie.

– Odwiedziłem matkę w Surrey – wyjaśnił. – Przesyła ci pozdrowienia i ma nadzieję, że się spotkacie po jej powrocie do Londynu, co zapewne nie

nastąpi szybko. Matka najlepiej czuje się na wsi.

To może się zmienić po wizycie ojca, pomyślał, ale nie mógł tego wyznać Dianie. Nie lubił mieć przed nią tajemnic. Pod wpływem nagłego impulsu – kiedy to nauczył się spontanicznie reagować? – zapytał:

– Tęskniłaś za mną, Diano? Ja bardzo się za tobą stęskniłem. Ciągle miałem ochotę coś ci powiedzieć, ale nie było cię przy mnie. – Wychylił się z fotela i zajął jej w oczy.

Nie cofnęła się, odwzajemniła – spojrzenie. Nie miała pojęcia, co nastąpi, czuła jednak, jak ogarnia ją gorąca fala pożądania. Mąż mówił jej o tym, co dzieje się między mężczyzną a kobietą, ale nie mógł jej tego zapewnić.

Neville delikatnie dotknął ustami jej pełnych, pięknie wykrojonych warg. Odwzajemniła pocałunek, czując słodką niemoc. Neville jęknął, a po chwili wziął Dianę w ramiona.

Nieprzygotowani na wybuch namiętności, szybko znaleźli się w sytuacji, w której brakowało już tylko ostatecznego kroku.

Później nie potrafili sobie przypomnieć, co ich powstrzymało. W pewnej chwili Diana, ogarnięta falą rozkoszy, przypomniła sobie, że chociaż była mężatką, pozostała dziewicą.

– Nie! – krzyknęła i odepchnęła Neville'a który w tym samym momencie, rozpinając już spodnie, przypomniał sobie, do czego namiętność doprowadziła jego ojca i matkę. Zachowywał się karygodnie, narażając na szwank reputację Diany. Zapewne ten brak opanowania był następstwem ogromnej ulgi, jaką poczuł po usłyszeniu wiadomości od rodziców.

Cofnął się. Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie speszeni.

– Wybacz mi – zaczął Neville, opanowując się z najwyższym trudem. – Nie zamierzałem zabrnąć aż tak daleko.

– Nie mam ci czego wybaczać – odparła, wciągając stanik sukni na ramiona – Chętnie wzięłam w tym udział, aż w końcu rozsądek podpowiedział mi, że ktoś może nas przyłapać.

– Jestem mężczyzną, ja cię w to wciągnąłem.

– Wcale ci się nie opierałam.

– Mimo wszystko to ja ponoszę odpowiedzialność.

– Uważasz, że kobiety są tak słabe, że to mężczyzna musi decydować o wszystkim?

Byli bliscy kłótni, choć zaledwie przed chwilą połączyła ich wzajemna

fascynacja. Fakt, że nie byli sobie obojętni, wydawał się potęgować gniew.

– W takim razie mężczyźni mają stać i się przyglądać, jak kobiecie dzieje się krzywda? – wypalił.

– Jeśli kobieta chce dokonać własnego wyboru, musi podjąć ryzyko!

– Wszystkie te bzdury... – zaczął Neville, lecz zaraz mu przerwała.

– Kiedy traci się argumenty, próbuje się obrazić przeciwnika.

– Więc jesteśmy przeciwnikami?! – krzyknął, zdumiony, że nawet w chwili gniewu ma ogromną ochotę położyć ją na dywan i pokazać, kto tu jest panem.

– Jeśli tego sobie życzysz... Wolałabym żyć z tobą w zgodzie.

– W takim razie wybierasz dziwne sposoby osiągnięcia celu!

– Więc uważasz, że jestem dziwna, „szalona”?

Miała zamiar dodać: „Mój mąż nigdy tak nie sądził”. Na szczęście dla nich obojga – nie wiadomo, jak zareagowałby Neville – rozległo się głośne pukanie do drzwi.

– Wejść! – zawołała Diana słabym głosem. Do pokoju wkroczyła Isabella, taksując wzrokiem stojących naprzeciw siebie, czerwonych z emocji Dianę i Neville’a.

– Wszystko w porządku? – zapytała, przekonana, że coś się dzieje.

Kiedy Neville gorączkowo zastanawiał się, jak wyjaśnić sytuację, Diana roześmiała się.

– Sir Neville opowiedział mi niezwykle zabawną historyjkę, którą wczoraj usłyszał w Surrey, o szarży byka na mieszkańca miasteczka... Byk odniósł poważne obrażenia.

Tę historię opowiedział jej kiedyś mąż, trudno było ją uznać za odpowiednią dla damskich uszu. Neville stłumił śmiech, zdziwiony tupetem księżnej. Isabella przyjęła wyjaśnienie, chociaż wcale nie była pewna, czy Diana mówiła prawdę.

Popatrzyła na nich podejrzliwie. W odpowiedzi uśmiechnęli się do niej uprzejmie.

– Przyjechała lady Devereux z przyjaciółką – oznajmiła. – Pytają, czy je przyjmiesz. Powiedziałam, że się dowiem.

Diana i Neville przypuszczali, że Isabella miała nadzieję, iż przyłapie ich na gorącym uczynku. Przybyła jednak o pięć minut za późno.

– Powiedz kamerdynerowi, żeby je wprowadził, może im też spodoba się opowieść sir Neville’a.

Neville był rozgoryczony, że Diana nie chce słuchać jego rady i ubolewał nad faktem, że nie dba o swoje bezpieczeństwo. Musiał jednak przyznać, że podziwia ją za refleks i opanowanie.

Isabella potrząsnęła głową, rzuciła im wymowne spojrzenie i wyszła, by spełnić prośbę Diany.

Neville uznał, że powinien zakończyć wizytę teraz, kiedy nadejście Isabelli szczęśliwie przerwało ich kłótnię. Skłonił się.

– Przypomniałem sobie, że mam jeszcze jedno ważne spotkanie. Proszę, przeproś w moim imieniu lady Devereux, że nie mogłem dłużej zostać.

Nadejście Cass Devereux sprawiło, że Neville nie zdążył przestrzec Diany przed groźącym jej niebezpieczeństwem i wyperswadować jej pochopnych działań. Tymczasem okazało się, że zagrożonych było więcej osób.

– Boże, co się panu stało? – krzyknął, ledwie przestąpił próg biura Jacksona.

Jackson paradował z podbitym okiem i opuchniętą twarzą.

– Nie musi pan pytać. Wszystko przez tę pańską sprawę. To stało się zeszłej nocy w drodze do domu. Dwaj bandyci zaatakowali mnie i okropnie pobili, a potem ostrzegli, że bym się z panem nie zadawał, bo przytrafi mi się coś gorszego.

– Zamierza ich pan posłuchać?

– Nie, to nie w moim stylu, postanowiłem tylko działać ostrożniej. Musieliśmy wystraszyć naszych przeciwników. Uważam, że jest ich kilku.

– Nie chciałbym, żeby narażał pan życie z mojego powodu – powiedział Neville poważnym tonem.

– Nie narażam go dla pana, ale dla biednych dziewcząt, które doprowadzili do upadku albo zabili. Nie posunąłem się zbyt daleko w śledztwie, ale należy uzbroić się w cierpliwość, a skoro udało nam się ich przestraszyć, zapewne wkrótce popełnią błąd.

– Już go popełnili, potwierdzając tym, że sir Stanford Markham jest ważną figurą w tej sprawie. – Opowiedział Jacksonowi o próbie szantażu, nie kryjąc szczegółów.

Jackson uśmiechnął się gorzko.

– Spodziewałem się, że to może posłużyć jako pogróżka.

– Wiedział pan o mojej matce i lordzie Burnsidge?!

– Tak. Zawsze przeprowadzam śledztwo w sprawie osoby, która mnie zatrudnia. Nawet pan nie przypuszcza, jak często okazuje się to przydatne.

W uśmiechu Neville'a nie było cienia wesołości.

– W takim razie prawie wszyscy o tym wiedzą, mimo że mojej matce wydaje się, że to tajemnica.

– Powszechnie wiadome było tylko to, że sir Carlton zmarł na syfilis i był bezpłodny, przynajmniej tak głosi plotka. Zastanawiam się, jak sir Stanford mógł dowiedzieć się prawdy.

– Matka powiedziała nu, że przed laty był obecny na przyjęciu, na którym poznała lorda Burnside'a. Byli tam także ojcowie Henry'ego Latimera i George'a Alforda.

– Znów ten Latimer. Zaczynam poważnie podejrzewać, że współpracuje z Markhamem, ale z tego, co słyszałem, obecny lord Alford to kompletne zero. Rozumiem że Markham groził, że ujawni prawdę na temat pana, Burnside'a i pańskiej matki, jeśli nie zrezygnuje pan ze śledztwa. Zamierza pan je kontynuować?

– Tak, a w dodatku mam na to pozwolenie matki i Burnside'a, chociaż nie powiedziałem im o śledztwie.

– Wydaje mi się, że nasi prześladowcy kryją kogoś bardzo wpływowego. Po tym, co mi pan powiedział, gotów jestem iść o zakład, że Henry Latimer jest pośrednikiem. W półświatku źle o nim mówią, mimo że jest ulubieńcem elit.

– Ale nie Diany Medbourne – zauważył z uśmiechem Neville.

– Jak najszybciej powinien ją pan ostrzec, żeby nie próbowała nam pomagać, bo może dojść do tego, że użyją jej jako broni przeciwko nam.

– Chciałem to zrobić już dzisiaj. Jak dotąd nie powiedziałem jej o pogroźkach sir Stanforda ani o tym, kto jest moim ojcem.

– Postąpił pan bardzo rozsądnie. Ta dama jest bardzo uparta. Mimo wszystko mam nadzieję, że pana posłucha. Nie mamy czasu na to, żeby ją ratować, kiedy zostanie uprowadzona... albo jeszcze gorzej.

Neville zastanawiał się, czy Diana weźmie pod uwagę ich opinie.

– Postaram się przemówić jej do rozsądku – zapewnił.

– To dobrze. Czy gotów jest pan wybrać się ze mną na kolejną wyprawę? Nająłem kolegę, żeby śledził Henry'ego Latimera – nie ma sensu śledzić Markhama, ten nie podejmie się żadnej brudnej roboty – no i podobno ma dla mnie ważne wiadomości. Mamy się z nim spotkać jutro w

nocy. Wierzę, że tym razem pójdzie nam lepiej. Proszę się ubrać w ten strój, który ostatnio miał pan na sobie. Spotkamy się w piwiarni w bocznej uliczce niedaleko Haymarket.

– Dobrze. Jutro przed południem porozmawiam z Dianą, a potem udam się do Chelsea.

Jadąc do domu, Neville pomyślał, że kto wie, czy przekonanie Diany, by nie narażała się na niebezpieczeństwo, nie okaże się zadaniem trudniejszym niż zdobycie informacji o poczynaniach Henry'ego Latimera.

Rozdział 11

– Sir Neville’u Fortescue, rozkazuje mi pan, żebym wycofała się z naszego śledztwa i siedziała w domu nad robótką albo nad jakimś czytałem.

– Nie ująłem tego aż tak dosadnie – usprawiedliwił się, udręczony. Czuł, że jego misja zakończy się fiaskiem, co nie powinno zdziwić Jacksona.

– Nie można tego ująć w inny sposób – powiedziała Diana – a ponieważ nie jesteś moim mężem i nie przyrzekałam w kościele ani nigdzie indziej, że będę ci posłuszna, możesz być pewny, że zrobię to, co uznam za stosowne.

Mam na względzie wyłącznie twoje bezpieczeństwo. Jackson mnie popiera.

– Naprawdę? A kim on jest, żeby decydować o moim postępowaniu? Nawet gdyby był w wieku mego ojca, nie pozwoliłabym mu sobą rządzić.

Nigdy jeszcze nie była tak nieposłuszna, nigdy też nie wyglądała tak ponętnie.

– Boimy się o ciebie, Dianko, to wszystko. Nie chcemy, żebyś szarżowała.

– Ja będę o tym decydować, a nie ty – oznajmiła, przesywając go surowym spojrzeniem.

Jak to się stało, że tak szybko zabrnęli w ślepy zaułek? Spotkanie zaczęło się tak cudownie. Diana była szczęśliwa, że przyszedł, z zainteresowaniem wypytywała go o wizytę u Jacksona. Przedstawił jej skróconą wersję wydarzeń.

Potem jednak próbował jej uzmysłwić, że dla własnego bezpieczeństwa powinna się wycofać, zwłaszcza po tym, jak i on, i Jackson zostali zaatakowani i otrzymali pogróżki. Im gorliwiej jej to tłumaczył, w tym gorszy wpadała humor.

– Przypuszczam – powiedziała – że ty i on dalej będziecie się tym zajmowali. Czy nie powinniście mieć na względzie waszego bezpieczeństwa?

– Ale my jesteśmy mężczyznami, – Neville z przerażeniem zauważył, – że tym stwierdzeniem znacznie pogorszył sprawę.

– Powiedz to Joannie d’Arc – odparła.

– Wybrałaś nie najlepszy przykład – przecież ona spłonęła na stosie, – Ale przedtem uratowała Francję – odpaliła Diana.

Ta nieustraszona kobieta nie zamierzała słuchać głosu rozsądku, a co gorsza, im większy gniew płonął w jej oczach, tym silniejsze pożądanie odczuwał Neville.

Miał ochotę wziąć ją w objęcia i zamknąć jej usta namiętym pocałunkiem. Czy to Arystoteles powiedział, że kiedy mężczyzna i kobieta walczą na ciosy albo na słowa, nieuchronnie kończą w swych ramionach, nawet jeśli na początku mieli inne zamiary?

Rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Widzę, że dzisiaj nie ma sensu z tobą rozmawiać.

– Ani z tobą, jeśli chodzi o ścisłość.

Do diabła, zawsze musiała mieć ostatnie słowo! To także doprowadzało go do białej gorączki. Mógł sobie jedynie wyobrażać namiętność, jaka by wybuchła, gdyby znaleźli się w łóżku. Musiałby się wtedy z nią ożenić. Czy starczyłoby mu na to odwagi, zważywszy na jej niepokorny charakter?

– Diano – powiedział, odwracając się ku niej. Starał się przemawiać jak najłagodniej. – Porozmawiajmy rozsądnie.

– Przecież cały czas to robię. To ty jesteś nierozsądny.

Neville miał ochotę wykrzyknąć: Czyżby nierozsądne było to, że chcę cię chronić przed niebezpieczeństwem? Zdał sobie jednak sprawę, że doprowadzi to jedynie do nowej kłótni z wykorzystaniem starych argumentów:

Jak to możliwe, że tworzyła zgodne małżeństwo z tym starszym człowiekiem, za którego wyszła za mąż? Jak udało mu się nad nią zapanować?

Czy zamierzam mieć nad nią władzę? Czy chcę poskromić jej nieokiełznany temperament, nieustraszonego ducha? Jeśli naprawdę ją kocham, takie pytania w ogóle nie powinny mieć miejsca. Uprzytomnił sobie, że pomimo zuchwałości nigdy nie przekroczyła pewnych granic, a przecież zbyt śmiałe zachowanie już niejedną kobietę doprowadziło do upadku.

Mimo iż entuzjastycznie nastawiona do życia, zawsze myślała logicznie i rozsądnie. Co w nią wstąpiło tym razem?

Kochał Dianę i pragnął ją chronić, strzec przed niebezpieczeństwem. Czy to możliwe, że bała się o niego właśnie dlatego, że nie był jej obojętny?

Diana nie chciała przyjąć do wiadomości, że jest słabsza fizycznie, a skandale niszczą przede wszystkim kobiety. To właśnie dlatego chciał, by się wycofała, jednak nie był w stanie jej do tego zmusić. Zdążył się już zorientować, że gdy nalegał, czuła się dotknięta.

Postanowił się z nią nie spierać.

– Proszę, żebyś przemyślała to, co powiedziałem. Może dojdiesz do wniosku, że mam trochę racji. Oczywiście, nie mam prawa decydować o twoim postępowaniu, ale chciałbym, byś zrozumiała, że moja troska wynika z szacunku, jakim cię darzę. – Nie ośmielił się powiedzieć „z miłości”.

Wydawało mu się, że wykazał się makiaweliczną przebiegłością. Tymczasem Diana obdarzyła go pobłażliwym uśmiechem.

– Kiedy to mówiłeś – zwróciła się do niego – przypominałeś mi mężczyznę, który daje dziecku grzechotkę, żeby było cicho.

Wybuchnął śmiechem, pełen podziwu dla jej przenikliwości, a po chwili wziął ją w ramiona i zaczął całować do utraty tchu. Zaraz polem się cofnął, czując, że przestaje się kontrolować.

– Nie grzechotkę, moja miła, tylko radę. żebyś na siebie uważała i odwołała się do swego rozsądku, którego, jak sądzę, ci nie brakuje.

– Możesz być tego pewien, Neville. A teraz przestańmy się kłócić, bo wiem, że masz dzisiaj wiele pracy, a poza tym, jeśli zaraz stąd nie wyjdiesz, Isabella wpadnie tu pod byle pretekstem, by sprawdzić, czy próbujesz mnie zniewolić.

Najwyraźniej Diana doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak na niego działa. Żałował, że się pokłócili. Miał nadzieję, że nie zepsuje to ich coraz lepszych stosunków.

Następnego wieczoru Neville udał się do piwiarni „Pod Głową Maura” w pobliżu Haymarket.

Przyjrzawszy się sobie w lustrze, przed wyjściem na spotkanie, uznał, że gdyby zobaczył na ulicy mężczyznę o takim wyglądzie, ominąłby go z daleka. Wysmarował twarz sadzą, stwarzając wrażenie, że ma podbite oko. Po chwili zastanowienia owinał szyję brudną chustką w niebieskie i białe groszki, jaką często nosił bokser Jem Belcher i jego wielbicieli.

Jackson zajął miejsce w boksie z widokiem na drzwi, siedział nad kuflem piwa i palił fajkę. Wyglądał jak bywalec tej podejrzananej spelunki.

Zauważywszy – Neville’a, pomachał mu ręką.

– Jak mnie pan rozpoznał w tym przebraniu? – zapytał Neville.

Detektyw uśmiechnął się chytrze.

– Po chodzie i wyprostowanej sylwetce. Kiedy stąd wyjdziemy, powinien pan się przygarbić i iść kołyszącym krokiem, Neville roześmiał się. Ile jeszcze razy przyjdzie mu uczestniczyć w podobnych wyprawach? Musiał przyznać, że zaczyna go to bawić. Okazało się, iż wcześniej prowadził bardzo nudne życie.

– Nasz człowiek jeszcze nie przyszedł?

– Nie, ale to twarda sztuka. Jest solidniejszy niż nasz poprzedni informator, i to pod każdym względem. A teraz proszę usiąść i napić się piwa, które dla pana zamówiłem.

Neville spełnił prośbę. Od dziecka nikt nie mówił mu, co ma robić, to on wydawał polecenia. Zrozumiał, jak musiała czuć się Diana, kiedy próbował wymusić na niej posłuszeństwo.

Nie bez trudu przełknął łyk podłego piwa. Jackson się roześmiał. Po chwili nadszedł dość schludnie ubrany potężny mężczyzna, który przy powitaniu nazwał Jacksona kolegą.

– Kto to jest? – zapytał.

– Nikt, znajomy. Może nam się przydać.

– Nie sprawia takiego wrażenia – odpowiedział atleta, zajmując miejsce przy stole. – Mógłbyś zamówić mi piwo i nas przedstawić.

– Pozory mylą. Ned Springer, Thad Newman – dokonał prezentacji Jackson. – Thad walczył kiedyś z Dżentelmenem.

– Przegrałem – odpowiedział atleta, – Skąd pan ma tę śliwę pod okiem?

– Dostałem sztchetą. Gość użył jej jak rapiera, a ja miałem tylko gałąź. Też przegrałem.

Jackson oniemiał, Neville był zaskoczony swą pomysłowością, jego odpowiedź najwyraźniej spotkała się z uznaniem.

– Był pan kiedyś dżentelmenem?

– Dawno temu, za bardzo lubiłem hazard.

Skąd przychodziły mu do głowy takie pomysły? Co też stało się ze skromnym, porządnym sir Neville’em Fortescue?

Thad przestał interesować się Neville’em, pociągnął tęgi łyk wstrętnego piwa i pochwalił jego smak.

– Mam zaczynać?

– Jak najbardziej – zachęcił go Jackson.

– Ten gość, którego śledziłem, Latimer, to podejrzany typ. Chodzi do Coal Hole przy Strandzie, wesolutki jak szczygiełek, a potem wymyka się tylnym wyjściem. Na początku parę razy udało mu się mnie zmylić, ale go przejrzałem. Pracuje tam mój kumpel Watson, który obserwuje go dla mnie. Potem Latimer idzie do solidnego domu na Strandzie, siedzi tam chwilę, a później udaje się do madame Josette. Wchodzi tylnym wejściem i rzadko pokazuje się w pokojach dla gości. Mój znajomy powiedział mi, że paru dżentelmenów co wtorek spotyka się w prywatnym pokoju na pierwszym piętrze. Coś tam jedzą i piją, a potem wychodzą jeden po drugim, nigdy razem. Nie wiem, kim są i dlaczego tam się spotykają. Nie chodzi o kobitki. Latimer może należeć do tego towarzystwa.

Zamilkł.

– Czy madame Josette ich odwiedza? – zapytał Jackson.

– Czasami, nie zawsze.

– Udało ci się ich zobaczyć? – spytał Neville.

– Tylko paru, ale ich nie znam, to same grube ryby.

– To wszystko? – odezwał się Jackson.

– Nie, Kiedyś mój kumpel wprowadził mnie tam, miałem stać przy drzwiach i nie wpuszczać szumowin. Udało mi się wejść do tego pokoju. Gdyby ktoś mnie przyłapał, powiedziałbym, że zgubiłem drogę, ale na szczęście nic się nie stało. W tym pokoju jest tylko długi stół, fotele i dwie zamknięte szafki, do których nie miałem czasu się włamać.

– Coś jeszcze?

– Mój znajomy rozpoznał jednego z nich. Gość każe mówić na siebie kapitan Knighton, chociaż wątpię, żeby był prawdziwym kapitanem.

– Kapitan Knighton? Ten, który organizował rozruchy na Spa Fields Riots?

– Tak, a potem zbiegł do Francji, żeby uniknąć aresztowania, tak mi powiedział mój kumpel Toby.

– Nie dowiedziałeś się niczego o dziewczynach?

– Nie, ale jak o nie sprytnie zapytałem, wszyscy nabrali wody w usta. Ktoś powiedział, że będzie milczał, bo mu życie miłe.

Neville pomyślał z żalem, że znów nie posunęli się naprzód, chociaż Jackson wydawał się zadowolony, gdy wypłynęło nazwisko Knightona, i wręczył informatorowi niewielką sakiewkę.

– Dzięki, jestem zobowiązany – powiedział bokser, chowając sakiewkę do kieszeni. Szybko dopił piwo.

– Co teraz? – zapytał Neville.

– Pójdziemy do madame Josette, a ponieważ to nie wtorek, włamiemy się do tych szafek.

Neville przeraził się, najwyraźniej Jackson liczył na jego pomoc.

– Rozumiem, że interesujesz się kapitanem Knightonem. Nigdy o nim nie słyszałem.

Jackson roześmiał się.

– Aż tak to widać? Uważam, że nie zajmuje się handlem żywym towarem, ale czuję, że jest zamieszany w inną sprawę. Chcę wiedzieć, z kim się tam spotyka. Może jest tam ktoś, kogo szukamy.

– A kim jest ten Knighton? – zaciekawił się Neville.

– To były żołnierz, radykał, który zamierza wzniecić tu rewolucję. Pewnie marzy mu się gilotyna na Trafalgar Square. Kilka lat temu uciekł z Anglii, gdyż podejrzewano go o spisek przeciw rządowi w czasie wojen napoleońskich. Ktoś go wydał, więc zwiął na drugą stronę Kanału i wydawało się, że tam już zostanie, ale jak widać, znów zaczął swoje numery.

– W kraju panuje niezadowolenie, mieliśmy nieurodzaj, żołnierze nudzą się i cienko przędą w czasie pokoju, tkacze protestują w środkowych hrabstwach i na północy. Poza tym Sidmouth zawiesił *habeas corpus*, zabraniający aresztowania bez nakazu sędziowskiego, i nadał sędziom pokoju specjalne uprawnienia.

– Knighton chce być drugim Guyem Fawkesem, a zawsze znajdzie się wielu moźnych, którzy narzekają na rząd z powodu braku pieniędzy albo szans na karierę i gotowi są zawiązać spisek.

– To wydaje się dość odległe od naszego śledztwa – zauważył Neville.

Jackson przyłożył palec do nosa. .

– Nigdy nie wiadomo. Coś mi tu brzydko pachnie. Jednym ze sposobów doprowadzenia rządzących do upadku jest sprowadzenie ich na złą drogę, – Uśmiechnął się do Neville'a. – Jesteś gotowy do pracy, Nedzie Springer?

Do diabła! Skoro ma wisieć, to niech przynajmniej wie, za co. Jeśli mogli dowiedzieć się czegoś na temat zaginionych dziewcząt, a przy okazji zdemaskować spiskowców, to powinien się tylko z tego cieszyć.

– Jasne! – zawołał ochoczo. Wymienili uśmiechy:

– No to do dzieła. Anglia na nas czeka – powiedział detektyw.

Neville przeżywał wielkie emocje, tymczasem Diana potwornie się nudziła na kolacji u lady Leominster. Miała pecha, ponieważ przydzielono jej miejsce pomiędzy Henrym Latimerem a księciem Adalbertem. Nie ceniła ich towarzystwa, mimo że książę był spokrewniony z żoną księcia regenta, księżną Caroline.

Trudno byłoby jej powiedzieć, którego z nich nie lubiła bardziej. Ilekroć spotykała księcia, miała wielką ochotę zapytać go, dlaczego zaniedbuje swe obowiązki w Eckstein Halsbach, przedłużając pobyty w Londynie. Była pewna, że interesuje się nią jedynie z powodu majątku, który zostawił jej Charles. Henry Latimer adorował ją zapewne z tej samej przyczyny. Plotka głosiła, że jest kompletnie splukany, jednak wciąż obracał się w kręgach elit i nie sprawiał wrażenia człowieka, który nie ma pieniędzy. Miała nadzieję, że da jej spokój po incydencie na parkiecie, jednak chyba tylko go zachęciła.

Chociaż zazwyczaj unikano kontrowersyjnych tematów przy stole, tym razem rozmawiano o polityce, być może z braku interesujących plotek. Tego dnia luddyci zastrzelili kupca w Leicestershire.

Za pozorną beztroską elit krył się strach przed rewolucją, który rzucał cień na każde przyjęcie. Nawet jeśli o tym nie mówiono, nikt nie był wolny od obaw.

– Gdybym rządził Anglią, kazałbym ich powiesić – oznajmił książę, mając na myśli luddystów, niszczących maszyny fabryczne, w których upatrywali przyczynę niskich płac i groźbę pozbawienia pracy. – Nie zamierzam tolerować u siebie podobnych rzeczy. Co pan o tym sądzi, Latimer? – zapytał.

– W pełni się z panem zgadzam. Jesteśmy zbyt pobłażliwi.

– Wszystkim należy się uczciwy proces – wtrąciła Diana. Książę popatrzył na nią ze współczuciem.

– To chyba strata czasu, kiedy wina jest oczywista, nie uważa pan, Latimer?

– Owszem.

Diana nie odezwała się. Była bardzo zadowolona, że po pewnym czasie damy wstały od stołu, zostawiając panów przy karafce porto, i przeszły do chińskiego salonu. Diana pomyślała, że przynajmniej smoki na ścianach zachowują milczenie.

Niestety, rozmowa w damskim gronie nie przyniosła odprężenia. Lady

Leominster przechodziła samą siebie, nie szczędząc nikomu donośnych i niekoniecznie trafnych uwag. Na szczęście, kiedy doszła do Diany, ściszyła nieco głos.

– Słyszałam, że zaprzyjaźniłaś się z sir Neville'em Fortescue. Wiedz, że nigdy nie uwierzyłam w to, co o nim opowiadają. To taki wartościowy młody człowiek. Bądź dla niego miła, ale radzę ci: nie wychodź za niego za mąż. Taki, na przykład, książe Adalbert jest o wiele lepszą partią. On może sobie pozwolić na żonę o silnej osobowości.

A więc to dlatego lady Leominster posadziła ich obok siebie przy kolacji! Nie wiadomo tylko, do czego potrzebny był tam jeszcze Henry Latimer, Diana nie zdążyła się nad tym zastanowić, kiedy gospodyni przyjęcia uśmiechnęła się i powiedziała znacznie już donośniej:

– Mam nadzieję, że pogodziłaś się z Henrym Latimerem po tym małym nieporozumieniu. To czarujący młodzieniec.

choć trochę narowisty. Chciałabym, żeby moi przyjaciele byli szczęśliwi, a wiedz, że zaliczam cię do grona najbliższych przyjaciół.

Wcale mnie nie uszczęśliwiłaś, każąc mi spożyć kolację w towarzystwie obleśnego księcia i lubieżnego utracjusza, pomyślała Diana. Oczywiście nie powiedziała tego lady Leominster, choć być może powinna ją osadzić, gdyż ledwie mężczyźni wyszli z sali jadalnej, niezmordowana gospodyni przyjęcia przyprowadziła Henry'ego do Diany, która czekała już na odpowiedni moment do wyjścia.

– Porozmawiajcie sobie, a ja tymczasem zajmę się tymi, którzy czują się samotni – oznajmiła tak głośno, że słyszeli ją wszyscy obecni.

Latimer sprawiał wrażenie zadowolonego z zaistniałej sytuacji. Uśmiechnął się do Diany.

– Zanim zrobimy przyjemność naszej gospodyni i przystąpimy do miłej rozmowy, chciałbym panią poprosić o wybaczenie mi niestosownych uwag na balu u Cowperów. Byłem wtedy troszkę podchmielony i nieopatrznie wyraziłem niezadowolenie z faktu, że faworyzuje pani sir Neville'a Fortescue. To było bardzo nietaktowne z mojej strony i miała pani prawo się na mnie pogniewać. Mam nadzieję, że przyjmie pani moje szczere i głębokie wyrazy ubolewania. Po tym incydencie przyrzekłem sobie, że już nigdy nie przesadzę z alkoholem.

– Przyjmuję pańskie przeprosiny. Wstrzeźliwość pozwoli panu uniknąć podobnych kłopotów w przyszłości... w towarzystwie innych dam.

Pochylił głowę.

– Widzę, że sir Neville jest dzisiaj nieobecny. Gospodyni powiedziała mi, że wymówił się nagłą niedyspozycją. Czy nie będę zbyt zuchwały, jeśli pozwolę sobie zauważyć, że dobrze zrobiłby mu dłuższy wypoczynek w Brighton albo na wsi?

– Owszem, jest pan zuchwały. Powinien pan powiedzieć o tym jemu, nie mnie. Nie jestem niczyją strażniczką.

Miała nadzieję, że go uciszy, lecz były to tylko pobożne życzenia.

– Pozwoliłem sobie na tę uwagę tylko dlatego, że jest z nim pani zaprzyjaźniona. Pomyślałem, że sugestia z pani strony może odnieść lepszy skutek. Nie chciałbym się wtrącać, ale byłoby mi przykro, gdyby nadwerżył zdrowie z przepracowania. , Czy ostatnie zdanie stanowiło ostrzeżenie, które miała przekazać Neville’owi? Czy Latimer zdawał sobie sprawę, że Neville jest niemal pewien jego udziału w porwaniach dziewcząt?

– To miło z pańskiej strony, że tak przejmuje się pan zdrowiem znajomego. Gzy mogę zaproponować, żebyśmy porozmawiali na neutralny temat, na przykład o najnowszej sztuce w Drury Lane? W innym przypadku będę zmuszona rozczarować lady Leominster i przerwać naszą konwersację.

– Och, nie mogę do tego dopuścić! – Henry się uśmiechnął. – W przyszłą środę urządzam piknik nad Tamizą w Richmond. Byłbym zaszczycony, gdyby przyjęła pani moje zaproszenie. Zamierzam zaprosić również sir Neville’a. Mam nadzieję, że utrzyma się ta wspaniała pogoda. Spotkamy się w Chiswick i popłyniemy na miejsce pikniku. Błagam, niech pani powie, że się zgadza.

– Przyjadę, jeśli będę mogła. Po powrocie do domu zajrzę do kalendarzyka i zorientuję się w rozkładzie zajęć.

Po tych słowach rozstali się z ukłonem. Diana podeszła do lady Leominster, by się pożegnać. Zastanawiała się, czy Henry Latimer próbował dać jej coś do zrozumienia. Gdzie podziewał się Neville? Bez wątpienia zaangażował się w jakieś niebezpieczne przedsięwzięcie.

Przy najbliższej okazji zamierzała zdać Neville’owi dokładną relację z rozmowy z Latimerem. Tuż przed wyjściem od lady Leominster przyszło jej do głowy, że jeśli Neville i Jackson szukają teraz Henry’ego Latimera w podejrzanych zakamarkach Londynu, to ich misja zakończy się niepowodzeniem.

W tej właśnie chwili Neville włamywał się do domu uciech z pomocą kryminalisty i byłego policjanta. Thad wybił szybę w tylnym oknie przybytku madame Josette, a gdy weszli do środka, poprowadził ich na pierwsze piętro i sforsował drzwi pokoju.

Następnie włamał się do szafek. Neville zdawał sobie sprawę, że popełnia przestępstwo, niemniej jednak chętnie pomagał Jacksonowi w przeglądaniu nielicznych dokumentów.

Niestety, nie znaleźli niczego interesującego. Pożółkłe, poplamione kartki papieru były opatrzone datami sprzed dziesięciu lat i zawierały spis inwentarza, dokonany w czasie, gdy madame Josette przejmowała budynek.

– Wygląda na to, że niepotrzebnie zrobiłem z siebie przestępcę – mruknął Neville.

– Nie narzekaj – ofuknął go Jackson. – Gdybyśmy się tu nie włamali, głowilibyśmy się nad tym, co tu może być.

W innych okolicznościach Neville by się roześmiał.

– Niech ci będzie – odpowiedział.

Tymczasem Thad stał na czatach. Ledwie Neville wypowiedział te słowa, wspólnik wbiegł do pokoju.

– Wiejemy, wali tu masa ludzi.

Wyszli z pokoju znacznie szybciej, niż się tam dostali. Thad, który nieraz był w podobnej sytuacji, chwycił Neville'a za ramię i poprowadził korytarzem. W piwiarni mówił, że goście przychodzą pojedynczo, lecz wyglądało na to, że zmienili zwyczaje.

Prowadzący grupkę niósł latarnię, dobrze widoczną z niszy, w której schowali się Neville i jego towarzysze. Trudno było jednak rozpoznać nowo przybyłych, którzy zachowywali się na tyle głośno, że z pewnością nie słyszeli poruszenia na piętrze.

Jeszcze bardziej ożywiona dyskusja wywiązała się, gdy zastali otwarte drzwi. Po pewnym czasie zamknęli je za sobą. Cała trójka odetchnęła z ulgą.

– Nie wiemy, kim są i po co tu przyszli – powiedział szeptem Jackson.

– Trudno uwierzyć, że robią coś podejrzanego – zauważył Neville – skoro zachowywali się tak głośno.

– To prawda, ale pamiętajmy, że zapewne czują się tu swobodnie... w przeciwieństwie do nas.

– Splywajmy, zanim nas złapią – zaproponował Thad. – Przyczajcie się

gdzieś w zaułku, a ja pójdę pogadać z Tobym, który ma dzisiaj dyżur, i postaram się czegoś dowiedzieć na ich temat. Macie przy sobie parę gwinei?

– Ja mam – odpowiedział Neville.

– Ruszajmy.

Niemal bezszelestnie zeszli na parter i wydostali się na zewnątrz przez okno z wybitą szybą. Owionął ich zapach gnijących odpadów, jednak Neville nie zwracał już uwagi na takie drobiazgi. Miał nadzieję, że nie będzie musiał znów stanąć przed sądem ani strzelać do ludzi. Na wszelki wypadek wziął ze sobą pistolet.

Weszli na podwórze niezamieszkanego domu. Thad zostawił ich z zapewnieniem, że jego nieobecność nie potrwa długo.

– Mam nadzieję – powiedział Neville – że moje dwie gwinee nie będą stanowiły dla Thada takiej pokusy, że rozpułynie się bez śladu.

– Musimy liczyć się z takim ryzykiem – odpowiedział sucho Jackson.

Usiedli na jakichś beczkach. Neville nigdy by nie przypuszczał, że popełnianie przestępstw może być tak emocjonujące. Czas zdawał się wlec w nieskończoność. Siedzieli w milczeniu, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, gdy usłyszeli nadchodzącego strażnika miejskiego.

– Musimy się schować, szybko – wyszeptał Jackson i pociągnął Neville'a w stronę opustoszałego domu. Weszli do sieni przez zbutwiałe drzwi. Noc była wietrzna, obskurne pomieszczenie chroniło ich przed porywistymi podmuchami.

Strażnik zakaszłał, odchrząknął i splunął, przeszedł się po podwórzu, świecąc sobie latarnią, aż w końcu się oddalił. Szybko wrócili na miejsce spotkania z Thadem. Ledwie zdążył i usiąść na beczkach, wrócił.

– Ani słowa – ostrzegł szeptem. – Wychodzą, tym razem pojedynczo. Toby coś mi powiedział, ale przekażę wam to później.

Z domu wyszedł pierwszy mężczyzna. Cylinder i szal osłaniały mu twarz, tak że nie można było go rozpoznać.

Jeden po drugim, w pewnych odstępach czasu, mężczyźni przechodzili przez podwórze. Kiedy pojawił się ostatni, porywisty wiatr zerwał mu z głowy cylinder, który potoczył się aż na ulicę. Mężczyzna zaklął i rzucił się w pogoń za nakryciem głowy, szal opadł, odkrywając twarz.

Neville nigdy wcześniej nie widział tego człowieka, jednak Jackson natychmiast go rozpoznał. Kiedy mężczyzna odszedł, detektyw powiedział do Thada:

– Twój informator mówił prawdę. To był Knighton. Jestem pewien, że znów coś knuje. Idź za nim, a jutro rano powiesz mi, gdzie się teraz ukrywa. Od czasu jego ucieczki do Francji czeka na niego nakaz aresztowania. Nie zapominaj też o Latimerze.

Neville był zadowolony, że ich nocna eskapada nie poszła na marne. Thad nie miał już czasu, żeby powiedzieć im, czego dowiedział się od Toby'ego. Zapewne dotyczyło to dziewcząt. Jackson powinien się o wszystkim dowiedzieć nazajutrz rano.

– Rozstajemy się – zaproponował Neville.

– Hm. – Jackson zamyślił się. – Moglibyśmy... No dobrze, nie kuśmy losu. Udało nam się przyłapać zdrajcę na gorącym uczynku, ale musimy rozszerzyć pole działania, jeśli mamy dowiedzieć się, kto zajmuje się handlem dziewczętami. Zobaczymy, co powie Thad. Pewnie niedługo znów będziemy musieli udać się na akcję, więc teraz lepiej chodźmy do domu. Zasłużyliśmy na odpoczynek. Przyjdź do mnie jutro rano – dodał po chwili. – Być może Thad będzie miał dla nas ważne wiadomości. Chyba nie muszę ci mówić, że nie powinienes nikogo informować o tym gnieździe żmij, które odkryliśmy przez przypadek.

Neville nie mógł zasnąć. Starając się rozwikłać historię zaginionych dziewcząt, natknęli się na sprawę wagi państwowej, dotyczącą kraju, który kochał i któremu służył jako parlamentarzysta. W dodatku nie mógł opowiedzieć o tym Dianie, co oznaczało, że znów będzie musiał ją okłamać.

Miał nadzieję, że Thad dowiedział się czegoś istotnego na temat dziewcząt.

Diana liczyła na to, że Neville odwiedzi ją z rana, jednak czas mijał, a on się nie pojawiał.

Około pierwszej jej cierpliwość się wyczerpała. Postanowiła złożyć wizytę Jacksonowi i wymusić na nim wtajemniczenie jej we wszystkie szczegóły. Ubrała się skromnie, kazała postawić lando i pojechała do Jacksona. Miała nadzieję, że w ten sposób da nauczkę Neville'owi.

Nie potrafiłaby powiedzieć, o co jest na niego zła. Wpadłaby w jeszcze gorszy humor, gdyby wiedziała, że Isabella, która obserwowała ją uważnie, doszła do słusznego wniosku, że Diana usycha z tęsknoty za Neville'em.

Nadzieja na spokojną, poufną rozmowę z Jacksonem rozwiała się, gdy weszła za gospodynią na piętro i zastała detektywa pogrążonego w

rozmowie z Neville'em.

Neville z samego rana odwiedził Jacksona, licząc na to, że detektyw będzie miał dla niego dobre wiadomości. Był zaskoczony tym, że nie czuje zmęczenia po nocy pełnej wrażeń. Cieszył się też, że znów może wystąpić w codziennym ubraniu.

– Spodziewałem się, że przyjdiesz tu wcześniej, by się dowiedzieć, co odkrył Thad – powitał go wesoło Jackson, – Wiemy już, że Knighton mieszka teraz przy George Street, odchodzącej od Edgware Road, pod nazwiskiem kapitan Johnson. Mały datek wręczony dziś rano jego gospodyni zaowocował informacją, że kapitan przyjmuje licznych gości. Mieszka tam od trzech tygodni.

– Co teraz zrobimy? – zapytał Neville.

– Powiadomimy ministra spraw wewnętrznych, lorda Sidmoutha, który zapewne nie wyda rozkazu natychmiastowego aresztowania, gdyż ministerstwo pragnie rozpracować pozostałych konspiratorów. Prawdopodobnie będą go mieli na oku i podeślą mu informatorów, którzy będą udawać zwolenników rewolucji. Spiskowcy zostaną otoczeni i aresztowani w ostatniej chwili, kiedy będzie im się wydawało, że są bezpieczni.

– Tak jak w przypadku spisku prochowego.

– Zgadza się, w dodatku przywódców spotka ten sam los. Pozostali zostaną zesłani do Australii, chociaż zasłużyli na gorszy los.

– Nie jestem tym wszystkim zaskoczony – powiedział Neville. – Mieliśmy dwie srogie zimy, nieurodzaj, wielu ludzi głoduje. W dodatku żołnierze, którzy wygrali dla nas wojnę, otrzymują teraz nędzne uposażenie. Nie popieram spiskowców, ale rozumiem, co ich popycha do działania.

– To tylko jedna strona zagadnienia – zauważył Jackson.

– Właśnie. Kiedy sobie przypomnę, jakim nieszczęściem dla Francji i Europy okazała się rewolucja w tysiąc siedemset osiemdziesiątym dziewiątym roku, zaczynam rozumieć, dlaczego Sidmouth tak bezwzględnie rozprawia się z radykałami, którym marzy się powtórzenie wypadków francuskich w Anglii.

W zamyśleniu pokiwali głowami.

– Thad miał też dla nas inne wiadomości. Jego przyjaciel Toby tak bardzo przejął się historią o dziewczętach, że przekazał nam cenne wieści.

Jest bardzo prawdopodobne, że w ten proceder zamieszana jest madame Josette i jej stali klienci. Wymienił nazwisko Latimera, wspomniał też jakiegoś Franka Hollisa, o którym nigdy nie słyszałem. Toby wywnioskował z różnych podsłuchanych rozmów, że są pośrednikami.

Frank Hollis! Frank, który tak często szydził z Neville'a i jego stateczności! Neville uśmiechnął się z satysfakcją. Być może wkrótce Frank się przekona, że odrobina stateczności by mu nie zawadziła.

– Madame Josette może być zamieszana w ten handel, ale nigdy nie uwierzę w to, że pomaga Knightonowi w podburzaniu do rewolucji.

– Thad miał też wiadomości na ten temat. Toby powiedział mu, że pokój na piętrze wynajmuje jakiś klub dżentelmenów, którzy spotykają się tam na drinka, gdyż nie stać ich na droższy lokal. Niektórzy po spotkaniach umilają sobie czas z dziewczętami madame. Wygląda na to, że nikt nie ma pojęcia, , czym naprawdę się zajmują. Nawiasem mówiąc, Thad twierdzi, że jesteś mu winien dwie gwinee, ponieważ te, które mu dałeś, wręczył Toby'emu w zamian za informacje.

Neville roześmiał się.

– Nie mam nic przeciwko temu, uważam, że wiadomości są warte tej ceny. Zostawię ci dwie gwinee dla Thada. Jednak czegoś tu nie rozumiem. Sir Stanford próbował mnie szantażować i musi już wiedzieć, że nie przejąłem się jego pogrozkami, ale nic się nie wydarzyło, co oczywiście mnie cieszy ze względu na matkę.

– Owszem, to zastanawiające. Możliwe, że czekają ze spełnieniem pogroźki, uznając, że jeszcze zdążysz się opamiętać. Przecież wiedzą, że zaliczyliśmy serię niepowodzeń.

– To wyjaśniałoby sprawę.

W tym właśnie momencie weszła Diana. Jackson skłonił się.

– Pani Rothwell, cieszę się, że panią widzę – powitał ją wymieniając nazwisko, pod którym znała ją gospodyni.

– Ja również, panie Jackson – odpowiedziała, sadwiąc się w jedynym wygodnym fotelu w salonie. – Widzę, że sir Neville mnie uprzedził.

– Nie, nie – zaprotestował Neville – skoro mam przed sobą panią Rothwell, to ja jestem Ned Springer. Tak wczoraj wieczorem ochrzcił mnie pan Jackson. Nie ma sir Neville'a na tym nieoficjalnym spotkaniu. Diana spłonęła rumieńcem.

– No dobrze, panie Nedzie Springer. Gzy dowiedział się pan czegoś w

czasie nocnej akcji? Zastaję panów w doskonałej formie, więc przypuszczam, że nie wydarzyło się nic złego.

– Mamy za sobą bardzo nudną, ubogą w wydarzenia noc, i prawie niczego się nie dowiedzieliśmy – odparł Neville. – Informator pana Jacksona, znany mi jako Thad, zapłacił swemu koledze Toby'emu, pracującemu u madame Josette, dwie gwinee za informacje o dziewczętach. Wynika z nich, że Henry Latimer i jego serdeczny przyjaciel Frank Hollis niemal na sto procent są pośrednikami. Na razie dowodzi to tylko tego, że nie myliliśmy się w naszych podejrzeniach.

– Uważam, że to już coś – podsumowała bez przekonania Diana. – Chciałam panom powiedzieć, że Henry Latimer był wczoraj na przyjęciu u lady Leominster i powiedział mi coś, co zabrzmiało jak groźba pod pańskim adresem, sir Neville.

– Jeszcze jedna? To staje się nudne. O co chodzi tym razem?

– Powinam zasugerować panu odpoczynek od pracy i wyjazd na wieś na dłuższe wakacje. Im dłuższe, tym lepsze.

– Jestem wzruszony jego troską, pani Rothwell. Mam nadzieję, że się z nim pani zgodziła.

– Tak, ale wyjaśniłam mu, że nie zamierzam bawić się w posłańca i że powinien sam to panu zaproponować.

– Doskonale!

– To wcale nie jest śmieszne – orzekła karcącym tonem. – Może panu grozić wielkie niebezpieczeństwo. Jest pan pewien, że chce kontynuować dochodzenie?

Pani Rothwell, odrzuciła pani moje prośby o poniechanie działalności, więc jak może się pani spodziewać, że się wycofam? Ilekroć ktoś próbuje mnie zastraszyć, czuję, że zbliżamy się do prawdy niewygodnej dla naszych wrogów. Prawda, panie Jackson?

Detektyw, który z rozbawieniem przysłuchiwał _ się tej ożywionej wymianie zdań, mruknął:

– Tak jest.

– Nie poczyniliśmy znaczących postępów. Nie mamy żadnych dowodów, opieramy się na podejrzeniach – nie ustępowała Diana.

Trudno było temu zaprzeczyć. Nie mogli też powiedzieć Dianie, że przypadkowo odkryli spisek, mający na celu obalenie rządu, więc ich wysiłek nie poszedł na marne.

Diana przyjrzała się im podejrzliwie..

– Może wreszcie panowie będą łaskawi powiedzieć mi, co rzeczywiście zdarzyło się lej nocy? – zaproponowała. – Mam wrażenie, że nie jesteście wobec mnie szczerzy.

Jackson zrobił zdziwioną minę.

– Pani Rothwell, to nieładnie z pani strony, – Znając panów, jestem pewna, że uważacie, iż postępujecie bardzo dyplomatycznie, zatajając coś przede mną. Nie zamierzam się tak dalej bawić, to zbyt poważna sprawa. Liczę na to, że najmiecie kogoś, kto będzie śledził Henry’ego Latimera i Franka Hollisa. Jestem zaskoczona, że padło tu jego nazwisko, wydawał mi się lekkoduchem.

– Lekkoduchy często szybko tracą majątek – zauważył Jackson – a kiedy proponuje im się łatwe, choć nie zawsze uczciwe pieniądze, nie potrafią oprzeć się pokusie.

Neville pokiwał głową. Detektyw dobrze ocenił Franka. Diana zgadzała się z tą opinią, jednak wciąż jej się wydawało, że jest oszukiwana. Postanowiła nie nalegać, tylko rozpocząć śledztwo na własną rękę. Miała w zanadru interesującą wiadomość, którą zamierzała podzielić się z Neville’em i Jacksonem, nie odpłacając im pięknym za nadobne.

– Może zainteresuje panów fakt, że Henry Latimer jest w doskonałych stosunkach z księciem Adalbertem, człowiekiem o wątpliwej reputacji, szczególnie jeśli chodzi o związki z kobietami.

– To ciekawe – stwierdził Jackson. – Słyszałem plotki na jego temat. Warto się nim zainteresować. To może wyjaśniać fakt, że każdy, kto zaczyna interesować się sprawą zaginionych dziewcząt, jest prześladowany. Niektórzy ludzie władzy gotowi są zrobić wszystko, by uniknąć skandalu z udziałem nawet pomniejszego członka rodziny królewskiej. Byłby to niezwykle smakowity kąsek dla radykalnej prasy.

Zamyślili się.

– Nawet w takim przypadku – powiedział w końcu Neville – nie możemy poniechać śledztwa. Zgadzam się z panem Jacksonem, że to wyjaśniałoby, dlaczego za wszelką cenę pragną nas uciszyć.

Diana nie miała już ochoty na dopraszanie się o wiadomości, a Neville i Jackson nie zamierzali jej wtajemniczać, więc spotkanie dobiegło końca. Diana była poirytowana z powodu obłudy obu mężczyzn, a Neville – głęboko nieszczęśliwy, że nie może jej wszystkiego wyjawić. Pocieszał się

myślą, że robi to dla dobra swej przyjaciółki, trudno jednak było mu pogodzić się z tym, że Diana odnosi się do niego chłodniej niż zazwyczaj.

Zanim udali się do swych powozów, próbował umówić się z nią na następny dzień. Obdarzyła Neville'a uśmiechem, który na chwilę przyniósł mu ulgę, jednak zaraz potem stwierdziła, że zaplanowała już inne spotkania.

– W takim razie zobaczymy się pojutrze – nalegał z rozpaczą w głosie.

Jak mogło dojść do tego, że stała się dla niego aż tak ważna? Nie mógł znieść myśli, że może ją utracić.

Diana również cierpiała, odmawiając mu spotkania, jednak Neville musiał zrozumieć, że nie może nią rządzić. Po śmierci męża cieszyła się wolnością, którą ceniła nade wszystko,

Rozdział 12

– Wydaje się, że nic go nie powstrzyma. – Henry Latimer zwrócił się do sir Stanforda Markhama. – Do tej pory ograniczaliśmy się do pogrózek, które najzwyczajniej w świecie zignorował. Myślę, że powinniśmy rozpuścić plotki na temat jego pochodzenia.

– Myślałem o tym samym – rzekł ponuro sir Stanford – ale mój przełożony twierdzi, że nie powinienem być rzucać pogrózek. Zdaje się, że on i matka Fortescue byli w młodości przyjaciółmi i że się w niej podkochiwał, zanim wyszła za sir Carltona Fortescue, a teraz nie chce narażać jej na przykrości.

– Sam będzie miał poważne przykrości, jeśli wyjdzie na jaw sprawa z tymi dziewczynami – powiedział buntowniczo Henry.

– To prawda, ale na tym polu nie mamy ruchu. Lepiej obmyślmy inny sposób. A gdyby tak postraszyć go, wykorzystując do tego księżnę Dianę?

– świetny pomysł! – wykrzyknął Henry, który pragnął zemsty na Dianie za to, że tak konsekwentnie odtrącała jego zaloty. – Na pewno tego nie zignoruje. Możemy na nią nasłać Eckiego.

– Nie, nie, książę Adalbert się nie nadaje. Nigdy nie wiadomo, co mu strzeli do głowy. Na razie pogróżka wystarczy. Tylko sam nie rwij się do tego zadania. Mamy jeszcze inne zmartwienie, tego byłego policjanta, Jacksona. Nie wiem, czemu nie wystarcza mu praca dla ministerstwa spraw wewnętrznych i śledzenie radykałów, od których aż się roi w całym kraju, i szwenda się po Londynie z tym nieszczęsnym Don Kichotem, Fortescue.

– Gzy nie można by go przekonać, żeby dał sobie spokój?

– Próbowaliśmy już perswazji, ale nawet porządnie lanie nie dało efektu. Nie chcę sięgać po bardziej drastyczne środki, skoro Sidmouth tak go ceni.

– Ogromnie to wszystko zawikłane – podsumował Henry.

– Zgadza się. Na razie należy koniecznie powstrzymać Fortescue. Być może będziemy musieli posunąć się bardzo daleko, ale dopiero wtedy, gdy zawiodą inne sposoby.

– W takim razie powinniśmy go dopaść poprzez księżnę Dianę – skonstatował ponuro Henry.

– Chyba że wymyślisz coś lepszego. I tak zapadła decyzja.

Tymczasem Diana odwiedziła swych adwokatów. Zatrudniali oni

mężczyznę o nazwisku Dobbins, który wykonywał dla nich trudne zadania. To właśnie on badał sytuację finansową adoratorów Diany – jej mąż nieraz ostrzegał ją przed łowcami posagu.

– Henry Latimer, hm – powiedział Courtney Jenkinson, główny wspólnik. – Owszem, słyszałem, że ma kłopoty finansowe z powodu wystawnego życia. Z drugiej strony, nie dysponuję wiadomościami na temat ewentualnych wierzycieli.

Diana była zaskoczona, jak dokładne informacje mają adwokaci z Tempie na temat londyńskich elit.

– Doszły mnie słuchy – powiedziała ostrożnie – że jest zamieszany w bardzo podejrzane nielegalne przedsięwzięcie.

Chciałabym wiedzieć, czy w tych plotkach jest chociaż cień prawdy. Usilnie stara się o moją rękę, a wolałabym nie wiązać się z człowiekiem o wątpliwej reputacji.

– Rozumiem. Będziemy musieli powierzyć tę sprawę Dobbinsowi. Czy ma pani zastrzeżenia co do jego osoby?

– Absolutnie żadnych.

– To dobrze. Zajmę się tym i powiadomię panią, gdy tylko otrzymam informacje. Czy możemy jeszcze w czymś pomóc?

Diana zawahała się.

– Słyszałam, że Frank Hollis może być jego wspólnikiem – powiedziała po namyśle. – Może pan Dobbins mógłby zająć się także tym człowiekiem?

– Natychmiast nadam temu bieg. Czy to wszystko?

– Chyba tak.

– Gdyby pani czegoś się dowiedziała, proszę dać nam znać. Pozwoli pani, że będę jej towarzyszył do drzwi.

Gnąc siew ukłonach, odprowadził ją do wyjścia. Ledwie zamknęły się za nią drzwi, udał się do biura młodszego wspólnika.

– Fred, dzięki swym kuzynom obracasz się blisko elit. Czy słyszałeś kiedyś plotki na temat Henry’ego Latimera?

Fred uniósł wzrok znad papierów.

– Tylko tyle, że to szczwany lis i zadaje się z ludźmi o nie najlepszej opinii.

– Z Frankiem Hollisem?

– Tak, i z księciem Adalbertem, tym próżniakiem, kuzynem księżnej Walii. A dlaczego o to pytasz?

– Podobno nasi przyjaciele świadczą o nas, a Latimer wydaje się mieć dziwnych przyjaciół. Ostatnio ktoś mi o nim mówił, a to, co od ciebie usłyszałem, potwierdza opinię mojego informatora, tylko tyle.

Fred pomyślał, że Courtney Jenkinson nigdy nie pyta bez powodu. Jego klienci wywodzili się z kręgów londyńskiej elity. Fred zastanawiał się, kto pragnął zdobyć informacje na temat Henry’ego Latimera. Widział, jak księżna Diana wychodziła z kancelarii Jenkinsona, jednak nie łączył tego faktu z nagłym zainteresowaniem przełożonego osobą Latimera.

Księżna była w końcu tylko kobietą, cóż więc mogła wiedzieć o świecie, w którym mężczyźni mieli władzę, a kobiety były jedynie żonami, matkami, córkami, siostrami i wdowami, które posłusznie wykonywały polecenia. Aprobował to, gdyż kobiety były tak lekkomyślne i płocze, że bez męskiego wsparcia podejmowałyby niewłaściwe decyzje.

Jackson powiedział kiedyś, że w jego fachu cierpliwość ma zasadnicze znaczenie. Twierdził, że mogą mijać całe tygodnie, w czasie których śledztwo nie posuwa się naprzód, by potem niespodziewanie przyspieszyć. Mimo iż mieli na swym koncie pewne osiągnięcia, Neville uważał, że okres oczekiwania trwa już zbyt długo, a optymizm Jacksona zaczynał go irytować.

Doszedł do wniosku, że jego zniecierpliwienie wynika głównie z faktu, iż ostatnio bardzo rzadko spotyka się z Dianą. Na domiar złego sprawa Knightona utknęła w martwym punkcie. Kiedy zapytał o to Jacksona, usłyszał tylko, że zostały podjęte odpowiednie kroki.

Henry Latimer i Frank Hollis byli śledzeni, jednak sprawowali się bez zarzutu. Jackson uważał, że się przyczaili. Nie wiadomo było, czy dziewczęta nadal są uprowadzane, czy też chwilowo zawieszono handel, by zniechęcić węszących wokół tej sprawy.

– Unikasz mnie – zarzucił Dianie Neville, kiedy spotkał ją na balu u Templestowe’ów. Prezentowała się wspaniale w sukni błękitnej jak jej oczy, diademie i naszyjniku z szafirami Medbourne’ów, nie mówiąc już o kolczykach i pierścionku.

Rozwinęła wachlarz i popatrzyła wyzywająco na Neville’a.

– Rzeczywiście.

– Przyznajesz się do tego? – Tak.

– Nie tęsknisz do mnie?

– Oczywiście, że tęsknię.

– W takim razie zatańcz ze mną, okrutnico.

– Oho, jeszcze jeden rozkaz Jego Wysokości sir Neville’a Fortescue. Powiedz mi, dlaczego mam spełnić twoją prośbę.

Jego odpowiedź zaskoczyła oboje.

– Bo cię kocham, do diabła.

Co się z nim działo?. Od pamiętnego wieczoru, kiedy podsłuchiwał Franka Hollisa, który nazwał go nudziarzem, dobre maniery zniknęły równie szybko jak francuska flota pod Trafalgarem. Na widok Diany natychmiast tracił panowanie nad sobą.

Pewną pociechę stanowił fakt, że Diana również wydawała się oszołomiona w jego obecności. Wmawiała sobie, że nie powinna z nim flirtować i dawać mu do zrozumienia, że go wyróżnia. Tymczasem gdy tylko go spotykała, zachowywała się jak rozhisteryzowana nastolatka na widok pierwszego adoratora.

Co gorsza, mimo swych wad, Neville wydawał się jej ideałem mężczyzny. A teraz powiedział, że ją kocha. W dodatku zrobił to na środku sali balowej Templestowe’ów!

To jeszcze nie wszystko. Mocno chwycił ją za rękę, – Zatańcz ze mną, Diano, albo zaraz padnę przed tobą na kolana. Czy nie widzisz, jaką masz nade mną władzę? – Po tych słowach pociągnął ją na parkiet. Zaczynał się walc.

Poddali się płynnemu wirowaniu. Diana miała roziskrzony wzrok, a Neville wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nikt nie mógł mieć wątpliwości co do łączącego ich uczucia.

Obserwujący ich Henry Latimer był wściekły. Postanowił jak najszybciej powiedzieć sir Stanfordowi, że jeśli chcą zmusić Neville’a do posłuszeństwa, powinni zaatakować Dianę, księżną Medbourne, albo zlecić zabójstwo Fortescue. Śmierć znenawidzonego rywala stwarzała szansę dla Latimera, w obecnej sytuacji nie miał co marzyć o Dianie.

Po chwili doszedł do wniosku, że nie musi czekać na sir Stanforda. Im szybciej Fortescue dowie się, że Dianie grozi niebezpieczeństwo, tym prędzej się podda. Nawet gdyby pogróżka odniosła skutek, Henry spróbuje przekonać sir Stanforda, że Neville mimo wszystko zasługuje na śmierć za to, że dręczył ich tak długo.

Ledwie to postanowił, umilkła muzyka, lecz Diana i Neville nie

zauważyli tego i jeszcze raz okrążyli parkiet.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Droga pani Rothwell – rzekł Neville – obawiam się, że robimy z siebie widowisko. Powinniśmy zaszyć się gdzieś w kątku, z dala od ciekawskich oczu.

– Co do pierwszej części twojej wypowiedzi – powiedziała, kiedy szli w stronę Isabelli, wstrząśniętej tym, co przed chwilą zobaczyła – to nic nie szkodzi, robię z siebie widowisko od początku sezonu. A co do drugiej, to zgadzam się pod warunkiem, że będziesz grzeczny.

– Będę się starał. W takim razie nie odprowadzę cię teraz do Isabelli. Chodźmy tędy, W korytarzu znajduje się wspaniała galeria obrazów, które zgromadził jeden z przodków Templestowe'a w czasie objazdu po Europie. Będziemy mogli udawać, że podziwiamy dzieła sztuki, gdyby ktoś nas tam znalazł.

– Masz szczęście, że jestem wdową i mogę sobie pozwolić na przebywanie sam na sam z kawalerem, stanowiącym dobrą partię.

– Tak mnie nazywasz? Myślałem, że przestałem być dobrą partią po tym, jak stanąłem przed sędzią pokoju.

Roześmiała się perliście.

– Nie opowiadaj takich rzeczy. Ludziom można wiele wybaczyć, a plotki mają krótki żywot. Każda matka, mająca córkę na wydaniu, z pewnością chętnie wzięłaby cię pod uwagę przez wzgląd na twój tytuł i majątek, mimo że nie jesteś palem. Pieniądze bardzo działają na wyobraźnię.

W jej głosie pobrzmiwała gorycz. Neville postanowił nie przedłużać tematu. Poza tym myślał głównie o tym, że są sami.

W korytarzu znajdowała się dębowa ława, spadek po hrabim, który nabył liczne ziemie w czasach rozwiązywania klasztorów za panowania Henryka VIII, kładąc w ten sposób podwaliny pod obecną potęgę Templestowe'ów. Usiedli na ławie, naprzeciw najcenniejszego dzieła w kolekcji – obrazu Tintoretta, przedstawiającego Wenus kuszącą Wulkana Jej syn, Kupido, unosił się nad nimi, gotów do wypuszczenia strzały, która miała przeszyć serce Wulkana i wzbudzić jego miłość do bogini.

– To dlatego mnie tu przyprowadziłeś? Żeby zobaczyć ten obraz i dała się uwieść?

Neville potrząsnął głową.

– Mylisz się. Wulkan potrzebował strzały Kupida, by pokochać Wenus,

podczas gdy ja już cię kocham. Myślę, że to ty potrzebujesz strzały miłości, by mnie pokochać.

Po raz drugi tego wieczoru pozwolił sobie na szczerość i wyznał Dianie miłość. Ona również go kochała, lecz nie ośmieliła się tego wyjawić. Nie wiedziała, co ją powstrzymuje. Przypomniała sobie, jak jeszcze niedawno gotowa była na wszystko, a potem z przerażeniem się wycofała.

Może to lata spędzone z Charlesem sprawiły, że bała się namiętności? Może uznała białe małżeństwo za najbezpieczniejszą formę związku z mężczyzną? Czyżby obawiała się chwil bezwolności, całkowitego oddania? Z pewnością nie, jednak teraz, kiedy, Neville wyznał jej miłość, zaniemówiła.

– Patrzymy na obraz przedstawiający bogów – powiedziała w końcu – a nie zwykłych ludzi.

– To prawda, ale jeśli zastanowisz się nad zachowaniem bogów, dojdiesz do wniosku, że mieli ludzkie cechy. Oni też przeżywali emocje, rządziły nimi namiętności.

Był przebiegły jak prawnik! Chciała wyznać prawdę, lecz nie potrafiła się przemóc.

– Bawisz się ze mną, Diano? – zapytał, wyraźnie zniecierpliwiony. – Miewasz takie napady wstydlivosti, że można by pomyśleć, że jesteś dziewicą.

Zaczerwieniła się i zadrżała. Neville popatrzył na nią zdumiony. Sprawiała wrażenie dotkniętej jego uwagą. Pomyślał, że jeśli Diana jest dziewicą, wiele by to wyjaśniało. Ucałował jej dłoń.

– Popatrz na mnie, Diano. Powiedz mi prawdę. Jesteś wdową, ale przez wiele lat byłaś mężatką. Czy mimo to jesteś dziewicą?

– Och, Neville, jak to możliwe, że odgadłeś prawdę? Nikomu innemu nie przyszło to do głowy.

– Bo cię kocham. To było białe małżeństwo?

– Tak. Nie winię za to mojego męża. Był dla mnie bardzo dobry i nauczył mnie tak wiele... – Westchnęła.

– Ale nie tego, jak mężczyźni i kobiety zachowują się jako mąż i żona. Byłaś bardzo młoda, kiedy wyszłaś za mąż, i nie bywałaś w towarzystwie, gdzie wolni młodzi ludzie spotykają się ze sobą. Poza tym byłaś jedynaczką, a potem mąż traktował cię jak swoje dziecko.

To wyjaśniało, dlaczego jej odwaga tak często ustępowała miejsca

onieśmieleniu. Pamiętał, jak była przerażona, kiedy ogarnęła ich namiętność. Wycofała się wtedy w ostatniej chwili.

– Czy boisz się mężczyzn... i mnie, Diano? – zapytał cicho.

– Trochę tak. – Popatrzyła na Neville'a. – Masz rację, mąż traktował mnie jak córkę. Wtedy to mi wystarczało. Teraz zaczynam rozumieć, co straciłam. Neville, proszę, bądź cierpliwy.

– Oczywiście – zapewnił ją. – Przecież właśnie na tym polega miłość. Poza tym jestem mężczyzną, a ty kobietą, i chcę cię chronić. Powinnaś to zrozumieć.

– Myślę – powiedziała po chwili zastanowienia – że mi się to nie podoba, ponieważ Charles chronił mnie przez cały czas i, prawdę mówiąc, czułam się ubezwłasnowolniona. Marzyłam o tym, żeby móc decydować o swoim życiu. To pewnie dlatego mam skłonność do brawury.

– Gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie tego nie darował. Dlatego proszę, nie gniewaj się na mnie, że ostrzegam cię przed niebezpieczeństwem. Obawiam się, że musimy teraz się rozstać, chociaż pozostało jeszcze tak wiele spraw do omówienia, ale zaraz zaczną się plotki. Chodź. – Poprowadził ją korytarzem.

Drzwi sali balowej otworzyły się, zanim zdążyli do nich dojść, na korytarz wyszedł Henry Latimer. Zmierzył Dianę i Neville'a hardym wzrokiem.

– Długo podziwiali państwo te dzieła. Czyżby były aż tak interesujące? – zapytał ironicznie, nie kryjąc się z tym, że zauważył ich zniknięcie.

– Owszem – powiedziała Diana. – Sir Neville opowiedział mi różne ciekawe historie o bogach, którzy są przedstawieni na obrazach.

– Sir Neville lubi pełnić rolę przewodnika – stwierdził złośliwie Latimer. Neville z trudem powściągał gniew.

– Na szczęście to niewinne hobby – odparł z przekąsem.

– I jedyne, któremu powinieneś poświęcać czas – przytył Latimer, łypiąc pożądliwie na Dianę.

Neville był pewien, że Henry usiłuje go sprowokować. Nie zamierzał reagować ostro ze względu na Dianę, lecz nie chciał zostawić Latimera w przekonaniu, że gotów jest gładko przełknąć każdą zniewagę.

Uśmiechnął się i ujął Dianę za łokieć.

– Mam różne zainteresowania, ale nie zamierzam teraz rozwodzić się na ten temat. Poza tym chce mi się pić, a księżna zapewne też odczuwa

pragnienie, więc zamierzamy udać się do sali jadalnej. Nie chciałbym, żebyśmy powiedzieli sobie w obecności księżnej coś, czego potem obaj moglibyśmy żałować.

W jadalni Diana zwróciła się do Neville'a:

– Dziękuję, że nie dałeś się sprowokować. Wzruszył ramionami.

– Jeszcze tego by brakowało. Jeśli teraz Latimer uważa mnie za tchórza, to bardzo dobrze. Następnym razem zaatakuję mnie bardziej otwarcie.

Pokiwała głową. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Neville'owi, że zatrudniła Dobbinsa do śledzenia Henry'ego Latimera. Doszła do wniosku, że zrobi to dopiero wtedy, gdy Dobbinsowi uda się coś wykryć.

Pozostała część wieczoru minęła spokojnie. Isabella siedziała z nadętą miną, lecz na szczęście nie wygłosiła żadnych uwag. Neville wdał się w rozmowę z lordem Burnside'em, który, jak się okazało, odwiedził jego matkę.

– Wierzę, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, że odnowiłem naszą znajomość. Była bardzo zadowolona ze spotkania, szczególnie po tym, jak podziękowałem jej, że tak doskonale cię wychowała. Postanowiliśmy kontynuować naszą przyjaźń.

Neville bardzo się z tego ucieszył, spodziewając się, że ta znajomość wniesie ożywienie w samotne życie lady Emily.

– To doskonała decyzja.

– Wciąż zajmujesz się tamtą sprawą? – zapytał ojciec.

– Tak, ale nie mogę się pochwalić znaczącymi osiągnięciami. Jak dotąd nie rozpowszechniono żadnych plotek na nasz temat. Może moi wrogowie są na tyle przyzwoici, że nie chcą rujnować wam życia.

– Nie martw się tym aż tak bardzo. Jestem zbyt stary na to, żeby okryć się niesławą z powodu czegoś, co zdarzyło się w mojej młodości. Twoja matka przyznaje mi rację. Poza tym nie ponosisz za to winy.

– Czuję się odpowiedzialny, gdyż chyba jestem coraz bliższy prawdy, i moi wrogowie mogą spełnić groźbę.

– Lepiej nie martw się na zapas.

Neville udał się do domu zadowolony z tego, że nawiązał porozumienie z Dianą, która zdecydowała się mu zaufać i powierzyć swą tajemnicę. Zastanawiał się, ile sekretów podobnych do tych, które nosili w sobie Diana, jego matka i lord Burnside, kryje się za beztruską elit.

Diana była bardzo zadowolona z tego, że powiedziała Neville'owi prawdę na temat swego małżeństwa z Charlesem.

Wcześniej często niepokoiło ją, jak Neville zareaguje na wiadomość o jej dziewictwie.

Stała się spokojniejsza i zaczęła uprzejmiej traktować Isabellę. Było jej tak lekko na duszy, że kiedy otrzymała pilne wezwanie do kancelarii adwokackiej, co nastąpiło w tydzień po balu u Templestowe'ów, była pewna, że Dobbins ma wiadomości na temat Henry'ego Latimera.

Courtney Jenkinson miał grobową minę.

– Proszę usiąść, łaskawa pani, mam przykry obowiązek przekazania pani smutnej wiadomości, Diana przeraziła się.

– Kiedy była tu pani ostatnio, powiedziałem, że zlecę śledzenie Henry'ego Latimera Dobbinsowi.

– Tak.

– Zjawił się tu po dwóch dniach. Powiedział, że znalazł kogoś, kto obiecał przekazać mu informacje na temat Latimera. Miał spotkać się z nim tamtego wieczoru i zdać mi relację następnego dnia rano. Niestety, nie przyszedł. Z początku się tym nie przejąłem, jednak wczoraj po południu odwiedziła mnie zrozpaczona kobieta, żona Dobbinsa. Powiedziała, że mąż nie pojawił się w domu od tamtego dnia, kiedy miał stawić się w moim biurze. Rano przyszedł do niej policjant i zabrał ją do kostnicy, by zidentyfikowała ciało, które znaleziono w pobliżu London Bridge. Przypuszczali, że to ciało jej męża. To był on – kontynuował adwokat. – Został zamordowany. Zapytali ją, czy podejrzewa, kto to mógł zrobić, ale nic nie wiedziała, gdyż nie mówił jej o swych zadaniach. Prosił ją też, żeby nikogo nie informowała o naszej współpracy, a zwłaszcza policji, pomyślała jednak, że powinna nas powiadomić o jego śmierci.

Urwał. Diana była blada jak papier.

– Został zamordowany – wyszeptała – kiedy wykonywał pracę na moje zlecenie.

– To możliwe, ale nie może się pani za to obwiniać. Często podejmował się trudnych zadań. Nie mogła się pani spodziewać, że ta praca okaże się niebezpieczna.

Powinam była to przewidzieć, pomyślała wstrząśnięta Diana. Neville mówił mi o niebezpieczeństwie, ale go nie usłuchałam i nie ostrzegłam pana

Jenkinsona.

Adwokat zaproponował jej szklankę wody.

– Dziękuję, chętnie się napiję. Jestem przerażona. Ta kobieta została wdową. Czy mieli dzieci?

– Dwoje.

– Z czego będzie się utrzymywać po śmierci męża? Jenkinson wcześniej się nad tym nie zastanawiał.

– Przypuszczam, że będzie jej ciężko, gdyż to Dobbins zarabiał na utrzymanie.

– Nie! – wykrzyknęła Diana. – Zmarł, pracując dla mnie, więc czuję się odpowiedzialna. Proszę mi dać jej adres i przedstawić koszty związane z pogrzebem. Założę fundusz, żeby mogła otrzymać pieniądze na pogrzeb, a potem miała zapewniony cotygodniowy dochód. To powinno zabezpieczyć przyszłość jej i dzieci, póki ponownie nie wyjdzie za mąż.

– To bardzo wielkoduszny gest z pani strony, łaskawa pani.

– To nie wielkoduszność, ale mój obowiązek. Proszę ją poinformować, że pieniądze pochodzą z funduszu na rzecz osób poszkodowanych przez los, takich jak ona.

Neville mnie ostrzegł, a ja to zlekceważyłam i dlatego Dobbins nie żyje. Muszę o tym powiedzieć Neville'owi, ale co on wtedy sobie o mnie pomyśli? Ten dylemat dręczył Dianę przez całą drogę do domu. Była bliska rozpaczki. Isabella natychmiast się zorientowała, że coś się dzieje. Rzadko widywała Dianę w takim stanie, bladą i przygnębioną.

– Źle się czujesz? – zapytała, troskliwa po raz pierwszy od wielu tygodni. – Otrzymałaś złe wiadomości?

– Tak – odpowiedziała Diana – ale, wybaczyć, nie mogę o tym mówić. Zresztą to bezpośrednio nas nie dotyczy.

– Mam zadzwonić, żeby przyniesiono ci kieliszek sherry? Na pewno dobrze by ci zrobił. Czekać na służącą, możesz przeczytać list, doręczony przez posłańca. Jest oznaczony jako pilny.

– Dobrze. – Diana usiadła w fotelu. – Chętnie wypiję, ale herbatę albo kawę. – Wzięła list, zastanawiając się, czy jest to wiadomość od Neville'a.

Koperty nie zrobiło jego staranne pismo, ale to nie dowodziło jeszcze niczego. Pieczęć nie była opatrzona herbem. Diana rozdarła kopertę.

Wiadomość była krótka, lecz brutalnie treściwa. Diana przeżyła kolejny

szok.

„Jeśli nie przestaniesz wściubiać swego ślicznego noska w cudze sprawy, możesz go stracić, podobnie jak życie”.

Przez chwilę miała wrażenie, że zemdleje, jednak udało jej się nie okazać słabości. Jak śmieli! W drodze do domu postanowiła wycofać się ze śledztwa i myślała, że jej decyzja z pewnością ucieszy Neville’a. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Nie mogła dać się zastraszyć przestępcom, którzy handlowali biednymi dziewczynami.

Podejrzewała, że list mógł napisać Henry Latimer, co tylko wzmogło jej determinację. Zamierzała pomagać Neville’owi, tym razem także w nadziei pomszczenia biednego Dobbinsa. Wciąż czuła się winna jego śmierci.

Postanowiła, że gdy tylko dojdzie do siebie, natychmiast złoży wizytę Neville’owi i o wszystkim mu opowie.

Neville siedział przy biurku w gabinecie i wpatrywał się w list, który otrzymał tego ranka. Anonimowy autor ostrzegał go, że jeśli nie poniecha działalności, coś złego może przytrafić się jemu, Jacksonowi i Dianie.

Przeraził się nie na żarty. Już wcześniej pomyślał, że Diana musi przestać mu pomagać, a poza tym powinni jak najrzadziej się spotykać, udając, że się pokłócili i przestali sobą interesować.

Truchlał na myśl o tym, że przez pewien czas nie będzie się z nią widywał, najważniejsze jednak było jej bezpieczeństwo.

Ledwie podjął tę bolesną decyzję, kamerdyner zaanonsował przybycie księżnej Medbourne, która prosi o spotkanie w niezwykle pilnej sprawie.

– Wprowadź ją – polecił Neville, myśląc, że jak najszybciej powinien przekazać jej wiadomości. Zastanawiał się, jak przyjmie jego decyzję, jednak po otrzymaniu listu był gotów zrobić wszystko, by ją przekonać.

Diana od razu zorientowała się, że stało się coś złego. Twarz Neville’a ściągnięta była bólem.

– Co się stało? – zapytała.

– Usiądź. Wszystko ci opowiem.

– Ty też usiądź, bo i ja mam ci coś do powiedzenia, ale ponieważ jesteś w swoim domu, masz pierwszeństwo. Zastanawiam się, czyja opowieść okaże się bardziej przerażająca.

Usiłowała przybrać lekki ton, jednak Neville nie dał się zwieść.

– Zaczynaj – rzekł, widząc, jak bardzo jest wzburzona.

– Dobrze, zwłaszcza że twoja okropna historia na pewno nie będzie gorsza niż moja. Muszę ci coś wyznać. – Wyjęła list z torebki. Zazwyczaj gadatliwa, tego popołudnia mówiła powoli, z namysłem, – Kiedy powiedziałeś mi, że nie powinnam ci pomagać, pomyślałam, że nie będziesz mi rozkazywał. Udałam się do znajomego prawnika i poprosiłam, żeby zatrudnił kogoś do śledzenia Henry’ego Latimera i Franka Hollisa, których podejrzewam o łamanie prawa. Dobbins już wcześniej wykonywał dla mnie różne zadania, polecono mi jego usługi, kiedy szukałam informacji na temat moich adoratorów. Był bardzo pomocny.

W tym momencie przestała panować nad sobą. Łzy napłynęły jej do oczu, a po chwili zaniósła się płaczem. Jej chusteczka od razu zrobiła się mokra. Przerażony Neville podał Dianie swoją chustkę.

– Przepraszam – wyszeptała, gdy odzyskała zdolność mówienia – ale jeszcze nie zdążyłam tego wszystkiego opłakać. Och, Neville, jak bardzo żałuję, że cienie posłuchałam, kiedy prosiłeś mnie, żebym się nie wtrącała. Po co najmowałam Dobbinsa? Dziś rano dowiedziałam się, że go zamordowano, kiedy wykonywał moje zlecenie. Zostawił żonę i dwoje małych dzieci. Nie masz pojęcia, jak bardzo czuję się winna. Zabezpieczyłam finansowo wdowę i dzieci, ale nie przywrócę życia ich mężowi i ojcu. Nie mogę sobie wybaczyć, że wysłałam go na śmierć. A czy ty mi wybaczysz, że nie posłuchałam twojej rady?

Łzy znowu napłynęły Dianie do oczu. Neville ukląkł przy niej, próbując ją pocieszyć.

– Kochanie, nie obwiniaj się tak bardzo. Ten człowiek był świadom ryzyka, na jakie się naraża. Wiem, że czujesz się winna, iż mnie nie słuchałaś, ale rozumiem, dlaczego tak się stało. Nie powinienem być wtedy dla ciebie taki surowy, dominujący.

– To jeszcze nie wszystko – wyszeptała z rozpaczą. – Po tym wszystkim postanowiłam zastosować się do twojej rady, żeby się wycofać. Chciałam cię o tym powiadomić, pomyślałam, że się ucieszysz. Kiedy przyszedłam do domu, czekało już na mnie to. – Podała list Neville’owi.

Usiadł za biurkiem, żeby go przeczytać. Po chwili wstał przerażony.

– Boże, kochanie, co ty przeżyłaś. Najpierw wiadomość o śmierci Dobbinsa, a potem ten list. Musisz się wycofać.

– Nie, Neville. Po przeczytaniu tego listu zmieniłam zdanie. – Przedstawiła mu powody swej decyzji. Zamierzała zrobić wszystko, by

handlarze, żywym towarem i mordercy Dobbinsa ponieśli zasłużoną karę. – Nie dam się zastraszyć. Jak śmieli wysłać mi coś takiego?! Gdyby nie te pogróżki, sama bym się wycofała.

Przestała płakać, jej oczy błyszczały teraz złowrogo.

– Nie możesz się narażać – powiedział.

– To oni do tego doprowadzili swoimi groźbami.

– Masz trochę racji. Teraz, kiedy cię postraszyli, zmieniły się reguły gry, ponieważ zostałaś w nią wciągnięta. – Podał jej list, zawierający pogróżki pod ich adresem.

– Posługują się mną, żeby cię zniechęcić do działania – orzekła Diana po przeczytaniu anonimu.

– Właśnie. Jeśli chcesz, żebym się wycofał, spełnię twoją prośbę, mimo że będę tego żałował.

– Nie słuchałeś tego, co mówiłam?

– Więc chcesz, żebym kontynuował dochodzenie?

– Tak, oczywiście.

– W takim razie spełnię twoją prośbę i zrobię wszystko, by cię chronić. – Przedstawił jej swój plan: powinni udawać, że się rozstali, a jednocześnie jak najdyskretniej prowadzić – śledztwo. – Musimy jak najszybciej spotkać się z Jacksonem, powiadomić go o wszystkim i poprosić o radę.

Wrogowie posunęli się za daleko. Zabójstwo Dobbinsa i groźby pod adresem Diany sprawiły, że Neville zmienił zdanie na temat udziału księżnej w śledztwie.

– Chcę, żeby skończyli na szubienicy – powiedziała mu przed wyjściem.

– Muszę pomścić Dobbinsa.

Neville popatrzył na jej zaciętą twarz. Przypominała mu teraz inną Dianę – nieustraszoną boginię łowów.

Rozdział 13

Jackson z aprobatą odniósł się do planu, jednak usłyszawszy o tym, co się stało, uznał, że Diana i Neville powinni się wycofać, pozostawiając sprawę w jego rękach.

– Musi pan zrozumieć – powiedziała z pasją Diana – że śledztwo stało się dla mnie i dla sir Neville’a sprawą honoru. Zrobimy wszystko, żeby zdemaskować obłudników, którzy wykorzystują władzę i pozycję do niecznych celów. Poza tym, jeżeli spróbują nas zaatakować, popełnią błędy, i dzięki temu będziemy mogli ich złapać.

Jackson spochmurniał. Zaniepokoił go ten niczym nieuzasadniony optymizm Diany.

– Nie może się pani narażać na niebezpieczeństwo, łaskawa pani.

– Jestem tu jako pani Rothwell. Zaczynają mnie męczyć te wszystkie ceregiele związane z moim tytułem.

– Pani Rothwell, nie docenia pani determinacji i okrucieństwa tych, przeciwko którym walczymy. To jest walka na śmierć i życie, a przeciwnicy z pewnością nie okażą nam litości.

Powiedział to tak poważnym tonem, że Diana zamilkła.

– My leż jesteśmy zdeterminowani – oznajmił Neville – a poza tym sprawiedliwość jest po naszej stronie. Zło triumfuje tylko wtedy, gdy szlachetni ludzie mu się nie przeciwstawiają.

Cytował Edmunda Burke’a, nieżyjącego już męża stanu, który jako jedyny filozof przewidział, że rewolucja francuska wyniesie do władzy potwora, jakim okazał się Napoleon.

– To prawda – przyznał Jackson – ale zwycięstwo dobra nad złem wymaga ofiar męczenników.

Znaleźli się w ślepych zaułku. Znali już nazwiska paru przestępców, nie mieli jednak przeciwko nim żadnych dowodów.

Diana i Neville wrócili do domu w Chelsea.

– Wydaje mi się – powiedziała Diana – że będziemy mieli szansę ich złapać tylko wtedy, gdy zrobią jakiś ruch przeciwko nam.

Jak widać, ostrzeżenia Jacksona jej nie przekonały.

– Nie wolno ci podejmować działań, które mogą cię narazić na

niebezpieczeństwo – napomniał ją Neville. – Jeśli uwierzą w nasze rozstanie, nie powinni cię atakować, o ile nie zrobisz jakiegoś nieprzemyślanego kroku i nie będziesz próbowała zatrudnić kolejnego informatora.

– Obiecuję, że będę posłuszna, ale pamiętaj, że wciąż pozostajesz ich głównym celem.

– Trudno mi o tym zapomnieć, możesz być jednak pewna, że zachowam ostrożność.

Nie miał jednak pojęcia, kim są najbardziej wpływowi z jego przeciwników, ani jak daleko zamierzają się posunąć, by go uciszyć.

Sir Stanford Markham odbywał właśnie pilną rozmowę z Henrym Latimerem.

– Moi przełożeni – powiedział – ostrzegli mnie, że jeśli sprawa się wyda i dojdzie do skandalu, zostanę kozłem ofiarnym. Skoro, jak twierdzisz, księżna, Fortescue i Jackson wciąż się nami interesują, dam ci pełną swobodę działania.

Pamiętaj, że księżna to ich słaby punkt. Powinniśmy byli rozpuścić te plotki o ojcu Fortescue, ale mój przełożony okazał zbyt miękkie serce, a teraz jest na to za późno. Jeśli coś się przydarzy Dianie, Fortescue i Jackson powinni się uspokoić. Jeśli nie, obaj skończą w Tamizie.

– Słyszałyście już panie, że po tych wszystkich przejawach czułości księżna Diana i Neville Fortescue pokłócili się i rozstali? Wczoraj wieczorem, na moim wieczorku, Neville podszedł do niej, ale zaraz go odprawiła. Nie widziałam go jeszcze tak zasmuconego. Musiał się tym bardzo przejąć.

Emily Cowper z ożywieniem przekazywała najświeższe wiadomości grupce kobiet w salonach „Almacka”, gdzie londyńskie towarzystwo gromadziło się wieczorami na tańce, posiłki, gry hazardowe, a przede wszystkim plotki.

– To bardzo dziwne – wyraziła swoje zdanie lady Leominster – tym bardziej że Diana wygląda kwitnąco, a w opisanej sytuacji tego bym się po niej nie spodziewała.

– Podobno zaprzyjaźniła się z Henrym Latimerem.

– W to na pewno nie uwierzę – odparła lady Leominster. Zdecydowana poznać prawdę, ruszyła w stronę Diany, która przybyła na zaproszenie

George'a Alforda.

– Co to za zabawy? Gotowa jestem iść o zakład, że ty i Neville próbujecie zamydlić nam oczy, ale nie mam pojęcia dlaczego.

Ku przerażeniu Diany, powiedziała to głosem herolda miejskiego, tak że stojący nieopodal, w tym sir Stanford Markham, słyszeli każde słowo.

– Nikomu nie chcemy mydlić oczu – zapewniła ją Diana. – Poróżniliśmy się z paru powodów i postanowiliśmy się nie spotykać. Mam wrażenie, że sir Neville nie potrafi się z tym pogodzić, ale to już jego zmartwienie.

Miała nadzieję, że tym wyjaśnieniem uspokoi lady Leominster, jednak bardzo się myliła.

– Nonsens – zagrzmiała lady Leominster. – Jestem pewna, że bawicie się z nami w kotka i myszkę, ale mniejsza o to. Jeśli przyszłość pokaże, że miałam rację, oczekuję od was uroczystych przeprosin. Możecie sobie oszukiwać innych, lecz nie mnie.

Dianę niepokoiło to, że sir Stanford z uwagą przysłuchiwał się rozmowie i na pewno się zastanawiał, czy lady Leominster ma rację. Jeśli doszedł do wniosku, że tak, to niepotrzebnie zadawali sobie z Neville'em tyle trudu.

Nie wiedziała też, dlaczego lady Leominster nie dała się zwieść.

– Zapewniam panią, że jestem bardzo zadowolona z tego, że go tu dzisiaj nie ma – powiedziała lodowatym tonem. – Słyszałam, że często bywa teraz w podejrzanym towarzystwie u Rentona Nicholsona, a skoro tak, to tym bardziej się cieszę, że zerwaliśmy przyjaźń, bo tylko to nas łączyło. A teraz proponuję zmianę tematu, ponieważ ten zaczyna mnie nużyć.

Lady Leominster przez chwilę nie poruszała sprawy rzekomego rozstania, lecz na odchodnym powiedziała cicho do Diany:

– Nie oszukasz mnie, księżno, mimo że udało ci się zwieść innych.

Niestety, do tego grona nie należał zapewne sir Stanford Markham, który podszedł do Diany i nisko się skłonił.

– Gratuluję pani decyzji o rozstaniu z sir Neville'em Fortescue. To naiwny fantasta, niewart pani uwagi choćby przez wzgląd na pani świętej pamięci męża, który twardo stąpał po ziemi.

– To prawda. Diana starała się nie okazać emocji. – Nie wiedziałam, że go pan znał.

– Poznaliśmy się wiele lat temu, zanim się z panią ożenił. Żałowałem, że był takim samotnikiem. Z pewnością byłby wspinałym premierem.

Diana skwitowała te komplementy uprzejmym skinieniem głowy.

Cieszyła się, że w chwilę potem zjawił się George Alford, by zaprowadzić ją do sali jadalnej. Nie cierpiała tego obłudnika sir Stanforda. Dobrze wiedziała, co kryje się pod maską, którą pokazywał światu.

– Pomyślałem, że chętnie się od niego uwolnisz – powiedział George. – Stary nudziarz. Napijesz się szampana? Dobrze ci zrobi. Miałaś pecha, że przyczepiła się do ciebie ta hetera i ten głęda.

Z wdzięcznością przyjęła kieliszek i podjęła żartobliwą rozmowę z George'em, który uznał, że byłby głupcem, nie korzystając z tego, że Diana i Neville się rozstali. Zamierzał dołączyć do liczego grona starających się o rękę księżnej. Jednak później, gdy zwierzył się z tego Latimerowi, przeżył nieprzyjemne zaskoczenie.

– Nie masz szans. Wierzę w to, co mówi lady Leominster. Oni tylko próbują nas oszukać.

– Doszła do wniosku, że udajemy, iż się rozstaliśmy?

Skąd jej to przyszło do głowy? – Neville przeżył zaskoczenie.

Rozmawiali w domu Neville'a w Chelsea. Diana przyjechała tu sama, w chłopięcym przebraniu, nikomu nie mówiąc, dokąd się udaje. Wolą nie wyobrazić sobie, jaki wybuchłby skandal, gdyby ktoś dowiedział się o jej wizycie.

– Nie mam pojęcia. Wydawało mi się, że doskonale odgrywaliśmy swoje role. Byłam z siebie szczególnie dumna po tym, jak zrobiłam ci afront na wieczorku u Emily Cowper. Niestety, lady Leominster wydzieriała się tak, że słyszał ją sir Stanford, który zaraz potem podszedł do mnie i zaczął opowiadać te bzdury na temat twojej naiwności.

– Uważasz, że niepotrzebnie się staraliśmy?

– Obawiam się, że tak.

– Myślę – powiedział wolno Neville, który, jak zwykle w obecności Diany nie mógł się skupić – że nie powinniśmy się tu spotykać, Ktoś może cię śledzić.

Zamilkła. Cierpiała, zmuszona publicznie udawać, że przestała lubić Neville'a, teraz miała przeżywać jeszcze gorsze męki.

Popatrzyli na siebie. Rozsądek podpowiadał im, że nie powinni kontynuować spotkań, jednak uczucia okazały się silniejsze od rozumu. Neville nie potrafił dłużej nad sobą panować. Wpatrzony w oczy Diany, podszedł do niej, wziął ją w ramiona i mocno pocałował w usta.

Nie potrafiła mu się oprzeć, odwzajemniła pocałunek, Poddali się

trawiącej ich namiętności. Świadomość grożącego im niebezpieczeństwa potęgowała doznania, Neville zdjął jej krótki chłopięcy surdut i zaczął rozpinąć guziki koszuli, kiedy Diana zrozumiała, że jeśli nie powstrzyma go teraz, za chwilę nie będzie w stanie się wycofać. Bała się o siebie, o to, co będzie przeżywać, gdy mu ulegnie, poza tym w każdej chwili ktoś mógł nadejść.

– Nie! Nie możemy tego zrobić. Wystarczy, że spotykamy się tu po kryjomu. Do czego by doszło, gdyby się okazało, że jestem twoją kochanką?

– Nie kochanką – powiedział schrypniętym głosem Neville – tylko prawdziwą miłością.

– Jeśli mówisz prawdę, powinieneś natychmiast mnie puścić. Z ociąganiem spełnił jej prośbę.

– Przepraszam – powiedział – ale kiedy jesteśmy razem, muszę się bardzo pilnować, żeby się na ciebie nie rzucić.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Diana nie wiedziała, jak ma zareagować na wyznanie Neville'a.

– Przez pewien czas będziemy musieli kontynuować tę grę – powiedziała w końcu. – Być może sir Stanford wcale nie jest pewien, że tylko udajemy. Poza tym w każdej chwili możemy zdobyć dowody, a wtedy natychmiast powiadomimy ministerstwo spraw wewnętrznych i nie będziemy już musieli niczego udawać.

– To prawda – mruknął Neville, zmagając się ze swym nieposłusznym ciałem. Był zawiedziony, lecz pomyślał, że gdyby się nie powstrzymali, Diana mogłaby zajść w ciążę. Wolał nie wyobrażać sobie reakcji otoczenia.

– Musimy liczyć na Jacksona – zauważył.

– Dobrze. Odwiedzę cię jutro rano. Może będzie miał dla nas wiadomości. Nie damy się zastraszyć naszym wrogom. W towarzystwie możemy udawać, że się pokłóciliśmy, ale nadal będziemy się spotykać.

Nie był w stanie zaprzeczyć.

– Zgoda ale obiecaj, że nie będziesz jeździć sama, a w dodatku w chłopięcym ubraniu.

– Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem.

Następnego ranka Jackson wrócił z ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie zostały podjęte decyzje w sprawie Knightona. Miał on zostać schwyty w chwili, gdy wyprowadzi lud na ulice.

W biurze zastał skromnie ubranego, nieznanego mu mężczyznę.

– Pańska gospodyni pozwoliła mi wejść, kiedy wyjaśniłem, że mam pilną sprawę.

– Mianowicie? – zapytał Jackson.

– Nazywam się William Dobbins. Jestem bratem zamordowanego. Przed śmiercią powiedział mi, że pracuje dla kancelarii prawniczej nad bardzo ważnym zleceniem anonimowego klienta. Mówił, że to niebezpieczne. Zdążył się już czegoś dowiedzieć, a jacyś wysoko postawieni ludzie chcieli, żeby przestał się kręcić wokół tej sprawy. Zaczęli mu grozić. Podał mi nazwiska osób które śledził, i wyjawiał, co odkrył. Poprosił, żebym do pana przyszedł, gdyby coś mu się stało, i zwrócił się o pomoc w złapaniu tych, którzy mu grozili. Dwa dni później wyłowiono jego ciało z Tamizy. Policja twierdzi, że najpierw został zamordowany, a dopiero potem wrzucony do rzeki. Przyszedłem, żeby spełnić jego prośbę.

– Rozumiem, że nie wykonuje pan tego samego zawodu, co brat – rzekł Jackson.

– O, nie. Jestem urzędnikiem w kancelarii prawniczej. Mój brat też pracował w takim biurze przez parę lat, ale to go nużyło. Kiedy jego przełożonym był potrzebny ktoś do wykonywania poufnych zleceń, chętnie podjął się tej pracy i od tamtej pory był zatrudniony jako człowiek do zadań specjalnych.

Urwał.

– Pewnie nie wierzył, że ci, którzy mu grozili, posuną się aż tak daleko – dodał po dłuższej chwili.

– Niestety, tak się stało – mruknął Jackson.

– Pomoże mi pan? Brat chciał schwytać złoczyńców, ale to oni go dopadli, i to nadzwyczaj skutecznie.

– Pomogę – zapewnił go Jackson. – Proszę mi wszystko opowiedzieć, ale nie mogę panu obiecać, że uda mi się ich złapać.

Nie poinformował zrozpaczonego człowieka o tym, że w śledztwie biorą również udział Diana i Neville, ani o tym, że brat wykonywał zlecenie Diany. Im mniej osób wiedziało o wszystkim, tym lepiej.

– Śledził dwóch mężczyzn. Jeden z nich, Henry Latimer, uchodzi za bogatego dżentelmena, chociaż mój brat miał co do tego poważne wątpliwości. Drugi, Frank Hollis, to też niezły gagatek, który, podobnie jak Latimer, gotów jest przystać na wszystko dla pieniędzy. Brat gromadził

dowody na to, że Latimer jest zatrudniony przez wysoko postawione osoby do uprowadzania młodych kobiet. Gdy zostaną wykorzystane, sprzedaje je do domu rozpusty, gdzie oferowane są bogatym klientom, którzy słono za to płacą. Część tych pieniędzy trafia do Latimera, który robi też niezły majątek na oszukiwaniu w kartach. Brat powiedział mi – kontynuował William Dobbins – że Latimer planuje uprowadzenie bogatej damy z tytułem, która coś podejrzewa. Zamierza się z nią zabawić, a potem sprzedać ją madame Josette, żeby tam, oczywiście wbrew swej woli, przyjmowała klientów. Hollis wydaje się pionkiem w tej grze. Brat nie wiedział, kim jest ta kobieta, ale obawiał się, że może być klientką jego pracodawców. Miał się spotkać z informatorem, by zdobyć jej nazwisko i ją ostrzec.

Jackson wiedział, że ta nieznana dama to Diana Medbourne i że obawy Neville'a nie były bezpodstawne. Zamierzał natychmiast ich powiadomić.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – obiecał Dobbinsowi na pożegnanie – żeby znaleźć i doprowadzić do ukarania ludzi, którzy zabili pańskiego brata. Nie, nie mówmy o zapłacie, póki nie uda mi się tego dokonać. To mój obowiązek. Jeśli się czegoś dowiem, natychmiast pana powiadomię. Proszę mnie więcej nie odwiedzać, gdyż ktoś może pana śledzić.

Jackson często powtarzał, że nie da się zatrzymać czasu, postanowił więc nie tracić go na wysyłanie listów. Sprowadził dorożkę i kazał się zawieźć do domu Neville'a w Chelsea. Zamierzał namówić go do złożenia wspólnej wizyty u Dianie i zapewnienia jej ochrony przez całą dobę. Droga zajęła mu sporo czasu, gdyż zwolennicy Knightona zaczęli już wychodzić na ulice.

Kiedy w końcu dotarł na miejsce, Lem powiedział mu, że właśnie przyprowadził powóz Neville'a, by zawieźć swego pana do Medbourne House. Tego ranka księżna miała odwiedzić Neville'a, lecz jak dotąd się nie pojawiła. Była już spóźniona o dobre parę godzin.

Wiadomość o Dianie bardzo zaniepokoiła Jacksona. Przypomniał sobie, jak ostatnio tłumaczył Neville'owi, że w śledztwie często długo nic się nie dzieje, by potem wszystko wybuchło naraz. Jednak nie był w stanie przewidzieć, czy te gwałtownie toczące się sprawy przyjmą pomyślny obrót.

Kiedy Neville zszedł na dół, uznał, że nie ma ani chwili do stracenia.

– To prawda – odpowiedział Jackson. – Dziś rano otrzymałem informacje od brata Dobbinsa na temat Henry'ego Latimera i Franka

Hollisa. To co usłyszałem, oznacza, że należy obawiać się o księżnę.

– Boże! – wykrzyknął Neville, gdy Jackson zakończył swą opowieść. – Zabiję go, jeśli ośmieli się jej dotknąć!

– Przedtem jednak – zauważył trzeźwo Jackson – musimy jak najszybciej dotrzeć do Medbourne House i przekonać się, czy księżna wpadła w tarapaty, czy po prostu spóźnia się przez Knightona i jego zwolenników.

Neville z trudem panował nad sobą. Bał się o ukochaną. Ledwie powóz zahamował, wyskoczył na wysypany żwirem podjazd, wbiegł na schody i zapytał kamerdynera:

– Czy księżna jest w domu? Muszę się z nią natychmiast zobaczyć, – Milady nie ma w domu, sir Neville, i nie wiem, gdzie może być. O wpół do dziesiątej wyjechała kabrioletem, powożonym przez stangreta, bez pani Marchmont, Powiedziała, że wróci za półtorej godziny. Ten czas już dawno minął. Pani Marchmont bardzo się niepokoi. Zaprowadzę pana do niej.

Nie zdążył tego zrobić, drzwi salonu otworzyły się i pani Marchmont, która zobaczyła z okna powóz Neville'a, wyszła do holu w stanie silnego wzburzenia.

– Proszę wejść, sir Neville – powiedziała. – Mam nadzieję, że może pan wie, gdzie podziewa się Diana. Nie powinna znikać na tak długo. Minęło już kilka godzin!

Jej twarz była blada jak płótno. Musiała szczerze martwić się o Dianę, gdyż pominęła wszystkie zwyczajowe grzeczności, które powinny nastąpić przy powitaniu.

Ujął jej dłoń, poprosił o zajęcie miejsca w fotelu i powiedział łagodnym tonem:

– Miejmy nadzieję, że nie się nie stało, ale muszę panią powiadomić, że byliśmy dziś umówieni na dziesiątą, lecz Diana się nie zjawiała.

Isabella załamała rękę. Jackson zapytał cicho:

– Rozumiem, że nie wiedziała pani o wizytach księżnej u sir Neville'a?

– Nie – odrzekła. – Diana zdawała sobie sprawę, że, proszę mi wybaczyć, sir Neville, nie pochwalabym takiej wizyty. A dlaczego pan mnie o to pyta, panie...? – Uniosła brwi.

– Ponieważ ktoś może wiedzieć, w jakim kierunku pojechała. To byłaby cenna informacja, gdybyśmy musieli rozpocząć poszukiwania. Czy zawsze księżnej towarzyszył stangret?

– Nie. Uważałam, że postępuje bardzo nierozsądnie, samotnie poruszając się po mieście. Niejeden raz zwracałam jej na to uwagę, mówiłam, że niepotrzebnie ryzykuje, więc ucieszyłam się, widząc, że tego ranka wyjeżdża ze stangretem.

Jackson popatrzył na Neville'a.

– Powinniśmy przejść się do stajni – powiedział – i popytać, starając się nie robić zamieszania wokół zniknięcia księżnej.

– Kim jest ten człowiek, sir Neville? – zapytała piskliwie Isabella – że zadaje mi pytania i wydaje panu polecenia?

Nie mógł poinformować zrozpaczonej kobiety, że to były policjant.

– To urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych, pani Marchmont, który odwiedził mnie z zupełnie innego powodu – odparł, znów uciekając się do półprawdy. – Niepokoiłem się, że księżna nie zjawiała się u mnie o umówionej porze, zawsze była bardzo punktualna. Wiedząc o tym, że czasy są niespokojne, natychmiast przyjechaliśmy tutaj, by się przekonać, czy w ogóle wyjechała z domu.

To wyjaśnienie nieco uspokoiło Isabellę. Niechętnie poleciła kamerdynerowi, by towarzyszył Neville'owi i Jacksonowi do stajni, gdzie zamierzali przesłuchać głównego stajennego, Corbina.

Niestety, nie uzyskali cennych informacji między innymi dlatego, że nie mogli wszystkiego mu powiedzieć. Corbin również niepokoił się o to, że księżna jeszcze nie wróciła.

– Gilbert to solidny gość – powiedział. – Jest silny i dobrze zna Londyn. Wiem, że nigdy nic nie strzeliłoby mu do głowy. Powinni już być w domu. Trochę się martwię.

– Rozumiem – rzekł Jackson – ale na ulicach od rana gromadzi się tłum, który ciągnie do centrum miasta, więc jest bardzo prawdopodobne, że ugrzęźli w drodze. Stangret sir Neville'a wiedział już o rozruchach i przyjechaliśmy tu z Chelsea okrężną drogą.

– Byłem zadowolony, że księżna wyjechała ze stangretem, jak przystało na damę. Często brała dwukólkę, którą dał jej książę, i powoziła sama, ubrana jak chłopak. Książę mówił, że księżna radzi sobie z końmi i powozami lepiej niż niejeden mężczyzna i że w bryczesach jest jej wygodniej. Nie powiem, żeby mi się to podobało, szczególnie w Londynie, ale dzisiaj wyjątkowo poprosiła, żeby Gilbert zawiózł ją do Chelsea kabrioletem.

Jackson i Neville pomyśleli, że spełniła w ten sposób ich prośbę, by nie jeździła sama po mieście. Powinni byli nalegać, żeby przez jakiś czas w ogóle nie opuszczała Medbourne House, – Być może – powiedział Jackson do Corbina – robimy wiele hałasu o nic, ale musimy dowiedzieć się, gdzie jest księżna. Możliwe, że nic jej nie grozi, tylko Gilbert został zatrzymany w tłumie i wraca okrężną drogą.

– Chciałbym w to wierzyć – rzekł Neville, gdy wrócili do powozu, – Ja też – przyznał. Jackson. – Myślę, że powinniśmy złożyć wizytę najpierw Frankowi Hollisowi, a potem Henry’emu Latimerowi. Zważywszy na to, co się dzieje na ulicach, ale ma sensu jeździć po Londynie i szukać księżnej. Po tym, co usłyszałem na temat Hollisa, sądzę, że uda nam się nakłonić go do zeznań. Pozostaje mieć nadzieję, że coś wie. Na razie gonimy cienie.

Neville przyznał mu rację, tyle że Diana nie była cieniem, a cudowną kobietą, którą kochał, o której ciągle myślał i którą miał nadzieję poślubić. Modlił się za nią w duchu w drodze do domu Hollisa, niedaleko Albany.

Już później Diana pomyślała, że tego ranka wszystko zaczęło źle się układać od chwili, gdy musieli zwolnić w tłumie ludzi, protestujących przeciw polityce rządu pod wodzą kapitana Knightona. Manifestanci nieśli transparenty i tablice, na których wielkimi literami wypisane były żądania praw wyborczych, podwyżki płac i obniżek cen żywności. W ciągu ostatnich dwóch lat zebrano słabe plony z powodu wyjątkowo zimnej i deszczowej pogody.

Na wielu transparentach wymalowano czerwonymi literami napis: „Pamiętajcie rok 1789”. Podobne okoliczności doprowadziły do szturmów na Bastylie, który zapoczątkował rewolucję francuską.

Pochód prowadziło kilkunastu mężczyzn. Wielu demonstrantów przyjechało do Londynu z młodych przemysłowych miast środkowej i północnej Anglii.

W wąskich uliczkach panował taki ścisk, że powozy zostały zmuszone do skierowania się wraz z manifestantami w stronę Westminster.

Co pewien czas tłum gęstniał tak, że musieli zatrzymać się na parę minut. Wymizerowani, rozczochrani mężczyźni i wynędzniałe kobiety w łachmanach, walili w okna powozu Diany i wygrażali jej pięściami. W pewnej chwili ktoś wyjął zza pasa nóż i zaczął niszczyć herb Medbourne’ów na drzwiczkach kabrioletu.

Grupa mężczyzn krzyczała do Gilberta, by zostawił swą panią i się do nich przyłączył, a kiedy odmówił, zaczęli mu wygrażać widłami.

Sytuacja pogarszała się z minuty na minutę. Tłum dotarł do wielkiego placu w nieznanym miejscu. Od placu odchodziło kilka ulic, których jeszcze nie wypełnili demonstranci. Kiedy zrobiło się nieco luźniej, Gilbert smagnął batem konie i nie zważając na to, że mężczyzna niszczący herb upadł na ziemię, pogalopował w stronę pustawej ulicy, prowadzącej do King's Road i celu ich wyprawy. Diana podskakiwała na siedzeniu powozu, rzucało ją na boki. Wreszcie Gilbert zwolnił. Jesteśmy bezpieczni, pomyślała.

Mimo że jechali teraz spokojnymi ulicami, nie mogła zapomnieć wyniszczonych, zaciętych twarzy demonstrantów. Najmocniej utkwiła jej w pamięci kobieta w łachmanach, która uniosła wychudzone dziecko o bladej twarzy i rączkach jak u kościotrupa.

Przypomniała sobie, co Neville mówił jej kiedyś na temat losu tych, którzy żyją w nędzy. Chciałaby coś dla nich zrobić. Wiedziała jednak, że to trudny problem.

– Dopóki nie przeprowadzimy reform – zakończył wtedy – musimy się liczyć z możliwością wybuchu rewolucji. Zmiany mogą być powolne, ale coś trzeba zrobić, bo dojdzie do tragedii.

Chciałaby w przyszłości pomóc Neville'owi w działalności na rzecz ubogich. Zauważyła, że są już blisko jego domu w Chelsea, gdy nagle zatrzymali się gwałtownie. Konie zarżały przeraźliwie i szarpnęły tak, że Dianę rzuciło na ściankę powozu. Szybko otworzyła drzwiczki i wysiadła, by zapytać Gilberta, co się stało.

Zobaczyła wtedy, że dwaj potężni mężczyźni o wyglądzie bandytów wloką nieprzytomnego Gilberta w stronę wąskiej uliczki. Jego miejsce na koźle zajął jakiś drobny, nieznaną jej mężczyzna, który miał trudności z uspokojeniem koni.

Postanowiła uciec. Uniósłszy spódnicę sukni powyżej kostek, puściła się pędem w stronę domu Neville'a. Chciała jak najszybciej pomóc biednemu Gilbertowi, leżącemu teraz w rynsztoku.

Wszystko na próżno. Potężny mężczyzna dopadł ją w kilku susach i zaniósł do powozu.

Próbowała krzyczeć, lecz zatkał jej usta dużą, śmierzdzącą dłonią, rzucił na siedzenie powozu i zatrasnął drzwiczki. Powiedział coś do nowego

stangreta, kabriolet przejechał około ćwierć mili, minął dom Neville'a i skręcił za róg ulicy, gdzie znów się zatrzymali.

Diana chwyciła się ostatniej szansy: otworzyła drzwi i wyskoczyła na chodnik. Ujrzała przed sobą znajomą twarz. Pomyślała, że nadeszło wybawienie, ten człowiek z pewnością jej pomoże.

Niestety, podobnie jak wcześniej dryblas, chwycił ją na ręce i wsadził do powozu, a sam zajął miejsce obok niej.

– No, no. Bądź grzeczna, bo będę musiał cię związać i zakneblować.

Nigdy bym się nie spodziewała że ten mężczyzna będzie chciał zrobić mi krzywdę, pomyślała zrozpaczona. Uważałam go za przyjaciela. Jak teraz Neville i Jackson mnie znajdą?

Rozdział 14

– Rozumiem, że złożymy wizytę Frankowi Hollisowi? – zapytał Neville, kiedy wraz z Jacksonem jechali do domu Franka w Albany.

– Tak, ale ja wejdę pierwszy – odparł Jackson. – Wiem od brata Dobbinsa, że leży na łopatkach, zadłużony po uszy. Lada chwila może trafić do Marshalsea. Zamierzam go ostrzec.

Neville nigdy nie przepadał za Frankiem, jednak zrobiło mu się nieprzyjemnie na myśl, że Hollis może spędzić resztę życia w więzieniu dla niewypłacalnych dłużników.

– Skoro otrzymuje pieniądze za pomoc w uprowadzaniu dziewcząt, to dlaczego jest bez pensa przy duszy? – zdziwił się.

Jackson rozłożył ręce.

– Pewnie natychmiast wszystko wydaje. Trochę go postraszę i powinien zacząć śpiewać.

– A jaka jest moja rola?

– Zaczekasz w powozie za rogiem, przed zajazdem, obok którego przejeżdżaliśmy przed chwilą. Po kilku minutach złożysz mu przyjacielską wizytę. Będiesz dla niego uprzejmy, a ja – brutalny. Być może w ten sposób uda nam się nakłonić go do zeznań.

– Co mam mówić?

– Jestem pewien, że doskonale sobie poradzisz. Neville uśmiechnął się, żywiąc nadzieję, że dorówna Jacksonowi w sztuce improwizacji. Z każdym dniem coraz lepiej poznawał prawdziwe oblicze swoich znajomych. Wcześniej nie miał pojęcia o ich sprawkach, zajęty kreowaniem swego szlachetnego wizerunku. Od tamtego czasu bardzo się zmienił, musiał się jednak pilnować, by nie dorównać zepsuciem tym, których zamierzał powstrzymać.

Jackson zastał Franka Hollisa w fotelu, palącego cygaro. Na stoliku stała opróżniona do połowy butelka porto i pusty kieliszek. Pomimo wczesnej pory Frank był już wstawiony. Popatrzył na Jacksona mętnym wzrokiem.

– Poprosiłem, żeby pana wprowadzono, chociaż pańskie nazwisko nic mi nie mówi. Pomyślałem jednak, że być może ta niespodziewana wizyta wprowi mnie w lepszy humor. – Wskazał butelkę porto. – Napije się pan?

Jackson pokręcił głową.

– Nie, dziękuję. Nigdy nie piję, kiedy załatwiam interesy. Frank wydmuchnął dym, po czym rzucił cygaro na palenisko kominka.

– Nie mam pojęcia, co pana może tu sprowadzać. Co to za interesy? Proszę mi powiedzieć, może to mnie trochę rozweseli.

– Wątpię. Mam dwie sprawy. Pierwszą zlecił mi komornik, który zamierza dokonać zajęcia pańskiego majątku, aresztować pana i wtrącić do więzienia Marshalsea, w którym pozostanie pan do czasu spłaty długów, a wątpię, żeby się to panu udało, gdyż jest pan bankrutem. A teraz druga sprawa. Jeśli zdecyduje się pan mi pomóc w pewnej trudnej kwestii, dopilnuję, żeby przymknięto oko na pańskie długi.

Frank przyglądał mu się w zamyśleniu.

– Żartuje pan?

– Jestem od tego jak najdalszy. Wszystko zależy od tego, czy udzieli mi pan informacji na temat pańskich przyjaciół, uprawiających proceder handlu kobietami. Pańska twarz mówi mi, że dobrze pan wie, o co chodzi.

– Nawet jeśli tak, nie mogę panu nic powiedzieć. To zbyt niebezpieczne.

– Zapewniam, że w tym przypadku znacznie groźniejsze jest milczenie – ostrzegł Jackson. – Mogę zorganizować panu ochronę, jeśli fakty zbytnio pana nie obciążą.

Blady jak płótno Frank popatrzył na detektywa. Sięgnął po butelkę portu i pociągnął tęgi łyk.

– Byłem w to zamieszany – przyznał, otarłszy usta dłonią – ale chociaż potrzebowałem gotówki, nie wytrzymałem i wycofałem się parę miesięcy temu. Powiedziałem, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Grozili mi, że jeśli pisnę choć słówko, zostanę ukarany, a wiem, co się stało z tymi, którzy próbowali współpracować z władzami, więc siedzę cicho.

– Przyznał pan, że pomagał w porwaniach młodych dziewcząt – podsumował bezlitośnie Jackson. – W takim razie będę musiał pana aresztować, chyba że poda mi pan nazwiska współników.

Frank, nietrzeźwy i przerażony, nie do końca zdawał sobie sprawę ze swoich poczynań. W tym momencie do pokoju wszedł Neville w towarzystwie służącego.

– Próbowałem zatrzymać tego pana, mówiłem, że jest pan zajęty, ale nie przyjął tego do wiadomości i wdarł się do domu – usprawiedliwiał się służący.

Oniemiały Frank popatrzył na Neville'a, – Co tu, do diabła, robisz, Fortescue? Przyszedłeś nie w porę.

– Dlaczego, Frank? – Neville udał, że się dziwi. – Chodzi o twoje długi? Podobno masz trafić do Marshalsea. Myślałem, że ci pomogę.

Frank chwycił się za głowę i pochylił się aż do kolan. Po chwili wyprostował się z głuchym stęknieniem.

– Dzisiaj wszyscy proponują mi niechcianą pomoc. Najpierw ten dżentelmen – wskazał Jacksona – a teraz ty.

– Dobrze zrobisz, jeśli posłuchasz rad tego pana – powiedział stanowczym tonem Neville.

– Znasz go?

– Jacksona? Oczywiście, to bardzo porządny gość. Zdobył dowody w sprawie kominiarzy – dla komisji parlamentarnej, w której zasiadałem. Dlaczego proponuje ci pomoc?

Popatrzył na Jacksona.

– Czy ja też mógłbym jakoś pomóc? Frank jest moim przyjacielem.

– To delikatna materia, sir Neville. Będę zmuszony aresztować pana Hollisa, jeśli nie udzieli mi informacji na temat pewnej nieprzyjemnej sprawy, nad którą pracuję, – O co chodzi, Frank? Wszedłeś w konflikt z prawem? – Neville zwrócił się do Jacksona: – Co to za sprawa? Naprawdę musi go pan aresztować?

– Chyba że poda mi potrzebne informacje.

– Frank, powiedz mi, o co chodzi, a może będę mógł ci pomóc.

Frank popatrzył na łagodnego Neville'a i bezwzględного Jacksona. Wyglądało na to, że obaj pragną jego dobra.

– Wspomniał pan, że mogę liczyć na pewne względy, jeśli zgodzę się na współpracę – podjął drżącym głosem – i że mnie pan aresztuje, jeśli odmówię. Czy otrzymam ochronę, jeśli podam panu nazwiska?

– Oczywiście. Ręczę za to moim słowem. Nikt nie dowie się o pańskim udziale w tym haniebnym procederze.

– Jakim? – wyrwało się Neville'owi.

– A to już musi pozostać tajemnicą pomiędzy panem Hollisem a mną – odparł Jackson, łącząc jak z nut. – Nie mogę wtajemniczać pana w szczegóły. Chyba mnie pan rozumie, sir Neville.

– Oczywiście, oczywiście. Frank, radzę ci zaufać panu Jacksonowi. Bądź rozsądny, podaj nazwiska a wszystko będzie dobrze. To ja już idę. A co do

twoich długów, to nie mogę ich spłacić, ale na pewno uda mi się coś dla ciebie zrobić.

Pożegnał się i zadowolony poszedł w stronę zajazdu, gdzie miał zaczekać na Jacksona. Był zdumiony swoimi zdolnościami aktorskimi.

Po pewnym czasie nadszedł Jackson z ponurym wyrazem twarzy. Neville siedział w słońcu na jednej z ławek przed zajazdem i czytał gazetę. Lem wjechał na podwórze gospody, by nakarmić i napoić konie.

Dopiero w powozie, gdzie nikt nie mógł ich podsłuchać, Neville zagadnął milczącego Jacksona.

– Masz dla mnie złe wiadomości? Frank nie zdecydował się mówić?

Jackson pokręcił głową.

– Myślę, że będzie ci przykro, gdy usłyszysz, kto jest prawą ręką Latimera. Hollis nigdy nie był jego bliskim współpracownikiem. Wierzę, że wycofał się po krótkim czasie, bo brzydził się tym, co robi, i nie wytrzymał nerwowo. Dowiedziałem się też, że sir Stanford za wszelką cenę chce uniemożliwić śledztwo, gdyż jeśli sprawa wyjdzie na jaw, będzie zgubiony.

– Skoro ma mi się zrobić przykro, niech to się stanie jak najszybciej. Żadnego owijania w bawełnę. Nie jestem aż tak wrażliwy.

– Zaraz się o tym przekonamy. Wspólnikiem Latimera jest twój kuzyn i przyjaciel, George Alford.

Neville oniemiał.

– George? George Alford? Jesteś pewien? Miałem go za zwykłego bawidamka.

– Może sobie być bawidamkiem, ale Hollis powiedział mi, że już od paru lat organizuje porwania dziewcząt. To wyjaśnia, dlaczego nie brak mu pieniędzy, mimo że otrzymał niewielki spadek, a zajmuje się jedynie grą w karty.

– Szkoda, że nie jesteśmy teraz w zajeździe – powiedział Neville – bo mam ochotę napić się czegoś mocniejszego. Nie dlatego, że aż tak bardzo cierpi moja wrażliwość. Przypomniałem sobie, że w ostatnich dniach George spędzał dużo czasu z Dianą i zabiegał o jej względy.

– To właśnie najbardziej mnie martwi. Musiał wiedzieć o tym, że Diana bierze udział w śledztwie, nie dbając o swe bezpieczeństwo – dodał Jackson.

– A teraz Diana zaginęła, i to mnie przeraża. Na miły Bóg, jeśli George Alford pozwoli na to, żeby włos spadł jej z głowy, zabiję go jak psa! –

wybuchnął Neville.

Zdał sobie sprawę, że bardzo się zmienił przez kilka miesięcy, od czasu gdy George i Frank Hollis śmiali się, że jest nudziarzem.

– Musiałbym wtedy aresztować cię za zabójstwo, więc radzę uważać – powiedział łagodnie Jackson. – Pozostaw sprawę aresztowania i ukarania kuzyna odpowiednim służbom.

– To niech przedstawiciele prawa się pospieszą – odparł buntowniczo Neville – bo w przeciwnym razie wyzwę go na pojedynek i sam wymierzę sprawiedliwość.

– Pojedynek to egzekucja przed procesem, problem jednak w tym, że Alford może wtedy zabić ciebie – zauważył z przekąsem Jackson.

– Nie ma takiej możliwości. To kiepski strzelec i jeszcze gorszy szermierz. Nie potrafi też boksować. Pomyśleć, że uważałem go za przyzwoitego człowieka, może zbyt lekkomyślnego i frywolnego. Zastanawiam się, jaki powinien być nasz następny ruch. Proponuję, żeby Lem zawiózł nas do Chelsea. Może Diana zdołała tam dotrzeć.

Jackson poparł ten pomysł.

– Pojedźmy do Chelsea, a potem zajmiemy się Latimerem. Wciąż istnieje szansa, że powóz księżnej utknął wśród manifestującego tłumu, więc nie warto na razie rzucać oskarżeń pod adresem Latimera. To by nas pograżało.

Jednak w domu Neville'a nie było Diany.

Diana patrzyła w okno powozu, próbując się zorientować, dokąd jada, jednak po pewnym czasie George, lord Alford, opuścił roletę. Szybko ją uniosła, a on równie szybko znów zasłonił okno.

– Zrób to jeszcze raz – wysyczał z groźną miną – a zwiążę ci ręce. Chyba sobie tego nie życzysz?

Nie zamierzając mu się przeciwstawić, zapytała spokojnie:

– Dokąd jedziemy? – Wcześniej zauważyła, że kierują się do centrum Londynu.

– To się okaże. – Uśmiechnął się do niej, tak jakby znajdowali się w sali balowej.

– Czemu to robisz, George? Dlaczego mnie porwałeś? Jeśli zostaniesz złapany, czeka cię stryczek albo zesłanie, a przecież chyba nie uśmiecha ci się taka przyszłość.

– Dobrze wiesz, dlaczego zamierzam cię unieszkodliwić, moja droga księżno, a następni na liście są twój kochanek sir Neville Fortescue i ten były policjant, którego zatrudniacie. Poza tym zapewniam cię, że nie pozwolę się złapać. Mam wpływowych przyjaciół.

– Podejrzywałam to od dawna, ale musisz wiedzieć, że sir Neville nie jest moim kochankiem.

– W takim razie jest większym ofermą, niż myślałam. A teraz siedź cicho, bo cię zaknebluję.

Diana nie wiedziała, czy to realna groźba, jednak na wszelki wypadek zamilkła. Wolą się nie zastanawiać, co może się z nią stać i czy dane jej będzie jeszcze zobaczyć Neville'a.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że kocha go namiętną miłością, niepodobną do spokojnego uczucia, jakim darzyła nieżyjącego męża. Wspomnienia z małżeństwa coraz bardziej zacierały się jej w pamięci. Wcześniej często zadawała sobie pytanie, co w danej sytuacji zrobiłby Charles: teraz liczyła się ze zdaniem Neville'a, który stale był obecny, w jej myślach. Gdzie się podziewał? Czy był cały i zdrowy? Co przeżywał, kiedy nie stawiała się na spotkanie? Może łudził się, że ugrzęzła wśród manifestującego tłumu i czekał na nią cierpliwie, a potem doszedł do wniosku, że się rozmyśliła?

Jeśli nawet podejrzewał, że coś jej się mogło stać w związku ze śledztwem, to czy miał szansę ją uratować? Z pewnością nie przyszło mu do głowy, że porwał ją jego kuzyn George, gdyż jego nazwisko nigdy nie zostało wpisane na listę podejrzanych o handel dziewczętami.

Ledwie doszła do tak ponurego wniosku, po raz drugi tego dnia powóz gwałtownie się zatrzymał. Tym razem konie kwiknęły przeraźliwie, a zaraz potem coś uderzyło w powóz z taką siłą, że kabriolet przewrócił się na bok, a George i Diana upadli.

Wpadł na nich ciężki wóz piwowara. Konie spłoszyły się w ruchu ulicznym, a woźnica nie był w stanie nad nimi zapanować.

Nastąpiła cisza. Leżący na boku powóz został jeszcze przewleczony o kilka jardów, po czym się zatrzymał. Diana nie odniosła poważniejszych obrażeń, tylko trochę się potłukła. Po chwili zobaczyła, że George nie miał tyle szczęścia, co ona. Przyjął na siebie główną siłę uderzenia oraz ciężar padającej Diany.

Leżał teraz nieprzytomny na podłodze, z krwawiącą głową, a jego prawa

ręka i noga były wygięte pod dziwnym kątem. Gdyby nie fakt, że tak chętnie się jej porwanem, natychmiast udzieliliby mu pomocy, jednak teraz w jej głowie kołatała tylko jedna myśl – czy uda jej się uciec, skoro jest taka obolała.

Usłyszała męskie i kobiece głosy, dobiegające z ulicy.

Okno w drzwiczkach powozu zostało wybite i do środka zajrzał krzepki mężczyzna.

– Jest tu ktoś żywy? – zawołał. – Spróbujemy wyciągnąć was z powozu.

– Nic mi się nie stało, ale mój towarzysz jest nieprzytomny, potrzebuje pomocy lekarskiej.

– Może pani się poruszać?

– Tak, z trudem.

– W takim razie postaramy się otworzyć drzwi i panią wyciągnąć. Proszę chwilę poczekać.

Był bardzo uprzejmy. Kiedy otworzył drzwiczki powozu, wyniósł ją na chodnik. Drugi mężczyzna podtrzymał ją, by nie osunęła się na ziemię, kręciło jej się w głowie.

– Już w porządku, przeżyła pani szok – powiedział wybawca, widząc, w jakim stanie znajduje się Diana. – Proszę usiąść na tym murku. – Poprowadził ją w stronę ogrodu.

Po pewnym czasie Diana przestała trząść się jak osika i była w stanie rozejrzeć się dookoła. Doszła do wniosku, że cudem uniknęła śmierci w tym potwornym wypadku. Jeden koń zginął na miejscu, drugi leżał ze złamaną nogą, rozpaczliwie kwicząc z bólu.

Wóz piwowara po kolizji wpadł na mur. Ciężko ranny woźnica leżał na ziemi. Pochylało się nad nim kilku przechodniów. Dookoła leżały strzaskane beczki, piwo lało się na ulicę i ściekało do rynsztoka.

Usłyszawszy, że coś się stało, ludzie wyrosli jak spod ziemi. Na miejscu wypadku zgromadził się tłum gapiów, jednak wiele osób próbowało pomóc rannym. Grupka mężczyzn usiłowała wyciągnąć z powozu nieprzytomnego George'a Alforda, inni zajmowali się pomocnikiem woźnicy, który przy kolizji również został zrzucony z wozu. Lekko ranny, siedział na chodniku.

Obok niego nieruchomo leżał drobny mężczyzna, który zastąpił Gilberta na koźle powozu Diany. Wyciągnięty spod konia, był teraz badany przez lekarza, który ze smutkiem kręcił głową.

Z jednego z domów wyszła służąca w towarzystwie lokaja, niosącego

koce i prześcieradła. Lekarz nakrył prześcieradłem ciało stangreta, który jako jedyny zginął w wypadku, chociaż Diana obawiała się również o życie George'a Alforda.

Odmówiła przyjęcia koca, gdyż przestała już drzeć z zimna. Zamierzała jak najszybciej ulotnić się niepostrzeżenie. Do domu Neville'a było niedaleko. Lada chwila ktoś będzie próbował ustalić tożsamość ofiar wypadku.

Parę osób podeszło do niej, życzliwe pytając, czy potrzebuje lekarza. Odpowiedziała zgodnie z prawdą, że jest obolała, jednak na szczęście uniknęła poważniejszych obrażeń.

Musiała stąd uciec – nie zamierzała czekać, aż wybuchną plotki na temat jej obecności sam na sam w powozie z George'em Alfordem. Kabriolet znajdował się w opłakanym stanie, nie można było rozpoznać herbu Medbourne'ów na drzwiczkach.

Gdyby udało jej się niepostrzeżenie zniknąć, a sądząc po zachowaniu lekarza, George nieprędko miał odzyskać przytomność, nikt by się nie dowiedział, że księżna Medbourne była wśród ofiar wypadku.

Przeraziła się, ujrawszy policjanta i urzędnika magistrackiego. Po chwili zza rogu wyłonili się żołnierze pod wodzą oficera na koniu, prowadzący skutych kajdanami mężczyzn.

Byli to przywódcy grupy demonstrantów, z kapitanem Knightonem na czele. Zostali otoczeni i aresztowani przy Parliament Square. Prowadzono ich teraz do koszar w Chelsea, skąd mieli zostać przewiezieni do więzienia Newgate, by tam oczekiwać na proces. Newgate było już pełne uczestników marszu, którzy zostali aresztowani, jeszcze zanim zdołali dotrzeć na plac.

Pojawienie się więźniów wzmogło zamieszanie. Wąska uliczka była zablokowana przez leżące konie, wóz, beczki, kabriolet, ofiary wypadku i licznych gapiów. Oficerowie zostali zmuszeni do zawrócenia i poszukania innej drogi do koszar. Tłum gęstniał z każdą chwilą – właśnie zjawiała się kolejna grupa demonstrantów, którym nie udało się dotrzeć na plac. Błądzili teraz w labiryncie nieznanym sobie ulic Londynu.

W tym potwornym zamieszaniu Diane udało się niepostrzeżenie zniknąć w bocznej uliczce. Wiedziała, że zostawia George'a pod dobrą opieką – mimo wszystko nie chciałyby mieć na sumieniu tego, że nie udzieliła mu pomocy.

Oszołomiona, wolno stąpała w lekkich pantofelkach. Niejeden

przechodzień aż przystanął, widząc jej podarte ubranie i niepewny chód, posiniaczoną twarz i rozczochrane włosy – w tym całym zamieszaniu zgubiła gdzieś kapelusz budkę. Nie zwracając na to uwagi, szła dalej, zdecydowana schronić się w domu Neville'a, zanim ktoś wścibski, zdziwiony jej obecnością w tej eleganckiej dzielnicy, zacznie jej zadawać niewygodne pytania.

Dotarła do celu chyba tylko dzięki żelaznej woli, którą tak podziwiała u Charlesa. Jej mąż nigdy nie pozwalał sobie na to, by zmęczenie uniemożliwiło mu realizację planów. Była pewna, że Neville i Jackson martwią się jej zniknięciem, a poza tym musiała jak najszybciej powiadomić ich o tym, że George Alford jest zamieszany w handel dziewczętami.

Neville i Jackson byli zajęci obmyśleniem planu działania, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i do środka wszedł podekscytowany Lem.

– Księżna właśnie przybyła, ale...

Neville nie dał mu skończyć. Zerwał się na nogi i wybiegł do holu. Diana! Nareszcie!

Tak, to jego Diana siedziała na krześle, podsuniętym jej przez Lema, i wstała teraz na powitanie. Nie była to jednak Diana, jaką znał. Miała bladą, posiniaczoną twarz, rozczochrane włosy, podartą i zakurzoną suknię. Co dziwne, w jej wzroku widać było zdecydowanie, chociaż jej uśmiech był blady i naznaczony bólem.

Zachwiała się, szeptem wymówiła imię Neville'a i wpadła w jego rozpostarte ramiona.

Wziął ją na ręce i nie zważając na obecność Jacksona i Lema, zaniósł do salonu, gdzie posadził ją na kanapie i utulił. Po chwili zaczął gładzić zdrętwiałe z zimna dłonie Diany.

Czuła się jak w raju. Była bezpieczna, a Neville siedział tuż obok niej i troskliwie się nią zajmował. Czuła szybki rytm jego serca. Pomimo zmęczenia uśmiechnęła się do ukochanego i jeszcze raz wypowiedziała jego imię. W tym momencie nie była w stanie zdać relacji z tego, co przeżyła po wyjeździe z Medbourne House.

Jackson nalał wina z karafki na stoliku i podał kieliszek Neville'owi, który przyłożył go Dianie do warg. Wypiła wino chciwie, jakby był to ożywczy nektar bogów olimpijskich. Neville patrzył na nią udręczonym wzrokiem, nie chcąc zmuszać jej do wyznań.

– Och, mam ci tyle do powiedzenia – wyszeptała.

– Nie teraz, najdroższa, najpierw musisz odpocząć. Poruszyła się niespokojnie w jego objęciach. Powinna jak najszybciej poinformować Neville’a i Jacksona o tym, co się stało i jak bliska była śmierci.

– Nie, ze względu na nasze bezpieczeństwo muszę powiedzieć to od razu. To był George, George Alford... – Urwała, zdając sobie sprawę, że George jest kuzynem i przyjacielem Neville’a.

Popatrzył na nią, zaniepokojony. Czyżby majaczyła? Wybuchnęła urywanym śmiechem.

– Wybacz mi, że zaczynam od końca. Zaraz opowiem wszystko po kolei.

Powoli, lecz składnie opowiedziała im wszystko, co przydarzyło jej się tego dnia. Neville był bliski ataku furii. W pewnej chwili najwyraźniej chciał przerwać Dianę, lecz Jackson położył mu rękę na ramieniu i pokręcił głową.

– Trzeba odnaleźć Gilberta – zakończyła. – Jeśli żyje, z pewnością jest mu potrzebna pomoc lekarska. Pokażę, gdzie go porzucili.

– Jest pani pewna, że lord Alford był nieprzytomny i bliski śmierci? ~ zapytał detektyw.

Pokiwała głową.

– W takim razie zyskaliśmy trochę czasu. Najpierw postaram się odszukać pani stangreta, który może być w ciężkim stanie. Proszę mi powiedzieć, gdzie go zostawili. Pojadę tam, a pani w tym czasie odpocznie. Później będziemy musieli zawieźć panią do domu i przedstawić wiarygodne wyjaśnienie tego, co się stało po tym, jak zaatakowano Gilberta. Oczywiście, pominiemy udział lorda Alforda i próbę porwania. Proszę obmyślić jakąś historyjkę, a ja poszukam Gilberta.

Po wyjściu Jacksona Neville kazał Lemowi podać herbatę i coś do zjedzenia.

– Nie – zaprotestowała Diana. – Na samą myśl o jedzeniu robi mi się słabo. – Miała ochotę zasnąć na chwilę, najlepiej w ramionach Neville’a, i zapomnieć o wszystkim przed powrotem do Medbourne House. Jednak Jackson zostawił ich z konkretnym zadaniem, a Charles zawsze powtarzał jej, że przede wszystkim liczy się obowiązek, postanowiła więc odłożyć przyjemność na później.

Pijąc herbatę, obmyślili wiarygodne wyjaśnienie długiej nieobecności Diany w domu. Ich wersja wydarzeń pomijała udział George’a i kolizję z wozem piwowara. Powóz Medbourne’ów został skradziony przez grupę

manifestantów, którzy chcieli jak najszybciej wyjechać z Londynu, by uniknąć aresztowania.

– Więc – dokończyła – wstrząśnięta, w oplakany stan, dowlokłam się do twojego domu w Chelsea. Jeśli udami się choć trochę doprowadzić do ładu suknię i poprawić fryzurę, powiem, że sińce na twarzy powstały w czasie przepychania się przez tłum manifestantów. Myślisz, . że ktoś w to uwierzy?

– Tak. Ta opowieść pozwoli ci uniknąć skandalu, jaki z pewnością by wybuchł, gdyby ludzie dowiedzieli się, że byłeś w powozie z George’em. A tak, wszyscy będą ci tylko współczuć. Musimy teraz poczekać na Jacksona.

– W tej historii nie podoba mi się tylko to – przyznała ze smutkiem Diana – że cała wina spada na tych biednych uczestników demonstracji, którzy próbowali zwrócić uwagę na swe warunki bytowe i nie zrobili mi nic złego. Ponieważ oni nie poniosą za to kary, nie powinnam chyba aż tak bardzo przejmować się tym, że ich oczerniam.

– Pamiętaj, że Gilbert może sobie coś przypomnieć, jeśli Jackson go odnajdzie – zauważył Neville.

– Na szczęście George’a nie było przy tym, gdy nasz powóz został zaatakowany. Czekał na mnie za rogiem, pewnie dlatego, żeby Gilbert nie wiedział, kto mnie porywa. Nawet jeśli George dojdzie do siebie, nie przypuszczam, żeby chwalił się tym, co zrobił.

W tym momencie wrócił Jackson, przynosząc wiadomości.

– Gilberta znaleźli przechodnie i zanieśli go do pobliskiej apteki, w której go zastałem. Nie pamięta niczego, co stało się po tym, jak został ściągnięty z kozła. To częste u ludzi, którzy otrzymali cios w głowę. Myślę, że i państwo powinni udawać, że nie wiedzą, co się zdarzyło, oczywiście oprócz tego, co wynika z doświadczeń księżnej, Muszą państwo robić zdziwioną minę i z niedowierzaniem kręcić głową.

Po raz pierwszy tego dnia Neville i Diana wybuchnęli serdecznym śmiechem.

– Obawiam się, że to będzie trudne – stwierdził Neville – jako że oboje z księżną rzadko tak się zachowujemy, ale będziemy się starać.

Udali się do Medbourne House, gdzie Isabella Marchmont przyjęła ich tak, jak się mogli tego spodziewać. Zemdląca na widok posiniaczonej twarzy Diany, a odzyskawszy przytomność, zasypała ich pytaniami.

– . Jeśli pozwolisz mi coś powiedzieć – udało się wtrącić Dianie, która

pomału dochodziła już do siebie – to wszystko ci wyjaśnię. Najpierw usiądź.

Neville i Jackson podziwiali opanowanie Diany, która zdała szczegółowe sprawozdanie Isabelli.

– A teraz pan Jackson powie ci, co przydarzyło się biednemu Gilbertowi – zakończyła.

– A kto to jest Gilbert? – zdziwiła się Isabella.

– Mój stangret.

– A, stangret. – Isabella natychmiast straciła zainteresowanie.

Neville zauważył, że w przeciwieństwie do Isabelli Diana bardzo przejęła się losem służącego.

Jackson beznamiętnym tonem poinformował Isabellę o stanie Gilberta, lecz dama do towarzystwa powiedziała tylko:

– Moja droga Dianio, myślę, że powinnaś natychmiast pójść do swego pokoju, wypić ziółka i położyć się spać.

– Ani mi się śni – odparła Diana. – Muszę pójść do stajni i powiadomić Corbina, że Gilbert jest ranny, ale jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, i że nasz powóz został, skradziony i zapewne jest teraz gdzieś daleko od Londynu.

Po tym wierutnym kłamstwie ruszyła do drzwi, lecz przed wyjściem zwróciła się jeszcze do Isabelli.

– Powinnaś teraz zamówić ziółka dla siebie.

Neville i Jackson z trudem powstrzymali się od śmiechu na widok urażonej miny Isabelli. Szybko się pożegnali, gdyż Jackson chciał bezzwłocznie poinformować ministerstwo spraw wewnętrznych o tym, co przydarzyło się Dianie, i poznać szczegóły aresztowania kapitana Knightona. Neville zamierzał towarzyszyć mu jako świadek.

– Pamiętaj tylko – ostrzegł go Jackson – żebyś z niczym się nie wrywał.

Ku zaskoczeniu Neville'a i sekretarza, który wprowadził ich do gabinetu, przyjął ich sam lord Sidmouth, minister spraw wewnętrznych. Wskazał im wygodne fotele i traktował ich w sposób, który zawstydziłby Isabellę Marchmont – dama do towarzystwa wyraźnie dawała im odczuć swą wyższość.

– Spodziewam się, że panowie mają dla mnie ważne wiadomości – zagał – a ja mam równie ważne wiadomości dla panów. Panie Jackson, proszę zaczynać.

Jackson opowiedział o tym, jak grupa demonstrantów zabrała księżnej

Medbourne powóz i konie, by jak najszybciej opuścić Londyn, i o dzielności księżnej, która po tych straszliwych przejściach dotarła do domu sir Neville'a Fortescue w Chelsea. Minister przysłuchiwał mu się z uwagą.

– Mam nadzieję, że księżna doszła już do siebie, sir Neville – powiedział. – Zamierzam przydzielić jej ochronę, ale mam nadzieję, że już nigdy nic podobnego jej się nie przydarzy. Dziękuję jednak za te informacje. Jestem również głęboko wdzięczny za powiadomienie mnie o działalności tak zwanego kapitana Knightona, Śledziliśmy jego poczynania i uniemożliwiliśmy mu wszczęcie rewolucji. Został aresztowany, a teraz czeka go cela w Tower albo szubienica. Jestem panom wdzięczny za pomoc. Mam dla panów wiadomość, którą zapewne przyjmiecie z ulgą – kontynuował lord Sidmouth. – Księżę Adalbert Eckstein. Halsbach został poinformowany, że jego obecność w naszym królestwie jest niepożądana. Czeka już na niego miejsce na statku, tak więc wkrótce nas opuści. Poza tym zamierzamy położyć kres działalności jego współpracowników. Szkoda, że wielu z nich wciąż pozostaje dla nas anonimowa. Musimy działać bardzo ostrożnie, żeby radykalna prasa bulwarowa, na przykład brukowiec pana Leigh Hunta, nie zajął się omawianiem co bardziej pikantnych szczegółów sprawy. Nie muszę chyba rozwodzić się na temat szkód, jakie mogłoby to przynieść naszemu krajowi. Nie możemy zapominać o tym, że doniesienia na temat skandalicznego zachowania królowej Marii Antoniny, choć z gruntu fałszywe, przyczyniły się do wybuchu rewolucji francuskiej w tysiąc siedemset osiemdziesiątym dziewiątym roku. Skandaliczne zachowanie osób, które mamy na myśli, jest oczywiście faktem, jednak winni muszą zostać ukarani w sposób, który nie wzbudzi niepożądanych komentarzy. Myślę, że panowie mnie rozumieją. .

Neville i Jackson pokiwali głowami. Jedno było pewne – lord Sidmouth doskonale wiedział o handlu dziewczętami i oferowaniu ich bogatym klientom.

Lord Sidmouth uśmiechnął się i nacisnął niewielki dzwonek na biurku. Podsekretarz stanu, który natychmiast wychynął ze swego gabinetu, otrzymał polecenie wniesienia butelki porto.

– Z przykrością muszę panów poinformować o tym – powiedział, gdy czekali na wino – że mój znakomity kolega, sir Stanford Markham, został dziś rano napadnięty przez grupę bandytów, którzy zostawili go martwego na chodniku przed domem. Przypuszcza się, że naraził się im swą niezłomną

postawą w obronie prawa. No, mamy porto. Wznieśmy toast za króla, księcia regenta i Anglię, I za naszą dyskrecję, pomyślał ironicznie Neville, jako że trudno było nie przyznać, że nagła śmierć sir Stanforda pozwoliła uniknąć śledztwa na temat jego udziału w haniebnym procederze, wszczętym przez księcia Adalberta i jego rozpustnych przyjaciół.

Po wyjściu z ministerstwa, w drodze do powozu, Neville zapytał Jacksona:

– Czy to znaczy, że nie mają dowodów na udział w tej sprawie Henry’ego Latimera i lorda Alforda? Czyżby oni również mieli zginąć gwałtowną śmiercią?

– Kto wie? Jedno jest pewne: lord Sidmouth nie wie jeszcze o wypadku lorda Alforda. Być może nawet o nic go nie podejrzewa. Możliwe, że wiemy o tej dwójce więcej niż sam minister spraw wewnętrznych. – Zwróciłem uwagę, że nie podałeś mu ich nazwisk. Jackson uśmiechnął się i przyłożył palec do nosa.

– Dyskrecja! Może Sidmouth nie wie nic na ich temat. Sir Stanford z pewnością został kozłem ofiarnym za to, że nie powściągnął zapędów księcia, a być może sam brał w tym udział. Lord Sidmouth musi się jeszcze zastanowić, co zrobić z tymi, którzy pozostają anonimowi.

– Nie mogliśmy powiedzieć mu o lordzie Alfordzie, gdyż na razie wiemy tylko to, że próbował porwać księżną, a nie wolno narażać na szwank jej dobrego imienia, nawet gdyby miało to zdemaskować Alforda jako współnika sir Stanforda i księcia. Wyobraź sobie tylko, jak londyńskie towarzystwo zareagowałoby na wiadomość, że była w powozie sam na sam z Alfordem. Nie mówiąc już o tym, co wypisywałby Leigh Hunt i radykalne gazety!

– Nie wykluczam tego, że Sidmouth poprosi mnie, żebym dyskretnie zbadał sprawę wypadku lorda Alforda. Nie możemy także tracić z oczu Latimera, ponieważ na razie nie mamy żadnych dowodów jego winy. Kiedy dowie się o tym, że książę został uznany za *persona non grata*, o śmierci sir Stanforda i o tym, że lordowi Alfordowi nie udało się porwanie Diany, wpadnie w popłoch. Może szukać zemsty. Nie wiemy, co mu strzeli do głowy.

– A więc to jeszcze nie koniec.

– Nie, a z powściągliwości lorda Sidmoutha wnioskuję, że wkrótce będzie miał dla nas zadanie.

– Chętnie przyjmę każde zlecenie, o ile nie każe nam pozbyć się Latimera – stwierdził z przekąsem Neville.

– Amen – powiedział Jackson.

Po dramatycznych wydarzeniach poprzedniego dnia Diana czuła się bardzo nieswojo, siedząc nad robótką i słuchając Isabelli, czytającej na głos „Emmę” Jane Austen. O dziwo, pani Marchmont wołałaby lekturę powieści gotyckiej, pełnej opisów mordów i tortur, jednak Diana poprosiła ją o tę pogodną, pełną ironicznego dystansu opowieść z życia prowincji, by ukoić skołatane nerwy.

Isabella właśnie kończyła czytać pierwszy rozdział, kiedy kamerdyner zaanonsował przybycie sir Neville’a Fortescue.

– Wprowadź go – poprosiła Diana. Isabella wstała.

– Mam wrażenie, że będziesz chciała porozmawiać z nim w cztery oczy.

– Jeśli pozwolisz. Diana uśmiechnęła się na widok Isabelli, demonstracyjnie opuszczającej pokój majestatycznym krokiem. Po chwili do salonu wszedł Neville, zaskoczony tym, że Diana tak szybko doszła do siebie.

Musiał przyznać, że jest niezwykłą kobietą. Spokojnie siedziała nad robótką, jakby spędziła poprzedni dzień na zabawie i plotkach. Jedynie sińce na twarzy świadczyły o tym, co naprawdę przeżyła. Serce Neville’a przepełniła miłość i podziw. Musiał zwalczyć chęć wzięcia Diany w ramiona i wynagrodzenia namiętymi pocałunkami za hart ducha.

Skłonił się.

– Widzę, że czujesz się dużo lepiej.

– Tak, ale teraz, gdy jesteśmy sami, chcę ci powiedzieć, że wczoraj najbardziej niepokoiło mnie to, czy Gilbert żyje i czy ty nie wpadłeś w tarapaty.

– Jak widzisz – rzekł – mam się dobrze, a przyszedłem tu, żeby podzielić się z tobą wiadomościami z ministerstwa spraw wewnętrznych. Mogłabyś przeżyć szok, gdyby poinformował cię o tym ktoś inny. Sir Stanford Markham został zamordowany, prawdopodobnie przez rzezimieszków, być może demonstrantów. Poza tym księżę Adalbert niedługo wyjedzie z Anglii na żądanie ministerstwa spraw wewnętrznych.

– Cieszę się z tej ostatniej wiadomości – powiedziała Diana. – Miałam już serdecznie dość jego obleśnych zalotów, a ponieważ miał powiązania z

George'emi całą resztą, przynajmniej on nie będzie nam już sprawiał kłopotu. A jeśli chodzi o sir Stanforda, to jego śmierć jest chyba wygodna dla wszystkich, ale nie dowiemy się już nigdy, czy nasze podejrzenia co do jego osoby były słuszne. Czy masz informacje na temat George'a?

– Wczoraj odwiozłem Jacksona do domu. Czekał tam na niego posłaniec na koniu. Zdaje się, że Jackson ma zidentyfikować nieznanego mężczyznę, który został poważnie ranny w wypadku. Ten człowiek wciąż jest nieprzytomny. Jego stangret nie żyje, zaś pasażerka zniknęła, nikt go nie rozpoznał i nie można zawiadomić jego rodziny. Mieszkający w pobliżu lekarz zabrał go do domu. Jackson poinformuje nas o stanie George'a. Ciekawe, co George powie o wypadku, jeśli odzyska przytomność, Diana zbladła.

– Co będzie, jeśli zezna, że mu towarzyszyłam?

– Obawiam się, że musimy liczyć na szczęście. Nie martw się o to aż tak bardzo, najdroższa. Wątpię, żeby kuzyn George miał ochotę wyjaśniać, dlaczego jakiś stangret zastąpił Gilberta, który został znaleziony niedaleko z rozbitą głową. Nie sądzę też, żeby był skłonny do zwierzeń na temat powodów swej obecności w powozie Medbourne'ów, w dodatku z nieznaną kobietą... o ile ktoś w ogóle rozpozna herb.

– To prawda, ale nie zaznam spokoju dopóty, dopóki się tego nie dowiem.

Neville usiadł obok niej.

– Nie martw się, najmilsza. Znam Jacksona, a po wizycie w ministerstwie zyskałem pewność, że nie zamierza chwalić się naszym udziałem w tej sprawie. Z kolei władze zrobią wszystko, żeby zapobiec wybuchowi skandalu. Nie chcą, by wypadek George'a stał się pożywką dla radykalnej prasy.

– Postaram się być dzielna – oznajmiła z powagą – ale chciałabym, by to wszystko już się skończyło i żebyśmy mogli żyć spokojnie.

Znów powiedziała to w liczbie mnogiej, Neville ostrożnie pocałował ją w policzek.

– Okazałaś wielki hart ducha, idąc do mnie po wypadku, zwłaszcza że myślałaś wtedy o tym, by jak najszybciej pomóc Gilbertowi.

– Tylko tyle mogłam zrobić.

– Nonsens. Mogłaś zachować się jak Isabella Marchmont, zemdleć i domagać się opieki, a ty podjęłaś trudną drogę, by nas ostrzec i pomóc

stangretowi.

Delikatny, kwiatowy zapach perfum Diany tak działał na zmysły Neville'a, że nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Pocałował ją w usta z namiętnością mężczyzny zakochanego po raz pierwszy w życiu.

Diana przytuliła się do niego. Czuła cudowną więź, łączącą kobietę i mężczyznę. Kochała męża jak ojca i była mu głęboko wdzięczna za jego dobroć, nigdy jednak nie zaznała przy nim namiętności.

Nie stawiała oporu, gdy Neville zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję, niecierpliwie wodząc rękami po ciele. Ogarnięty żądzą, zamierzał położyć Dianę na dywanie.

– Tak, tak, proszę – powiedziała błagalnym tonem, gdy uniósł spódnice jej sukni.

Neville nagle zdał sobie sprawę, że spełnienie będzie jedynie skutkiem trawiącej go miłosnej gorączki, a nie aktem prawdziwej miłości. Nie powinien wykorzystywać niewinności ukochanej. Czuł, że potem będą żałować tej chwili zapomnienia.

Mimo że cierpiał z pożądania, posadził Dianę na sofie.

– Nie, kochanie, nie teraz.

– Dlaczego? – wykrzyknęła. – Przecież się kochamy!

– Tak, i właśnie dlatego powinniśmy oprzeć się pokusie. Nie powinniśmy zachowywać się jak zwierzęta w lesie. Jesteś dziewczicą, więc tym bardziej nie możemy ulec popędom. Najpierw musimy się pobrać.

– Och – powiedziała rozczarowana. – Charles twierdził...

Nie pozwolił jej dokończyć, przykładając dłoń do jej warg.

– To kobieta, a nie mężczyzna, ponosi konsekwencje zakazanej miłości. Pozwól, że cię teraz o coś zapytam, chociaż zamierzałem zrobić to dopiero po zakończeniu śledztwa. Moja najmilsza Dianko, czy uczynisz mi ten zaszczyt i poślubisz mnie jak najprędzej, bym mógł zostać najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem?

Diana zareagowała z właściwą sobie naturalnością.

– Och, Neville! Myślałam, że nigdy nie poprosisz mnie o rękę. Zaczynałam się już obawiać, że to ja będę musiała się tobie oświadczyć, a co wtedy pomyślałaby o mnie Isabella?

– Czarownico – powiedział zduszonym głosem. – Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i jestem zgubiony. Nie kuś mnie, bo mogę ci się nie oprzeć.

– Przecież mamy się pobrać. Neville oprzytomniał.

– Tym bardziej musimy dobrze się sprawować i zaczekać do nocy poślubnej.

– W takim razie mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać długo, gdyż moja cierpliwość jest wystawiona na ciężką próbę.

Powiedziała to tak poważnie, że Neville się roześmiał.

– Co cię tak rozbawiło? – spytała zaskoczona.

– Nic – wykrztusił przez śmiech – Zrozumiałem tylko, że w małżeństwie z tobą nigdy nie będę się nudził, bo zawsze wymyślisz coś, co innej kobiecie nie przyszłoby do głowy.

– Naprawdę? Chciałabym tylko, żebyśmy mogli przenieść się do Arkadii czy do jakiejś innej krainy szczęśliwości, gdzieś daleko od okropności tego świata.

Znów udało jej się go zaskoczyć – pozornie beztroska, dobrze zdawała sobie sprawę, na jakim świecie przyszło jej żyć.

– Moja miła – rzekł z czułością – masz to, co nieżyjący już doktor Johnson nazywał zdrowym rozsądkiem, i dzięki temu unikasz błędów tych, którzy go nie posiadają. Ale pewnie tylko się ze mną droczysz.

– Oczywiście, a to dlatego, że cię kocham i mogę ci powiedzieć różne rzeczy, których nigdy nie powiedziałabym innym. A jeśli rzeczywiście mam zdrowy rozsądek, to z pewnością zawdzięczam go Charlesowi. Często powtarzał, że większość kobiet została wychowana w przekonaniu, że umiejętność trzeźwego myślenia nie jest im potrzebna, gdyż to męska cecha. Charles nauczył mnie nawet prowadzenia ksiąg rachunkowych, chcąc udowodnić, że kobiety, które otrzymają odpowiednie wykształcenie, potrafią być równie praktyczne jak mężczyźni.

– Moja księgowa! – Teraz to Neville zaczął się z nią droczyć. – Czy to znaczy, że nie będę potrzebował sekretarza ani zarządcy majątku?

– Jeśli taka będzie twoja wola...

Nie wiadomo, jak długo jeszcze by się przekomarzali – bardzo im się to spodobało i nieuchronnie prowadziło ich do nowego wybuchu namiętności – gdyby nie rozległo się pukanie do drzwi.

Neville odkrył, że miłość, w przeciwieństwie do egoistycznej żądzy, wiąże się z rozkoszami, o których wcześniej nie miał pojęcia. Dla Diany wszystko było nowe i zaskakujące. Ilekroć spotykała Neville'a, dziwiła się, że porozumienie duchowe może łączyć się z grą zmysłów. Czuła, że taka głęboka więź jest udziałem niewielu par.

Z żalem zawołała:

– Wejść!

Kamerdyner oznajmił, że przybył pan Jackson i chciałby jak najszybciej zobaczyć się z sir Neville'em, który, jak się spodziewał, składa wizytę jaśnie pani.

– Natychmiast go wprowadź – poleciła. – Ja też chciałabym z nim porozmawiać.

Trudno było wyczytać cokolwiek z twarzy Jacksona. Diana powitała go serdecznie.

– Jeśli życzy pan sobie rozmowy z sir Neville'em na osobności, to już wychodzę.

– Nie ma takiej potrzeby, łaskawa pani. Od początku brała pani udział w naszym śledztwie, więc może pani usłyszeć to, co mam do powiedzenia sir Neville'owi. Lord Alford odzyskał przytomność, chociaż jego stan jest nadal bardzo ciężki. Chce widzieć się tylko ze swym kuzynem Neville'em.

Przyszedłem więc tutaj, aby prosić, żeby zechciał pan udać się ze mną do domu chirurga, który się nim zajmuje. Lord Alford nie może pana odwiedzić, gdyż mógłby umrzeć w drodze.

Powiedział to urzędowym tonem, chociaż w ciągu minionych tygodni dobrze się poznali i gdy byli sami, mówili do siebie po imieniu. Neville był zaskoczony.

– Chce ze mną rozmawiać? To dziwne.

– Myślę – rzekł Jackson – że może chce wyznać panu coś, z czego nikomu innemu by się nie zwierzył. Proszę pamiętać, że słowa wypowiedziane na łożu śmierci są jednym z najpoważniejszych dowodów dla sądu. Chociaż lord Sidmouth nie życzy sobie rozgłosu w tej sprawie, wciąż grozi nam skandal. Skoro więc lord Alford pragnie coś panu wyznać, być może złożyć obciążające kogoś zeznania, powinien pan spełnić jego prośbę. Posłano już po księdza, ponieważ lord Alford pragnie nawrócić się na wiarę katolicką, w której został wychowany, a którą dawno porzucił.

– W takim razie – zdecydował Neville – księżno Diano, pozwoli pani, że zakończę wizytę.

Diana była niezmiernie ciekawa, co też kuzyn pragnie wyznać Neville'owi, jednak w ciągu minionych tygodni nauczyła się, że czasem warto zachować milczenie i nie nękać Neville'a pytaniami i radami. Jeśli uzna to za stosowne, opowie jej o wszystkim przy następnym spotkaniu.

Neville'a zdziwiło milczenie Diany – pamiętał, jak wcześniej domagała się, by mówił jej o wszystkim – jednak nie dał tego po sobie poznać.

Dom lekarza znajdował się w pobliżu miejsca, w którym George Alford odniósł śmiertelne obrażenia. George leżał w łóżku na parterze, w pokoju przylegającym do gabinetu doktora Andrew Longa. Jackson już wcześniej powiadomił go, że lord Alford pragnie najpierw spotkać się z kuzynem, a potem wypowiedzieć się księdzu.

Przy łożu chorego pełniła dyżur tęga starsza pielęgniarka.

– Proszę wyjść ze mną – zwrócił się do niej szorstko Long. – Będę w pobliżu na wypadek, gdyby pacjent potrzebował pomocy lekarskiej.

George powitał Neville'a niepewnym uśmiechem.

– Przyszedełś – rzekł cichym, poważnym tonem. Nie było w nim nic z pewnego siebie lwa salonowego.

– Poprosiłeś mnie, więc było to moim obowiązkiem – odparł Neville.

– Znów ten obowiązek. – George wykrzywił wargi, – Twoje obowiązki to zasiadanie w różnych komisjach, walka o prawa pomocników kominiarskich, którzy musieli włączyć do kominów, kampania w sprawie poprawy bytu tkaczy, prowadzona razem z lordem Byronem... Teraz ja dołączyłem do grona tych, których trzeba ratować. – Zaśmiał się gorzko. – Ja też mam obowiązek powiedzenia ci tego, co chcesz wiedzieć ty i władze... jeśli Bóg da mi do tego siłę. Mam jeszcze wiele innych grzechów na sumieniu, ale te wyznam księdzu, a ciebie poinformuję jedynie o najcięższych.

George ani słowem nie wspomniał Diany, nie zapytał nawet, czy nie odniosła obrażeń w wypadku, – Mam nadzieję, że ta wiadomość sprawi ci ulgę – rzekł więc Neville. – Księżna Medbourne wyszła cało z wypadku. Przekonawszy się, że jesteś pod opieką lekarza, dotarła, do mnie do Chelsea, tak że nie grozi wam skandal z powodu tego, że byliście sami w powozie. Jej stangret jest ranny, ale żyje. Został znaleziony niedaleko miejsca, w którym ją porwał. Twój służący zginął na miejscu.

George na chwilę zamknął oczy. Neville i Jackson obawiali się, że może umrzeć, zanim przekaze wiadomości. Gdy uniósł powieki, patrzył tylko na Neville'a, jakby nie chcąc uznać obecności Jacksona.

Przemówił głosem mocniejszym niż poprzednio.

– Jako mali chłopcy byliśmy nie tylko kuzynami, ale i przyjaciółmi,

jednak później zacząłeś mnie irytować, gdyż cechowały cię przymioty, których mi brakowało. Najgorsze było to, że obaj nasi ojcowie byli utracjuszami i kompanami od kieliszka, ale to nie miało na ciebie wpływu. Mój ojciec przegrał majątek w karty i na wyścigach konnych, twój zrobił to samo, a jednak nie pozostałeś bez pensa przy duszy, ponieważ majątek twojej matki został prawnie zabezpieczony. Tak więc, osiągnąwszy pełnoletność, stałeś się bogatym człowiekiem, podczas gdy ja niemal popadłem w nędzę, a po śmierci ojca odziedziczyłem zadłużony majątek. Próbując się ratować, uprawiałem hazard, i w końcu zaczęło mi grozić więzienie za długi. To właśnie wtedy poznałem Henry'ego Latimera, który często ogrywał mnie w karty – ciągnął opowieść Alford. – Kiedy powiedział mi, że dobrze mu się powodzi dzięki różnym podejrzanym interesom, i zachęcał do współpracy, nie potrafiłem odmówić. Zacząłem od oszukiwania niedoświadczonych graczy w kartach, szachach czy tryktraku. Dopiero potem zaczęły się poważniejsze przestępstwa, które doprowadziły mnie na skraj przepaści. Oczywiście, moje wygrane w większości trafiały do kieszeni Latimera któremu byłem winien dużą sumę. Kiedy jeden z jego wspólników zmarł, Latimer zaproponował mi pracę. I tak zacząłem dostarczać młode dziewczęta oblesnym rozpustnikom.

Co pewien czas George przerywał, by nabrać sił. Po tych słowach zaniemówił na dłużej. Kiedy znów podjął swą opowieść, Neville i Jackson musieli przysunąć się do niego, by słyszeć wypowiedane szeptem bolesne wyznanie.

– Wiedz, że nie znałem naszych klientów ani przełożonych, z wyjątkiem księcia Adalberta. Byłem jedynie pośrednikiem, pomagającym Latimerowi. Tak więc, kiedy pojawiła się obawa, że zostaniemy zdemaskowani, podjęto zdecydowane kroki, żeby sprawa porwań dziewcząt przez arystokratów nie ujrzała światła dziennego. Zdrajcom grożono śmiercią. To właśnie wtedy, Neville, zacząłeś działać przeciwko nam i nie chciałeś się wycofać nawet po tym, jak znaleziono cię w ryszotku. Co gorsza, ta nieznośna księżna, jak nazywał ją Latimer, również włączyła się do gry, a do tego doszedł jeszcze szpieg Sidmoutha, obecny tu pan Jackson. Latimer uznał, że należy pozbyć się całej waszej trójki, poczynając od księżnej, którą miałem złapać w sidła. Zgodziłem się, niech mi Bóg wybaczy, no i sam wpadłem w sidła... umieram. Mieliście diabelne szczęście, którego zabrakło mnie, słudze szatana. Latimer pewnie trafi do piekła razem ze mną, bo nic nie obmyje

naszych rąk z krwi tych niewinnych istot. Gotów jestem podpisać oświadczenie, złożone pod przysięgą, w obecności świadków, a teraz poproszę o księdza, któremu wyznam wszystkie moje winy.

Urwał, odwrócił głowę, po czym wystękał:

– Spełnij swój cholerny obowiązek, Neville, tak żebym mógł spoczywać w pokoju.

George szczerze żałował swoich czynów, chciał również, by Latimer poniósł zasłużoną karę. Najwyraźniej pragnął zemsty na Latimerze za to, że wciągnął go w bagno oszustw i nieprawości.

Gdy ksiądz udzielił rozgrzeszenia, George drżącą ręką podpisał przygotowane przez Jacksona oświadczenie. Neville i Jackson uwiarygodnili je swoimi podpisami, a potem zawołali doktora Longa.

– Co teraz? – zapytał Neville. Jackson wzruszył ramionami.

– Przekażę to lordowi Sidmouthowi, a potem, kto wie? Ostrzegam, że Latimer domyśla się twojej roli w zahamowaniu intratnego handlu i może pragnąć zemsty.

Tym razem to Neville wzruszył ramionami.

– Może sobie robić, co chce, byle trzymał swe brudne łapska z dala od Diany.

– Pod warunkiem, że będziesz przygotowany na jego posunięcie – brzmiały ostatnie słowa Jacksona przed rozstaniem. – Nie ma nic gorszego niż przestępca, któremu pokrzyżowano szyki.

–

Rozdział 15

– To takie podobne do George’a. O mały włos nie zginął w wypadku w czasie demonstracji, ale on zawsze miał pecha.

Ten komentarz, który wyszedł z ust Henry’ego Latimera, jednego z najbliższych przyjaciół lorda Alforda, był podobny do wielu innych, ogłoszonych po udaremnieniu spisku kapitana Knightona. Przypuszczano, że wypadek miał związek z zamieszczeniem, które powstało na ulicach Londynu po aresztowaniach i rozpędzeniu manifestantów. Mówiono też o zatrzymaniu kabrioletu księżnej Medbourne, pobiciu stangreta i kradzieży powozu.

Pogłoski, że Alfordowi towarzyszyła kobieta, która później zniknęła w tłumie, również zostały opatrzone niecenzuralnymi komentarzami przyjaciół. Dopiero później, kiedy okazało się, że lord Alford jest bliski śmierci, okazano mu odrobinę współczucia.

Jedynie Henry Latimer nie próbował zgadywać, kim była owa tajemnicza kobieta, co stanowiło pewne zaskoczenie dla jego kompanów, którzy wiedzieli o jego przyjaźni z George’em. Nie miał wątpliwości co do tego, że musiała być nią Diana Medbourne, jednak był tak wściekły – temu idiotcie, Alfordowi, nie udało się porwać księżnej! – iż nie miał ochoty na plotki.

Był także pewien, kto udaremnił intratny handel dziewczętami, który od lat stanowił jego główne źródło dochodów.

Nie mogąc zemścić się na Jacksonie, pracującym dla lorda Sidmoutha, postanowił rozprawić się z Neville’em Fortescue.

Zamierzał doprowadzić do pojedynku w taki sposób, by to on, a nie Fortescue, miał prawo wyboru broni. Całe londyńskie towarzystwo wiedziało o tym, że Latimer doskonale włada pistoletem – nieraz podziwiano jego popisy na strzelnicy u Mantona. Tymczasem Fortescue nigdy nie interesował się tym sportem.

Tak, sir Neville drogo zapłaci za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Mściwie usposobiony, pojawił się na przyjęciu u lorda i lady Cowper, gdzie czekała go wątpliwa przyjemność obserwowania swego wroga i Szalonej Księżnej, tańczących w uniesieniu walca. Zamierzał jak najszybciej

zepsuć im humor.

Zauważył Bobusa Ventressa, ziewającego w kącie sali. Bobus przyszedł na przyjęcie tylko dlatego, że była tam pewna dziedziczka, o którą zabiegał. Latimer uznał, że Bobus doskonale nadaje się do jego celów – był mu winien dużą sumę. Latimer chętnie stał się wierzycielem, wiedząc, że pewnego dnia może to mu się przydać.

Od kilku miesięcy Bobus zapewniał go, że zwróci pieniądze, lecz zawsze coś stawało temu na przeszkodzie. „Na pewno w przyszłym tygodniu, przyjacielu” – zapewniał za każdym razem. Latimer zamierzał wykorzystać kłopotliwą sytuację Bobusa, by nakłonić go do pomocy.

Zaproponował Bobusowi przejście do gabinetu obok salonu.

– Jesteś mi winien przysługę – powiedział bez wstępów.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Zamierzam wybrać się do „Watiera”, a chciałbym zamienić parę słów z Neville’em Fortescue, nie gorsząc tu obecnych. Namów go, żeby tam przyszedł.

– Jak, do cholery, mam to zrobić? On nigdy nie bywa w domach gry.

– Powiedz mu, że jeśli tam pójdzie, dowie się czegoś interesującego, a zobaczysz, że natychmiast się zgodzi.

– Jeśli tak uważasz.

– Jestem tego pewny.

– No, nie wiem...

Latimer chwycił Bobusa za krawat i wysyczał prosto w twarz:

– Jeśli mnie nie posłuchasz, naślę na ciebie komornika i wylądujesz na resztę życia w Marshalsea.

– Dobrze już, dobrze, jak mus to mus. – Bobus wyszedł z gabinetu, przeklinając w duchu dzień, w którym dał się namówić Latimerowi na postawienie sporej sumy w grze w karty. Potem jeszcze Henry radził mu się odegrać, co tylko pogorszyło sytuację. Po tym wieczorze Latimer zaczął udawać dobrego przyjaciela i pomógł Bobusowi spłacić długi, które, nie będąc długami honorowymi, groziły więzieniem, gdyby wierzyciele zdecydowali się podać go do sądu.

A teraz Latimer wykorzystał sytuację Bobusa i zlecił mu to obrzydliwe zadanie. Do czego posunie się następnym razem?

Diana i Neville bawili się dużo lepiej niż Latimer. Sprawiali wrażenie tak

szczęśliwych, że niejeden obserwator, zdumiony ich szybkim pojednaniem, zastanawiał się, kiedy Fortescue oświadczy się księżnej. Nawet Isabella Marchmont się do nich uśmiechała. Skoro Neville miał wkrótce zostać mężem Diany, nie zamierzała dłużej okazywać mu niechęci.

Neville powiedział Dianie, że handel dziewczętami upadł, jednak Sidmouth nie zamierza aresztować Latimera, by nie wywoływać skandalu.

– Na szczęście nic już nam nie grozi – powiedziała Diana. – Latimer jest jak generał bez armii. Sir Stanford nie żyje, ksiązę został skazany na wygnanie, a . George przyznał się do winy.

– To prawda, ale może zechce powetować sobie straty. Diana tylko skinęła głową na znak zgody, gdyż doszli już do miejsca, w którym siedziała Izabella, i musieli przerwać poufną rozmowę.

Neville nie powiedział Dianie, że Jackson ostrzegł go przed Latimerem. Nie chciał jej martwić, a poza tym uważał, że detektyw trochę przecenia Latimera. Istniała jednak możliwość, że nie wykryto wszystkich uczestników handlu, którzy mogli próbować na nowo rozkręcić interes.

Pogrążony w rozmyślaniach, zostawił Dianę, która zgodziła się zatańczyć kotylicion z Frankiem Hollisem, i przeszedł do sali jadalnej po napoje dla Diany i panny Marchmont. W pewnej chwili zatrzymał go Bobus Ventress.

– Widzę, że lubisz towarzystwo księżnej Di, przyjacielu.

– Można to tak nazwać. – uciał Neville. Nie przepadał za Bobusem.

– Pewnie lubisz aż do tego stopnia, że nie zechcesz pójść ze mną do „Watiera” po przyjęciu?

Neville potrząsnął głową, jakby próbował odgonić dokuczliwą muchę, jednak Bobus, przypomniawszy sobie słowa Latimera, dodał szeptem:

– Mógłbyś się tam dowiedzieć czegoś ciekawego. Henry Latimer się nie mylił. Neville zeszywniał.

– Co mam przez to rozumieć?

– Co tylko chcesz. Pójdź ze mną, to się dowiesz.

Neville widział wcześniej, jak Bobus i Henry Latimer wychodzą z sali. Zastanawiał się, czy propozycja Bobusa ma związek z tamtą rozmową. Jackson ostrzegł przed Latimerem, co oznaczało, że nie powinien przyjmować zaproszenia. Jednak jeśli za tym wszystkim stał Latimer, Neville powinien pójść do „Watiera”, chociaż nie znosił tego miejsca.

– Zgoda, ale jeszcze nie teraz. Muszę dotrzymać towarzystwa księżnej.

Przyjdź po mnie później.

– O północy? – zapytał Bobus, wyraźnie z siebie zadowolony. Pomyślał, że dzięki powodzeniu misji może liczyć na odroczenie terminu spłaty długu.

– Dobrze – zgodził się Neville. – A teraz muszę cię pożegnać. Muzyka umilkła i powinienem dołączyć do księżnej i jej damy do towarzystwa.

Wiedział, że Diana zawsze wychodzi z przyjęcia przed północą. „To jeden z moich nielicznych dobrych zwyczajów” – powiedziała mu kiedyś. „Charles często powtarzał, że godzina snu przed północą jest warta dwóch po tym czasie”.

Pożegnał się więc z Dianą, nic jej nie mówiąc na temat planowanej wizyty u „Watiera”. Wciąż nie był pewien, czy Latimer ma coś wspólnego z tym zaproszeniem.

Dianę zdziwiła jego niezwykła powaga. Tak powściągliwie zachowywał się jedynie przy pierwszym spotkaniu. Później zrozumiała, dlaczego był milczący, jednak teraz przypisała to zmęczeniu i o nic nie pytała, zwłaszcza że towarzyszyła jej Isabella.

Nie wiedziała, że Neville żałuje tego, iż przyjął zaproszenie Bobusa, nie mógł jednak się wycofać. Był zdziwiony ożywieniem Bobusa w drodze do „Watiera” – nie miał pojęcia, że zgadzając się na wizytę w domu gry, uratował nieszczęsnego dłużnika od więzienia.

Jak zwykle u „Watiera” zgromadził się spory tłum, w powietrzu unosił się dym tytoniowy i opary alkoholu. Neville nie znał zbyt wielu obecnych i odmówił, gdy Bobus zaproponował skompletowanie czwórki do wista. Był już bliski zapytania o obiecane informacje, gdy zauważył Henry’ego Latimera, zmierzającego w ich stronę z kieliszkiem porto w ręku.

Latimer uśmiechnął się złośliwie do Neville’a.

– Myślałem, że nie bywasz w takich miejscach – powiedział na tyle głośno, by połowa sali usłyszała jego szydercze słowa. – Czyżby księżna Di nie życzyła dziś sobie twojej obecności w swoim łóżku? Może zmęczyła się wczorajszego popołudnia? zwrócił się w stronę rechoczących koleśków.

Neville’a ogarnęła wściekłość taka jak ta, która doprowadziła go do zastrzelenia człowieka.

Czerwony na twarzy, w napadzie szału, z całej siły uderzył Latimera w twarz. Latimer zatoczył się i tylko pomoc kolegów sprawiła, że nie upadł na podłogę. W sali zapadła cisza. Zadowolony, że jego plan się powiódł, Latimer wydyszał:

– Skoro najwyraźniej nie znasz się na żartach, Fortescue, żądam satysfakcji. Jutro rano zapraszam na Putney Heath.

Wybierz swoich sekundantów, a ja wybieram broń... pistolety.

Co trzeźwiejsi byli zszokowani zuchwałymi uwagami Latimera na temat Diany, jednak ci, którzy z trudem trzymali się na nogach, doskonale się bawili całym zajściem. Myśleli, że Fortescue udaje świętoszka, a pije – znaleziono go przecież na ulicy w stanie upojenia alkoholowego, i, jak się okazało, romansuje z kobietą szlacheckiego stanu.

Neville był zaskoczony gwałtownością swojej reakcji na oszczerstwa Latimera. Nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co się stało. Był tak zajęty rozglądaniem się po sali w poszukiwaniu dwóch sekundantów, że nie zdążył się jeszcze na dobre przerazić.

Frank Hollis zgodził się zostać sekundantem.

– Oczywiście, z przyjemnością – powiedział nieszczerze, gdyż drżał na samą myśl o pojedynku. Zawsze bał się widoku krwi. Nie chciał jednak wyjść na tchórza.

Wśród obecnych u „Watiera” był lord Burnside, zmuszony do towarzyszenia kilku parlamentarzystom, którzy uznali, że po męczącym spotkaniu w sprawie najbliższego głosowania nad projektem ustawy w Izbie Lordów, należy im się odrobina rozrywki.

Podszedł teraz do Neville’a.

– Jeśli ma pan kłopoty ze znalezieniem drugiego sekundanta, Fortescue, chętnie nim zostanę. Najpierw jednak – popatrzył surowo na Henry’ego Latimera, rozmawiającego z Bobusem Ventressem i swym kolegą, Lucasem Courtneyem, którzy zgodzili się zostać sekundantami – chciałbym zwrócić uwagę, że możemy uniknąć pojedynku, jeżeli panowie przeproszą się za swe zachowanie i podadzą sobie rękę.

Ku swemu zdumieniu, Neville głośno wykrzyknął:

– Nigdy w życiu!

Podobnie zareagował Latimer. Burnside nie był zaskoczony zawziętością Latimera, nigdy jednak nie przypuszczałby, że jego syn da się ponieść emocjom – dotąd uważał go za rozsądnego, spokojnego człowieka.

Wszystko wskazywało więc na to, że pojedynek się odbędzie. Burnside słyszał o wyczynach Henry’ego Latimera na strzelnicy u Mantona, zrozumiał, że może stać się świadkiem śmierci syna.

Neville wyczuł zakłopotanie ojca.

– Nie będę miał panu za złe, jeśli odmówi pan zostania moim sekundantem, milordzie – powiedział. – Mam przyjaciół, którzy w tej chwili nie są tu obecni, ale jestem pewien, że któryś z nich zgodzi się mi towarzyszyć.

Lord Burnside uznał, że nie powinien się wycofywać.

– Nie zmieniam zdania. Spotykamy się na Putney Heath o szóstej rano. Zgoda, panowie?

Uczestnicy pojedynku i ich sekundanci pokiwali głowami i się rozstali. Gdy Neville i jego ojciec byli już daleko od Henry’ego Latimera i jego towarzyszy, lord Burnside zaproponował:

– Jeśli chcesz, możesz przenocować u mnie, zapraszam też pana Hollisa.

– Dziękuję, ale mam jeszcze coś do załatwienia.

– A więc do zobaczenia – rzekł ze smutkiem ojciec. Neville nie chciał mówić ojcu i Frankowi o tym, że zamierza natychmiast poinformować o wszystkim Jacksona.

Miał nadzieję, że detektyw jeszcze nie śpi. Z ulgą powitał światło w oknie domu. Łomotał do drzwi tak długo, aż otworzyła mu naburmuszona gospodyni w obszernej nocnej koszuli i czepku na głowie. W ręku trzymała świecę.

– O, to pan – powiedziała niezbyt uprzejmie. – Jeżeli częściej zamierza mnie pan budzić o tej porze, radzę poprosić pana Jacksona, żeby dał panu klucz.

– To niezwykle pilna sprawa.

– Wszyscy mają pilne sprawy. – Wprowadziła go na piętro, przez cały czas mamrocząc coś pod nosem.

Jackson, ubrany w kraciasty szlafrok, siedział przy biurku i pisał coś w księdze przychodów i rozchodów. Mimo iż Neville starał się nie okazać emocji, detektyw od razu domyślił się, że coś się stało.

– Jutro o szóstej rano mam pojedynek z Henrym Latimerem na Putney Heath – poinformował go zwięźle Neville.

– Ostrzegąłem – mruknął Jackson.

– Wiem. Nie powinienem tracić panowania nad sobą, ale publicznie oczernił Dianę u „Watiera”.

Co też, u diabła, robiłeś u „Watiera”? – miał ochotę zapytać Jackson, jednak powiedział tylko:

– Pewnie przyznał sobie prawo wyboru broni, a wiem, że doskonale posługuje się pistoletem.

– Niestety, to wszystko prawda.

– Hm.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Co innego strzelać w sam środek tarczy na strzelnicy, a co innego w pojedynku.

– Co masz na myśli? – zapytał Neville.

– To, że Latimer nigdy nie walczył w pojedynku.

– Ja też nie.

– Ejże, sir Neville’u Fortescue, zapomniał już pan, jak uratował mi życie? Nie zawahałeś się wtedy, a zagrożenie było realne, i miałeś przed sobą żywy cel. To ci daje przewagę.

Neville uśmiechnął się kwaśno.

– Widzę, że we mnie wierzysz, szkoda tylko, że nie mogę tego powiedzieć o sobie.

Jackson się nie odezwał. Był pewien, że jego towarzysz nie docenia swych umiejętności – widział, jak Neville zachował się w obliczu realnego niebezpieczeństwa. Ten pozornie spokojny człowiek miał odwagę i siłę większą niż niejeden potężny, chępliwy mężczyzna.

– Czy księżna o tym wie?

– Nie, i masz jej o tym nie mówić.

– Ale mnie powiedziałaś.

– Bo przeszliśmy przez to razem.

– Podobnie jak księżna.

– Widzę jednak różnicę. Dzięki swoim powiązaniom – z ministerstwem spraw wewnętrznych mógłbyś nie dopuścić do pojedynku. Oczywiście o nic takiego cię nic proszę. Jeśli zginę, Latimer będzie miał satysfakcję z tego, że się zemścił, ale jeśli go zabiję, uniemożliwię tym samym wznowienie handlu dziewczętami.

– To dlatego wyzwaleś go na pojedynek?

– Nie. Poniosły mnie nerwy, co przedtem nigdy mi sienie zdarzało. A teraz muszę cię pożegnać. Postaram się zasnąć.

Jackson życzył Neville’owi szczęścia. Postanowił zjawić się na Putney Heath.

Rozdział 16

Diana nie mogła zasnąć. Niepokoiło ją zachowanie Neville'a przy pożegnaniu. Była pewna, że coś go dręczy. Domyślała się, że ma to związek z Henrym Latimerem.

Neville był zdecydowany ją chronić i nie chciał jej martwić swoimi problemami. Niestety, musiała poczekać do rana, by dowiedzieć się, co próbował przed nią ukryć.

Nie zamierzała go o nic pytać, z pewnością udzieliliby jej wykrętej odpowiedzi. Postanowiła odwiedzić Jacksona. Rozumiał, że Diana nic jest jedną z kobiet, które mdleją i zanoszą się łkaniem, otrzymawszy niepomysłne wiadomości. Liczyła na to, że wyjaśni jej powody dziwnego zachowania Neville'a.

Wracając do Chelsea, Neville czuł, że nie zaśnie tej nocy. Oczywiście, bał się o życie, jednak przede wszystkim zastanawiał się, czy zdoła godnie się zachować, gdy z pistoletem w ręku stanie naprzeciw Latimera. Zabijając napastnika w czasie wyprawy z Jacksonem, nie miał czasu do namysłu. Na Putney Heath będą chwile oczekiwania na machnięcie chustką – sygnał do rozpoczęcia pojedynku.

W każdym razie ani on, ani jego sekundanci nie mieli zbyt wiele czasu na sen – musieli wyjechać za piętnaście piąta, żeby na czas dotrzeć na miejsce.

Po przyjsciu do domu wyjął futerał, w którym leżały pistolety domniemanego ojca, i sprawdził, czy są w dobrym stanie. Po raz pierwszy w życiu ciepłej pomyślał o sir Carltonie. Niezadowolony z faktu, że syn, którego poczęcie zawdzięczał lordowi Burnside'owi, ma spokojny temperament, sir Carlton nauczył Neville'a strzelać. Były to jedyne chwile, w których sir Carlton okazywał synowi zainteresowanie. Grzeczny chłopiec okazał się pojętym uczniem.

W rezultacie Neville posiadał umiejętności, z których do niedawna nie musiał korzystać. Złośliwy los sprawił, że prawdziwy ojciec, lord Burnside, mógł stać się świadkiem śmierci syna.

G dziwo, kiedy w końcu Neville położył się do łóżka spodziewając się, że spędzi w nim bezsenną noc, natychmiast zapadł w głęboki sen. Wierny

Lem obudził swego pana o czwartej, by przygotować go do drogi i do pojedynku.

Niedługo potem przybyli lord Burnside i Frank Hollis. Burnside miał ze sobą futerał z pistoletami, na wypadek, gdyby okazały się lepsze niż pistolety Neville'a. Frank był zdumiony biegłością, z jaką Neville sprawdził broń.

– Myślałem, że nie interesujesz się takimi sportami – pozwolił sobie na uwagę. Lord Burnside zgromił go spojrzeniem.

– Strzelanie to jedyna rzecz, jakiej nauczyłem mnie sir Carlton – odpowiedział uprzejmie Neville. – W spadku po nim otrzymałem jedynie pistolety, karabiny i dubeltówki.

Nie wspomniał o tym, że zabił już człowieka, nie poinformował też lorda Burnside'a i Hollisa, że powiadomił Jacksona o pojedynku. Uznał, że nie powinien dodatkowo ich martwić. Zdążył zauważyć, że Frank jest chorobliwie blady. Najwyraźniej już sama rola sekundanta przerażała go tak, jakby miał być uczestnikiem pojedynku.

Był piękny poranek. Wsiedli do powozu lorda Burnside'a i wyruszyli na Putney Heath. Od dawna było to ulubione miejsce spotkań tych, którzy wybrali pojedynek jako formę uzyskania zadośćuczynienia za doznaną zniewagę. Neville pamiętał poruszenie, jakie panowało w Londynie w 1809 roku, kiedy to na Putney Heath spotkali się ministrowie George Canning i lord Castlereagh. Mówiono potem, że Castlereagh i jego sekundant w drodze na miejsce pojedynku śpiewali operowe arie, gdy tymczasem Canning nigdy wcześniej nie miał pistoletu w ręku. Na szczęście obaj przeżyli pojedynek, chociaż Canning został raniony w udo.

Neville wiedział, jak należy posługiwać się pistoletem, nie był jednak pewien, czy to wystarczy do wygrania pojedynku. Henry Latimer jeszcze nie przybył. Lord Burnside, który jako człowiek o najwyższej pozycji społecznej wśród sekundantów, miał dać sygnał do otwarcia ognia poprzez machnięcie chustką, w miarę zbliżania się umówionej godziny pojedynku coraz częściej spoglądał na zegarek.

Do szóstej brakowało zaledwie dwóch minut, kiedy zobaczyli pędzące powozy, które zatrzymały się na skraju drogi – przybył Henry w towarzystwie sekundantów. Bobus Ventress pierwszy wyskoczył z powozu.

– Przepraszamy, milordzie i panowie – powiedział zdyszczanym głosem. –

Utknęliśmy wśród jadących na rynek, z trudem udało nam się dotrzeć na czas.

Henry Latimer potwierdził jego słowa skinieniem głowy. W serce Neville'a wstąpiła nadzieja, gdy zobaczył, że Latimer jest równie blady jak Frank Hollis. Targany mieszanymi uczuciami, marzył o tym, by jak najszybciej mieć wszystko za sobą.

Lord Burnside wykazał niezwykle opanowanie. Ponownie zaproponował obu stronom ugodę, która pozwoliłaby uniknąć pojedynku. Henry Latimer chętnie by na to przystał, spodziewał się jednak, że Neville nie ustąpi, a nie chciał wystawiać się na pośmiewisko. Zostałby uznany za tchórza, który obraził honor damy, a potem nie chciał się bronić.

– Nie będzie zgody – mruknął, podczas gdy Neville udzielił stanowczej odpowiedzi.

Następnie sprawdzono pistolety i kule. Wybrano dwa takie same pistolety – parę Neville'a, by przeciwnicy mieli równe szanse. Potem lord Burnside zaznajomił uczestników z regułami pojedynku. Po zetknięciu się plecami, przeciwnicy mieli postąpić dziesięć kroków. Następnie musieli odwrócić się twarzami do siebie, z wyciągniętą ręką i bronią gotową do strzału, który można było oddać po tym, jak lord Burnside machnie chustką.

– Wszystko panowie zrozumieli? – zapytał.

– Tak, milordzie – odparł pewnym głosem Neville. Henry Latimer jedynie kiwnął głową.

– To nie wystarczy – zwrócił mu uwagę Burnside. – Muszę otrzymać ustną odpowiedź.

Latimer, który zastanawiał się, co za lichy podkusiło go do tego pojedynku, cicho powtórzył słowa, które przed chwilą wypowiedział Neville.

Lord Burnside nakazał im zetknąć się plecami.

Rozpocząła się ostatnia faza pojedynku.

Po nieprzespanej nocy, w czasie której Diana doszła do wniosku, że jej ukochanemu grozi niebezpieczeństwo, postanowiła, że nie może już dłużej czekać. Nie zamierzała o nic pytać Neville'a, gdyż najprawdopodobniej w swej szlachetności, nie chcąc jej martwić, zbyłby ją półprawdami.

Mogła udać się jedynie do Jacksona, który wyznał kiedyś, że podziwiał ją za odwagę i rozsądek. Dzięki Charlesowi wiedziała, że w świecie Jacksona

kobiety wykonują wiele prac, których nie wolno podejmować szlachetnie urodzonym damom.

Były mąż mówił jej, że w fabrykach przez dziesięć godzin dziennie kobiety są zatrudnione przy niebezpiecznych zajęciach, w kopalniach ciągną wózki wypełnione węglem, a na wsiach ładują siano i płody rolne na wozy. Dźwigają też na głowach kosze, wypełnione owocami i warzywami, a na ramionach – nosidła z dwoma wiadrami mleka.

O wpół do szóstej, kiedy słońce zajrzało do jej sypialni, wstała, włożyła chłopięce ubranie i zeszła do stajni, gdzie, podobnie jak w domu, krzątali się już służący, i poleciła Corbinowi przygotować faeton do drogi.

– Teraz? – zdziwił się. – Proszę mi wybaczyć, jaśnie pani, ale czy nie pomyliły się pani pory dnia?

– Natychmiast – odpowiedziała.

– Który stangret ma pani towarzyszyć?

– Żaden.

– Chce pani jechać sama tak wczesnym rankiem? Czy to rozsądne?

– O tej porze na ulicach Londynu jest mnóstwo kobiet, którym nikt nie towarzyszy – odparła stanowczym tonem. Gdy nie przestawał jej napominać, a czas uciekał, dodała niechętnie: – No dobrze, skoro Gilbert jeszcze nie doszedł do siebie, wybierz najlepszego stangreta. – Po niedługim czasie wyjechała, pozostawiając stajennych na rozważaniach, co też następnym razem przyjdzie do głowy Szalonej Księżnej. Dotarła do Jacksona o szóstej, a zobaczywszy światło w holu, zapukała do drzwi.

Gospodyni popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Pani Rothwell! Co sprowadza tu panią o tej porze?

– Pragnę natychmiast zobaczyć się z panem Jacksonem.

– To niemożliwe. Wyjechał jakiś czas temu. Bardzo się spieszył.

– Nie wie pani, dokąd się udał? Gospodyni uśmiechnęła się chytrze.

– Nie powiedział mi, ale słyszałam, jak mówił do doróżkarza, żeby zawiózł go na Putney Heath.

Krew odpłynęła Dianie z twarzy. Putney Heath – ulubione miejsce pojedynków mężczyzn z londyńskiego towarzystwa! A więc to dlatego Neville był taki tajemniczy. Zamierzał stoczyć pojedynek z Henrym Latimerem. Zapewne Latimer sprowokował Neville'a, czyniąc niestosowną uwagę na temat Diany.

Pomyślała, że nie uda mu się jej zbyć. Szybko podziękowała gospodyni i

dała jej gwineę, po czym pojechała na osławione wrzosowisko, mając nadzieję, że Neville jeszcze żyje.

Z prawym ramieniem wzdłuż boku, z pistoletem skierowanym w dół, Neville zrobił dziesięć kroków. Kątem oka widział, że na wrzosowisku stoi spora grupa gapiów. Musieli się dowiedzieć, że na Putney Heath coś się dzieje. Przy odrobinie szczęścia mogli zobaczyć prawdziwą krew... być może nawet ktoś zostanie zabity!

Przygotował się wewnątrz na to, że stanie twarzą w twarz z Latimerem, pamiętając o tym, że musi się odwrócić, wyciągnąć rękę z bronią i czekać na sygnał Burnside'a. Zanim jednak do tego doszło, przerażony Latimer, nie zdążywszy jeszcze wykonać pełnego obrotu, bezwiednie zacisnął palec na spuście pistoletu, który natychmiast wystrzelił. Kula poleciała w bok, ominęła Neville'a i trafiła Franka Hollisa, który, raniony w pierś, upadł na ziemię.

Henry Latimer oniemiał. Był zgubiony. Neville miał teraz prawo strzelić. Mógł, choć nie musiał, oddać strzał w powietrze. W obu przypadkach Latimerowi groziła śmierć. Nawet jeśli Neville go nie zabije, po trafieniu Franka Hollisa Latimer zostanie oskarżony o morderstwo lub usiłowanie morderstwa i zawieszony na szubienicy. W najlepszym przypadku czekała go śmierć cywilna.

Wydał dziki skowyt i odrzuciwszy pistolet, zanim jeszcze Neville wypalił w powietrze, puścił się pędem w stronę powozu. W głowie kołatała mu tylko jedna myśl: wyjechać z Anglii, zanim zostanie aresztowany.

Szczęśliwie dla niego Neville i sekundanci zajęli się Frankiem. Neville domyślał się, że Latimer zamierza uciec do Francji. Widząc, jak wsiada do powozu, cieszył się, że niegodziwiec nie będzie już stanowił zagrożenia dla jego kraju.

Jackson, który zamierzał przybyć na zakończenie pojedynku, dojechał na Putney Heath w chwili, gdy Latimer uciekał z pola walki. Widział, jak Latimer odpycha stojącego mu na drodze stangreta, wskakuje na siedzenie powozu i pędzi w stronę Londynu. Podobnie jak inni, Jackson nie zamierzał go zatrzymać, chociaż zastanowiło go, co się tu mogło stać.

Poleciał dorożkarzowi zaczekać i szybko dołączył do grupki na wrzosowisku. Neville zdjął koszulę, próbując zatamować krew, wypływającą z rany Franka Hollisa.

– On nam pomoże! – krzyknął Neville, zauważywszy Jacksona. – Musimy zawieźć Franka do chirurga, bardzo krwawi, a może lepiej sprowadzić lekarza tutaj.

Frank, który właśnie odzyskał przytomność, zobaczył, że jest cały we krwi, i natychmiast zemdlął.

– Mam tu dorożkę – powiedział Jackson. – Pomyślałem, że ktoś może potrzebować pomocy. Dorożkarz na pewno wie, gdzie mieszka lekarz, ale proszę mi powiedzieć, jak to się stało, że pan Hollis jest ranny. Przecież nie był uczestnikiem pojedynku.

Lord Burnside, który znał Jacksona jako człowieka o nieposzlakowanej uczciwości, pospieszył z wyjaśnieniem.

– Ten idiota Latimer – ufam, że powodowała nim głupota, a nie podłość – strzelił, zanim wykonał pełny obrót, a pan Hollis znalazł się na linii strzału. Sir Neville strzelił potem w powietrze. Proszę obejrzeć ranę Hollisa, zanim uda się pan po pomoc.

Jackson stwierdził, że Frank powinien przeżyć.

Spiesząc do dorożki, zobaczył, że na skraju wrzosowiska zatrzymuje się powóz Diany Medbourne. Nie miał pojęcia, skąd dowiedziała się o pojedynku.

– Nic mu nie jest? – zapytała, przerażona, Jackson nie musiał pytać, kogo miała na myśli. Poprosił dorożkarza, by jak najszybciej przywiózł doktora.

– Nic. Latimer skompromitował się i przypadkowo postrzelił Franka Hollisa.

– Co z nim?

– Jeśli dorożkarz szybko przywiezie lekarza, powinien przeżyć.

– A jest tu jeszcze sir Neville?

– Tak.

– Czy mam odjechać?

Jackson zastanawiał się przez chwilę.

– Na pani miejscu nie szedłbym teraz na wrzosowisko, ale proszę zaczekać tu na sir Neville'a. Będzie mu miło, jeśli razem pojedziecie państwo do domu. Poza tym znając go, wiem, że będzie się zamartwiał stanem zdrowia Franka Hollisa, więc będzie go mogła pani pocieszyć.

Na jej zaniepokojonej twarzy pojawił się blady uśmiech. Po niedługim czasie dorożkarz przywiózł chirurga, który w towarzystwie Jacksona udał

się do rannego. Diana postanowiła zaczekać, lecz nie chcąc rzucać się w oczy, poleciła stangretowi, by odjechał nieco dalej.

W jakiś czas potem Frank, który znów stracił przytomność, został odwieziony do domu chirurga. Pozostali obecni na wrzosowisku rozjechali się do domów ulicami wypełnionymi wozami farmerów, którzy wieźli płody rolne do Covent Garden.

Lord Burnside dał Neville'owi swój długi, staromodny surdut i pogratulował opanowania.

Dzielny z ciebie człowiek – dodał Jackson.

– Proszę nie przesadzać – odparł Neville. – Na szczęście nie musiałem zabić Latimera, ale gotów byłem to zrobić. Cieszę się, że w pewien sposób sam doprowadził się do upadku.

– Nie doceniasz swoich zasług. Przekonałem się, że jesteś bardzo odważny. Spisałeś się na medal już wtedy, w nocy, a przecież nigdy przedtem nie strzelałeś do człowieka. To dało ci przewagę nad dzisiejszym rywalem, który jedynie bawił się pistoletami. Jestem pewien, że po dzisiejszej kompromitacji Henry Latimer dołączy do grona tych, którzy musieli ratować się ucieczką do Francji. Krzyż na drogę. Teraz już nikomu nie zagraża. Pozwolisz, że odprowadzę cię do powozu.

Neville popatrzył na niego, zdumiony.

– Nie mam powozu. Przyjechałem tu z lordem Burnside'em.

– Mylisz się. Powóz na ciebie czeka.

Neville nie spodziewał się obecności Diany w tym miejscu. Ucieszył się na jej widok, działała na niego niczym balsam. Uważał, że chłopięce ubranie doskonale pasuje do jej niezłomnego ducha. Piękne suknie podkreślały jej urodę, jednak nie mówiły wszystkiego o jej wnętrzu.

– Co tu robisz? – zapytał. – Kto ci powiedział o pojedynku?

– Później wszystko wyjaśnię. – Uśmiechnęła się do niego. – Jak widzisz, niełatwo mnie oszukać, sir Neville'u Fortescue, gdyż zbyt dobrze cię znam. Czekam tu, żeby odwieźć cię do domu w Londynie albo do tego mniejszego, w Chelsea. Który wybierasz? Możesz zająć miejsce stangreta. Pan Jackson zawiezie go do Medbourne House dorożką, by przekazał wiadomość, że niedługo wrócę.

Neville przystał na propozycję Diany. Postanowił nie zważać na konwenanse i ewentualne plotki. Wiedział, że nieustraszona Diana,

podobnie jak jej imienniczka, bogini łowów, jest czysta i niewinna. Wsiadł do powozu na sztywnych nogach – dopiero teraz opadło go zmęczenie po tym, co przeżył w ciągu ostatnich dni.

– Zrób ze mną co chcesz – powiedział cicho, kiedy znaleźli się obok siebie.

– Możesz być o to spokojny – odpowiedziała wesoło. – Myślę, że powinnam zawieźć cię do Chelsea, a potem pojechać do domu. Mam słabą nadzieję, że uda nam się uniknąć skandalu.

Nie musiała pocieszać Neville’a, który był tak zmęczony, że wcale się nie odzywał, i wyglądał tak, jakby za chwilę miał zasnąć. Czuwał jednak do końca podróży. W domu w Chelsea czekał na niego wierny Lem.

Wysiadając z faetonu, Neville powiedział:

– Ucieczka Latimera oznacza, że wykorzystywane dziewczęta zostały pomszczone, a ty nareszcie jesteś bezpieczna. Jutro zamierzam cię odwiedzić i złożyć ci propozycję, której nie odrzucisz.

– Neville, naprawdę jesteś mnie aż tak pewny?

Teraz, gdy był bezpieczny, nie potrafiła oprzeć się pokusie, by się z nim trochę podroczyć. Jeszcze niedawno bała się, że nigdy go już nie zobaczy, w tej chwili czuła wielkie odprężenie.

– Pewny mogę być tylko siebie – odparł sennie. – Jak porządnie się wyśpię, będę pewien wszystkiego. Chciałbym, żeby Lem odwiózł cię do domu. Proszę, nie odmawiaj mi.

– W tej chwili – odpowiedziała – nie jestem w stanie odmówić ci niczego.

Nie zważając na to, że ktoś może ich widzieć, pocałował ją w usta, a potem udał się do domu, gdzie został entuzjastycznie powitany przez Lema.

– Wiedziałem, że pan wygra – brzmiały jego pierwsze słowa.

– Czy wygrałem? Chyba można to tak nazwać. Mam do ciebie prośbę. Odwieź księżnę do Medbourne House, żeby nie musiała wracać sama.

– Z przyjemnością – odparł i niemal w podskokach udał się do powozu. Był szczęśliwy również dlatego, że wkrótce miał ujrzeć Belindę. Neville obiecał mu, że kiedy minie niebezpieczeństwo, Belinda będzie mogła wrócić do Londynu. Zamierzali się pobrać i służyć w domu Neville’a.

Pocałunek Neville’a wprowadził Dianę w stan radosnego podniecenia. Oddając się marzeniom o czekających ją pieszczotach, cieszyła się na

zapowiedziane spotkanie.

Niestety, następnego dnia przybył tylko Lem z listem, w którym Neville informował, że on i Jackson zostali tego ranka pilnie wezwani do lorda Sidmoutha, a w południe mieli spotkać się z przedstawicielami Izby Gmin.

Jackson powiedział mu, że jest mało prawdopodobne, by Neville zdążył odwiedzić Dianę nawet później tego dnia. Neville przeproszał ją i zapowiadał wizytę nazajutrz. Diana przeżyła wielkie rozczarowanie, jednak pocieszyło ją zakończenie listu. Neville pisał, że boleje nad tym, iż musiał przełożyć wizytę, i zapewniał o swej miłości i uwielbieniu.

Był to pierwszy list miłosny, jaki kiedykolwiek otrzymała. Najbardziej podnieciło ją to, że Neville musiał przeżywać silne emocje, ponieważ jego staranne pismo pod koniec listu stawało się coraz mniej czytelne.

Postanowiła doręczyć mu odpowiedź przez posłańca. „Wiem, że masz obowiązki – napisała na zakończenie – ale kiedy je wypełnisz, przybądź do mnie jak najszybciej po nagrodę, najdroższy”.

Tego popołudnia Isabella weszła do salonu, w którym jej podopieczna czytała „Traktat o naturze ludzkiej” Davida Hume’a. Diana miała nadzieję, że dzieło okaże się tak trudne, że próbując je zrozumieć, zapomni o tym, iż musi czekać na Neville’a do następnego dnia.

Isabella natychmiast przystąpiła do omawiania najnowszych plotek.

– Moja droga, słyszałaś już, że sir Neville i pan Latimer pokłócili się wczoraj wieczorem u „Watiera”, tuż po przyjęciu u Cowperów, a dziś rano stoczyli pojedynek?

Urwała dla złapania oddechu. Diana uniosła wzrok znad książki, lecz na szczęście nie musiała nic mówić, gdyż Isabella znów wpadła w słowotok.

– Podobno Latimer strzelił jeszcze przed sygnałem i zranił biednego Hollisa, który znajduje się w ciężkim stanie, ale przeżyje, w przeciwieństwie do lorda Alforda, który zmarł dzisiaj w nocy. Po tym wszystkim Latimer zbiegł.

Wzięła głęboki oddech.

– W ten sposób sir Neville wygrał. Ludzie mówią, że Latimer jest zrujnowany i uciekł do Francji. Dziwiłam się, że sir Neville cię dzisiaj nie odwiedził, przecież zawsze tak bardzo zabiegał o twe względy, ale teraz myślę, że może czuć się zmęczony.

– Droga Isabello – odpowiedziała Diana – nie miałam od niego

wiadomości, ale jestem pewna, że kiedy zdecyduje się mnie odwiedzić, opowie mi o wszystkim.

Na szczęście w plotkach nie było mowy o Dianie. Pozostawało jej mieć nadzieję, że stangret nikomu nie powie o wizycie księżnej na Putney Heath.

Następnego ranka Neville jechał do Medbourne House w doskonałym nastroju. Jego śledztwo, mające na celu powstrzymanie handlu niewinnymi dziewczętami, zakończyło się sukcesem, dowiedział się, że jego ojcem jest lord Burnside, a nie rozpustny sir Carlton, a w dodatku odkrył w sobie wielkie pokłady męstwa, o jakie nigdy by się nie podejrzewał.

Wcześniej zawsze sprawował się nienagannie, dbając o to, by nie pójść w ślady sir Carltona, jednak nie potrafił w pełni cieszyć się życiem, aż pewnego dnia podsłuchał rozmowę Franka Hollisa i Henry'ego Latimera, którzy szydzili z jego stateczności i porównywali z wesołym George'em Alfordem. To dzięki nim postanowił się zmienić. Złośliwy los sprawił, że obaj znaleźli się na Putney Heath. Poza tym poszukiwania Belindy sprawiły, że podjął śledztwo. W czasie dochodzenia nieraz musieli z Jacksonem stawić czoło niebezpieczeństwu. Bez tych doświadczeń nie byłby w stanie zachować zimnej krwi na Putney Heath. Tam publicznie wykazał się odwagą i stał się bohaterem londyńskich elit.

Swą wewnętrzną przemianę zawdzięczał jednak przede wszystkim ukochanej Dianie, kobiecie tak bardzo różniącej się od tych, wśród których dawniej upatrywał kandydatki na żonę.

A teraz jechał do swej kochanej Szalonej Księżnej, by się jej oświadczyć.

Pewnym krokiem wszedł do Medbourne House. Diana czekała na niego we wdzięcznej sukni bez ozdób, jak zwykle piękna. Wstała z rozpromienioną twarzą. Zauważyła, że Neville również jest skromnie ubrany. Nie miał na sobie wzorzystej kamizelki, wymyślnie zawiązanego krawata, obcisłych spodni i biżuterii. Był dżentelmenem, który nie obnosi się ze swym bogactwem.

Pomyślała, że jego twarz bardzo się zmieniła od pierwszego spotkania, emanowała z niej teraz siła charakteru. Podobał się jej w nowym wydaniu. Podziwiała go i ze wzruszeniem myślała o tym, że zawsze starał się ją chronić.

– Sir Neville, chciałabym pogratulować sukcesu.

– Dziękuję, księżno. Pragnę wyrazić wdzięczność za pomoc i wsparcie duchowe. W czasie wczorajszego spotkania z lordem Sidmouthem nie omieszkalem opowiedzieć o pani zasługach. Jeśli pani pozwoli, poinformuję ją o wydarzeniach wczorajszego dnia później, gdyż przyszedłem tu z ważniejszą sprawą.

Dlaczego był tak oficjalny? Przecież byli już nieformalnie zaręczeni. Czyżby zapomniał o tym w nawale obowiązków? Musiała jak najszybciej uzmysłwić mu, co naprawdę ich łączy.

Przytuliła się do niego i pocałowała w policzek. Natychmiast ją przytulił.

– Na litość boską, Neville, jeśli przyszedłeś tutaj, żeby ustalić datę ślubu, to natychmiast to zrób. ;, zanim oszaleję z namiętności!

– Przekonamy się, które z nas oszaleje pierwsze. Nie masz pojęcia, jak bardzo się boję, że za chwilę przestanę nad sobą panować, a wtedy zaniosę cię na sofę i wszystko rzeczywiście potoczy się bardzo szybko. Czy pozwolisz mi przedstawić moją prośbę zgodnie z wymogami etykiety?

– Etykiety! A komu to potrzebne? Powiedz mi, że mnie kochasz i że jak najszybciej postarasz się o specjalne zezwolenie, a potem będziemy mogli robić, co nam się spodoba.

– Najdroższa, przeczuwałem, że tak zareagujesz. Otrzymałem zezwolenie już tydzień temu. Liczyłem na to, że kiedy śledztwo się skończy, będziemy mogli bezzwłocznie się pobrać, bez żadnej pompy i parady, chyba że sobie tego życzysz!

– Pompa i parada, też mi coś! Pragnę tylko ciebie!

– A ja ciebie. A teraz proponuję skorzystać z sofy. Myślę jednak, że chociaż może to być trudne, odłożymy spełnienie naszej miłości do nocy poślubnej.

Obdarzyła go czarującym uśmiechem.

– Skoro mamy się pobrać lada chwila, zgadzam się, ale najpierw muszę ci wyznać pewną tajemnicę. Mam nadzieję, że zaraz potem nie opuścisz Medbourne House w popłochu.

– Tajemnica? Chyba to nic strasznego.

– Nie, ale... Kiedy przyjechałam do Londynu i obiegli mnie łowcy posagu, skontaktowałam się z moimi adwokatami, którzy najęli biednego Dobbinsa, by sprawdzał stan finansów moich zalotników. W ten sposób dowiedziałam się, że Henry Latimer i George Alford mają puste kieszenie... a teraz czas na małe wyznanie. Poprosiłam ich też o sprawdzenie twojej

sytuacji finansowej niedługo po naszym pierwszym spotkaniu. Na szczęście okazało się, że jesteś bogaty.

Neville roześmiał się.

– Na szczęście dla kogo? – zapytał, odzyskawszy mowę. – Dla mnie czy dla ciebie? Wychodzisz za mnie dla pieniędzy, diablico?

– Tak jak ty żenisz się ze mną dla moich – odpowiedziała z figlarnym błyskiem w oczach.

– W takim razie czeka cię kara za to, że we mnie zwątpiłaś – powiedział, wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, na której szybko rozzuchwalili się tak, że tylko pukanie do drzwi zapobiegło aktowi spełnienia przed ślubem.

Kamerdyner nie dał poznać po sobie, że długi czas oczekiwania na pozwolenie wejścia oraz zaróżowiona twarz księżnej wzbudziły w nim jakiegokolwiek podejrzenia. Wniósł srebrną tacę, na której leżał list opatrzony wielką pieczęcią.

– Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam, jaśnie pani – powiedział – ale sir Neville otrzymał pilny list od premiera, lorda Liverpoola. Posłaniec był już w domu sir Neville'a, skąd skierowano go do Medbourne House.

Neville sięgnął po list, dobrze wiedząc, co zawiera. Kamerdyner zszedł na dół, by obwieścić gospodyni i pracownikom kuchni, że sądząc po wyglądzie księżnej i sir Neville'a, wkrótce odbędzie się ślub. Uznał to za dobrą wiadomość, gdyż, jego zdaniem, księżna potrzebuje takiego właśnie silnego mężczyzny.

Trafiła kosa na kamień – podsumował.

Służący wznieśli radosne okrzyki, po czym przystąpili do przygotowywania lekkiego podwieczorku, zamówionego przez Dianę.

Neville poprosił Dianę o pozwolenie na otwarcie i przeczytanie listu.

– Dobrze, że przyszedł twój kamerdyner, gdyż chyba byśmy sienie opamiętali, a poza tym ten list oszczędzi mi wielu wyjaśnień. Kiedy złożyłem wczoraj wizytę w ministerstwie spraw wewnętrznych, rozmawialiśmy z lordem Sidmouthem o ucieczce Henry'ego Latimera do Francji. Sidmouth pogratulował Jacksonowi i mnie naszych zasług. Był zadowolony, że sprawa, w którą zamieszany był Latimer, zakończyła się bez niepożądanego rozgłosu. Poza tym wyraził nam wdzięczność za powiadomienie ministerstwa o kapitanie Knightonie, co pozwoliło zdusić spisek w zarodku. Następnie spotkaliśmy się z parlamentarzystami z Izby Gmin i otrzymaliśmy oficjalne podziękowania od władz. Jackson dostał

wysoką nagrodę pieniężną, a ja, ten list wszystko potwierdzi, otrzymam tytuł wicehrabiego, co zostanie wkrótce ogłoszone. Oficjalnie zostałem nagrodzony za pracę w parlamencie, ale naprawdę jest to dowód wdzięczności za zasługi dla kraju w sprawie, która nie zostanie podana do publicznej wiadomości. Oznacza to – kontynuował Neville – że stracisz tytuł księżnej wdowy i zostaniesz wicehrabiną Fortescue. Mam nadzieję, że wynagrodzi ci to, że zyskasz męża, który bardzo cię kocha, zwłaszcza że bez twojej zachęty i pomocy działania Jacksona i moje nie zakończyłyby się takim sukcesem.

Diana patrzyła na niego pałającymi oczami.

– Nie martwi mnie utrata tytułu. Ani mój mąż, ani ja nie zdobyliśmy go w uznaniu naszych zasług, tylko z powodu dokonań przodków. Ty otrzymałeś tytuł za odwagę w wypełnieniu misji, którą uważałeś za swój obowiązek, tak że uznaję to za większe wyróżnienie i z radością zostanę wicehrabiną. Myślę, że skoro nie zależy nam na rozgłosie, jak najszybciej weźmy ślub w kaplicy w Medbourne House. Chciałabym, żebyśmy zawsze działali razem. Zauważyłeś, że wyjątkowo dobrze nam się współpracowało?

– Zgoda, ale pod warunkiem, że Jackson będzie moim drużbą – powiedział Neville.

– Roześmiała się.

– Takiego wyboru mógł dokonać tylko mężczyzna, który zdecydował się poślubić Szaloną Księżnę.

Diana znalazła męża, który musiał wiele przejść, by poznać swą prawdziwą naturę. Został teraz nagrodzony nie tylko tytułem – miał żonę, która mogła spełnić jego marzenia o autentycznej, wielkiej i spełnionej miłości.